

Materiał przygotowany na podstawie książki *Świadkowie Jehowy od wewnątrz* "

Redaktor

O. Sebastian Ruszczycki OCD

Redakcja techniczna i skład komputerowy

O. Elizeusz Bagiński OCD

IMPRIMI POTES

O. dr Wiesław Kiwior OCD

Prowincjał Prowincji Krakowskiej Karmelitów Bosych

Kraków, dnia 8 marca 1999 r.

Nr 135/99

IMPRIMATUR

Jan Szkodoń, wik. gen.

Kraków, dnia 17 marca 1999 r. L. 382/99

Wydawnictwo Karmelitów Bosych

31-222 Kraków, ul. Z. Glogera 5

tel.: (012) 415-22-45, 415-46-19

fax: (012) 415-29-88

ISBN 83-87527-44-0

WSTĘP

Poświęcając tę kolejną książkę świadkom Jehowy, nie pragniemy bynajmniej przez to lekceważyć zagrożenia, jakie niesie ze sobą każda inna sekta, niezależnie od tego skąd do nas przybywa i jaką nosi nazwę. Istnieją jednakże sekty, które stanowią wyjątkowe niebezpieczeństwo dla wiary wielu katolików. Do takich sekt, które niejako w swym programie działania mają wypisany antykatolicyzm, zaliczyć musimy właśnie organizację świadków Jehowy. Przed jej zgubnym wpływem przestrzegał już św. Maksymilian Maria Kolbe. Katolicy w Polsce powinni więc lepiej sobie uświadomić, że nie istnieje w Polsce jak dotąd żadna inna sekta, która odnosiłaby tak wielkie sukcesy, i to ich kosztem. Jest to możliwe dzięki doskonale zorganizowanej i konsekwentnie prowadzonej akcji propagandowej: ulica po ulicy i dom po domu. Doświadczenie potwierdza, że członkowie tej organizacji nigdy się nie zniechęcają i raz wyproszeni z katolickiego domu, powrócą niebawem, ale dla niepoznaki w zmienionym składzie, aby dalej siać kałol swych błędnych i przewrotnych w swej istocie nauk. Nic więc dziwnego, że każdego roku organizacja świadków Jehowy zbiera tak obfite żniwo: kilkaset tysięcy nowych członków na świecie, a wiele tysięcy Polsce (rok 1998 okazał się dla nich wyjątkowo niepomyślny, gdyż zdołali ochrzcić tylko 4 516 osób, zamiast jak zwykle 6-7 000). Dla orientacji podajemy, że w Polsce mamy obecnie prawie 124 tys. świadków Jehowy (w świecie jest ich blisko 5, 9 mln). Jeśli uwzględnimy jeszcze osoby, które z nimi już studiują i osoby, które w jakiś sposób z nimi sympatyzują, ogólną liczbę osób uzależnionych od tej organizacji należy zwielokrotnić (łącznie z nie ochrzczoneymi dziećmi świadków, liczby te wynoszą: dla Polski ponad 233 tys., dla całego świata prawie 14 mln). Świadkowie nie mogą więc być traktowani jako problem marginesowy i lokalny.

Nasza książka powinna właściwie nosić tytuł mówiący o zatrutych owocach nauk świadków Jehowy. Istotnie, główny cel, który nam przyświecał przy jej pisaniu, było pragnienie zaprezentowania zgubnych owoców antychrześcijańskich nauk Towarzystwa Strażnica. Owoce te będą łatwe do zauważenia na każdej prawie stronie tej książki. Aby ten cel zrealizować, posłużymy się licznymi świadectwami byłych świadków Jehowy, wśród których znaleźli się m.in. R. Franz, R. Solak, W.J. Schnell (ich wiarygodność, naszym zdaniem, nie powinna budzić większych wątpliwości), oraz wypowiedziami osób, które dobrze znają tę sektę (zob. rozdział. XVIII).

Książka składa się z licznych rozdziałów, ale ich układ odpowiada pewnej przyjętej przez nas koncepcji: od góry do dołu". Najpierw przybliżymy więc miejsce (z historycznego punktu widzenia będą to miejsca), w którym układa się jehowickie nauki i z którego rozlewają się one dalej, na cały świat. Następnie, po ukazaniu życia i działalności świadków Jehowy w ich głównej siedzibie w Brooklynie, zajmiemy się życiem i aktywnością zborów, które stanowią podstawowy element całej organizacji. Wyjdziemy także poza zbor, aby przypatrzyć nieco życiu małżeńskiemu i rodzinnemu świadków, w którym zatrute owoce nauk Towarzystwa Strażnica będą szczególnie widoczne. Za bardzo ważny rozdział uważamy ten, który poświęciliśmy zdrowiu psychicznemu świadków. W książce nie zabraknie też wskazówek, w jaki sposób należałoby rozmawiać ze świadkami. Książkę zamkną wypowiedzi osób, które były związane z organizacją (byli świadkowie Jehowy), jak i tych, którzy szczególnie interesują się tą sektą i piszą na jej temat. To głównie dzięki tym osobom, a więc ich wypowiedziom i świadectwom, książka ta nabiera wartości. 1 to oni w rzeczywistości są jej autorami.

Jako autor mam cichą nadzieję, że tą książką odpowiem, przynajmniej w części, na prośby tych byłych świadków Jehowy, którzy prosili mnie w swych listach, abym w następnej książce (jeśli taką zamierzam napisać) podjął wiele innych spraw, których

zabrakło we wcześniej wydanych przeze mnie książkach (zob. Bibliografia). Książkę tę traktuję więc jako konieczne uzupełnienie i moją odpowiedź na wspomniane wyżej prośby.

W ostatnich latach ukazało się kilka nowych pozycji o świadkach Jehowy. O jednej z nich należy koniecznie wspomnieć. Na początku ub. roku wyszło nowe i poszerzone wydanie cennej książki Włodzimierza Bednarskiego, która otrzymała nieco poszerzony tytuł: *W obronie wiary. Pismo Święte a nauka Świadców Jehowy, innych sekt i wyznań niekatolickich**. Jest to jak dotąd jedyna u nas książka, która tak kompetentnie i tak wyczerpująco przedstawia najważniejsze nauki sekty i uzasadnia ich błędność w oparciu o autorytet Pisma św. i solidną znajomość doktryny Kościoła katolickiego. Polecam więc bardzo tę książkę tym wszystkim zainteresowanym, którzy pragną lepiej poznać i zrozumieć fenomen świadków Jehowy.

I na koniec pragnę serdecznie podziękować Dyrektorowi Wydawnictwa Karmelitów Bosych w Krakowie, Ojcu Benedyktowi Belgrau OCD oraz Ojcu Sebastianowi Ruszczyckiemu OCD, redaktorowi tej książki, bez których życzliwości i pomocy nie mogłaby się ona ukazać. Szczególnie zaś dziękuję Ojcu Sebastianowi za jego ścisłą współpracę i wiele cennych uwag, dzięki którym książka ta tak wiele zyskała.

WYKAZ SKROTÓW

1. Skróty ksiąg Pisma św. wg Biblii Tysiąclecia (BT), wyd. 3.

2. Skróty książek świadków Jehowy

B - Będziesz mógł żyć wiecznie w raju na ziemi, Brooklyn N.Y. 1982 (wyd. polskie - 1984).

H - Świadkowie Jehowy - głosiciele Królestwa Bożego, Brooklyn N.Y. 1995.

P - Prowadzenie rozmów na podstawie Pism, Brooklyn N.Y. 1991.

W - Wiedza, która prowadzi do życia wiecznego, Brooklyn N.Y. 1995.

3. Skróty książek częściej cytowanych o świadkach Jehowy **GP** - G. Pape, Bylem świadkiem Jehowy, Warszawa 1991. **HT** - H.-J. Twisselmann, Od świadka Jehowy do świadka Jezusa Chrystusa, Warszawa 1994.

JB - J.R. Bergman, [Świadkowie Jehowy a zdrowie psychofizyczne - oprac. fragmentów książki dra Bergmana (1987) przez T. Połgęnską w tłum. K. Słupskiego; zob. Bibliografia].

KG - K. Guindon, Prawda was wyzwoli, Kraków 1995.

RF - R. Franz, Kryzys sumienia, Gdynia 1997. **RS** - R. Solak, Prorocy z Brooklynu, Toruń 1992.

TK - T. Kunda, Abyś nie wpadł w sidła Złego!, Gdynia-Warszawa 1991.

skrótów

4. Inne skróty

Biblia NW - Pismo Święte w Przekładzie Nowego Świata, 1997, (Biblia jehowicka).

CK - Ciało Kierownicze organizacji świadków Jehowy

BP - Biblia Poznańska, wyd. 2.

Uwaga. * Jako ogólną zasadę przyjęto, że nie będziemy podawali nazwisk byłych świadków Jehowy w ich pełnym brzmieniu, jeśli nie są oni autorami osobnych publikacji, wykorzystanych w tej książce.

* Wszystkie teksty ujęte w nawiasy kwadratowe [] pochodzą od autora.

WS - W. J. Schnell, Trzydzieści lat w niewoli Strażnicy", (bez m. i r. wyd.).

W GŁÓWNEJ SIEDZIBIE ŚWIADKÓW JEHOWY

Każdy świadek Jehowy, gdy zostanie zapytany o korzenie jego własnej wiary, odpowie nam bez wahania słowami, które odnajdziemy w ich instruktażowym podręczniku *Prowadzenie rozmów na podstawie Pism* (P): "Według Biblii rodowód Świadców Jehowy ciągnie się od wiernego Abła" (s. 348). Następnie otworzy prawdopodobnie Pismo św. na Hbr 1 1, 4 ~ 12, 1 z NT i odczytując ten tekst zaakcentuje zdanie, w którym jest mowa o "wielkim obłoku świadków" (wg Biblii NW). Być może, że swoją wypowiedź uzupełni jeszcze jednym werselem biblijnym, tym razem z Apokalipsy, aby podkreślić, że Jan Apostoł pisze w nim o Jezusie Chrystusie jako "Świadku wiernym i prawdziwym" (3, 14) i doda już od siebie, że Jezus "był największym świadkiem Jehowy" (P 348). Na udzieleniu tych kilku zwięzłych informacji, większość świadków (jak sądzimy) wolałaby zakończyć rozmowę na ten temat starając się zainteresować rozmówcę "prawdą", którą głoszą.

A co z tymi, którym nie wystarczyłyby powyższe informacje i chcieliby dowiedzieć się od świadków czegoś więcej o przeszłości "organizacji Jehowy" (P 223)? Wobec takich osób świadkowie będą zmuszeni ujawnić nieco więcej szczegółów, co woleliby odłożyć na później, jak już dana osoba zacznie darzyć ich pewnym zaufaniem. Taką osobą będzie można wówczas o wiele łatwiej wtajemniczyć w tzw. "nowożytną historię Świadców Jehowy", którą zapoczątkował w ub. wieku w Stanach Zjednoczonych zamożny kupiec żydowski Karol Russell i jego "badacze" Pisma św. (por. P 348~349). Wtedy też byłoby znacznie łatwiej przekonać ją, że utworzona w 1931 r. przez J. F. Rutherforda, następcę Russella, Organizacja Świadców Jehowy, stanowi tylko "przywrócenie chrystianizmu z I wieku n.e." po "wielkim odstępstwie" Kościoła (P 349; por. H 33~40).

Ale nie jest celem tej książki powtarzanie tego, co na temat początków i historii świadków Jehowy napisaliśmy przy innej okazji¹. Na tych stronach ograniczymy się tylko do podania kilka szczegółów historycznych, które pozwolą nam zlokalizować miejsce, a raczej miejsca, w których mieściła się i mieści się obecnie centrala sekty na cały świat. I powiedzmy to może od razu, że tym miejscem od blisko stu lat jest Brooklyn, dzisiaj jedna z dzielnic Nowego Jorku. To właśnie w Brooklynie przebywa stale kilkunastoosobowa grupa kierownicza sekty, tzw. "Ciało Kierownicze" (CK), składające się (w co mają wierzyć wszyscy świadkowie) wyłącznie z "namaszczonego duchem świętym" ich współbraci, a których Jehowa przeznaczył do królowania w niebie w gronie 144 000 osób. To pod kierunkiem tych ludzi opracowuje się wszystkie "prawdy" biblijne i to oni zatroszczyli się o opracowanie "biblijnej" historii świadków Jehowy dla swoich członków, która sięga wspomnianego Abła (por. H IO_n). Ale skoro już św. Paweł udzielił Tymoteuszowi cennej wskazówki, aby nie pozwalał wiernym "zajmować się baśniami" (1 Tm 1, 4), przeto i my pragniemy od razu podjąć zasygnalizowany wcześniej temat, który pozwoli nam przyjrzeć się nieco bliżej "nowożytnym" losom siedziby sekty.

1. Losy głównej siedziby Towarzystwa Strażnica

Główna siedziba Towarzystwa Strażnica (często stosowany skrót "Towarzystwa Traktatowego ~ Strażnica Syjońska", założonego w 1881 r. przez Karola Russella i przekształconego przez niego w 1884 r. w spółkę akcyjną), którą nazwano "Biurem Głównym", mieściła się początkowo w Pittsburghu, później w Allegheny, rodzinnym mieście Russella (dziś przedmieściu Pittsburgha). Dosyć dynamiczny rozwój sekty zmusił Russella do ciągłej rozbudowy siedziby. Tak powstał w 1889 r. wielokondygnacyjny gmach przy Arch Street w Allegheny, który ochrzczono nazwą "Dom Boży", czyli "Betel". Dom ten

służył "ludziom Strażnicy" (jak ich czasami nazywano) przez 19 lat. Jednakże narastająca niechęć do "badaczy" Pisma św. w Allegheny, wywołana głównie kompromitującymi procesami "pastora" Russe^{11a2}, zmusiła ich do przeniesienia własnej siedziby w nowe miejsce. Na nową siedzibę wybrano nowojorski Brooklyn. W roku 1908 przedstawiciele Towarzystwa Strażnica zakupili więc w Brooklynie były dom misyjny Kościoła kongregacjonalistów przy Hicks Street ("Plymouth Bethel") i inny jeszcze budynek, znajdujący się w pobliżu. Ten pierwszy, po przebudowaniu, nazwano "Przybytkiem Brooklyńskim" i ulokowano w nim biura Towarzystwa oraz salę zebrań. Drugi budynek, który służył za dom mieszkalny dla pracowników głównej siedziby Towarzystwa, otrzymał wcześniejszą nazwę "Betel", tak jak to było w Allegheny.

Podczas pobytu Rutherforda w więzieniu (1918~1919), na które zasłużył sobie nawoływaniem do sprzeciwu wobec pełnienia służby wojskowej (otrzymał wyrok 20 lat pozbawienia wolności, ale prędko wyszedł po zapłaceniu kaucji w wysok. 10 tys. dol.) Przybytek Brooklyński sprzedano, natomiast Dom Betel zamknięto. To czasowe opuszczenie Brooklynu w 1918 r. było podyktowane nie tylko trudnościami ~ jak piszą ~ ze zdobyciem węgla, ale wynikało ono również z "nienawiści do Badaczy Pisma Świętego, tak powszechnej wówczas w Nowym Jorku" (H 577). Gdy w roku 1919 Rutherford opuszczał więzienie, Biuro Główne Towarzystwa Strażnica działało na powrót w Pittsburghu, jednak przeprowadzka do Brooklynu nastąpiła jeszcze tego samego roku, w październiku. Sprawdzianem słuszności tej decyzji miała być "próba z węglem", jakiej Rutherford poddał Jehowę Boga. Następca Russella chciał mieć "pewność", że taka jest wola Boża i dlatego polecił zamówić u władz aż 500 ton węgla w sytuacji, gdy jego zdobycie w tamtym czasie nie było łatwe. Gdy więc węgiel nadszedł, Badacze uznali to za "nieomylną wskazówkę", że powrót do Brooklynu odpowiada "woli Bożej" (H 578).

Minęło kilka kolejnych miesięcy od ponownego pojawienia się Badaczy w Brooklynie, a oto zdarzył się kolejny "cud": Badacze, których było w tamtym czasie zaledwie kilkanaście tysięcy (prawie połowa Badaczy odeszła niedługo po śmierci Russella w 1916 r.), z "przychyłności Jehowy" zakupili nową maszynę rotacyjną do drukowania czasopism. Tak nowoczesnych maszyn w USA było tylko kilka, gdyż były one niezwykle drogie. Rutherford nabywa kolejne budynki i przystosowuje je do przyszłych zadań. W roku 1920 Badacze dysponują już kompletną drukarnią, chociaż jeszcze nie tak wielką, ale "dobrze wyposażoną" (H 578). W dwa lata później Rutherford zakupił cały sprzęt, który jest niezbędny do samodzielnego wydawania książek, czyli wszystko to, co jest potrzebne "do składania, galwanotypii, drukowania i oprawiania" (H 580). Cały ten drogi sprzęt ulokowano w wynajętym sześciokondygnacyjnym budynku. Nie minęły kolejne 4 lata, a Badacze byli już w posiadaniu nowoczesnej maszyny drukarskiej, sprowadzonej z Niemiec. Dzisiaj chwalą się, że "wszystko przemawia za tym, że była to pierwsza w Ameryce maszyna rotacyjna do produkcji książek" (H 581). Nie dziwi więc, że jeszcze za prezydentury Rutherforda w Brooklynie "rocznie produkowano miliony egzemplarzy czasopism i broszur, a prócz tego codziennie aż 10 000 książek" (H 585).

Rodzi się więc uzasadnione pytanie: skąd Rutherford brał na to wszystko pieniądze? Ale świadkowie Jehowy wolą milczeć na ten temat. Dla nas jest oczywiste, że nieliczni i niezbyt zamożni Badacze nie mogliby sobie pozwolić na stworzenie tak ogromnej i tak nowoczesnej bazy wydawniczej w Brooklynie i że ktoś musiał im w tym pomóc.

Odpowiedź na postawione pytanie nadeszła nieoczekiwanie już w 1924 r., gdy się okazało, że Badacze Pisma Świętego są zależni finansowo od masonerii. W tym to właśnie roku, podczas rozprawy sądowej w St. Gallen w Szwajcarii, przedłożono dowód: autentyczny list masona wysokiego stopnia datowany na 27 grudnia 1923 r. w którym czytamy m.in.: "My dajemy badaczom Pisma w wiadomej, bezpośredniej drodze znaczną kwotę, zaofiarowaną przez pewną grupę braci [masonów], którzy zarobili na wojnie [I wojnie światowej] kolosalne pieniądze. Dla ich grubego portfela suma ta nie gra żadnej roli". Zwróćmy jeszcze uwagę na niezwykle ważne zakończenie tego listu: "Zasadą, która

ma na celu podbój danego kraju, jest wykorzystać jego słabości, podkopać jego podwaliny. Katolicy i ich dogmaty stoją na przeszkodzie naszym planom, a zatem musimy wszystko uczynić, aby zmniejszyć ilość zwolenników wiary katolickiej oraz ją ośmieszyć".

Za N.H. Knowa (1905~1977), trzeciego prezydenta świadków, jak i jego następców, "drukarnię i biurowce w Brooklynie piszą dzisiejsi świadkowie trzeba było powiększyć jeszcze wiele razy" (H 588~589). Jednakże dalsza rozbudowa centrali w Brooklynie nie mogła posuwać się tak szybko, jakby sobie życzano, a to głównie z powodu ograniczonych możliwości nabycia gruntu wokół tejże centrali z zamiarem rozwoju drukarni. Postanowiono więc rozbudowywać własną "ogólnoziemską sieć drukarni". Za Russella prace poligraficzne zlecano różnym firmom komercyjnym. Już w roku 1881 literaturę sekty drukowano w Wielkiej Brytanii, a nieco później w Niemczech (od 1903), w Grecji (od 1906), w Finlandii (od 1910), a nawet w Japonii (od 1913). Po II wojnie światowej "mnóstwo publikacji książek, broszur, czasopism i traktatów wydawano w świeckich drukarniach Wielkiej Brytanii, krajach skandynawskich, w Niemczech i Polsce, a część również w Brazylii oraz w Indiach" (H 581).

Rozwój własnej sieci poligraficznej sprawił, że "do roku 1975 w drukarniach Towarzystwa Strażnica pracowało na całym świecie 70 dużych maszyn rotacyjnych" (H 591). Ten olbrzymi i własny już potencjał produkcyjny pozwolił świadkom Jehowy na wydanie tylko w 1976 roku ponad 70 mln książek i Biblii (NW), 513 mln czasopism i 35 mln broszur. Dzisiaj ten potencjał wydawniczy jeszcze się zwielokrotnił. Na przykład w 1992 r. w miejscowości Wallkill (ok. 150 km od Brooklynu), gdzie znajduje jedna z drukarni świadków, uruchomiono 4 maszyny offsetowe firm MAN~Roland oraz Hantscho, których "wydajność wynosiła ponad milion czasopism dziennie!" (H 592). Dla uzupełnienia tych informacji, warto przytoczyć w tym miejscu tekst ze "Strażnicy", w którym świadkowie przedstawiają własne, niezwykle osiągnięcia wydawnicze za rok 1996:

"Pracę tej armii tłumaczy [świadkowie tłumaczą swoją literaturę w przeszło 300 językach] ("Strażnica" 1/1996, s. 17)] wspierają drukarnie w 24 oddziałach Towarzystwa Strażnica, gdzie spod pras wychodzi coraz więcej publikacji. W głównych oddziałach w dalszym ciągu montowano nowe szybkoobrotowe maszyny rotacyjne. Z miesiąca na miesiąc rósł nakład Strażnicy i Przebudźcie się! aż do 943 892 S00 egzemplarzy, co oznacza 13,4 procent wzrostu w ciągu roku. Tylko w USA, Brazylii, Finlandii, Niemczech, Włoszech, Japonii, Korei i Meksyku wydrukowano 76 760 098 egzemplarzy Biblii i książek, to jest 40 procent więcej niż w roku 1995. Również inne oddziały miały znaczny wkład w ogólny wzrost produkcji literatury" ("Strażnica" 1/1997, s. 13).

2. Życie w "centrum świata"

Dla byłego świadka Jehowy, Kena Guindona, centrala w Brooklynie przedstawiała sobą "centrum świata", "serce ziemskiej organizacji" Jehowy. Praca i przebywanie w tym miejscu jest marzeniem każdego prawie świadka. Ale nie wszyscy mogą dostąpić tej łaski, by na co dzień obcować z tymi, których Jehowa wybrał i "namaścił" swoim świętym duchem, i którzy w Jego imieniu rządzą Jego ludem (KG 41, 43).

Opublikowane świadectwa byłych świadków, z których niektórzy długie lata przebywali w Brooklynie jako członkowie tzw. "Rodziny Betel", pozwalają nieco dokładniej przyrzeć się życiu temu najważniejszemu z Betel, na barkach którego spoczywa cały ciężar odpowiedzialności za "świętą Bożą Organizację" świadków Jehowy. Przypomnijmy, że konieczność powołania do życia takiej organizacji, zapowiedział Rutherford już w 1926 r. podczas kongresu Badaczy w Londynie. Prezydent argumentował ten krok następująco:

"Bóg stworzył od początku organizację, ale szatan ukradł tę myśl Bożą i stworzył organizację dla siebie. Wszystkie kościoły i świeckie organizacje są organizacjami

szatana. Natomiast Towarzystwo Strażnica i wszyscy jego zwolennicy stanowią organizację Bożą. Jest ona 'małżonką Bożą' (WS 27).

Większość Badaczy było oczywiście zaskoczonych tym nagłym zwrotem w kierunku przekształcenia Towarzystwa Strażnica "w wysoko wydajną nowoczesną organizację i stosowaniem na każdym kroku metod organizacyjnych". Widzieli oni, że była to "wyraźna sprzeczność komentuje to wydarzenie Schnell pomiędzy zaciekłymi atakami na całe chrześcijaństwo z racji jego zorganizowania, a obecnymi dążeniami" ich własnego kierownictwa (tamże).

Cytowany wyżej przez nas Schnell, przebywał w Brooklynie za prezydenta Rutherforda. Wcześniej zdobył on duże doświadczenie w Betel w Magdeburgu. Jego magdeburska centrala, dzięki niemieckiej solidności, szczyciła się wspaniałymi wynikami pracy na rzecz Towarzystwa. Jak sam zauważa, "działo się tak ze względu na odmienny charakter ludzi amerykańskich". Widział, że Amerykanie odrzucali "wszelki przymus i komenderowanie, przyzwyczajeni do demokratycznych stosunków społecznych, nie poddawali się tak łatwo teokratycznym koncepcjom 'Strażnicy'" (WS 39).

W Magdeburgu żelazną dyscyplinę uzupełniało szpiegostwo. "Personel centrali wspomina Schnell był naszpikowany szpiegami, a donosicielstwo było cnotą (...). Wszystkie donosy pod adresem pracowników były skrzętnie notowane i każdy z nas miał swoją rubrykę. Zapisywane w niej 'grzechy' wykorzystywane były w chwili, gdy ktoś z nas wychylał się z szeregu. Wówczas, wezwany do dyrektora, był ogłuszany esencją swoich 'przestępstw' i zazwyczaj przestraszony wracał czym prędzej do zaprzęgu". Centrala w Brooklynie musiała chyba dobrze wynagradzać wspomnianego dyrektora, skoro "w czasach powszechnej biedy zauważa Schnell ubierał się kosztownie i żył wystawnie, podejmując kosztowne i niepotrzebne podróże najdroższymi środkami lokomocji" (WS 36~37).

W 1937 r. Schnell dostał "zaszczytu osobistej wizyty u 'wodza' Judge Rutherforda", który dowiedział się o jego propozycji usprawnienia pracy centrali. W taki sposób Schnell stał się członkiem Rodziny Betel w Brooklynie. "Porządek wspomina po latach panował tu podobny, jak w centrali magdeburskiej. W okresie posiłków cała 'rodzina' zbierała się przy stole. Rano, przy śniadaniu czytano 'codzienną mannę', zadawano pytania i żądano odpowiedzi. Ponieważ całe śniadanie trwało 30 minut, należało się porządnie śpieszyć, aby oprócz tego programu mówionego jeszcze coś zjeść. Posiłki obiadowe przeplatane były opowiadaniem doświadczeń, po których znów następowały pytania i odpowiedzi. Tylko wieczór był wolny, gdyż większość 'rodziny' rozchodziła się na liczne wieczorne zebrania" (WS 57).

Prezydent Rutherford tylko czasami zjawiał się przy stole. "Wówczas drżeli wszyscy kierownicy wydziałów, gdyż znany był jego sarkazm i ironia. Byłem świadkiem wspomina dalej Schnell jak pewnego razu wziął na tapetę jednego z agentów sprzedaży. Biedny chłopak czerwieniał się jak burak, gdyż prezes nie tylko zrobił z niego pachółka, ale wprost wychłostał go ze wszystkich stron słowami" (WS 57~58). Schnell miał złe przeczucie, że i tu, w Brooklynie, króluje donosicielstwo. Wkrótce te jego obawy się potwierdziły i zauważył, że jest "pod stałą obserwacją", a wszystkie jego "grzechy" są skrupulatnie notowane w "czarnej księdze" (WS 58~59).

Nieco później z centralą świadków Jehowy w Brooklynie zetknął się znany nam już Ken Guindon, który spędził w niej kilka lat (1963~1968). Do Brooklynu przybył mając 23 lata i Był, jak zaznacza, "pełen gorliwości i zapału", aby poświęcić się jehowie w tym "zaszczytnym" miejscu. Życie, wspomina, rozpoczynało się dzwonkiem o 6.30 i udaniem się biegiem pod prysznic, szybkim goleniem się, aby zameldować się "przy stole dokładnie o siódmej i słuchać przed śniadaniem komentarza do jakiegoś biblijnego tekstu". I tak "codziennie rano pośpiech i nerwówka, żeby usiąść na swoim miejscu w refektarzu!".

Razem z nim podobnie uwija się 800 ludzi. W refektarzu panuje idealny porządek, nad którym czuwają "starsi" każdego stołu (KG 43~44).

Przez pierwsze sześć miesięcy, Ken po przepracowaniu 8 godzin i 40 minut (praca trwała od poniedziałku rano do południa w sobotę) słuchał jeszcze dodatkowo w poniedziałkowe wieczory wykładów z Biblii. Natomiast w soboty po południu wszyscy udawali na głoszenie "po domach", aby po powrocie podjąć jeszcze "inne obowiązki". Na głoszenie przeznaczano także niedzielne przedpołudnia, gdyż godziny popołudniowe zajęte były na "spotkania wspólnoty". Wszyscy członkowie Rodziny Betel mieli zapewnione "całodzienne utrzymanie i czternaście dolarów na miesiąc" (KG 45).

Najpełniejszy jednak obraz życia w centrali sekty odsłonił w swej książce Kryzys sumienia Raymond Franz, bratanek byłego prezydenta świadków F.W. Franza i wieloletni zarazem "namaszczone" członek Ciała Kierowniczego (1971~1980). "W 1975 roku jak wspomina dwaj starsi Rodziny `Betel'(jednym z nich był starszy pracownik wydziału Służby, drugim zastępca nadzorcy domu `Betel') napisali list do Ciała Kierowniczego, wyrażający troskę o pewne sprawy dotyczące wszystkich członków personelu centrali. Chodziło im mianowicie o wzbudzoną przez osoby nadzorujące atmosferę strachu oraz rosnące uczucie zniechęcenia, a co za tym idzie niezadowolonia" (RF 71).

Franz pisze, że do pracy w centrali zgłaszali się z wielką ochotą najczęściej "ludzie młodzi, w wieku 19~20 lat", którzy ofiarowywali swoje najcenniejsze lata na "służbę" w Betel Jehowie. Od każdego z nich wymagano zgody na pozostanie w Betel minimum przez 4 lata. Bardzo szybko ci młodzi ludzie odczuli na własnej skórze, wywieraną na nich silną presję, aby dawali z siebie wszystko. Musieli więc podolać pracy i nauce i uważać, aby nikomu nie podpaść. Z tymi młodymi świadkami, ciągle zresztą zmieniającymi się, Franz nieustannie spotykał się w ciągu 10 lat swego pobytu w Betel. Wielokrotnie zadawał im pytanie o czas pobytu w centrali, ale jak zaznacza "nikt spośród tych młodych ludzi nie podał okrągłej liczby, np. `około roku' lub: `około dwóch lat'. Odpowiedzi brzmiały niezmiennie: `rok i siedem miesięcy', `dwa lata, pięć miesięcy', albo `trzy lata i miesiąc', i tak dalej". I konkluduje: "Zawsze więc podawano rok, lub dwa lata, oraz dokładną liczbę miesięcy. Nie mogłem oprzeć się myśli, że podobnie liczą czas skazańcy odsiadujący wyrok" (RF 71).

Franz zauważa też, że "trudno było sprowokować tych młodych ludzi do wyrażenia swej opinii na temat ich służby w centrali (...) Niechętnie mówili otwarcie o czymkolwiek, w obawie, że każda niezbyt pozytywna uwaga mogłaby być powodem, że zostaną sklasyfikowani jako stosując popularne określenie `ZN'(tzn. Osoby o `złym nastawieniu'). Wielu z nich pisze dalej Franz czuło się, jakby byli `trybami w maszynie', czuli się traktowani raczej jako narzędzia pracy niż jako ludzie" (RF 71).

Nadal wszyscy otrzymywali 14 dolarów wynagrodzenia miesięcznie, które niekiedy nie wystarczały na elementarne potrzeby, np. Dojazdy na zebrania do sali królestwa, gdy w tym samym czasie urzędnicy korporacji Towarzystwa Strażnica jeździli "nowymi, zakupionymi przez korporację oldsmobilami, obsługiwanymi i czyszczonymi przez pracowników tak, jakby stanowiły ich własność" (RF 72).

3. Ciała Kierownicze świadków Jehowy

Instytucję Ciała Kierowniczego (CK), liczącego z reguły kilkanaście osób, powołano do istnienia dopiero za trzeciego prezydenta świadków, N.H. Knorra (kierował sektą od 1942 do 1977). Od tamtego czasu świadkowie Jehowy usiłują wykazać, że CK jest to zapowiedziany przez Jezusa zbiorowy "niewolnik wierny i roztropany" z przypowieści o słudze wiernym i niewiernym (Mt 24, 45~51). Tego to "niewolnika", jak uczą, wyznaczył Pan, aby dostarczał duchowego "pokarmu we właściwym czasie", tzn. "biblijnej literatury" Towarzystwa Strażnica. Świadkowie przyznają, że "przez jakieś 30 lat" Badacze Pisma

Świętego podzielali pogląd, że tym "niewolnikiem" był Karol Russell (H 143). Dopiero w 1927 r. Badacze mieli zmienić ten pogląd i w "niewolniku" dostrzec odrębną klasę "sługę zbiorowego" (tamże). Ale skądinąd wiadomo, że Rutherford pewnego razu stwierdził, jakoby "duch zmarłego Russella wszedł w niego"⁵. Następca Russella dał to wyraźnie do zrozumienia Badaczom, gdy po wyjściu z więzienia wskazał im teksty biblijne z Łk 21, 12 i Mt 24, 45~47, które jego zdaniem odnoszą się do niego, tzn. przepowiadają jego uwięzienie i dalszą jego misję, jako wybranego przez Boga wiernego sługę (niewolnika). I rzeczywiście, tę swoją misję "niewolnika" pełnił z całą konsekwencją: najpierw reformując stronę instytucjonalną sekty w duchu "teokracji" (rządów Bożych), a następnie pisząc właściwie od nowa całą jehowicką literaturę według tego, jak mu miał podyktować "duch, którego Bóg wysłał do niego z jednej z gwiazd należących do gromady Plejad"⁶. Chociaż Rutherford pozostawił po sobie w spadku świadkom blisko 100 książek i broszur "teraźniejszej prawdy", to jednak po jego śmierci w 1942 r. zaczęto je wycofywać z biblioteczek zborowych jako już "nieaktualne" ("stare światło"). Dokładnie ten sam los spotkał wcześniej pisma "wiernego niewolnika" Russella (ok. 50 tysięcy stron książek, broszur i artykułów).

Raymond Franz niejako z urzędu zainteresował się bliżej okolicznościami utworzenia Ciała Kierowniczego, w którym przyszło mu przez tyle lat uczestniczyć. W wspomnianej książce *Kryzys sumienia* przytoczył szereg wypowiedzi ze "Strażnicy", w których dostrzegł nie tylko jawne fałszowanie wielu faktów z historii organizacji, ale i okoliczności, które złożyły się na utworzenie tego rządzącego organizacją gremium. Jako przykład manipulacji własną historią, przytacza taką oto wypowiedź: "Na podstawie dostępnych faktów można powiedzieć, że Ciało i Kierownicze istniało w Biblijnym i Traktatowym Towarzystwie Strażnica w Pensylwanii. W skład tego Ciała Kierowniczego w okresie ostatniego dwudziestopięciolecia dziewiętnastego wieku i wchodził oczywiście Ch.T. Russell" ("Strażnica" z 15 grudnia 1971 r., s. 760~761; wg wyd. ang.). Tymczasem jeszcze w 1923 r. (Russell zmarł w 1916) "Strażnica" pisała o swoim ojcu założycielu: "Często pytany przez innych, kto jest tym wiernym i roztroprnym sługą, brat Russell odpowiadał: 'Niektórzy mówią, że ja jestem, inni, że Towarzystwo'". Artykuł "Strażnicy" kończy się słowami: "Oba te stwierdzenia są prawdą; brat Russell bowiem faktycznie był Towarzystwem w najściślejszym tego słowa znaczeniu, jako ten, który kierował jego polityką i kursem, nie mając przy tym względu na jakąkolwiek inną osobę na ziemi. Czasem szukał rady innych, związanych z Towarzystwem oraz słuchał ich sugestii; następnie podejmował jednak decyzje zgodnie ze swym własnym osądem, wierząc, że Pan kieruje nim w ten sposób". Prawda jest więc taka, że Russell do końca swego życia uważał się za jednoosobowego "rzecznika Boga", który nigdy nie widział "potrzeby istnienia Ciała Kierowniczego". W "Strażnicy" z 1894 roku sam Russell pisał:

"Mając do dnia 1 grudnia 1893 roku trzy tysiące siedmiuset pięciu (3705) uprawionych do głosowania udziałowców spośród ogólnej liczby sześciu tysięcy trzystu osiemdziesięciu trzech udziałowców siostra Russell i oczywiście ja wybieramy urzędników. W ten sposób zapewniamy kontrolę nad Towarzystwem. Zamiar ten członkowie Zarządu rozumieli w pełni od początku" (RF 57~58).

Pierwsze wzmianki o istnieniu Ciała Kierowniczego zaczęły pojawiać się dopiero w latach pięćdziesiątych. Franz przytacza cytát na ten temat z książki wydanej przez Towarzystwo w roku 1955: "W minionych latach, odkąd Pan wszedł do swej świątyni [w niebie w 1918] widzialne ciało kierownicze zaczęło być ściśle utożsamiane z Radą Dyrektorów tej korporacji" (RF 65). Jak na ironię losu, tę siedmioosobową Radę "rozgonił" Rutherford za wewnętrzny "bunt" czterech jej członków. Prezydent wykorzystał fakt, że chociaż to Russell wyznaczył ich osobiście na dożywotnich członków Zarządu, jednakże

"członkostwo tych czterech nigdy nie zostało potwierdzone na dorocznym zjeździe [akcjonariuszy] korporacji" (RF 59). Innymi słowy, nie dopełniono tylko zwykłej formalności. Rodzi się więc pytanie, czy w świetle wyznawanej obecnie doktryny Rutherford pozwoliliby sobie na tak bezkompromisowe potraktowanie większości przeciw członków ciała kierowniczego, gdyby wierzył, że to sam Jehowa Bóg powołuje każdego z nich i "namaszcza"? (por. B 122~126). Dorabianie faktów jest tu aż nazbyt widoczne! Do roku 1971 członkowie Zarządu zbierali się nieregularnie. Tylko od czasu do czasu prezydent Nathan H. Knorr zwoływał Zarząd, który wkrótce też ochrzczono oficjalnym mianem "Ciała Kierowniczego" (z dużej litery), aby rozważyć np. "takie sprawy Towarzystwa, jak nabycie majątku (nieruchomości) lub zakupienie nowego wyposażenia. Była zasada wspomina R. Franz że Zarząd ani nie ma nic do powiedzenia w sprawie, jaki materiał biblijny będzie publikowany, ani też w tej kwestii nie oczekuje się jego aprobaty (RF 65~66).

Jaka jest więc ostateczna prawda o tzw. CK świadków Jehowy? Oddajmy ponownie głos R. Franzowi, byłemu przecież członkowi tego ciała, który dochodzi do następującej konkluzji:

"'Fakty' zaprezentowane wcześniej [tzn. te, które przedstawił w rozdz. 3 „Ciało Kierownicze” swej książki] zaczerpnięte zarówno ze stwierdzeń samych członków Zarządu, jasno pokazują, że faktycznie nie istniało żadne ciało kierownicze ani w dziewiętnastym wieku za prezesury Rutherforda, ani nie było ciała kierowniczego takiego, jakie przedstawiono w tym artykule "Strażnicy" [z I S grudnia 1971 r., s. 761; wg wyd. ang.] w czasie, gdy prezesem był Knorr. Przedstawiony obraz ciała kierowniczego robił dobre wrażenie, lecz był iluzją, fikcją. Pozostaje faktem, że monarchiczny ustrój [tu: jedynowładczy] dominował od momentu powstania Organizacji (...) To, że pierwszy prezes [Russell] odznaczał się łagodnością, następny był surowy i autokratyczny [Rutherford], trzeci zaś przypominał człowieka interesu [Knorr], w żaden sposób nie zmienia faktu, że każdy z nich sprawował władzę monarchiczną" (RF 68).

Ciekawe jest również i to, że po fiasku korSca świata w 1975 r. świadkowie powrócili do idei, wysuniętej przez wspomnianych czterech dyrektorów wyrzuconych przez Rutherforda w 1917 r., tzn. kolektywnego kierowania Towarzystwem Strażnica. Jednakże ich wysiłki, które miały na celu reorganizację Towarzystwa, spotkały się z surową odprawą w artykułach "Strażnicy". Ich działania ukazano ni mniej, ni więcej tylko 'jako 'spisek ambicjonalny', jako 'buntownicza konspiracja', która z łaski Bożej nie powiodła się'! (tamże).

4. Związek Ciała Kierowniczego z zarządem spółki Towarzystwa Strażnica

Jak zaznaczyliśmy wcześniej, założyciel Badaczy Pisma Świętego Karol Russell powołał do istnienia w 1881 r. korporację wydawniczo- propagandową o nazwie "Strażnica Syjońska Towarzystwo Traktatowe", którą w 1884 r. przekształcił w spółkę akcyjną i prawnie zarejestrował w Pensylwanii. Zaraz też Towarzystwo Strażnica (często używany skrót korporacji) wypuściło akcje w cenie 10 dol. za jedną. Nabywca jednej takiej akcji dysponował 'jednym głosem' podczas walnych zjazdów akcjonariuszy. Russell, aby mieć pełną kontrolę nad swoim Towarzystwem, nabył większość akcji (przeznaczył na ten cel cały majątek, odziedziczony po swym ojcu, zamożnym hurtowniku i właścicielu sieci sklepów). W tej sytuacji mógł być dożgonnym prezesem własnego Towarzystwa Strażnica. Jeszcze w 1912 r., a więc na kilka lat przed jego śmiercią, posiadał w swym ręku 47 tys. akcji na 50 tys., które wypuściło Towarzystwo'. W taki sposób Russell był jednocześnie prezesem zarządu spółki akcyjnej i "pastorem" "około 500 zborów [Badaczy

Pisma Świętego] w USA i Wielkiej Brytanii" (H 54). Jednak dzisiejsze kierownictwo sekty próbuje wszelkimi sposobami ukryć fakt akcyjnego początku, kierowanego przez nich Towarzystwa Strażnica i rozgłasza, iż nie były to akcje tylko "datki", sugerując jednocześnie, że "być może owe datki uznawano za dowód szczerego zainteresowania działalnością organizacji"! (H 228~229).

Jak z tego widać, od samego początku daje się zauważyć podwójny charakter Towarzystwa Strażnica i stworzonego wokół niego ruchu badackiego. Następca Russella, Rutherford, dalej pełnił tę podwójną rolę: przywódcy religijnego Badaczy Pisma Świętego (od 1931 r. świadków Jehowy) i prezesa spółki akcyjnej Towarzystwa Strażnica. Jednakże działania Rutherforda zmierzały do lepszego wykorzystania "wszystkich członków sekty do działalności kolporterskiej, a tym samym zwiększenia zysków płynących do kasy Towarzystwa Strażnica"⁸. Nowy prezydent osiągnął ten cel reorganizując zbory Badaczy w duchu "teokratycznym", czyli "rządów Bożych" jego samego. Od 1925 r. Badacze mieli się już zająć kolportażem literatury "biblijnej" Towarzystwa bezinteresownie, a uzyskane z jej sprzedaży pieniądze sumiennie odprowadzać do centrali w Brooklynie (za Russella kolporterzy mogli pobierać dla siebie pewien procent z tych pieniędzy). W dzisiejszej literaturze jehowickiej, relacjonującej czasy Russella i Rutherforda, pragnie się pominąć kwitnący wówczas handel książkami i broszurami, wydawanymi przez Towarzystwo Strażnica. Badacze mieli nie tyle "sprzedawać swe publikacje", chociaż jak przyznają "przez wiele lat [tak] mówili", co raczej "sugerowali", a więc proponowali "datki określonej wysokości" (H 348). Stopniowe odchodzenie od "mylącego" określenia "sprzedaż", rozpoczęło się "od roku 1929", a całą sprawę definitywnie uregulowano, "w celu uniknięcia nieporozumień [na przyszłość]" w roku 1990. W tym właśnie roku CK zdecydowało, że wszelkie publikacje świadków jehowy mają być udostępniane każdemu, "i to bez sugerowania wysokości datku" (H 348~349)~o prawda, że od 1990 r. świadkowie otrzymują literaturę Towarzystwa Strażnica za darmo, ale Towarzystwo wynalazło sposób, aby zrekompensować sobie tę wspaniałomyślność. W jaki sposób to osiągnięto? W bardzo prosty! W "Strażnicach" listopadowych zaczęły regularnie pojawiać się całostronicowe zachęty skierowane do świadków, aby poczuli się odpowiedzialni za organizację i wspierali jej "ogólnoświatową działalność". Kierownictwo przypomina więc najpierw świadkom o "skrzynce" w zborze, do której mają wrzucać pieniądze jako "Datki na ogólnoświatową działalność Towarzystwa (Mateusza 24: 14)". „Zbory co miesiąc jak czytamy przekazują te pieniądze do Biura Głównego w Brooklynie albo do biura oddziału w danym kraju". Dalej czytamy: „Ponadto dobrowolne datki pieniężne (także w postaci czeków) można przysyłać bezpośrednio pod adresem biura oddziału "towarzystwa Strażnica w kraju, w którym mieszka ofiarodawca. Można też przekazywać biżuterię lub inne wartościowe przedmioty. Należałoby przy tym dołączyć krótkie oświadczenie, iż jest to darowizna". Ale nie koniec na tym! Pomijając już tzw. "darowiznę uwarunkowaną", przywódcy świadków podają jeszcze "inne sposoby wspierania ogólnoświatowego dzieła królestwa". 1 wymieniają "niektóre z nich": "Ubezpieczenia" ("(ofiarodawca może upoważnić Towarzystwo Strażnica do odbioru sauny ubezpieczenia na życie)", "Rachunki bankowe" ("i Towarzystwo Strażnica można uczynić dysponentem rachunków bankowych lub kwitów depozytowych... " itd.), "Nieruchomości" ("Nieruchomość, która nadaje się do sprzedaży, można przekazać Towarzystwu od razu albo zastrzec sobie jej dożywotnie użytkowanie"), "Testamenty, powiernictwa" ("Nieruchomości lub pieniądze można zapisać Towarzystwu

Strażnica w testamencie albo powierzyć w ramach umowy powierniczej"). Trudno sobie wyobrazić, czego by to nie wypisywali o nas świadkowie, gdyby to nie oni, ale my, katolicy, umieszczali tego typu ogłoszenia w swojej prasie! Albo jak to się ma do "wymuszanej" przez księży niedzielnej tacy w naszych kościołach, tak 'krytykowanej przez świadków, niech Czytelnik zechce ocenić już sam!

Z problemem kolportażu wydawnictw Towarzystwa Strażnica zetknął się już Russell, który od samego początku dążył do wciągnięcia w działalność kolporterską jak największej liczby swych zwolenników, jednak to dopiero reformatorskie poczynania Rutherforda sprawiły, że wydawnicza spółka akcyjna zaczęła z czasem osiągać znaczne zyski. 1 Jak to często bywa przy większych pieniądzach, wybuchały od czasu do czasu finansowe skandale. Z kasy Towarzystwa, zasilanej często ofiarami i zapisami samych Badaczy, kupowano na cele osobiste np. samochody. Na przykład w 1925 r. kupiono samochód z ofiar służby domowej, a nieco później dwa kolejne, bardziej luksusowe. Te ostatnie, jak tłumaczył Rutherford, zakupiono dla proroków ze ST, którzy wkrótce zmartwychwstaną, o czym donosił w swej książce *Miliony ludzi z obecnie żyjących nie umyć!* (1920). Przy tej okazji z kasy Towarzystwa wypłynęły znaczne pieniądze na budowę wygodnego domu dla Rutherforda w San Diego w Kalifornii. Jednak dla odwrócenia uwagi Badaczy, prezydent ogłosił, że ten dom, nazwany przez niego "BetSaritn", czyli "Dom Książąt", będzie za niedługo służył Dawidowi i innym książętom ze ST, podobnie zresztą jak wspomniane wyżej samochody. Zapewne ciągle odczuwana przez niego niechęć ze strony wielu Badaczy i niepewność, co do dalszego przewodzenia sekty, skłoniła go do szybkiego przepisania sobienotarialnie całej posiadłości w San Diego na własność. Rutherford zapłacił Badaczom za to wszystko aż 10 dolarów!

Za kolejnego prezydenta, Knorra, zmieniono niektóre zapisy w statucie korporacji pensylwańskiej. "Odtąd członkostwo Towarzystwa Strażnica" pisze Grzegorz Kulik "nie zależało od kupna akcji, ale od wyboru spośród świadków Jehowy najczęściej tych pełniących funkcje na wyższych szczeblach władzy sekty. Nic jednakże nie zmieniło się w działalności zarządu Towarzystwa Strażnica, który nadal utożsamiano z ciałem kierowniczym organizacji świadków Jehowy"~°. Dopiero po roku 1975, który wywołał ostry kryzys w organizacji po nie spełnieniu się zapowiadanego końca świata (sektę opuściło wówczas ok. 700~800 tys. zawiedzionych świadków), członkowie CK, pomimo sprzeciwu Knorra i jego zastępcy F.W. Franza, zdolali, przynajmniej formalnie, podporządkować korporację temuż CK. Sprzeciw Knorra i jego zastępcy wynikał zapewne z obawy, aby w przyszłości jacyś zbyt ideowi w służbie Bożej świadkowie z CK (np. w rodzaju Raymonda Franza), nie przeszkadzali w interesach korporacji. Naszą opinię zdaje się potwierdzać wyraźnie sam Raymond Franz, który otwarcie przyznaje, że "nawet w samym Ciele Kierowniczym tylko niektórzy znają dokładniej naturę polityki finansowej Towarzystwa" a "Świadkowie jako całość nie otrzymują też nigdy żadnych szczegółowych informacji dotyczących dochodów, wydatków, stanu posiadania i inwestycji Towarzystwa" (RF 33). Pragnieniem więc Knorra było, aby "korporacja i Ciało Kierownicze działały równolegle", jako "dwie organizacje". Wiceprezydent F. W. Franz usiłował temu dziwnemu układowi nadać podstawy "biblijne". Uważał, że odpowiadałoby to wzajemnym relacjom Jerozolimy i Antiochii w czasach apostoelskich! I tak, gdy w Jerozolimie działało "ciało kierownicze", złożone z Apostołów, z Antiochii wyszli dwaj "najznamięnitsi misjonarze pierwszego wieku Paweł i Barnaba". To właśnie "dziś" argumentuje wiceprezydent Franz "Jehowa Bóg używa [jako "Antiochii"] Biblijnego i Traktatowego Towarzystwa Strażnica w Pensylwanii, przy współpracy ze Spółką w Nowym Jorku, do wysyłania misjonarzy" (RF 83~90). Jednak pod naciskiem pozostałych członków CK odrzucono w głosowaniu tę "argumentację biblijną" wiceprezydenta i podporządkowano korporację Ciału Kierowniczemu. Kolegialność CK i rotacyjne zmiany stanowiska przewodniczącego poszczególnych Komitetów (ds. Służby, Redakcyjnego, Wydawniczego, ds. Nauczania, Kadr i Prezydialnego) poważnie ograniczyły władzę prezydenta Knorra. Nowa ta struktura zarządzania weszła w życie w 1976 r. (por. RF 90~92). Pamiętać jednak należy, że wszystkie te "demokratyczne" zmiany w sekcje zaszły w wyniku trwającego kryzysu po roku 1975. Jednakże pomimo wszystkich tych reform faktem pozostaje, że nadal "tronem Ciała Kierowniczego jest siedmioosobowy zarząd Towarzystwa Strażnica, który w całości wchodzi w jego skład" i którego "działalność jest obliczona na zysk".

Grzegorz Kulik słusznie zauważa, że "wszyscy świadkowie Jehowy są stałymi klientami tej firmy", i że wiele wydawnictw stanowi niezbędny materiał do "studiowania" na zebraniach. Wszystko to prowadzi do tego, że "każdy świadek Jehowy jest nie tylko stałym nabywcą jego wydawnictw [tj. Towarzystwa [Strażnica], ale również bezinteresownie pełni funkcję kolportera i sprzedawcy tej spółki" a "cała ta działalność jest oczywiście ubrana w szaty religijne". Dla Wunderlicha, byłego świadka, odkrycie tego podwójnego charakteru organizacji świadków Jehowy, było prawdziwym wstrząsem. Po kilkunastu latach pobytu w sekcie (1957-1973) zrozumiał, że przez te lata trudził się dla "firmy handlowej", o czym najlepiej świadczy skrót "Inc." ("spółka handlowa"). Potwierdzenie tego faktu znalazł w t. 4 "Wykładów" Russella z roku 1919, gdzie widniał dopisek o następującej treści: "To jest nazwa firmy handlowej, która zajmuje się wydawaniem ważnych książek i czasopism religijnych".

5. Tajne zebrania Ciała Kierowniczego

Do chwili opublikowania książki Raymonda Franza Kryzys sumienia, nikt właściwie nie wiedział, jak wyglądają i jak przebiegają zebrania "namaszczonego duchem świętym" członków CK, tego najwyższego organu, kierującego światową organizacją świadków Jehowy z Brooklynu. Książka Franza, członka CK, jest jak dotąd jedynym znanym świadectwem, ukazującym CK niejako od kuchni. Ważne jest również i to, że przedstawione przez niego fakty, nigdy nie zostały podważone i działania kierownictwa sekty ograniczyły się do masowego wykupywania tej książki i jej niszczenia (w USA ukazała się w 1983, w Polsce dopiero w 1997).

Zebrania CK odbywają się z reguły za zamkniętymi drzwiami. Franz w taki oto sposób przedstawia tajemniczy klimat obrad CK: "Gdy Ciało Kierownicze spotyka się na swych zamkniętych posiedzeniach, wszystko to okryte jest tajemnicą. W ciągu pełnych dziewięciu lat, w czasie których byłem częścią Ciała Kierowniczego, przypominam sobie jedynie dwa lub trzy przypadki, gdy osobom innym niż wyznaczonym członkom, pozwolono wejść na regularne posiedzenie Zarządu. A i przy tych okazjach ich obecność była bardzo ograniczona. Gdy tylko złożyli wymagany przez Ciało Kierownicze raport, musieli opuścić pokój spotkań, po czym obrady prowadzono już bez ich udziału; dodać należy, że nawet waga raportu złożonego przez te osoby nie kwalifikowała ich do wzięcia udziału w dyskusji" (RF 33).

Zanim jednak przyjrzymy się kilku wybranym sprawom, nad którymi radzili członkowie CK, pragniemy przytoczyć jeszcze jeden fragment z książki Franza, który obala powszechne przekonanie zwykłych świadków Jehowy o natchnionym charakterze pracy ich "namaszczonego" braci w Brooklynie, którzy w ich mniemaniu nie odrywają niejako oczu od Biblii będąc "kanałem Jehowy", stale odbierają "nowe światło poznania" od Boga. "Większość Świadców Jehowy pisze Franz wyobraża sobie sesje Ciała Kierowniczego jako spotkania ludzi, którzy wiele swego czasu spędzają na intensywnym studiowaniu Słowa Bożego. Myślą, że schodzą się oni razem, aby w pokorze rozważać, jak mogliby lepiej pomóc swym braciom zrozumieć Pismo Święte, albo żeby przedyskutować, w jaki konstruktywny i pozytywny sposób można by zbudować ich w wierze i miłości cechach motywujących szczere, chrześcijańskie działanie. Myślą, że dzieje się to w trakcie spotkań, na których dyskutanci odwołują się zawsze do Pisma Świętego jako do najważniejszego, ostatecznego i najwyższego autorytetu (...) Na przestrzeni wielu lat byłem obecny na bardzo wielu sesjach. Mimo, że dyskutowano tam zagadnienia, które mogły poważnie wpłynąć na życie ludzi, Biblia nie pojawiła się praktycznie ani w rękach, ani nawet na ustach żadnego z dyskutantów" (RF 95-96).

W czasie, gdy Raymond Franz był członkiem CK, grono "namaszczonego" liczyło jedenaście osób (w 1977 r. po wspomnianej "reformie", było ich osiemnastu, a w ostatnich

latach ok. dziesięciu) i spotykało się w pełnym składzie w każdą środę. O wszystkich sprawach, jakie miano przedyskutować, decydował prezydent Knorr, chociaż po reformie z 1976 r. CK przewodniczył danego roku np. wiceprezydent F.W. Franz. Wśród zbierających się członków CK w tamtym czasie, był np. osiemdziesięciokilkuletni Thomas Sullivan, który "słabo widział, a jego zdrowie nie przedstawiało się najlepiej. W czasie tych spotkań wspomina Franz wciąż popadał w drzemkę. Wstyd go było budzić do głosowania nad sprawami, o których miał bardzo mgliste pojęcie" (RF 45). Niektóre posiedzenia trwały "bardzo krótko, dosłownie kilka minut" pisze Franz (tamże).

Do roku 1975 przy podejmowaniu każdej decyzji oczekiwano jednomyślności, co nie mogło obyć się bez wywierania presji i gwałcenia własnego sumienia, nawet gdy "wniosek kompromisowy również nie był wspomina Franz w moim odczuciu w pełni właściwy" (tamże). Jakimi więc sprawami zajmowano się na środowowych zebraniach? Oto niektóre z nich, które w oparciu o to, co napisał Raymond Franz, mogą być chyba uznane za reprezentatywne:

~ *"czy ojciec kwalifikuje się na starszego [zboru], jeśli pozwala synowi lub córce na małżeństwo w wieku osiemnastu lat",*

~ *"czy może być starszym, gdy aprobuje decyzję córki lub syna o zdobyciu wyższego wykształcenia",*

~ *czy posiada "kwalifikacje na starszego, jeżeli pracuje w systemie zmianowym i czasem (będąc na zmianie popołudniowej) opuszcza zebranie zborowe",*

~ *"czy starsi mogą uznać dowód o przypadkowym cudzołóstwie lub świadectwo żony, że mąż wyznał jej cudzołóstwo, za wystarczający powód, aby zezwolić na biblijny rozwód i powtórne małżeństwo",*

~ *"czy może o rozwód wystąpić osoba, którą choć nie dopuściła się cudzołóstwa należy uznać za winną",*

~ *"czy ważny jest rozwód, który został uzyskany w oparciu o przyczyny inne niż cudzołóstwo, jeśli po jego udzieleniu wychodzą na światło dowody cudzołóstwa popełnionego przed rozwodem",*

~ *"czy jest rzeczą właściwą posyłać komuś żywność lub inną pomoc za pośrednictwem Czerwonego Krzyża [dyskusja na ten temat wspomina Franz "była bardzo długa, została więc przeniesiona na następne spotkanie"; głównym powodem dyskusji był oczywiście znak krzyża, który dla świadków Jehowy jest czymś "obraźliwym" i "obrzydliwym"; por. P 152~157] (RF 45~46).*

Ciało Kierownicze zajmowało się też kwestiami bardziej przyziemnymi, np. omawiano "sprawę istniejącej w działalności Towarzystwa praktyki wykorzystania nielegalnych kanałów w celu przetrzymywania pieniędzy do niektórych krajów [w których] prawo tych państw zabrania tej praktyki". Podobnie rozważano "sprawę przetrzymywania pewnego wyposażenia z uchyleniem się od płacenia przewidzianego prawem wysokiego cła przewozowego" (RF 46).

Referując posiedzenia CK, R. Franz wiele miejsca poświęcił sprawie, która na długo uwikłała "namaszczonych" i spowodowała w tym gronie "poważne dyskusje". A wszystko zaczęło się od tego, że "ktoś zobaczył" w sypialni pewnego małżeństwa świadków z Kalifornii "literaturę pornograficzną, dotyczącą innych niż tzw. 'klasyczne' praktyk

seksualnych". Fakt ten potwierdziło "przesłuchanie i śledztwo, przeprowadzone przez lokalnych starszych". Gdy "korespondencja" o całym zajściu dotarła do Brooklynu, CK miało zająć w tej sprawie stanowisko. Po paru godzinach dyskusji, w której jak zaznacza Franz nie zapoznano ogółu członków CK z nadesłaną korespondencją starszych, "podjęto decyzję o wyłączeniu wspomnianej pary małżeńskiej". Następnie, jako plon tej dyskusji, ukazały się artykuły w "Strażnicy" (1972), z których wynikało, że "współmałżonkowie byli zobowiązani do złożenia sprawozdania starszym, jeśli praktyki takie istniały lub rozwinęły się w ich małżeństwie czy to za obopólną zgodą, czy też całkowicie z inicjatywy jednego ze współmałżonków" (RF 47).

Od 1972 r. starsi zborów rozpoczęli "przesłuchiwanie sądownicze" w sprawie praktyk swoich podopiecznych. Franz wspomina, że wiele z tego powodu małżeństw rozpadło się. Szczególnie mocno zareagowali na tę "praktykę przesłuchań" co jest chyba zrozumiałe współmałżonkowie nie należący do organizacji świadków Jehowy. Od momentu opublikowania tych artykułów Brooklyn był zasypywany listami zaniepokojonych świadków, zwłaszcza kobiet. W listach tych były czasami szczegółowe opisy różnych typów "gier miłosnych", na ocenę których oczekiwano odpowiedzi, tzn. czy przypadkiem nie sprzeciwiają się one biblijnym miernikom. Wśród "zagubionych" w tej skądinąd delikatnej materii, nie brakowało starszych zboru. Jeden z nich np. młodził się ze swoją żoną, wspomina Franz, nie wiedząc, "gdzie nakreślić linię dzielącą wstępną grę miłosną od rzeczywistego stosunku seksualnego" i zapewnił w swym liście, że wraz z żoną "zastosują co do joty każdą otrzymaną radę" (RF 49).

Dopiero po pięciu latach CK wycofało się z tej intymnej sfery życia swoich podopiecznych i zarzuciło praktykę wykluczania z tego powodu z organizacji. W "Strażnicy" z 1978 r. pojawił się artykuł, w którym napisano, że "ta intymna sfera małżeństwa nie podlega kontroli starszych zboru i jako taka nie może być podstawą wyłączenia..." (RF 52). Ale przecież zauważa R. Franz te wreszcie rozsądne "słowa nigdy nie będą w stanie zrekompensować lub naprawić szkód w postaci wstydu, zamieszania, zakłopotania, emocjonalnych stresów, ostrego, bolesnego poczucia winy, przede wszystkim zaś zniszczonych małżeństw" (RF 53).

Czy CK na tych swoich środowych sesjach nie podejmowało jednak jakiegoś studium biblijnego? Wcześniej przytoczyliśmy wypowiedź R. Franza na ten temat, który jednoznacznie podkreślił, że Biblia była praktycznie nieobecna w rękach dyskutantów z CK. Jedną z przyczyn, które jego zdaniem "usprawiedliwiały" pozabiblijne w sumie dyskusje CK było to, że wielu członków Ciała Kierowniczego będąc zajętych tak wieloma sprawami [prawdopodobnie jak zwykle organizacyjnymi] przyznawało, że na studium Biblii pozostaje im niewiele czasu"! Tylko "przy paru okazjach wspomina R. Franz planowane, czysto biblijne dyskusje dotyczyły głównie omówienia artykułu lub artykułów do Strażnicy, które ktoś [!] przygotował, a które budziły pewne wątpliwości (...) [i] w tych przypadkach regularnie zdarzało się, że chociaż spotkanie było zapowiedziane na tydzień lub dwa wcześniej, Milton Henschel [aktualny prezydent], Grant Suiter lub inny członek tego właśnie Komitetu czuli się w obowiązku powiedzieć: `Miałem czas, aby przejrzeć to tylko pobieżnie byłem tak zajęty'" (RF 96).

Raymond Franz podsumowując działalność CK na jego środowych sesjach, a więc na tych zebraniach, na których to jedynie gromadzą się oficjalnie "namaszczeni" słudzy Jehowy, stwierdza na podstawie własnego doświadczenia w tym gronie, że aktywność CK ograniczała się głównie do następującego problemu: "Czy jest to sprawa zasługująca na wyłączenie, czy też nie?" Natomiast troskę o "pokarm duchowy", czyli pisanie nowych książek i artykułów w oparciu o "nowe światło poznania", pozostawiano bardziej kompetentnemu "ciału", mianowicie braciom z Komitetu Redakcyjnego, nad którym czuwa któryś z "namaszczonych" z CK (RF 95; por. 64~67, 91). Tej właśnie sprawie pragniemy poświęcić kolejny punkt.

6. "Wytwarzanie" duchowego pokarmu na czas słuszny

Przypomnijmy, że za "brata Russella" wszyscy Badacze Pisma Świętego wierzyli, że to jego wyznaczył Bóg, jako "niewolnika" (sługę) z przypowieści Jezusa (Mt 24, 45), aby dostarczał "duchowego pokarmu na czas słuszny", czyli "teraźniejszej prawdy". Taką rolę miały odegrać przede wszystkim jego sześciotomowe "Wykłady Pisma Świętego" (siódmego i końcowego tomu nie dokończył). Ich studiowanie miały doprowadzić każdego szczerego "badacza" Pisma św. do pełni poznania, do "światła Biblii", jak się wyraził. Przestrzegał swoich zwolenników, że próba studiowania samej Biblii, nawet przez dziesięć lat, ale bez jego "Wykładów", grozi popadnięciem, i to już po dwóch latach, w "ciemności".

W kilka zaledwie lat po śmierci Russella "Anioła z Laodycei" (mającego już być ostatnim przed Armagedonem; por. Ap 2~3), Badaczom, a później świadkom Jehowy, zaświeciło "nowe światło", któremu patronował Rutherford. Odrzucono więc "Wykłady" Russella jako "stare światło". Istotnie Russell musiał odejść, gdyż nie miał już niczego nowego do zaproponowania Badaczom. Według niego ten świat miał się przecież ostatecznie skończyć w 1914 r. Jego "biblijna chronologia", nakreślona z takim rozmachem w "Wykładach", nie sięgała już poza rok 1914. Nie pomogły "dodatkowe proroctwa" po tym roku: Jehowa nie odpowiedział ani na wyznaczony przez niego rok 1915, ani na 1918. "Światło", które zaczął otrzymywać jego następca, ożywiło Badaczy i wlało w nich nadzieję, że jednak koniec tego świata nie jest tak odległy. Pamięamy, że wydana przez Rutherforda książka Miliony ludzi z obecnie żyjących nigdy nie umrą!, obiecywała koniec świata już za kilka lat, dokładnie w 1925. Wiemy też, że prezydent "nowe światło" otrzymywał od pewnego anioła, którego miał mu posłać Jehowa z jednej gwiazdy z gromady Plejad. Spod ręki Rutherforda mogło więc wyjść wysoko cenione przez Badaczy dwutomowe dzieło pt. Światło, o którym pisali, że powstało "pod tchnieniem Bożym" i że tylko "Jehowa jest autorem tego pisma", a rola prezydenta ograniczyła się do tego, że był "jedynie użyty za narzędzie"~4. Ale przyszedł czas, że i "światło" Rutherforda zgasło, a jego książki podzieliły los książek Russella, które usunięto z bibliotek zbiorowych i przeznaczono na makulaturę, aby skutecznie zatrzeć chybione nauki "biblijne" i proroctwa "od Jehowy". Troskę o "nowe światło" podjęli kolejni prezydenci: Knorr, Franz, a obecnie Henschel.

Ktoś może słusznie zapytać, dlaczego u świadków Jehowy tak szybko zmienia się "światło poznania" (czytaj: "nowe nauki")? Najpierw przyjrzyjmy się, jak te sprawy widzą sami świadkowie. Podstawowym tekstem biblijnym, na którym oni opierają tę naukę, jest werset z Księgi Przysłów: "Ścieżka sprawiedliwych jest jak światłość poranka, blask jej coraz bardziej jaśnieje aż do białego dnia" (Prz 4, 18 wg BP; por. P 104). Tą "ścieżką" są oczywiście nauki świadków, natomiast słowa o coraz bardziej jaśniejącym blasku światła, które oświeca tę ścieżkę, mają oznaczać coraz pełniejsze poznanie "prawdy", które z łaskowości Jehowy, jest udziałem maszczanego" grona CK w Brooklynie.

Jak ocenić powyższą naukę świadków Jehowy? Rozumowanie świadków tylko pozornie i na pierwszy rzut oka wydaje się słuszne. Przede wszystkim powinniśmy bliżej przyjrzeć się biblijnemu fundamentowi tej nauki, tzn. Prz 4, 18. O czym tak naprawdę mówi ten tekst? Kluczowym słowem w tym wersecie jest słowo "droga". Otóż "droga" w Piśmie św. nie oznacza tylko nauki, jak chcieliby świadkowie, lecz także życie i postępowanie człowieka. Jako przykład, że tak należy te słowo rozumieć, przytoczmy wypowiedź samego Jezusa: "Wchodźcie przez ciasną bramę! Bo szeroka jest brama i przestronna ta droga, która prowadzi do zguby..." (Mt 7, 13). Natomiast "coraz bardziej jaśniejący blask" na drodze sprawiedliwych, oznacza niezawodność w osiągnięciu przez nich celu, który, dzięki wiernemu trzymaniu się przez nich Bożych pouczeń, zbliża się do nich coraz bardziej i z taką samą pewnością, jak właśnie światło poranka przechodzące "aż do białego dnia" [wg BT: "wzrasta aż do południa"].

Gdybyśmy jednak świadkom przyznali rację, że tą "drogą" są ich nauki, to by znaczyło, że osiągają oni coraz lepsze zrozumienie prawd Bożych. Problem jest tylko w tym, że tego coraz lepszego zrozumienia w naukach świadków nie dostrzegamy. Przeciwnie, z naukami świadków dzieje się tak jak to już ktoś dowcipnie zauważył że im więcej tego światła otrzymują, tym jest u nich ciemniej! Już W.J. Schnell stwierdził, że tylko w latach 1917~1928 "Strażnica" zmieniała "światło", czyli swoje nauki, blisko 150 razy! Aby nie być gołosłownym, podamy nieco przykładów takich "prawd", które świadkowie rozgłaszali po całym świecie pod wpływem "nowego światła":

~ Babiloński król Nabuchodonozor (Dn): do roku 1930 był "symbolem Szatana", po roku 1936 "uosabiał Boga", aby ponownie powrócić do "symbolu Szatana" (powróciło więc "stare światło").

~ Sprawa tzw. "rządów" (wg Rz 13): w latach 1879~1929 uczono, że "rządy pochodzą od Boga", w 1929: "rządy pochodzą od Szatana", od 1962: "rządy pochodzą od Boga" (powrót "starego światła").

~ Religia: w 1924 głoszono, że "religia pochodzi od Boga", od 1937 : "religia jest kultem diabła i demonów", od 1957 : "religia pochodzi od Boga" (powrót "starego światła").

~ Powrót Chrystusa na ziemię: wg Russella nastąpił w 1874 , wg Rutherforda w 1914 r.

~ Zmartwychwstanie "małego stadka" (przedstawicieli 144 000): najpierw w 1878 , później w 1914, 1918, 1919.

~ Koniec świata: daty "najgłośniejsze" to: 1914, 1915, 1918, 1925, 1941, 1975, 1984, 1994 (wszystkich tych "dat" było ok. dwudziestu!).

~ Transfuzja krwi: Rutherford chwali, Knorr i jego następcy zakazują.

~ Transplantacje: w 1968 zakaz, od 1980 dozwolone.

~ Szczepienia: najpierw zakazane, dwadzieścia lat później dozwolone.

~ Los mieszkańców Sodomy: w 1879 głoszono, że zmartwychwstaną, w 1952 nie zmartwychwstaną, w 1965 zmartwychwstaną, w 1988 nie zmartwychwstaną, w 1989 zmartwychwstaną, 1990 nie zmartwychwstaną(a jak będzie za rok, dwa?!).

Czy choćby z tych kilku wyżej przytoczonych przykładów można przyznać rację świadkom Jehowy, że ich nauki przypominają coraz jaśniejsze światło? Czy raczej mamy tu do czynienia z poruszaniem się w mrokach? Nie ulega wątpliwości, że nauki świadków pełne są sprzeczności i absurdów. To tylko u świadków "światło"(ich "prawda") może po jakimś czasie okazać się "ciemnością" (kłamstwem), aby ponownie stać się "światłem". Szkoda, że nauczyciele z Brooklynu nie zważają na jakże słuszne słowa, które kiedyś zamieściła ich własna "Strażnica" (1881): "Nowe światło nigdy nie stoi w sprzeczności ze starym światłem, lecz dodaje coś do niego".

Aby jednak jakoś obronić się przed uzasadnioną krytyką tych ciągłych zmian w naukach Towarzystwa Strażnica, CK ogłosiło nową teorię o dochodzeniu do prawdy na drodze tzw. "halsowania". Słowo "halsowanie" wywodzi się jak wiadomo ze słownika żeglarskiego i oznacza wykonywanie zwrotów w prawo i w lewo (inaczej: płynięcie zygzakiem), aby dotrzeć do celu, gdy wiatr wieje naprzeciw. Ale według "żeglarzy" z Brooklynu, halsowanie oznacza też wykonywanie zwrotów "tam i z powrotem" ("Strażnica"

18/1982, s. 19). "Tam i z powrotem" ma usprawiedliwić zmiany nauk o 180 stopni! Tymczasem według tej samej Księgi Przysłów "ścieżka sprawiedliwego", to nie chodzenie w prawo czy lewo, w tył i do przodu, lecz trzymanie się "prostej drogi": "Nie zbaczaj ani w prawo, ani w lewo, odwracaj swą nogę od zła" (4, 27; wg BP). I to nie do katolików, ale do samych siebie powinni świadkowie adresować słowa, które zamieścili w pewnej "Strażnicy": "Chrześcijanie co do podstawowych nauk nie mogą być niezdecydowani, zmienni jak `chorągiewka na wietrze'. Czy można polegać na zdaniu takich ludzi lub na ich szczerości?" ("Strażnica" 15/1977, s. 18). Odpowiadamy: oczywiście nie! Szkoda, że tak niewielu jeszcze świadków zdobyło się na pewien wysiłek myślowy tak jak to uczynił H~J. Twisselmann i zrozumiało, że „jaśniej, to nie oznacza inaczej”, a „jaśniejsze światło” nie może być „zmienianiem skóry” (HT 33).

Wyciągnijmy więc końcowe wnioski z jehowickiej nauki o "nowym świetle" i uzupełnijmy je o kilka dodatkowych spostrzeżeń:

~ CK używa "nowego światła", aby wytłumaczyć się jakoś z ciągłych zmian w nauczaniu. Temu samemu celowi służy, celowe naszym zdaniem, unikanie rozróżnienia pomiędzy pogłębieniem nauki (pod wpływem "nowego światła") a jej zmianami (często stają one "na głowie" powrót do "starego światła", wcześniej potępianego). To świadome mieszanie pojęć ma na celu nie tylko usprawiedliwienie przeszłości, ale i przygotowanie sobie terenu pod "nowe prawdy" w przyszłości. Świadkowie wierzą, że w ich przyszłym i bliskim już raju na ziemi ("raju odzyskanym"), będą obowiązywać "nowe zwoje", czyli jakieś nowe objawienia, uzupełniające Biblię (zob. B 181).

~ Nauka o dochodzeniu do prawdy przez "halsowanie", bazuje tak naprawdę na filozofii Hegla, na jego dialektyce: teza (propozycja), antyteza (propozycja przeciwna) i synteza (pogodzenie obu propozycji lub ich kombinacja). CK stosuje tę dialektykę Hegla, jednak unika wyjawienia zwykłym świadkom jej autora, ograniczając się tylko do stwierdzenia, że jest to "zasada, która z dobrym rezultatem przyczynia się do rozwoju prawdy naukowej".

~ Prawda proponowana przez CK, przestaje być w rzeczywistości prawdą, skoro wszystko może się zmienić wraz z nadejściem "nowego światła" (teza przechodzi w antytezę). Tak więc żadna głoszona przez CK prawda nie daje gwarancji pewności, co przypomina rzekę, której "bieg i ujście zna tylko Jehowa".

Istnieje tylko jedna, niezmienna i niepodważalna prawda, która obowiązuje każdego świadka: CK (i tylko ono) ma zawsze rację. Jest to najważniejszy dogmat wiary świadków Jehowy! Ale co wobec tego z autorytetem Biblii? Odpowiedź jest jak zwykle prosta: Biblia służy CK jedynie za pomocniczy instrument do tworzenia "nowych prawd".

7. Przygotowywanie książek, artykułów i innych publikacji

Jak już zaznaczyliśmy wcześniej, CK świadków Jehowy, utworzone za prezydenta Knorra, jest zbyt zajęte sprawami jurysdykcyjnymi i organizacyjnymi, aby jego członkowie znaleźli jeszcze czas na wspólne studiowanie Biblii podczas swych zebrań (środkowych). Wspomnieliśmy również, że pisanie i opracowywanie książek i artykułów, zajmuje się Komitet Redakcyjny.

A jak przedstawiała się ta sprawa, tzn. przygotowywanie "materiałów biblijnych" do studiowania dla świadków w oparciu o "nowe światło", przed reformą całej struktury zarządzania organizacją w 1976 r.? Rąbek tajemnicy uchyliła tzw. "Sprawa Walijska" z roku 1954. Wiceprezydent F.W. Franz zapytany o tę sprawę wyjaśnił, że "rzecznikiem" tych zmian w naukach jest prezydent Knorr, który "wypowiada orzeczenia wyrażające postęp w rozumieniu Pisma Świętego". Następnie "może on tymczasowo wyznaczyć

innych członków centrali do omówienia tej części Biblii, na którą zostało rzucone nowe światło". Po wydaniu przez prezydenta orzeczenia, bądź po jego "omówieniu", trafia ono do komitetu wydawniczego i po opracowaniu, jest "konfrontowane" z Pismem św. przez wiceprezydenta F.W. Franza, który wyraża swoją zgodę. W ostatnim etapie materiał jest posyłany do Knorra, który "posiada ostateczne `tak' ". W rzeczywistości "nie było jak pisze R. Franz żadnego oficjalnego `komitetu wydawniczego' poza tymi dwiema osobami [tj. Knorra i Franza]" (RF 66).

Raymond Franz przytaczając w swej książce wypowiedzi wiceprezydenta Franza z protokołu sądowego, z których najistotniejsze przedstawiliśmy wyżej, chciał w ten sposób wykazać, iż siedmiu członków Zarządu Towarzystwa Strażnica, uznanych później za "namaszczone" członków CK ("odkąd Pan wszedł do swej świątyni niebiańskiej" w 1918), nie miało żadnego wpływu na opracowywanie nowych nauk (zob. RF 64~66).~Kto więc wniósł najpoważniejszy wkład w przygotowywanie "nowych nauk" dla świadków przez dziesięciolecie po Rutherfordzie? Osobą tą był czołowy "biblista" organizacji, właśnie F.W. Franz, nie posiadający elementarnego wykształcenia biblijnego, podobnie jak to było z Russellem. Co więcej, on sam uważał się za jednego "z kilku" zaledwie ludzi na ziemi, których "można by słusznie nazwać `nauczycielami' ". Gdy więc Raymond Franz zapytał go, swego stryja, "kto mógłby być takim `nauczycielem' w naszych czasach", usłyszał w odpowiedzi: "Wierzę, że ja nim jestem" (RF 86) .

Największym osiągnięciem "biblijnym" F.W. Franza, już jako prezydenta sekty, jest zapewne poprzedni podręcznik wierzeń świadków pt. Będziesz mógł żyć wiecznie w raju na ziemi! " (1982), który już w tytule przypomina wszystkim, żeby odrzucili wszelką myśl o pójściu do nieba (jest ono zarezerwowane z tylko dla "namaszczone", takich jak on). W pisaniu jehowickiej literatury wspomagało Franza kilku innych jeszcze członków CK: Lyman Swingle, Lloyd Bary, Raymond Franz.

8. Głosić "Boskie orędzie"

CK sekty w Brooklynie przypomina wszystkim świadkom Jehowy, że mają uważać się za jedynych przedstawicieli Boga na ziemi, za Jego "świadków". Ich zadaniem ma być głoszenie "Boskiego orędzia" (zob. "Strażnica" 1/1989, s. 10). Ale gdyby zapytano świadków o takie orędzia, jak choćby te o końcu świata (ze wskazaniem na konkretną datę), mają odpowiadać według wskazówek CK że nigdy nie wygłaszali ich "w imieniu Boga": "Świadkowie Jehowy piszą nigdy jednak nie twierdzili, że wygłaszają te zapowiedzi `w imieniu Jahwe' [tak, to prawda głoszą je zawsze `w imieniu Jehowy']" ("Przebudźcie się!" 4/1993, s. 4). A więc wypada przypomnieć świadkom, co ich nauczyciele napisali np. w "Strażnicy" z 1972 r.: "Prorokują oni, gdyż występują w imieniu Boga" (8/1972, s. 24). Wtedy, przed rokiem 1975 r., rokiem "końca", świadkowie rzeczywiście dużo "prorokowali"! "Strażnica" utwierdzała świadków w przekonaniu, że Bóg "w słusznym czasie" i "według swojego uznania", udziela "coraz jaśniejszego światła" poznania, a ono wskazuje na rok 1975 i straszny Armagedon. "To nowe szczególne proroctwo pisali w "Przebudźcie się!" w roku 1969 niby drogowskaz kieruje nas znowu, chcemy czy nie chcemy, w stronę Armagedonu" (koniec miał nadejść w 1972 r., ale Knorr otrzymał "nowe światło" i przesunął datę na rok 1975).~Aby nakłonić świadków do większej jeszcze aktywności, CK świadomie rozgrzewało atmosferę oczekiwania na niezwykle wydarzenia, których powinni się spodziewać, publikując takie artykuły, jak np.: "Dlaczego oczekujesz roku 1975?", "Mądre spożytkowanie czasu, jaki jeszcze pozostał". Gdy jednak rok 1975 przeszedł bez echa, okazało się, że to nie CK było temu winne, tylko... Bóg! Jakże słusznie napisał Adam Bielas, były świadek Jehowy: "skoro `Niewolnik'[CK] się pomylił, to właściwie nie on jest winny i odpowiedzialny za omyłki, tylko Bóg, który dał zbyt słabe światło. [I dalej pyta się zdumiony]: jak to możliwe, żeby za swoje

pomyłki obarczać winą Boga?! " ("Miłujcie się" 5~8/1997, s. 31).

Ale świadkowie Jehowy nie byłiby sobą, gdyby nie szukali różnych sposobów, aby się jakoś usprawiedliwić. Wymyślono więc np., że Bóg posłużył się tymi datami końca świata dla "oczyszczenia zborów"! Przytoczmy zatem na ten temat świadectwo: "Ale ja już czułam pisze pewna kobieta, były świadek że coś w tej Organizacji jest nie tak. Jeśli nauki te były i są od Boga i zostały przekazane "niewolnikowi"[CK], to czy Bóg może okłamywać swoich świadków? Na początku uczono mnie, że świadkowie żadnych dat nie ustalali, a kiedy im to udowodniłam ich literaturą, to stwierdzili z oburzeniem, że tak, ale Bóg posłużył się tymi datami, aby oczyścić zbory" ("Słowo Nadziei" 27/1995, s. 29).

Z powyższego przykładu widać wystarczająco jasno, że świadkowie nie wahają się posłużyć kłamstwem, a nawet gotowi są przypisać je Panu Bogu, byleby ocalić swoje dobre imię przed ludźmi. My jednak jako katolicy głęboko wierzymy i jesteśmy tego pewni, że Pan Bóg nigdy nie posłużył się ani nie nakazywał rozpowszechniania fałszywych wieści, z których miałyby wynikać jakieś dobro. Byłoby to zresztą niegodne Boga, który jest jedyną i odwieczną prawdą, aby miał On kogokolwiek wprowadzać w błąd. A świadkom Jehowy należałoby przypomnieć to, co Bóg napisał o takich jak oni, fałszywych prorokach, w Księdze Powtórzonego Prawa: "Gdy prorok przepowie coś w imieniu Pana, a słowo jego będzie bez skutku i nie spełni się, [znaczy to, że] tego Pan do niego nie mówił, lecz w swej pysze powiedział to sam prorok" (18, 22).

9. *Ciało Kierownicze i "dwojakie normy"*

"Dwojakie normy" pod takim tytułem jednego z rozdziałów książki Kryzys sumienia, Raymond Franz porusza bulwersującą sprawę prześladowań murzyńskich świadków Jehowy w Malawi, w państwie leżącym w Afryce Wschodniej. W latach 1964~1975 tamtejsi świadkowie przeżyli całą serię wyjątkowych prześladowań i gwałtów: niszczone i palono ich domy, pola uprawne, bito ich i torturowano, wielu poniosło śmierć, a do tego zgwałcono ponad tysiąc kobiet. Tysiące rodzin świadków, ratując swoje życie, uciekło do sąsiednich krajów. Tylko w 1972 r. zbiegło do Mozambiku prawie 12 tys. osób, a do Zambii blisko 9 tys.

Co było powodem, że świadkowie spotykali się, i to przez tyle lat, z ciągle nowymi falami prześladowań? Odpowiedź jest szokująca! Tym jedynym powodem było odmówienie przyjęcia przez świadków legitymacji która mogłaby uchodzić za coś w rodzaju naszego dowodu osobistego wydanej przez rządzącą partię polityczną o nazwie Partia Kongresowa Malawi, zresztą jedyną wówczas, kierowaną przez Kamuzu Banda, "dożywnego Prezesa" państwa.

Afrykańscy świadkowie konsultowali się oczywiście wcześniej w tej sprawie przez jeden z oddziałów Towarzystwa Strażnica. Odpowiedź była kategoryczna: nie wolno przyjmować legitymacji, aby nie naruszyć zasady neutralności. Wykluczono jakkolwiek kompromis, który, gdyby zaistniał, byłby aktem niewierności względem Boga. CK oficjalnie potwierdziło to

stanowisko oddziału Towarzystwa, co znalazło swój wyraz w publikowanych artykułach na ten temat.

Świadkowie Jehowy w Malawi padli więc ofiarą szczególnie pojmowanej interpretacji neutralności, która nie liczy się z wyjątkowym kontekstem społeczno-politycznym tego kraju. Czyżby świadkowie z CK nie pamiętali o słowach św. Pawła, który podkreślał obowiązek podporządkowania się "władzy zwierzchniej", zresztą legalnej w tym kraju, i nakaz okazania jej "uległości" ? (zob. Rz 13, 1~7). W tej sytuacji przyjęcie tej obowiązkowej legitymacji, równałoby się przyjęciu oficjalnego dokumentu państwowego.

Ale cała ta sprawa nie byłaby może aż tak bulwersująca, gdyby nie odmienne stanowisko CK wobec pewnych praktyk, stosowanych w tym samym czasie w Meksyku.

Oto w Meksyku mężczyźni w wieku poborowym są zobowiązani do odbycia rocznej służby wojskowej i każdy z nich otrzymuje książeczkę wojskową, zawierającą puste rubryki. W tych pustych rubrykach odnotowuje się obecność każdego z nich na szkoleniu wojskowym. Załatwienie sobie takiego wpisu, bez odbycia przeszkolenia, jest karalne. Pomimo przewidzianej prawem kary za taki czyn, nie brakowało takich, którzy "załatwiali" sobie taki wpis do książeczki wojskowej dając urzędnikowi łapówkę. CK debatowało w tej sprawie wiele razy (zob. dokumentację na ten temat, przytoczoną przez R. Franza w jego książce na ss. 116~124) i nie widziało niczego złego w przyjmowaniu książeczki wojskowej i przekupywaniu urzędników! Meksykańskim świadkom, w przeciwieństwie do ich murzyńskich współwyznawców, pozostawiono pełną wolność i swobodę. R. Franz przytacza jeden z dokumentów, który został przesłany przez Towarzystwo Strażnica do świadków w Meksyku, w którym czytamy m.in.: "Jeśli sumienia niektórych braci pozwalają im skorzystać z takiego układu dla zachowania swej wolności [tj. dawania łapówki, czyli jak to zaznaczono wcześniej w dokumencie "opłaty pieniężnej"], nie mamy nic przeciwko temu" (RF 120).

Aby dopełnić obrazu tej podwójnej miary stosowanej przez CK sekty wobec swoich własnych wyznawców w różnych rejonach świata, w tym samym czasie "mnóstwo młodych ludzi w Republice Dominikańskiej pisze R. Franz spędzało z powodu odmowy wzięcia udziału w identycznym szkoleniu najlepsze lata swego życia w więzieniu" (RF 121). Jak na ironię losu wielu z tych uwięzionych świadków odwiedził sam prezydent Knorr, który z pewnością nakłaniał ich do "wytrwania", skoro jeden z nich przesiedział w więzieniu 9 lat!

Zatrzymajmy się jeszcze przez chwilę nad sytuacją świadków w Meksyku, którzy cieszą się jakimś wyjątkowym przywilejem wśród "namaszczonej" służby Jehowy z CK. Po krwawej i okrutnej rewolucji meksykańskiej, kierowanej przez masonerię, nowa konstytucja tego kraju odmówiła prawa posiadania jakiegokolwiek majątku nieruchomego (ziemi, budynków) organizacjom religijnym. Prawo to zostało wymierzone głównie przeciwko Kościołowi katolickiemu. Wobec tej sytuacji kierownictwo sekty w Brooklynie zdecydowało, że świadkowie Jehowy przedstawiają się władzom nie jako organizacja religijna, lecz jako "organizacja kulturalna", czyli jako lokalna spółka La Torre del Vigia. W ten sposób świadkowie wyzbywszy się charakteru religijnego uzyskali prawo posiadania majątku nieruchomego! W konsekwencji według instrukcji swoich przełożonych w Brooklynie zaprzeczają oficjalnie, jakoby odbywali "spotkania religijne" lub "spotkania wokół Biblii", lecz mówią o odbywaniu "spotkań kulturalnych", na których nie ma oczywiście "modlitwy i pieśni" religijnych. To samo dotyczy "większych zgromadzeń". Gdy zaś chodzą od domu do domu, mówią, że "roznoszą jedynie literaturę Strażnicy, którą jak tłumaczą Towarzystwo Strażnica dostarcza po to, aby pomóc im w ich działalności kulturalnej". Przy tym "roznoszeniu", "nie posiadają ze sobą Biblii, to bowiem mogłoby identyfikować ich jako zaangażowanych w działalność religijną". Nie używają też nazwy "zbór" tylko "stowarzyszenie". A przecież "rząd meksykański podkreśla R. Franz nie ma nic przeciwko modlitwie na spotkaniach religijnych, ale świadkowie Jehowy są poinstruowani, aby mówić, że ich spotkania nie są religijne" (RF 129).

Czy to publiczne zapieranie się religijnego charakteru własnej organizacji w Meksyku, nie jest zapieraniem się wiary w Boga? Przypomnijmy więc ponownie świadkom, że w swoim podręczniku Prowadzenie rozmów na podstawie Pism (P) napisali wyraźnie o religii, że jest to "forma wielbienia Boga", a na innym miejscu podkreślili, że ich organizacja jest "jedyną religią prawdziwą" (s. 287 i 297). Jak z tego widać, właśnie w Meksyku świadkowie Jehowy, tzn. ich przywódcy w Brooklynie, odślonili prawdziwe oblicze swojej organizacji: interesuje ich nie oddawanie czci Bogu, lecz własne interesy, a więc interesy Towarzystwa Strażnica. Wszystko wskazuje na to, że to jest właśnie ten prawdziwy bożek, czyli Mamona (Mt 6, 24), któremu tak wiernie służą. Z tej "Bożej służby" nie zdają sobie zwykłe sprawy, szeregowi świadkowie, którzy ofiarnie służą Towarzystwu

Strażnica w rozpowszechnianiu antychrześcijańskich publikacji.

ZBORY ŚWIADKÓW JEHOWY

1. Zbory za Karola Russella

Za Karola Russella, inicjatora ruchu badackiego, zbory przez niego zakładane, które nazywał "klasami" lub "eklezjami", cieszyły się znaczą autonomią. Przez dość długi okres czasu nie był on zbyt zainteresowany tym, co się w nich dzieje. Należy sądzić, że po pierwsze skupił on raczej swoją uwagę na działalności Towarzystwa Strażnica, a po drugie wierzył w bliski koniec świata. Garstce swoich zwolenników, czyli "poważnych badaczy" Pisma św. zapowiadał bliskie wniebowzięcie. Już w 1878 r. badacze mieli zostać "porwani na obłoki". Kolejne "wniebowzięcie" wyznaczył na rok 1881. Ostatecznie stanęło na tym, że Jehowa na pewno zabierze badaczy najpóźniej w 1914. Swoje twierdzenia Russell poprze z czasem nie tylko sześcioma tomami "Wykładów", ale też niezliczoną ilością artykułów, zwłaszcza w swojej "Strażnicy". Żyjąc w tej atmosferze oczekiwania, często atakował zawzięcie "zorganizowane kościoły". Jednakże po roku 1881, gdy nadal rosły szeregi "badaczy", był zmuszony zająć się zorganizowaniem życia swoich zwolenników. W "Strażnicy" zaczął publikować artykuły, mówiące np. o konieczności wprowadzenia "porządku podczas zgromadzeń świętych" i konieczności wyboru "starszych", którzy czuwaliby nad eklezjami (1895). Przez kilkadziesiąt lat, do czasu objęcia władzy przez Rutherforda, badacze mogli czuć się gospodarzami własnych wspólnot, gdyż Russell skupił całą swoją uwagę na działalności Towarzystwa Strażnica. Od badaczy wymagał jedynie studiowania jego pism i ofiarnego włączenia się w działalność kolporterską wydawnictw jego Towarzystwa.

2. Teokratyczne reformy J.F. Rutherforda

Ciągnący się od 1914 r. kryzys w łonie "Badaczy Pisma Świętego" (nazwa stosowana od 1913 r.), pogłębiony jeszcze śmiercią Russella w 1916 r., praktycznie doprowadził do ustania wszelkiej działalności sekty. Rutherford, wybrany w 1917 r. na następcę Russella przez walne zgromadzenie akcjonariuszy Towarzystwa Strażnica, musiał stawić czoło największemu jak dotąd kryzysowi, którego pokonanie domagało się użycia radykalnych środków. Najważniejszym z nich miała okazać się, wspomniana już wcześniej, teokracja, czyli "rządy Boże" Rutherforda. Teokracja pozbawiła więc zbory badackie dotychczasowych form demokracji, których wyrazem były zwłaszcza niezależne od centrali demokratyczne wybory "starszych" przez wszystkich członków danego zboru. Zaprowadzeniem teokracji Rutherford skutecznie podporządkował sobie wszystkich lojalnych jeszcze wobec Towarzystwa Badaczy i tym sposobem uratował sektę przed dalszymi podziałami, które groziły jej całkowitym unicestwieniem. Faktem pozostaje, że do dzisiaj, z tamtego właśnie okresu, działa jeszcze wiele różnych odłamów "badaczy", które co jakiś czas same najczęściej ulegają dalszemu podziałowi. Kilka z nich działa nadal w Polsce. Należą do nich (spośród bardziej znanych): Zrzeszenie Wolnych Badaczy Pisma Świętego, Stowarzyszenie Badaczy Pisma Świętego, Świecki Ruch Misyjny "Epifania", Chryścijańscy Badacze Biblii w Polsce, Świecki Ruch Przyjaciół Człowieka "Anioł Pański".

Przy pomocy teokracji Rutherford zaczął stopniowo formować z Badaczy nową społeczność ludzi, zdecydowanie odcinającą się od tradycyjnego chrześcijaństwa. Już w

1925 r. "Strażnica" publikuje artykuł pt. "Narodziny Narodu", który oparty na fundamencie teokracji Rutherforda zmierza wprost do tego, aby stał się i tu wykorzystano wypowiedź św. Piotra "królewskim kapłaństwem, narodem świętym ..." (2 P. 2, 9). Ale, jak to wspomina W.J. Schnell, był to dopiero "Nowy Naród Poczęty w `Strażnicy'"! (WS 19). W 1922 r. na kongresie w Cedar Point rozwinęto przed Badaczami wielkich rozmiarów napis, slogan, który zawierał takie dla nich programowe wezwanie: "Ogłaszajcie, ogłaszajcie, ogłaszajcie Króla i Królestwo!"

Wszystkie te działania "teokratycznego" Rutherforda i jego współpracowników, zmierzały od samego początku do stworzenia silnej organizacji propagandowej. O tych ambitnych planach Rutherforda, tak pisał Schnell, wysoki niegdyś funkcjonariusz sekty: "... pomiędzy 1919 a 1922 rokiem pośród przywódców powstała myśl, na skalę amerykańskich biznesmenów, rozpoczęcia olbrzymiej, o światowym zasięgu, kampanii głosicielskiej przez sprzedaż książek i broszur, wydawanych i drukowanych przez Towarzystwo Strażnica, a za uzyskane w ten sposób pieniądze zbudować wymarzoną wszechświatową organizację" (WS 14). Niestety, musimy stwierdzić, że te plany "amerykańskich biznesmenów" powiodły się, o czym świadczy wielomilionowa już dziś społeczność świadków Jehowy, rozszana po całej kuli ziemskiej (w 233 krajach), dysponująca ogromnym majątkiem, którego najważniejszą część stanowią bez wątpienia drukarnie, wyposażone w najnowocześniejszy sprzęt poligraficzny.

W 1925 r. Rutherford, pragnąc odwrócić uwagę od obietnic, które na ten rok zapowiedział Badaczom w książce Miliony ludzi z obecnie żyjących nigdy nie umrą!, ogłasza własną organizację za jedynie prawdziwą organizację Bożą na ziemi, przekazując wszystkie inne ludzkie organizacje (społeczne, państwowe, polityczne i religijne) we władanie szatana, głównego ich inicjatora. Zgodnie z tym "nowym objawieniem" prezydenta, Badacze zostają wykorzystani do przeprowadzenia wielu akcji propagandowych, wymierzonych przeciwko tradycyjnie wyznawanym wartościom narodowym, politycznym i religijnym. Badacze atakowali więc oddawanie należnej czci fladze, godłu państwa, którą to cześć uznawali za wyraz bałwochwalstwa. Występowali przeciwko pełnieniu służby wojskowej, sprzecznym ich zdaniem z honorem i sumieniem człowieka. W końcu nawet patriotyzm, miał się okazać zdaniem Rutherforda "wymysłem Szatana".

Wraz z rozpoczęciem wzmożonej kampanii propagandowej (od 1922) Rutherford troszczył się o rozbudowanie materialnej bazy i koniecznego zaplecza poprzez zakładanie nowych biur i Towarzystwa Strażnica w Ameryce i poza jej granicami, organizowanie i otwieranie nowych drukarni, gdzie to jest tylko możliwe (tym zajmują się szczególnie jego następcy). Działania Rutherforda wymagały od Badaczy coraz to większego zaangażowania. Jednak zbyt szybko zmieniające oblicze Towarzystwa Strażnica, nie podobało się wszystkim Badaczom. Nie podobało się im np. składanie pisemnych sprawozdań "ze sposobu wykorzystania swego osobistego czasu i ilości sprzedanych książek" (WS 25). Wielu dotychczasowych starszych zboru uznało tę decyzję prezydenta za zbyt daleko idącą. Widzieli w niej zagrożenie dla autonomii zborów, którą szanował nawet Russell. Odpowiedzią Rutherforda na ten sprzeciw ze strony wielu starszych, było bezwzględne usuwanie opornych. Jak się tym zajęto, opisuje W.J. Schnell, który sam brał udział w tego typu akcjach. Działania zmierzające do podporządkowania opornych zborów Badaczy centrali w Brooklynie, rozpoczynały się zwykle od narzucania im tzw. "kierownika zebrania", jako "siłę pomocniczą" ze strony Towarzystwa Strażnica. Byli nimi często ludzie młodzi, którzy fanatycznie oddani Towarzystwu, spychali w kącie dotychczasowych starszych i faktycznie przejmowali kierownictwo nad zborami. Gdy zdarzały się przypadki, że na tej drodze nie udało się podporządkować danego zboru centrali, kierownicy zebrania mieli za zadanie doprowadzić do rozbicia zboru. Kierownik taki kierował wobec zebranych ultimatum, wyrażające się np. w słowach: "Kto jest za Towarzystwem Strażnica niech idzie

za mną". Z tych, którzy posłuchali tego wezwania i odłączyli się od macierzystego zboru, tworzone natychmiast nowy zbor, całkowicie podporządkowany Rutherfordowi. W ten sposób, obok szanujących swoją wolność zborów z czasów Russella, powstawały nowe, które Schnell określa mianem "agitatorów i hałaśliwych sprzedawców bibuły propagandowej" (WS 26).

Wielu Badaczy widziało w budowaniu "organizacji Bożej" przez Rutherforda sprzeczność, pomiędzy jego działaniami organizacyjnymi a "zaciekłymi atakami na całe chrześcijaństwo z racji jego zorganizowania" (WS 27). Prezydent poczuł się więc zmuszony wyjaśnić Badaczom tę oczywistą już dla wszystkich sprzeczność. Uczynił to na kongresie w Londynie w 1926 w słowach: "Bóg stworzył od początku organizację, ale szatan ukradł tę myśl Bożą i stworzył organizację dla siebie. Wszystkie kościoły i świeckie organizacje są organizacjami szatana. Natomiast Towarzystwo Strażnica i wszyscy jego zwolennicy stanowią organizację Bożą. Jest ona `małżonką Bożą'" (WS 27).

Reformatorskie poczynania Rutherforda bardzo szybko zaprowadziły nowe kryteria oceny "zaangażowania się" Badaczy w realizację jego pomysłu. Na jego wykonanie, Rutherford potrzebował dużo pieniędzy. Tak więc "ci, którzy rozpowszechnili największą ilość książek i broszur, spędzili największą ilość godzin miesięcznie przy ich sprzedaży, przekazali największą ilość pieniędzy do Towarzystwa, byli faworytami, pod każdym względem wywyższani; ci natomiast, którzy wykupywali czas, przynosząc owoce ducha, uczynki miłosierdzia, byli coraz bardziej pogardzani, aż wreszcie napiętnowani jako `źli słudzy'" (WS 16). Nic więc dziwnego, że już wkrótce zwolennicy Rutherforda zaczęli "cieszyć się" z własnych comiesięcznych sprawozdań, z dobrej organizacji produkcji przy wydawaniu książek i broszur Towarzystwa. Gdy tylko wszystkie te przedsięwzięcia były pomyślnie realizowane, Towarzystwo nigdy nie zapominało udzielić pochwały. Czynił to któryś z przedstawicieli Towarzystwa Strażnica, który "świadczyl świadkom Jehowy jak wspomina Schnell że jesteśmy dobrymi Zwiastunami Królestwa, gdyż zebraliśmy przypadającą na nas kwotę" (WS 17).

3. Starsi i słudzy pomocniczy zboru

Mianem "starszych" określa się u świadków Jehowy przełożonych, którzy są odpowiedzialni za kierowanie lokalną wspólnotą, czyli zbozem. Wszyscy oni są każdorazowo mianowani przez Brooklyn na ten urząd. Ich zadaniem jest troska o dobro wspólnoty. Jednakże ich rola nie ogranicza się tylko do nauczania, udzielania pomocy, napominania i zachęcania, lecz obejmuje "także osobiste dziedziny życia członków zboru, przejmując na nimi ścisłą kontrolę". Przez długie lata starsi mieli więc prawo pytać swoich podopiecznych o różne sprawy, nawet gdyby były one najbardziej intymne, jak to czynili za prezydenta Knorra, gdy przesłuchiwali małżonków z ich sposobu współżycia seksualnego, o czym była mowa wcześniej. Podobnie starsi mogli przyjść bez zapowiedzi do mieszkania i przeprowadzić np. "kontrolę" lodówki, aby sprawdzić, czy nie ma w niej czegoś "zakazanego", np. kaszanki. Starsi mają też pilnie czuwać nad tym, aby nie doszło przypadkiem w ich zborach do wszczęcia rozmów i dyskusji, które mogłyby wzbudzić jakiegokolwiek wątpliwości natury doktrynalnej czy organizacyjnej.

W kierowaniu zbozem starsi mają do pomocy inne osoby, których określa się jako słudzy "pomocniczy". Im zleca się sprawy biurowe (np. sporządzanie sprawozdań z działalności zboru), przydział terenów do służby kaznodziejskiej dla poszczególnych świadków, rozdział literatury czy dbałość o czystość pomieszczeń i ich wyposażenie.

4. Rywalizacja o "urzędy" w zborach

Już Karol Russell skarżył się w jednej ze "Strażnic", że w jego eklezjach "pojawia się duch

rywalizacji" (H 207). Za jego kierownictwa starszych wybierano w jawnym głosowaniu przez podniesienie rąk (tak jak podczas zwykłego głosowania), ponieważ tak rozumiano tekst biblijny z Dz 14, 23 (w rzeczywistości, ustanawianie "starszych" w czasach apostoelskich dokonywało się nie przez podnoszenie rąk, lecz przez ich nałożenie; por. Dz 6, 6; 1 Tm 4, 14; 5, 22; 2 Tm 1, 6). Russell mając świadomość, że wśród kandydatów dochodziło nierzadko do "zawziętych sporów" podczas wyborów, pisał ze smutkiem na krótko przed swoją śmiercią:

"Kiedy mają się odbyć wybory, w niektórych klasach zaczynają panować nieprzyjemne stosunki. Słudzy (...) próbują być władcami, dyktatorami czasem nawet obejmują przewodnictwo na zebraniach wyraźnie w celu dopilnowania, by wraz z najbliższymi przyjaciółmi zostali wybrani na starszych i diakonów. (...) Niektórzy usiłują cichaczem podejść klasę, organizując wybory w czasie szczególnie dogodnym dla siebie oraz swych przyjaciół. Inni starają się przyprowadzić wszystkich znajomych, nawet osoby prawie obce, które wcale nie mają zamiaru regularnie zgromadzać się z klasą, a przychodzą jedynie po to, by oddać przysługę przyjaciołom i na nich głosować" (cyt. za: H 208~209).

Rutherford przez mianowanie starszych, nie wyeliminował wśród świadków Jehowy ducha rywalizacji. Gunter Pape, świadek pamiętający tamte czasy, pisał:

"Wielką troskę budziła w nas, sprawujących posługę, rywalizacja pomiędzy braćmi. Jeden dążył do objęcia urzędu drugiego. Uważano, że nie ma w tym nic złego. (...) A do objęcia urzędu dążyła większość. Prowadzono intrygi wobec braci sprawujących kierownictwo. Niejeden musiał odejść ze swego stanowiska. W samym tylko roku 1953 [już za rządów Knorra] dokonano w naszym zborze w Waldshut ośmiu zmian personalnych. Ci, których usunięto z urzędu, wzniesli nowe niepokoje, aż odszedł z kolei następca. Czy była to jeszcze teokracja, władanie Boże? Zastanawiałem się nad sprawą Bożego kierownictwa w Towarzystwie Strażnica..." (GP 45).

Częste zmiany na urzędzie starszego, to wypróbowany i sprawdzony przez kierownictwo sekty sposób na "ożywienie" zboru. "Strażnica" od czasu do czasu przypomina świadkom o konieczności podporządkowania się starszym, od których z kolei Towarzystwo wymaga natychmiastowego i bezwarunkowego posłuszeństwa. Czytamy o tym np. w "Strażnicy" z 1990 r.: "Zwłaszcza starsi, czyli nadzorcy, powinni pod tym względem świecić przykładem. Muszą pilnie i dokładnie przestrzegać wskazówek udzielanych przez Ciało Kierownicze" ("Strażnica" 19/1990, s. 31). Starsi, którzy często boleśnie doświadczyli na sobie w przeszłości wpływu różnych takich "wskazówek" od CK, ze zrozumiałych względów woleli być bardziej ostrożni i mniej entuzjastyczni, gdy przyszło im utwierdzać współbraci w jakiejś nowej "prawdzie", jak np. tej o zbliżaniu się kolejnego końca świata, gdy dobrze pamiętali, jak to było z innymi "końcami". Zamianowanie więc na ich miejsce kogoś nowego, najlepiej młodszego wiekiem (jeszcze mało doświadczonego i pragnącego się "wykazać") na starszego zboru, dawało dużą szansę na rozbudzenie entuzjazmu wspólnoty, co musiało w efekcie zaowocować bardziej wzmożoną aktywnością głosicielską i zwiększoną ilością rozprowadzanej literatury.

Towarzystwo Strażnica nieustannie czuwa nad prawidłowym funkcjonowaniem wszystkich zborów. Zajmują się tym wyżsi funkcjonariusze Towarzystwa, których najpierw nazywano "przedstawicielami Towarzystwa Traktatowego Strażnica", później "pielgrzymami", "kierownikami służby", "sługami", a dzisiaj są to "nadzorcy podróżujący". Ich duszpasterskie wizyty w poszczególnych zborach trwają nawet do jednego tygodnia.

Przykładowy opis jednej takiej wizyty w zborze, którą przeprowadził sługa obwodu (jak ich niegdyś nazywano), zamieścił w swej książce G. Pape. Oto kilka wyjątków z jego

relacji:

"Co sześć miesięcy przybywa sługa obwodu, aby skontrolować działalność zboru i pomóc sprawującym w nim posługę pełnić ją ściśle według wskazań Towarzystwa Strażnica. Taki tydzień wizytacji oznacza zawsze szczególny wysiłek dla wszystkich głosicieli. Każdy ze sprawujących posługę i każdy głosiciel poddany zostaje badaniu, czy odpowiada wymogom organizacji Świadków Jehowy. (...) Każdego przed i popołudnia zbor musi przeprowadzić szczególną akcję w terenie. Sługa obwodu kontroluje przy tym pracę każdego, towarzysząc mu przez krótki czas w drodze od domu do domu. (...) Jedna z siostr oskarżyła drugą o nierząd. Ponieważ nie sposób było rzecz wyjaśnić, sprawą musiał się zająć sługa obwodu. Co tu jest prawdą, a co złośliwą plotką? Ktoś po cichu oskarżał, ktoś inny mówił coś wręcz przeciwnego. Wizytacja miała umocnić jedność w zborze, tymczasem właśnie w czasie niej szerzyły się plotki i intrygi. (...) W przemówieniu końcowym sługa obwodu wzywał po wielokroć do jedności. Sądził, że przywrócił wśród nas spokój na najbliższe półrocze. W swym raporcie i ocenach bardzo się jednak pomylił. (...) Zaledwie wizytator odjechał, rozdźwięki zaczęły się od nowa" (GP 62~63).

ZEBRANIA ŚWIADKÓW JEHOWY

Świadkowie Jehowy są zobowiązani do uczestnictwa w pięciu różnych zebraniach w ciągu tygodnia. Wszystkie one przebiegają według z góry ustalonego schematu i mieszczą się w wyznaczonym limicie czasu. Poniżej scharakteryzujemy krótko każde z nich:

1 ~ Teokratyczna Szkoła Służby Kaznodziejskiej

Podczas tych spotkań świadkowie korzystają ze specjalnie opracowanego w tym celu podręcznika szkoleniowego pt. *Poradnik dla Teokratycznej Szkoły Służby Kaznodziejskiej*. Dzięki tej Szkole świadkowie osiągają następujące cele: pogłębiają własną doktrynę, nabywają umiejętności przemawiania, prowadzenia rozmowy i dyskusji z każdym napotkanym, niezależnie od tego, czy będą to osoby starsze, młode, chore, jak również w każdych warunkach: w domach, na ulicy, na przystanku, w zakładzie pracy, w parku, na dworcu, w podróży itd.

2 ~ Zebranie służby

Są to krótkie zebrania, na których udziela się praktycznych wskazówek i skutecznych metod głoszenia według wskazań wewnętrznego pisma świadków ``*Nasza Służba Królestwa*``. Każdy głosiciel, który udaje się w teren, zobowiązany jest do zdobywania i notowania różnych informacji o osobach, które odwiedził. Najważniejsze z nich to: ustalenie nazwisk osób zamieszkujących dany teren, informacje o ich wykształceniu, zawodzie, zainteresowaniach, sytuacji rodzinnej. Świadek notuje także rekacje wizytowanych osób na ich zjawienie się. Odnotowaniu podlega też przyjęta literatura, która będzie dobrą okazją do złożenia ponownych odwiedzin. Instrukcje przypominają świadkom, aby pilnie zważali na to, co mówią jego rozmówcy: ``Pilnie przysłuchuj się wypowiedziom swoich rozmówców, zwłaszcza na terenie często opracowywanym. Dzięki temu nawet podczas krótkiej wymiany myśli dowiesz się o nich czegoś godnego uwagi. Zanotuj to po odejściu od drzwi``. W oparciu o tak zdobyte w terenie informacje, przygotowuje się konkretne plany i zadania dla członków zboru na przyszłość.

3 ~ Wykład publiczny

Wykład ten organizuje się w tzw. sali królestwa (miejsce zebrań lokalnego zboru, które nie posiada charakteru sakralnego). Uczestnikiem wykładu publicznego może być każdy zainteresowany. Wydawane przez świadków ulotki, zachęcają wszystkich do wzięcia w nich udziału. Przykładowo jedna z nich zaczyna się od słów: ``Poznaj swoją Biblię. Można ją zrozumieć. Bezpłatne cotygodniowe rozważania Pisma Świętego``. Na ulotce podano dni (niedziele i środy) i godziny tych zebrań wraz adresem sali królestwa. Tematem wykładu jest z reguły któryś z artykułów ze ``Strażnicy``, a osobą prowadzącą jakiś doświadczony kaznodzieja.

4 ~ Studium ``Strażnicy``

Zebranie to poświęcone jest omówieniu wyznaczonego artykułu z bieżącego numeru ``Strażnicy``. Wszyscy uczestniczący muszą już być na tyle przygotowani (wcześniej w domu), aby móc odpowiedzieć na szereg pytań, zamieszczonych u dołu tekstu ``Strażnicy``. Studium to ogranicza się właściwie do udzielenia odpowiedzi na wspomniane pytania, najlepiej sformułowanymi z artykułu ``Strażnicy``. Studium ``Strażnicy`` nie ma oczywiście nic wspólnego ze studium Biblii. Pismo św., które temu studium towarzyszy, służy świadkom jedynie za coś w rodzaju ``księgi cytatów``, z której odczytują wskazane przez artykuł wersety na poparcie przedstawianej w nim nauki.

5~ Zborowe studium książki

Studium książki odbywa się w podobny sposób jak studium ``Strażnicy``, z tą jednak różnicą, że uczestnicy zbierają się zwykle w niewielkich grupach w mieszkaniach. Wspomniane wewnętrzne pismo świadków ``Nasza Służba Królestwa``, podaje na każdy tydzień program ``Zborowego studium książki`` z dokładnym wskazaniem stron wybranej książki, które powinny być przestudiowane. Niektóre książki są przez świadków studiowane po kilka razy.

STUDIUM NAUK TOWARZYSTWA STRAŻNICA

1. Studium ``Strażnicy``, czyli odkrywanie ``prawdy``

O naturze i roli, jaką odgrywa ``nowe światło`` dla CK w przygotowywaniu ``nowych prawd``, czyli ``duchowego pokarmu`` dla świadków Jehowy, pisaliśmy wcześniej. W tym miejscu zatrzymamy się nad sposobem, w jaki kierownictwo sekty wtłacza ten ``pokarm`` do głów swoich członków.

Z historycznego punktu widzenia sprawa ta przedstawiała się następująco. Jeszcze przez kilka dobrych lat po śmierci Karola Russella (zm. 1916) Badacze Pisma Świętego ``studiowali`` przede wszystkim jego sześciotomowe ``Wykłady``, w stosunku do których pismo ``Strażnica`` (ukazuje się od 1879) odgrywało jedynie rolę drugorzędną i pomocniczą. Radykalna zmiana nastąpiła dopiero w 1922 r., gdy Rutherford nakazał zborom Badaczy pilne studiowanie głównych artykułów ``Strażnicy``, zaopatrywanych w pytania, tzw. ``pytania berjańskie`` (od Berei, gdzie ``codziennie badano Pisma``; por. Dz 17, 10~11). Do czasu zaprowadzenia przez Rutherforda teokracji (lata trzydzieste) Badacze mogli raczej swobodnie oddawać się dyskusjom na swoich zebraniach i dzielić

swoimi spostrzeżeniami z lektury książek i artykułów ze ``Strażnicy``. Ale nowy prezydent dobrze wiedział, że te ich dyskusje przeciągały się czasami na wiele godzin, po których zwykle nie brakowało takich, którym już nie chciało się ``wywiązywać z obowiązku``, aby wyruszyć w teren i spełnić ``służbę polową``. Innymi słowy, zbyt wielu Badaczy zaniedbywało kolportaż wydawnictw Towarzystwa Strażnica i nie dostarczało Rutherfordowi wystarczających pieniędzy na realizację jego planów rozbudowy organizacji. Tak doszło do ograniczenia ``czasu trwania studium do jednej godziny`` i zakazu ``dzielenia się swymi prywatnymi poglądami`` (H 252). W myśl nowych zarządzeń, po jednogodzinnym studium ``Strażnicy``, Badacze udawali się obowiązkowo ``w teren``.

Rutherford zatroszczył się także o to, aby ``ujednolicono program karmienia duchowego`` poprzez jednoczesne wydawanie ``Strażnicy`` w wielu językach. Już w 1938 r. ``Strażnicę`` można było czytać w dwudziestu językach, a w chwili obecnej jest ona dostępna w 130 językach i nakładzie ponad 22 milionów egzemplarzy!

2. Początki studium ``Strażnicy``

Pismo Karola Russella ``Strażnica`` (pełna nazwa: ``Strażnica Syjońska i Zwiastun Obecności Chrystusa``) ukazujące się od lipca 1879 r., nie od razu zdobyło sobie rangę niepodważalnego autorytetu wśród Badaczy, rodzaj ``przekąsnika`` woli Jehowy. Było to piśmiśko, które w swej formie i treści przypominało raczej ``Przebudźcie się!``, drugie obok ``Strażnicy`` pismo wydawane obecnie przez świadków. Na łamach ``Strażnicy`` ukazywały się nie tylko artykuły doktrynalne Russella, lecz także różne ciekawostki i oferty handlowe. Tak było, gdy np. Russell reklamował gotowość sprzedaży swojego ``cudownego zboża``, ``fasoli milenijnej`` i wielu ``cudownych`` środków leczniczych.

``Strażnica`` była też widownią wewnętrznych sporów doktrynalnych, np. pomiędzy Russellem a J.H. Patonem, który zakończył się rozłamek w ruchu badackim w 1881 r. W ``Strażnicy`` swoje artykuły zamieszczała również żona Russella, która nie chciała być tylko skarbniczką. Także i ona czuła się powołaną przez Boga do głoszenia ``prawdy``. Nie ulega wątpliwości, że przeglądając kolejne numery ``Strażnicy`` można byłoby w miarę dokładnie prześledzić stopniowe kształtowanie się poglądów Russella i całej jego nauki. Z całą pewnością na ich kształt miały wpływ liczne polemiki doktrynalne, w które angażowała się ``Strażnica``, kiedy przeciwstawiała się poglądom ludzi inaczej myślących niż Russell i, podobnie jak on, wydawców własnych pism religijnych. Przykładem mogą tu być np. polemiki Russella z jego bardzo bliskim byłym współpracownikiem N.H. Barbourem, wydawcą własnego pisma ``Zwiastun Poranka``.

Dogmatyczne traktowanie artykułów ``Strażnicy`` jako ``inspirowanych`` przez Boga, rozpoczęło się jak to już zaznaczyliśmy od czasu Rutherforda (od 1922). Prezydentowi chodziło w głównej mierze o wyeliminowanie wpływu ``Wykładów`` Russella, praktycznie zdezaktualizowanych po 1914 r. Ale nie było łatwą sprawą nadanie ``Strażnicy`` tak wysokiej rangi w przekazywaniu ``prawdy``, jaką cieszy się ona obecnie wśród świadków. Każdy, kto czytał systematycznie kolejne numery ``Strażnicy``, łatwo dostrzegał liczne sprzeczności i różne ``zwroty`` w naukach Towarzystwa Strażnica. Tacy bardziej krytyczni Badacze zazwyczaj szybko opuszczali szeregi sekty, a pozostawiali w niej głównie ci, którzy bez większego zastanawiania się przyjmowali wszystko, w co kazano im ``wierzyć``. Tylko bowiem ktoś mało krytyczny może dostrzec w tej gmatwaniu sprzecznych nauk jakiegoś kierownictwa Bożego i nic sobie nie robić z tego, że np. Rutherford bez tłumaczenia się odrzuca nauki Russella, a nawet nie waha się przypisać niektórym z nich inspiracji szatańskiej! Do takiego absurdu doszło w związku z piramidą Cheopsa, zdaniem Russella ``kamienno-go świadka Bożego`` (``Biblia w Kamieniu``), na podstawie której wyliczył on koniec świata w 1914 r., gdy Rutherford uznał tę piramidę za ``dzieło

Szatana``! (``Strażnica`` z 1929 r.).

``Strażnica`` osiągnęła swój oficjalny i niepodważalny autorytet wśród wszystkich świadków Jehowy dopiero za prezydenta Knowa. G. Pape przypomina sobie, jak ogromne wrażenie wywarła na nim pewna wypowiedź Rutherforda o ``Strażnicy``. Otóż stając się świadkiem Jehowy za Rutherforda Pape dobrze pamiętał, że jego prezydent uważał się za wybranego przez Jehowę pośrednika, ponieważ jak to sam miał przy pewnej okazji oświadczyć jego nauki to ``poznanie dane przez Boga po to, by ogłosić (jeb ludowi...`` (GP 51). Rutherford mógł więc zganić ``Strażnicę`` za to, że raz opublikowała coś, co nie zgadzało się z jego nauką. W piśmie świadków ``Pociecha`` (obecnie: ``Przebudźcie się!``) ukazał się w roku 1941 artykuł pt. ``Plan Boży wyjaśnienia J. Rutherforda``, w którym prezydent pisze: ``To oświadczenie podane w `Strażnicy` jest jednak zupełnie nie do pogodzenia z Wszechmogącym``. Ta jasna i jednoznaczna wypowiedź Rutherforda podważyła wiarę Papego, i zapewne wielu innych świadków, w wiarygodność ``Strażnicy``, która okazała się ``kanałem`` Bożej nauki ``wysoce niepewnym!`` (GP 52).

Tak jak już zaznaczyliśmy, ``Strażnica`` uzyska niekwestionowany autorytet dopiero za Knorra. Zbiorowy ``niewolnik. czyli CK w Brooklynie, postara się, by to pismo zdobyło całkowity posłuch u wszystkich świadków, jako przekaznika ``czystych prawd biblijnych`` od Jehowy. Nic więc dziwnego, że dzięki systematycznemu studium zwłaszcza ``Strażnicy`` świadkowie wierzą, że chodzą ``w prawdzie`` i przebywają w ``raju duchowym``, który zapewnia im ich własna organizacja.

3, *Owoce studiowania ``Strażnicy``*

Studiowanie ``Strażnicy``, jak o tym wspomnieliśmy wcześniej, opiera się na metodzie pytań i odpowiedzi. Ten sposób uczenia się świadków doprowadził do tego, że ich wypowiedzi stały się do siebie bardzo podobne. Ale warto podkreślić, że metoda ta jest dosyć skuteczna, gdyż ułatwia szybkie przyswojenie materiału. Jej wielką wadą jest jednak to, że z czasem zwalnia umysł od myślenia. Przecież niewiele potrzeba tak naprawdę wysiłku umysłowego, aby poprawnie odpowiedzieć na i pytanie zamieszczone u dołu tekstu, gdy pełna odpowiedź ``czeka`` w tekście, dokładnie oznakowana numerem akapitu, aby łatwo go można było odnaleźć! Tę samą technikę ``studiowania`` zastosowano do publikacji książkowych. Ponadto czas, który przeznaczają na studium ``Strażnicy (jedna godzina) starcza jedynie na przeczytanie studiowanego artykułu i udzieleniu odpowiedzi według przyjętego schematu: pytanie odpowiedź. Przy takim podejściu do ``studium`` nie ma więc mowy o tym, aby znalazł się jeszcze czas na zapytanie prowadzącego i poproszenie go o jakieś wyjaśnienia, nie mówiąc już o dyskusji.

Warto zauważyć, że sztywne trzymanie się tej metody, opartej o przygotowane z góry pytania i prawie gotowe odpowiedzi podczas studium artykułów ``Strażnicy`` i innych ``materiałów biblijnych`` Towarzystwa Strażnica, nie jest przypadkowe i przywołuje na pamięć czasy, w których to Rutherford wysyłał swoich propagandystów w teren z przenośnymi gramofonami. Akcję odtwarzania z płyt nauk swojego prezydenta Badacze rozpoczęli w 1933 r. Ponieważ pomysł z gramofonami musiał spodobać się Rutherfordowi, już w 1934 r. Towarzystwo uruchomiło produkcję własnych gramofonów, których zdołano wyprodukować w ilości ponad 47 tys. W tym czasie Badacze udający się w teren ``głosić``, musieli tylko opanować sztukę sprawnego posługiwania się tymi gramofonami, co nie było trudne. Ale i tak był to już duży postęp, jeśli pamiętamy, że poza grupą wyszkolonych kaznodziejów Badacze służyli Towarzystwu Strażnica jedynie za zwykłych kolporterów. Gramofony pełniły jednak tylko rolę przejściową i z czasem z nich całkowicie zrezygnowano. Okazało się bowiem, że o wiele skuteczniejszą metodą propagowania nauk jest przekaz żywym słowem. Knorr zadbał więc o to, aby każdy świadek Jehowy stał się takim ``żywym gramofonem``, który będzie wiernie ``odtwarzał`` nauki Towarzystwa

Strażnica. Właśnie studium ``Strażnicy`` i odpowiednich książek metodą pytań i odpowiedzi, miało stworzyć nowy typ głosiciela, którego ochrzczono nadużywając jak zwykle Pisma św. ``głosicielem Królestwa Bożego``.

4. ``Strażnicowy`` język

Nauka świadków Jehowy, żeby przypomnieć dobre porównanie, które przytoczyliśmy przy okazji omawiania natury i charakteru ``światła poznania``, przypomina rzekę, której bieg i ujście zna tylko ich Bóg, Jehowa. Toteż nie dziwi nas, że nauka ta obfituje w terminologię całkowicie niebiblijną i obcą duchowi chrześcijaństwa, którą przywódcy sekty w Brooklynie ciągle wymyślają i uaktualniają, aby zapewnić tym naukom, nieustannie zresztą zmieniającym się, świeżość i atrakcyjność. Przypomina to bardzo praktykę wielu dzisiejszych producentów, którzy często zmieniają opakowania swoich wyrobów, aby zawsze móc zaoferować klientom coś ``nowego``. Nowa terminologia, której można przypisać nowe treści, jest to oczywiście wygodny sposób na ciche i bezkonfliktowe odejście od skompromitowanych nauk i poglądów i otwarcie sobie drogi na ``nowe prawdy``. Gdybyśmy pokusili się zestawić razem całą jehowicką terminologię, poczynawszy od tej, stworzonej przez Russella i usiłowali ją zdefiniować według nadawanego jej w sekcie znaczenia, sądźmy, że powstałby z tego sporej wielkości słownik. To właśnie tej tak zróżnicowanej i nie uporządkowanej zarazem terminologii należy przypisać trudności, z jakimi zetknęli się uczeni i pragnący poznać i zrozumieć naukę Badaczy. Na potwierdzenie przytoczmy więc tu tylko jedną, ale charakterystyczną wypowiedź ks. dr S. Ufnierskiego, wybitnego w przeszłości znawcę sekty, zamieszczoną przez ks. dra S. Grelewskiego w jego książce: ``Ks. dr S. Ufnierski określa, iż praca w tej dziedzinie jest bardzo uciążliwa i często niewdzięczna. Nieraz kilka godzin wczytywania się w sekciarskie pisma [Russella] nie przyniosło żadnej nowej myśli, nowego punktu nauki. Wpływała na to specyficzna terminologia badaczy i kompletny chaos w pismach``.

W przypadku Russella, ale to samo należy donieść do jego następców, sprawa terminologicznego chaosu jest zrozumiała. Ani on, ani ``sędzia`` Rutherford (prawnik z wykształcenia) nie posiadali elementarnego wykształcenia biblijnego i stąd mogli sobie pozwolić na tak swobodną i beztroską interpretację Pisma św. Wiele terminów wymyślonych przez Russella i jego następców, nadal jest wykorzystywanych, ale pojawiają się i nowe. To ciągle ubogacanie jehowickiej terminologii na też swój cel: tworzy się w ten sposób skomplikowany żargon wewnątrz organizacji, który staje się coraz mniej zrozumiały dla tych, którzy pozostają poza jej zasięgiem. Jest więc coraz trudniej porozumieć się ze świadkami, ale i im samym nie jest wcale łatwo porozumieć się z innymi, jeżeli w rozmowie na ``tematy biblijne`` posłużą się tym swoim ``strażnicowym`` językiem. I chyba o tę wzajemną izolację językową przywódcom w Brooklynie bardzo chodzi.

Aby zorientować czytelnika w używanej przez Russella terminologii, przytoczymy jej niewielką ``próbkę``, wynotowaną z przegłądnięcia kilkudziesięciu stron jego ``Wykładów`` (t. 3), które dla ``niewtajemniczonych`` są całkowicie niezrozumiałe. Oto niektóre z nich: ``czas żniwa``, ``żniwo żydowskie``, ``żniwo chrześcijańskie``, ``czas końca``, ``Czas Pogan``, ``Świtanie``, ``naznaczony czas``, ``Malutkie Stadko``, ``dwóch świadków`` (Stary i Nowy Testament), ``Wiek Ewangelii``, ``Wiek Tysiąclecia``, ``Wiek Żydowski``, ``Symboliczne Królestwo Izraela``, ``Jubileusz Symboliczny``, ``Dzień Przygotowania``, ``dni pomsty``, ``czas ucisku``, ``system żydowski``, ``wysokie powołanie``, ``czas dokonania``, ``reformowanie (leczenie) Babilonu``, ``światło teraźniejszej Prawdy``, ``światło żniwa``, ``Babilon``, ``Wielki Babilon``, ``świtanie poranka``, ``misja `nóg```, ``duchowy zarząd``, ``książę na powietrzu`` (szatan), ``Anglolzraelici``, ``Wielki Jubileusz Ziemi``, ``drzwi nadziei``, ``drzwi sposobności``, ``wicher ucisku``, itd., itd. Nie dziwimy

się więc teraz, że W.J. Schnell nazwał kiedyś literaturę jehowicką ``ciężkim winem Babilonu``, która działa ``na świadka, jak widok butelki na pijaka`` (WS 98).

Za Rutherforda jehowicka terminologia wzbogaciła się znacznie przez np. powołanie do istnienia nowych ``klas członkowskich``, które Schnellowi kojarzą się z sytuacją, jaka miała mieć miejsce ``w dawnych synagogach izraelskich`` (WS 17). Rutherford utworzył więc dwie podstawowe klasy: ``Mardocheusz Noemi`` (klasa panująca), ``Ruth Ester`` (klasa posłusznych) i klasę trzecią tzw. ``Jonadabów`` (klasa ludzi dobrej woli). Ta ostatnia, życzliwie nastawiona do Towarzystwa Strażnica i szukająca w nim schronienia, może liczyć na przeżycie podczas gniewu Bożego w Armagedonie. Rutherford wyróżnił jeszcze inną grupę ludzi, również sprzyjającą Towarzystwu Strażnica, którą nazwał ``Gabaonitami`` (``biernymi sympatykami Strażnicy``). Oni również ujdą gniewowi Bożemu w Armagedonie, ale ``pozostaną niewolnikami Świadków Jehowy w czasie teokracji`` (WS 49). Tak przy okazji dopowiedzmy jeszcze, że rok 1942 okazał się bardzo szczęśliwy dla klasy Jonadabów. Kierujący od zaledwie kilku miesięcy organizacją Knorr, ``awansował`` tę klasę (``drugich owiec``) do rangi ``świadków Jehowy`` i przyobiecał im życie wieczne w raju na ziemi. Ale należy pamiętać, że grunt pod awans Jonadabów przygotował już Rutherford, który w 1935 r. utożsamiał ``wielki tłum`` z Apokalipsy (7, 9~17) z tą właśnie klasą. ``Nowożytni Jonadabowie``, słysząc tę dobrą dla siebie nowinę z ust Rutherforda, byli podobno ``zachwyceni`` i według relacji jednej z uczestniczek tej ``konwencji świadków Jehowy i Jonadabów`` głęboko przeżyli sam moment ogłoszenia tej nowej prawdy: ``Najpierw zapanowała cisza, a potem rozległy się okrzyki radości oraz głośna i długa owacja`` (H 84).

Rutherford i jego następcy bardzo szybko wypracowali nowe słownictwo, którym posłużyli się, aby uzasadnić wprowadzaną do organizacji teokrację. Od czasu jej zaprowadzenia wszystkich świadków zaczęło obowiązywać tzw. ``myślenie teokratyczne``, które wymagało od nich bezwzględnego posłuszeństwa kierownictwu organizacji w Brooklynie. Sam nawet Jehowa Bóg awansował do miana ``wielkiego Teokraty``, gdy Jezus stał się Jego ``Egzekutorem``, czyli ``katem Jehowy`` (Rutherford), który został ``upoważniony do wytracenia wszystkich złych`` (nieświadków Jehowy w Armagedonie).

5. *Pranie mózgu naukami ``Strażnicy``*

``Strażnica`` pragnie uchodzić za pismo, które ``uznaje wyłącznie autorytet Biblii``. Anonimowy zespół redaktorów ``Strażnicy`` (pismo umieszcza tylko nazwisko prezydenta: ``Milton G. Henschel, prezes``; s. 2) drukuje stale te słowa na jego drugiej stronie. Ale choćby to, co napisaliśmy dotychczas o tej sprawie, przeczy całkowicie tej deklaracji. Artykuły ``Strażnicy`` przeznaczone dla świadków do studiowania, zawierają tylko znane nam już ``teraźniejsze prawdy``, ważne do czasu aż CK zabłyśnie ``nowe światło`` od Jehowy. Nie bez powodu nauczyciele świadków z Brooklynu wiernie trzymają się zasady, aby nigdy nie tłumaczyć się przed nimi ze swoich decyzji, niezależnie czy będą to sprawy natury organizacyjnej czy doktrynalnej. Świadek ma być tylko tym, który słucha i wiernie wykonuje to, co mu każą. Ciągłe włącza się mu do głowy przekonanie, że tam w Brooklynie ``pomazańcy`` Jehowy wiedzą o wszystkim najlepiej i w odpowiednim czasie dowie się wszystkiego ze ``Strażnicy``. Toteż żelazną zasadą jest, stale zresztą przypominaną przez starszych zboru, aby cierpliwie czekać i nie starać się ``wyprzedzać`` CK. Wychowaniu tak pokornego i tak uległego świadka służą liczne zebrania, które wcześniej krótko scharakteryzowaliśmy. Na nich to właśnie odbywa się nieustanne pranie mózgu, dzięki któremu świadek przyjmuje bezkrytycznie wszystko, co mu każą jego przełożeni i wierzy we wszystko, co wydrukuje ``Strażnica``. Przyjrzyjmy się więc nieco bliżej najważniejszemu zebraniu, tj. studium ``Strażnicy``, które odgrywa podstawową rolę w praniu mózgu świadka.

Studium ``Strażnicy`` odbywa się podczas niedzielnego spotkania, któremu czasami towarzyszy wykład, przygotowany ogólnie, a odczytywany przez któregoś z mówców zborowych. Na początku i na końcu zebrania odmawia się krótką modlitwę, kierowaną zawsze do Jehowy. Wszyscy świadkowie mają zjawić się na to studium już przygotowani. Takie przygotowanie się, wymaga od każdego z nich przeciętnie od 2 do 3,5 godzin. Zewnętrznym jego wyrazem są podkreślenia w tekście studiowanego artykułu ``Strażnicy``. Na pytanie, dlaczego te podkreślenia są takie ``ważne``, odpowiada kompetentnie były starszy zboru, Ryszard Solak:

``Niedopuszczalne jest odpowiadanie własnymi słowami, lecz należy odpowiadać słowami odczytanymi przed chwilą przez lektora `Strażnicy`. Dlatego wszystkie publikacje Świadców są też niemiłosiernie podkreślone na różne kolory. Ułatwia to szybkie odnalezienie właściwej odpowiedzi, kiedy na podniesienie dwóch palców poprosi ich do odpowiedzi przewodniczący. Jeżeli ktoś dłużej nie zgłasza się do odpowiedzi, wtedy zostanie poproszony do odpowiedzi niezależnie od podniesienia paluszków. Nie wiadomo bowiem, co on tam knuje. Starsi w zborach zwracają baczną uwagę na to, by każdy członek miał odpowiednio podkreśloną `Strażnicę`, czy też inną publikację przeznaczoną do studiowania. Brak podkreślenia odpowiednim kolorem oznacza nie przygotowanie się do studium. Wywiera to swoistą presję na członków zborów``~ (RS 28).

To dzięki studium ``Strażnicy``, które polega na wielokrotnym powtórzeniu treści tego samego artykułu, świadkowie łatwo i bezkrytycznie przyswajają sobie ``nowe prawdy`` do wierzenia. Jak ten mechanizm prania mózgu ``działa`` w praktyce, niech wyjaśni nam inny były świadek Jehowy, Edmund N.:

``... na zebraniach w organizacji świadków, paragrafy, które się odczytuje ze `Strażnic`, odczytuje się wiele razy. Przed zebraniem w domu przygotowując się do spotkania w zborze. Później lektor czyta, słyszymy to drugi raz. Ktoś odpowiada, słyszymy po raz trzeci. Czwarty raz na zakończenie spotkania streszcza się tę `Strażnicę`. W następnym tygodniu, we wtorek, powtarza się ten artykuł już po raz piąty. A jeśli ten temat nie wchodzi, to się go bierze na tzw. tapetę po raz szósty, siódmy, a nawet dziesiąty. Działa to na zasadzie, że kłamstwo powtórzone tysiąc razy staje się prawdą. To jest po prostu wbite do głowy. Tak długo są wbijane, że każdy słuchający w końcu musi przyjąć to za prawdę`` (TK 35).

A co z Biblią podczas studium ``Strażnicy``? Warto i tej sprawie przyjrzeć się nieco bliżej. Otóż znowu nie przypadkowo to najważniejsze zebranie nazywa się studium ``Strażnicy``, a nie studium Biblii. Toteż udział Pisma św. ogranicza się jedynie do odczytania któregoś ze wskazanych wersetów. Przy takim odczytywaniu przez świadka wybranych tylko wersetów biblijnych, gdy jednocześnie cała jego uwaga skupia się na tekście ``Strażnicy``, będzie mu oczywiście trudno zauważyć, że kontekst danego wersetu wcale nie upoważnia do nadania mu takiego znaczenia, jakie przypisują mu autorzy (jak zawsze anonimowi!) jehowickich artykułów. Prawdopodobnie w domowym przygotowaniu się do studium, świadek nie znajdzie zbyt wiele czasu, aby odczytać wszystkie odnośniki do Biblii (jest stałą zasadą piszących te artykuły, by każde zdanie, a już obowiązkowo każdy akapit, był biblijnie ``udokumentowany`` jakimiś odnośnikami do Pisma św.) gdy wie on jednocześnie, że i tak będą one odczytane na zebraniu.

Jeśli chodzi o Biblię, z której korzystają świadkowie podczas tego studium, to do niedawna w polskich zborach, mogły to być różne przekłady tak katolickie (najlepiej Biblia Tysiąclecia wyd. 2 z imieniem Bożym Jahwe), jak i protestanckie. Od 1997 r. obowiązuje na zebraniach Biblia jehowicka, czyli ``Pismo Święte w Przekładzie Nowego Świata``

(Biblia NW). Przekładu tego mieli dokonać sami ``pomazańcy`` z Brooklynu (nigdy jednak nie ujawniono ich nazwisk) , z których żaden jak się okazało nie znał tak naprawdę języków oryginalnych Biblii!22 Biblia świadków Jehowy, mówiąc najkrócej, została tak ``przetłumaczona``, aby wesprzeć ich niechrześcijańskie nauki. Tym sfałszowanym przekładem muszą się więc posługiwać obecnie i nasi polscy świadkowie. Ale, co warte podkreślenia, nie używają raczej tej swojej ``Biblii``, gdy idą głosić, aby zabezpieczyć się przed zarzutem, że używają sfałszowanego Pisma św. (stąd w ``służbie polowej`` korzystają najczęściej ze wspomnianej Biblii Tysiąclecia wyd. 2).

Zatrzymajmy się przez chwilę nad jehowicką Biblią. Posiada ona jedną charakterystyczną cechę, która natychmiast rzuca się w oczy każdemu, kto tylko weźmie ją do ręki i przewróci kilka jej kartek. Spróbujmy więc otworzyć tę ich Biblię na przykład na Ewangelii według św. Marka. I cóż widzimy? Widzimy tylko dwa słowa: ``Według Marka``. Ktoś mało zorientowany, może się w pierwszym momencie nie domyśleć się, że ma przed sobą jedną z czterech Ewangelii! Widocznie biblijne słowo ``ewangelia`` (gr. euangelion = dobra nowina) znajduje się na indeksie u ``namaszczonech`` (a może jehowickim tłumaczom chodziło tu raczej o zerwanie z chrześcijańską tradycją?). Przeglądając kolejne stronicie tego ich przekładu Markowej Ewangelii, widzimy, że tylko u góry stronicy, w tzw. ``żywej paginie``, znajduje się parę słów informujących nas o tym, o czym traktuje Ewangelista, gdyż sam tekst jest jednolity (wyłuszczone tylko numery akapitów i wierszy). Zróbmy w tym miejscu porównanie pierwszego tylko rozdziału tego przekładu z przekładem katolickim Biblii Tysiąclecia. W jehowickim przekładzie Biblii (1997) podane zostały takie tylko informacje, które odczytamy u góry stronicy: ``Jezus wypędza demony, uzdrawia. Paralityk. Powołanie Mateusza. Uczniowie nie poszczą (!). Uzdrawianie w szabat``. I to wszystko. A teraz przypatrzmy się, jakie bogactwo treści kryje się w tym jednym tylko rozdziale, które eksponuje Biblia Tysiąclecia, gdy w podziale tekstu biblijnego wyodrębnia następujące tematycznie części w rozdz. 1:

PRZYGOTOWANIE DO DZIAŁALNOŚCI JEZUSA

Jan Chrzciciel (1~8),
Chrzest Jezusa (9~11),
Kuszenie Jezusa (12~13).

DZIAŁALNOŚĆ JEZUSA W GALILEI POCZĄTEK DZIAŁALNOŚCI

Pierwsze wystąpienie (14~15),
Powołanie pierwszych uczniów (16~20),
Nauczanie w Kafarnaum (21~22),
Uzdrowienie opętanego (23~28),
W domu Piotra (29~31),
Liczne uzdrowienia (32~34),
W okolicy Kafarnaum (35~39),
Uzdrowienie trędowatego (40~45).

Musimy więc sobie koniecznie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego jehowiccy tłumacze nie umieścili w swoim przekładzie tego typu informacji, tzn. w ogóle nie wyodrębnili w tekście Ewangelii jakichkolwiek tematycznych części, jak to czynią zwykle wszystkie przekłady Biblii. Czy może tłumacze chcieli przez to zaoszczędzić trochę papieru? Z całą pewnością nie! Żadne wyznanie (w stosunku do liczby swoich wyznawców) nie zużywa tak dużo papieru na swoją działalność głosicielską, co

świadkowie Jehowy. Odpowiedź może być tylko jedna: przekład ten ma ``ukryć`` wiele treści przed świadkiem. Przede wszystkim na ukryć kontekst biblijny danego wersetu. To właśnie dlatego wyeksponowano tylko numery akapitów i wierszy, które jakby ``wyłaza`` z tekstu, co na pewno nie pomaga w czytaniu tekstu świętego. Studiujący ``Strażnicę`` świadek potrzebuje tylko, jak to już podkreśliliśmy wcześniej, odszukania wskazanego wersetu (bez liczenia się z kontekstem). Takie niecodzienne potraktowanie tekstu świętego stoi w rażącej sprzeczności z nagminną praktyką, stosowaną w publikacjach Towarzystwa ``Strażnica``. Artykuły i książki jehowickie zadziwiają często wyjątkowymi szczegółami, które są zwykle obecne w publikacjach przeznaczonych dla specjalistów, np. z dziedziny biblistyki. Przykładowo w użytkowanym przez świadków Jehowy podręczniku Prowadzenie rozmów na podstawie Pism (P), czytamy w haśle ``Trójca`` takie np. zdania: ``Philip B. Harner napisał, że takie zdania, jak w Jana 1:1, które zawierają orzecznik bez rodzajnika poprzedzający czasownik, wskazują przede wszystkim na cechę. Wynika z nich, że logos ma naturę theos`` (s. 381); ``Czasownik [eimi](...) używany jest niekiedy jak inne czasowniki w formie orzeczenia i oznacza istnienie, tak jak w (...) [ego eimi] (Jana 8:58)`` (s. 382); ``LXX [Septuaginta] dopuszcza dwie możliwości tłumaczenia: (...) [ho theos] można w obu wypadkach oddać jako wołacz (Twój tron, o Boże, ~.j dlatego, o Boże, Twój Bóg...) albo w pierwszym wypadku jako podmiot (lub orzecznik) (Bóg jest twoim tronem albo twoim tronem jest Bóg...), a w drugim wypadku jako przydawkę rzeczowną...`` (s. 387), itd. Warto się jednak zapytać, ilu z nich jest w stanie właściwie zrozumieć sens choćby tylko powyższych zdań? Sądzymy, że niewielu. Zresztą nietrudno byłoby to sprawdzić! Pomijając już subtelności języka greckiego (i to tego sprzed 2 tys. lat, gdy był pisany NT) poprośmy napotkanego świadka, aby wyjaśnił nam żeby trzymać się tylko powyższych przykładów co to jest ``orzecznik`` albo ``przydawka rzeczowna``? Jesteśmy prawie pewni, że tylko znikoma liczba świadków udzieli nam poprawnej odpowiedzi! Bo też przywódcom sekty nie chodzi o to, aby świadkowie te ich teksty dobrze zrozumieli, ale aby wyrobić u nich przekonanie, że ci tam w Brooklynie wiedzą wszystko ``najlepiej`` i trzeba ich tylko słuchać.

Powracając do oceny przekładu jehowickiej Biblii, warto zwrócić uwagę na różne uzupełnienia, dołączone do tego przekładu. I tak w tzw. ``Chrześcijańskich Pismach Greckich`` (1994), czyli jehowickim NT, umieszczono, obok bogatego skorygowania (71 stron), różne ``Dodatki``, które mają uzasadnić, dlaczego ten ich przekład różni się od wszystkich pozostałych przekładów. Dlatego w tych ``Dodatkach`` znajdziemy m. in: próbę usprawiedliwienia obecności imienia Jehowy w NT (237 razy); uzasadnienie, że Jezusa Chrystusa należy uważać za zwykłe stworzenie, czyli że był On takim samym ``bogiem`` jak szatan; że Jezus umarł nie na krzyżu, lecz na ``palu męki``; że w człowieku nie ma w ogóle duszy, ale że to człowiek jest duszą (tak samo jak ``zwierzęta są duszami``); ale napisali też i to jest prawdziwe kuriozum że ``Bóg ma duszę``! (s. 420; o tym, że Bóg ma też ``ciało`` i przebywa ``w określonym miejscu w niebie``, napisali w: B 36~37); że piekło, to tylko ``symbol całkowitej zagłady``; że chrześcijanie błędnie używają określeń ``Stary Testament`` i ``Nowy Testament`` w odniesieniu do dwóch części Biblii. Ciekawe, że w Dodatku pod n. 4 (między tematem: ``Jezus boski`` [n. 3] a tematem: ``Obecność [paruzja] Chrystusa`` [n. 5]) umieszczono hasło tematyczne o ``Rozpuście`` [n. 4]! Czy może ma to związek z faktem, że kierownictwo organizacji usuwa każdego roku ok. 40 tys. świadków za jak to podano w jednej ``Strażnicy`` (22/1991) ``rażąco złe czyny (...) najczęściej za niemoralność płciową, (...) [której też nie ustrzegło się] sporo długoletnich starszych``?

6. Studium książki

W swym założeniu studium książki, miałoby to być studium Biblii, w którym książka

ta służyłaby świadkom jedynie jako pomoc w lepszym zrozumieniu słowa Bożego. Podobnie jak przy studium ``Strażnicy``, metoda studiowania książki opiera się na tych samych zasadach: odczytywanie tekstu z ponumerowanymi akapitami, i udzielanie odpowiedzi na pytania do co treści tych akapitów, które podano jak zwykle u dołu każdej stronicy. Metoda ta pozwala na pełną kontrolę (``na odległość``, jak się wyraził jeden z byłych świadków) myśli wszystkich studiujących świadków, aby nie padły inne, niewygodne i kłopotliwe pytania, podważające w jakiś sposób wiarygodność wierzeń organizacji. Przywódcy świadków wiedzą, że takie pytania mogłyby sprowokować wielu innych świadków do wszczęcia niebezpiecznych dyskusji i ujawnienia własnych wątpliwości, które, wbrew pozorom, nosi w sobie każdy prawie świadek! Dowodem na to są liczne świadectwa byłych świadków i masowe odejścia z organizacji, właśnie z tego głównie powodu (ale dla ukrycia tego faktu, wielu odchodzącym świadkom przypisuje się na zasadzie plotki puszczanej w zborze różne ``grzechy``, zwłaszcza niemoralność).

Studium książki różni się od studium ``Strażnicy`` tylko tym, że świadkowie mogą je odbywać w swoich domach, w mniejszym gronie osób, oraz że ilość materiału do przestudiowania nie jest tak ściśle określana, chociaż pismo ``Nasza Służba Królestwa`` podaje dokładne w tym względzie wytyczne. Już jako ciekawostkę podamy, że dodatkową różnicą w przeszłości było to, że z czasem Brooklyn zezwolił, aby ``podczas prowadzenia studium, przewodniczący mógł siedzieć``. To ``siedzenie`` podczas zebrań świadków przyjęto na dobre i zaprzestano nawet powstawania na czas modlitwy; wystarczy, że ktoś odczyta ją na stojąco.

Pierwszą pozycją książkową, którą świadkowie musieli pilnie studiować, gdyż był to już rodzaj podręcznika ich wiary z przeznaczeniem do użytku w służbie kaznodziejskiej, była książka Prawda was wyswobodzi (1943; wyd. w jęz. pol. w 1946). Książka ta stała się jakby pozycją wzorcową dla wszystkich późniejszych opracowań tego typu. Nie zawierała ona jednak jeszcze pytań u dołu strony. Wydana w rok po śmierci Rutherforda, zdradza wyraźnie jego ducha wrogo nastawionego do wszelkiej religii, a szczególnie do chrześcijaństwa. Zamieszczona w podręczniku chronologia biblijna (s. 138~142), wskazuje jednoznacznie na rok 1972 jako koniec świata (później Knorr ustali ``koniec`` na rok 1975).

Następnym podręcznikiem, opublikowanym już w 1946 r., była książka Niech Bóg będzie prawdziwy. Jej zrewidowane wydanie ukazało się w 1952 r. w nakładzie blisko 20 milionów egz. w tłumaczeniu na 54 języki świata (w tym czasie było na świecie tylko 200 tys. świadków Jehowy). W tym właśnie podręczniku widzimy po raz pierwszy pytania u dołu strony i ponumerowane numerami akapity tekstu. W 1958 r. świadkowie wydają nową książkę pt. Od raj u utraconego do raj u odzyskanego, którą opracowano głównie z myślą o misjonarzach, głoszących w krajach ze znikomą ilością chrześcijan.

Podręcznikiem, który był najdłużej studiowany przez świadków, była książka pt. Prawda, która prowadzi do życia wiecznego (1968). Doczekała się ona rekordowego nakładu 107 milionów egz. i można ją było czytać 117 językach. Książka ta zapowiadała koniec świata na rok 1975 (zob. s. 104).

W 1982 r. wszedł do zbiorów świadków kolejny podręcznik o wymownym tytule: Będziesz mógł żyć wiecznie w raj u na ziemi. Do 1995 r. świadkowie wydali go w 115 językach i nakładzie ponad 62 milionów egz. Już w tytule tego podręcznika ukryto wyraźne przesłanie: jest już za późno, aby dostać się do nieba!

Aktualnym podręcznikiem świadków jest książka pt. Wiedza, która prowadzi do życia wiecznego (1995), wydana od razu w nakładzie 6 milionów egz., i to tylko w języku angielskim. Ten tytuł zdradza już wyraźnie gnostyckie oblicze nauk świadków Jehowy: to nie dzięki łasce Bożej, ale dzięki ``wiedzy`` świadkowie mają osiągnąć życie wieczne.

Oprócz wymienionych wyżej podręczników, z których każdy następny eliminuje poprzedni jako już ``nie aktualny`` (``stare światło`` zastępowane przez ``nowe światło``),

świadkowie mają do dyspozycji kilkadziesiąt innych, bardziej ``specjalistycznych`` podręczników. Należą do nich: podręczniki do szkolenia świadków w służbie kaznodziejskiej i różne pomocnicze książki do ``wnikliwego studiowania``, np.: Prowadzenie rozmów na podstawie Pism, Całe Pismo jest natchnione przez Boga i użyteczne, Pomoc do zrozumienia Biblii (rodzaj słownika biblijnego, nad którym pracował Raymond Franz) i wiele innych (zob. zdjęcie przedstawiające kolekcję najważniejszych z nich w jęz. ang.: H 107).

GŁOSICIELE ``NOWEJ EWANGELII``

O ``nowej ewangelii``, czyli o utworzonym w 1914 r. Królestwie Bożym, zaczęto pisać w ``Strażnicy`` za prezydenta Knorra. Na przykład w ``Strażnicy`` z 1957 r. podkreślono, że: ``Jest to dzisiaj jedyna dobra nowina`` (cyt. za: HT 37). Istotę tej nowej ``dobrej nowiny`` głoszonej przez Towarzystwo Strażnica, dobrze scharakteryzował były świadek Jehowy H.J. Twisselmann. Wnioski do jakich on doszedł, po stwierdzeniu, że nauka ta jest ``zaprzeczeniem Ewangelii naszego Pana Jezusa i Jego Apostołów``, podajemy niżej w opracowaniu bpa Zygmunta Pawłowicza², który uzupełnił je dodatkowo odpowiednimi odnośnikami do Pisma św.:

~ Treść: nie ``słowo o krzyżu`` (1 Kor 1, 18) lecz ``zorganizowane królestwo`` w 1914 r.

~ Centrum: nie osoba Jezusa Chrystusa (1 Kor 2, 2; por. Ef 3, 8; 2 Kor 4, 5; Flp 1, 15~18; Dz 4, 12; 16, 31) lecz data 1914 r.

~ Podstawa: nie historiozabawczy fakt (Dz 3, 15; 2, 32; 10, 39; 13, 31; 1 Kor 15, 3~8; 1 J 1, 1~3) lecz obliczenia chronologiczne końca świata.

~ Źródło: nie w miłości Boga (J 3, 16; Rz 1, 1; 15, 16) lecz w koncepcjach ludzi (Russell, Rutherford i inni).

~ Cel: nie gromadzenie wokół Jezusa Chrystusa (J 14, 6~11; Dz 16, 31; 20, 20~21; Ef 2, 8; 3, 17; Kol 1, 27; 3, 15; 1 J 1, 3~4) lecz wokół teokratycznej organizacji.

~ Owoce: nie nawrócenie (J 1, 29. 36; 1 P 1, 3; 2 Kor 5, 17; Dz 11, 20. 21; 9, 35; 15, 3.19) lecz pouczenie.

~ Powołanie: nie do życia wiecznego (2 Tm 1, 9~10; 1 Tes 2, 12; Ef 4, 4; Hbr 3, 1) lecz do życia w ziemskim raju.

~ Duch: nie duch miłości i miłosierdzia dla ludzi grzesznych (Mt 5, 43~48; 18, 11; Łk 19, 10; 23, 34; J 3, 16; 2 Kor 5, 19; Ef 2, 13~18) lecz duch sądu, potępienia i `zadowolenia z zagłady innych.

~ Królestwo Boże: nie nadchodzące i dopełnione w rzyszłości

(Mt 6, 10; 7, 21; 13, 24. 31. 33. 43~46; 18, 23; 20; 1; 22, 2; 24, 14; Łk 11, 20; 16, 16; 17, 21; 19, 11; Rz 8, 17; Ap 22, 5) lecz już obecne.

``W nauce świadków Jehowy konkluduje bp Zygmunt Pawłowicz została przekreślona jako centrum i podstawa wiary osoba Chrystusa, Syna Bożego, ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. Powstała próżnię usiłują świadkowie wypełnić niebiblijnymi tezami Russella, Rutherforda i ciała kierowniczego``24.

Głoszenie ``nowej ewangelii``, tak obcej i wrogiej zarazem prawdziwemu duchowi chrześcijaństwa, rozpoczął oczywiście Russell, który jak wszystko na to wskazuje znał naukę Kościoła jedynie z opracowań protestantów i różnych sekciarzy. Nie dziwi więc jego niechęć, żeby nie powiedzieć nienawiść, do Kościoła katolickiego, czemu dał wyraz zwłaszcza w swoich Wykładach, np. w tomie drugim i Wykładzie IX pt. ``Człowiek Grzechu Antychryst``. Ale tenże sam Russell odnosił się nierzadko z wielkim uznaniem i szacunkiem do różnych Kościołów i sekts.

``Dobra nowina`` w wydaniu Rutherforda zmierzała natomiast do całkowitego odcięcia się od chrześcijaństwa i religii w ogóle, którą uważał za ``narzędzie Szatana``, ``diabelskie nabożeństwo``, ``nieprzyjaciela rodzaju ludzkiego`` itd.(zob. WS 88~89). Pamiętamy, że Russell nie wykluczał możliwości dostania się do nieba chrześcijanom z innych wyznań, Rutherford taką możliwość zdecydowanie wykluczył, rezerwując je tylko dla 144 000 ``swoich`` świadków. Religia, która jest przecież wyrazem więzi i czci wobec Boga, powróciła jednak do łask za Knowa, który uznał kierowaną przez siebie organizację za religię ``jedynie prawdziwą`` (por. P 287).

Powrót świadków Jehowy do ponownego uważania się za religię, odbił się wzmożonymi atakami na ``inne`` religie, a więc na Kościół i w ogóle na całe chrześcijaństwo, uznane za ``religię fałszywą``. Świadkowie zaczęli uczyć, że chrześcijaństwo powstało z ``wielkiego odstępstwa``, które rozpoczęło się zaraz po śmierci Jezusa i całkowicie opanowało Kościół już po śmierci św. Jana Apostoła pod koniec I w. (por. H 33 n). W rok po śmierci Rutherforda, Knorr wydał podręcznik wierzeń świadków pt. Prawda was wyswobodzi (1943). W tej książce możemy przeczytać o chrześcijaństwie, że jest ono: ``szatańską organizacją``, ``zafałszowanym królestwem Bożym``, ``wielką wszetecznica``. Papiestwo, które ma zdaniem świadków przewodniczyć zorganizowanej religii, jest określone w tej książce jako ``bestialsko-polityczny ulubieniec``, posiadający apokaliptycznej bestii, który będzie usiłował ``obalić dzieło pomazanych świadków Jehowy na ziemi, i stłumić ich świadectwo o Królestwie`` (s. 323 - 324)

MODLITWA ŚWIADKÓW JEHOWY

Modlitwę należy uznać za najbardziej zasadniczy element pobożności, bez którego nie można mówić o kimś, że jest osobą religijną, a więc wierzącym chrześcijaninem. Katechizm Kościoła Katolickiego widzi modlitwę jako dar Boga, przymierze i komunie (2558-2565). Szczególnie pięknie ujmuje Katechizm modlitwę jako przymierze, w którym uwidacznia się jej trynitarny charakter: ``Modlitwa chrześcijańska jest związkiem przymierza między Bogiem i człowiekiem w Chrystusie. Jest działaniem Boga i człowieka; wypływa z Ducha Świętego i z nas, jest skierowana całkowicie ku Ojcu, w zjednoczeniu z ludzką wolą Syna Bożego, który stał się człowiekiem`` (2564).

Autorzy jehowickich podręczników, zwłaszcza od czasu N.H. Knowa, poświęcają obowiązkowo jeden rozdział modlitwie. Ale nie byłoby sobą, gdyby przy tej okazji nie napiętnowali stosowanych form modlitwy w innych religiach, zwłaszcza Kościoła

katolickiego, które oczywiście nie podobają się Jehowie. Takie negatywne nastawienie świadków do modlitwy innych wyznawców, jest jeszcze dodatkowo wyeksponowane w pytaniach sprawdzających u dołu strony. Oto niektóre z nich, w których ten ukryty kontekst negacji i krytyki łatwo się wyczuwa: ``Jak się modlić, żeby Bóg wysłuchał``, ``Modlitwy podobające się Bogu``, ``Kto nie może liczyć na wysłuchanie modlitwy o pomoc?``, ``Jaki sposób modlenia się Jezus potępił``, ``Wyjaśnij, dlaczego nie powinno się odczytywać modlitw z modlitewnika``, ``Czyje modlitwy nie podobają się Bogu?``, ``Czy z Biblii wynika, że podczas modlitwy trzeba zająć określoną pozycję albo że trzeba się znaleźć w określonym miejscu?``, ``Chociaż Bóg nie żąda zapłaty za wysłuchiwanie naszych modlitw, to czego od nas wymaga, gdy je zanosimy?`` (P 178-185; B 225230; W 150-159).

Wszystkie modlitwy świadków, zgodnie z zaleceniem Towarzystwa Strażnica, mają być obowiązkowo zanoszone tylko do Jehowy. Zanoszenie modlitw do Jezusa Chrystusa jest zabronione: może On być tylko ich pośrednikiem. Zgodnie z nauką świadków Jezus jest tylko pierwszym stworzeniem Jehowy i modlenie się do Niego równałoby się bałwochwalstwu. Co więcej, sam Jezus miał ``wykluczyć możliwość zwracania się (...) do niego``, czytamy w ``Strażnicy``! (14/1996, s. 5). A przecież wystarczy sięgnąć do NT, aby przekonać się, że powinniśmy zwracać się do Jezusa, aby otrzymać od Niego wszystko to, czego nam tylko potrzeba. Słowa Jezusa są tu jasne: ``O cokolwiek prosić Mnie będziecie w imię moje, Ja to spełnię`` (J 14, 14). Przypomnijmy w tym miejscu, że jeszcze Karol Russell nie widział przeszkody, aby zwracać się bezpośrednio do Jezusa: ``Zazwyczaj modlitwy moje - pisał - zanoszę do Ojca Niebieskiego i tylko w imieniu Pana Jezusa, lecz niekiedy zwracam się wprost do Jezusa, bo nie widziałem w Piśmie Świętym nic przeciwko temu. Pismo Święte mówi, aby czcić Syna, tak jak czcimy Ojca``26. Później jednak, gdy zaczęto eksponować znaczenie w wyznawaniu imienia Jehowa, zwłaszcza po przyjęciu nowej nazwy ``Świadkowie Jehowy`` (1931), osoba Jezusa zeszła na dalszy plan. W parę lat później, dokładnie 1 marca 1939 r., świadkowie zmienili pełny tytuł ``Strażnicy``, tzn. z: ``Strażnica i Zwiastun Królestwa Chrystusa`` na: ``Strażnica Zwiastująca Królestwo Jehowy``, aby - jak zaznaczyli - skierować ``główną uwagę na Jehowę, Zwierzchniego Władcę Wszechświata...`` (H 724) Ale zauważmy, że według Jud 4 to Jezus Chrystus jest „jedynym Władcą i Panem naszym...” Tak więc świadkowie przestali wzywać imienia Jezusa Chrystusa, które jest ``ponad wszelkim innym imieniem wzywaniem nie tylko w tym wieku, ale i w przyszłym`` (Ef 1, 21). Przestali również uważać imię Jezusa za jedyne, ``w którym moglibyśmy być zbawieni`` (Dz 4, 12). A przecież wzywanie imienia Jezusa Chrystusa, czyli modlenie się do Niego, wynika z prostego faktu, że to tylko On jeden jest ``Zbawicielem świata`` (1 J 4, 14; por. Tt 2, 13; J 4, 42). W NT znajdujemy liczne świadectwa tych, którzy modlili się do Jezusa, a więc wzywali Jego imienia (zob. Dz 7, 59; 16, 31; 22, 16; 1 Tm 1, 12; 2 Tm 1, 16 n; Hbr 13, 21; 2 Kor 12, 8; Ef 5, 19 n; Ap 22, 20 itd.). Ciekawe, że świadkowie kilka razy zmieniali interpretację tekstu św. Pawła z Listu do Rzymian: ``Albowiem każdy, kto wezwie imienia Pańskiego, będzie zbawiony`` (10, 13). Russell słusznie odnosił go do Jezusa (por. Rz 10, 9; 1 Kor 12, 3). Z początkiem lat siedemdziesiątych ``Strażnica`` widziała we wzywaniu tego imienia imię Jehowa, później imię Jezusa, ale na krótko. Dzisiaj widząca tym tekście imię już tylko Jehowy, co też zaznaczyli w swoim ``tłumaczeniu`` Biblii (wbrew oryginałowi greckiemu): ``Gdyż `każdy, kto wzywa imienia Jehowy, będzie wybawiony`` (por. W 27).

A co z postawą modlącego się świadka Jehowy? W poprzednim podręczniku Będiesz mógł żyć wiecznie w raju na ziemi wspomniano jeszcze o możliwości ukłęknięcia podczas modlitwy, odwołując się do przykładu proroka Samuela z 1 Krl 8, 54 (B 228). W najnowszym podręczniku nic już o tej możliwości nie wspomniano. Powróćmy więc do wcześniej przytoczonego świadectwa Ryszarda Solaka, w którym wspomniał on o ``dobrym przyjęciu`` wśród świadków postawy siedzącej podczas modlitw w sali królestwa. W czasach, gdy świadkowie znani byli jako Badacze Pisma Świętego wszyscy uczestnicy

zebrań zawsze powstawali do modlitwy. Dzisiaj ``wzorcową`` postawą modlitewną świadków jest pozycja siedząca z pochyloną głową i zamkniętymi oczami (por. B 230; W 157, 172). Dzieci mogą towarzyszyć rodzicom podczas modlitw, ale tylko ``słuchają, jak rodzice pokornie modlą się do Jehowy`` (W 154). Widocznie muszą poczekać do czasu otrzymania chrztu, gdy mając kilkanaście lat będą mogli uważać się wreszcie za świadków Jehowy.

A jaki należy spełnić warunek, aby Jehowa wysłuchiwał modlitw do Niego zanoszonych? Świadkowie uważają, że Jehowa nie wysłucha modlitwy, jeśli nie czynimy Jego woli i nie jesteśmy posłuszni Jego prawom (zob. B 228). Ale zauważmy, do jakich absurdów prowadzi takie podejście świadków do modlitwy. Kierując się tymi założeniami, świadkowie piszą: ``Nie powinno się (...) prosić Jehowy o pomoc w uniknięciu niemoralności, a potem czytać pisma i oglądać filmy czy programy telewizyjne przesyczone niemoralnością``! (tamże). A więc czy w takim ujęciu modlitwa nie jest zarezerwowana tylko dla doskonałych (lub prawie doskonałych) ludzi? Przecież modlimy się do Boga głównie po to, aby On wspomógł nas swoją łaską w trudnościach, pokusach, abyśmy mogli podołać w wypełnieniu Jego świętej woli, a więc żyli zgodnie z Jego prawem i przykazaniami. O tę moc i światło chrześcijanie proszą przede wszystkim Ducha Świętego (J 14, 26; Rz 15, 13). To, co proponują świadkowie Jehowy, jest właściwie niweczeniem sensu modlitwy (nie pierwszy to raz świadkowie uczą czegoś zupełnie przeciwnego wierze chrześcijańskiej). Czy nie pamiętają oni o tym, że Pan Jezus każe modlić nieustannie, aby właśnie nie ulec pokusie (zob. Mt 6, 13; 26, 41). Z licznych świadectw wiemy, że to prawdziwa i szczerza modlitwa (na kolanach) wielu świadków Jehowy sprawiła, że wyzwolili się wreszcie z niewoli fałszywych nauk, rozsiewanych przez Towarzystwo Strażnica. Poniżej przytoczymy tylko dwa takie świadectwa: W.J. Schnella i G. Papego.

``Aż pewnej nocy, gdy żona odjechała do rodziców i pozostałem w domu sam - opisuje swoje nawrócenie Schnell - upadłem na kolana z mocnym postanowieniem szukania ratunku. Przez całą noc spowiadałem się Bogu z całego mego życia, ze wszystkiego zła, które uczyniłem, jako niewolnik `Strażnicy`. Gdy przeglądam to, co dotychczas napisałem w tej książce, widzę, że jest to dokładne powtórzenie mojego wyznania Bogu w tamtą noc. Wczesnym rankiem ślubowałem Bogu, że jeśli uwolni mnie od skłonności do picia i od strachu przed `Strażnicą`, napiszę i opublikuję wyznanie, opisujące całą moją drogę. Wraz z pierwszym brzaskiem na wschodzie powstałem z kolan. Bóg wysłuchał moje modlitwy. Oto stałem jako wolny człowiek. Wiedziałem, że już nigdy nie będę się bał świadków Jehowy, ani Towarzystwa Strażnicy, wiedziałem, że jestem wolny od nałogu pijaństwa. Bóg odpuścił moje grzechy i pierwszy raz od trzydziestu lat odczułem w sercu prawdziwy pokój, przekraczający pojęcie ludzkie`` (WS 96-97).

``Mijają godziny. Wydaje mi się, że tracę rozum. Jedna myśl ogarnia mnie z coraz większą siłą, przestaje być już tylko myślą. Pośród urywanych słów modlitwy do Chrystusa i Boga staje się pewnością: ja przecież nie myślę o Panu Bogu, lecz tylko o samym sobie! Towarzystwo `Strażnica` wpoilo we mnie straszny, nieprzewidywalny lęk przed zagładą w HarMagedonie. Owładnięty tym lękiem, nie służę jednak Bogu. Nie zostawiam miejsca dla Jego łaski - chcę zbawić sam siebie przez moje czyny. A zbawić siebie - to dla człowieka niemożliwe. Nie wpłynę na Pana Boga przedstawiając Mu pozytywny raport z mej pracy w terenie. (...) Wytężam wszystkie siły. Żadne usprawiedliwienia `Strażnicy` już mnie wewnętrznie nie przekonują. Moja prośba zwrócona do Chrystusa jest jak wołanie pośród burzy. Błagam żarliwie, by Bóg wysłuchał mnie w Jego imię. Coraz boleśniej odczuwam moją wewnętrzną pustkę. (...) [1 po licznych jeszcze zmaganiach, Pape kończy swoje wyznanie] Po nocach bezsenności i męki przezwyciężyłem najpoważniejsze wątpliwości. Stałem się wolny... (...) Dziękuję za to Ojcu

Niebieskiemu i Jego Synowi, Jezusowi Chrystusowi`` (GP 93-94, 108).

W instruktażowym podręczniku Prowadzenie rozmów na podstawie Pism nauczyciele świadków Jehowy tak radzą im ``uwolnić się`` od zachęty kogoś, kto podczas ich służby polowej zaproponowałby im wspólną modlitwę: ``Czy słyszał pan, że [Jezus] odradzał swym uczniom modlenie się na pokaz...``! I dalej ich instruują: ``Ale Świadkowie Jehowy tego nie robią [tzn. nie modlą się z innymi wyznawcami], ponieważ Jezus nauczył swych uczniów, żeby prowadzili działalność w inny sposób. Nie powiedział im: `Gdy wejdziecie do domu, to najpierw się pomódlcie`` (P 175-176). Tak to świadkowie przyznają, że ich Jehowa nie wysłuchuje modlitw chrześcijan, których to zresztą skazują na bliską zagładę w Armagedonie. A jednak my, chrześcijanie, wiemy, że Bóg darzy miłością wszystkich ludzi i chętnie wysłuchuje modlitw także pogan. Przykładem może być setnik Korneliusz, poganin `bojący się Boga', który wkrótce przyjmie chrześcijaństwo z rąk samego św. Piotra. Przy tej okazji Księżę Apostołów wypowie wielką pochwałę pod adresem tego poganina: ``Korneliuszu, twoja modlitwa została wysłuchana i Bóg wspomniał na twoje jałmużny. (...) [I w dalszym przemówieniu Apostoł powie, ale już pod adresem wszystkich ludzi] Ź Przekonuję się, że Bóg naprawdę nie ma względu na osoby. Ale w każdym narodzie miły jest Mu ten, kto się Go boi i postępuje sprawiedliwie...`` (Dz 10, 31.34-35).

I na koniec dwa jeszcze ``kwiatki`` związane z tematem modlitwy u świadków. Zaczniemy od pytania: czy można być ukaranym zakazem modlitwy? Okazuje się, że u świadków można! (żartując mówi się, że to, co u Pana Boga jest niemożliwe, możliwe jest u świadków!). Otóż coś takiego przytrafiło się żonie p. Edmunda N., która otrzymała od starszych zboru taką właśnie karę. Pan Edmund tak to opisuje:

``Kary są różne. Moja żona dostała karę, że przez 9 miesięcy nie mogła się modlić, nie można jej było zabierać żadnego głosu, nie wolno jej było mówić. Więc wyobrażacie sobie kontynuował swoje świadectwo był świadek w Niepokalanowie - wtedy, kiedy człowiek zgrzeszy, to wtedy nie wolno się modlić, to wtedy nie wolno nic mówić. To są mechanizmy, które działają [w organizacji] w ten barbarzyński sposób, sprzeczny z Pismem św., ale najważniejsze, żeby tego człowieka zawsze mieć w garści, żeby nad nim panować`` (TK 19-20).

Na drugi ``kwiatek`` tyżący się modlitwy ``chwalców Jehowy`` (``chwalcy`` - neologizm wymyślony przez świadków), natkniemy się w książce Ryszarda Solaka ze stosownym jego komentarzem:

``Jak obłądna jest ta ideologia, niech służy fakt wydrukowania w jednej ze `Strażnic' pytania czytelniczki, czy właściwą rzeczą jest modlić się o Armagedon. Odpowiedź brzmiała, że owszem. Pomimo, że jak wiadomo Pan Jezus uczył modlić się ', o Królestwo Boże, ale my wiemy o tym, że najpierw będzie Armagedon, to możemy się o niego modlić, bo on przygotuje Królestwo Boże. To rozumowanie świadczy o tym, jak wielką nienawiść żywią ci `apostołowie'. To tak, jak byśmy wiedząc `` dobrze o tym, że nasza zła sytuację gospodarczą jest przyczyną przeludnienia, modlili się o wojnę atomową. Prawdziwy chrześcijanin, który przejawia miłość opartą na przykładzie Pana Jezusa i innych mężów wiary, nigdy nie będzie się modlił o czyjąś zgubę. Będzie starał się o zbawienie każdego. A kiedy przyjdzie Pan Jezus, to On jedynie rozwiąże problem dalszego losu niepoprawnych grzeszników. Czyżby prawdziwemu chrześcijaninowi obca była zasada Pana Jezusa, że grzech niekoniecznie może przybrać formę widoczną? Czyż Pan Jezus nie powiedział, że można zgrzeszyć w sercu? Czyż nie

jest grzechem ludobójstwa modlić się o to, by wreszcie Jehowa wybił wszystkich ludzi, którzy nie chcą nas, Świadków Jehowy słuchać? Czyżby ci 'znawcy' Pisma Świętego nie czytali słów proroka Amosa: Źbiada tym, którzy żądają dnia Pańskiego! Cóż wam po tym dniu Pańskim, ponieważ jest ciemnością, a nie światłością?' (RS 39-40).

OBCHODZENIE PAMIĄTKI

Obchodzenie Pamiątki (Wieczery Pańskiej) świadkowie Jehowy definiują jako ``posiłek upamiętniający śmierć Jezusa Chrystusa`` (P 228). Zdaniem świadków Pamiątka jest przede wszystkim wyrazem ``nowego przymierza (...) [dla] tych, którzy razem z nim [Jezusem] będą dziedzicami Królestwa niebieskiego (J 14, 2-3; Hbr 9, 15; ``dziedzicami`` tego Królestwa będzie tylko grono 144 000 ``namaszczonech`` świadków)`` (tamże). Ponadto, zdaniem świadków, Pamiątka ``przyczyniła się do oczyszczenia z zarzutów imienia Jehowy``, ponieważ ``Jezus udowodnił [swoim przykładem ``wiernego świadka``], że grzech Adama nie wynikał z jakiegoś błędu popełnionego przez Stwórcę przy stwarzaniu i że człowiek jest w stanie zachować w sposób doskonały prawdziwą pobożność nawet pod najsilniejszą presją`` (tamże; zauważmy, że ten pogląd świadków świadomie pomija problem wolnej woli człowieka, która - jeśli nie jest umocniona łaską Bożą- uniemożliwia mu trwały wybór dobra, co wynika np. ze słów Jezusa wg J 15, 5: ``Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie [oczywiście ``dobrego`] uczynić``).

Owocem ofiary Jezusa, którą upamiętnia Pamiątka, jest ``wykupienie z ziemi`` 144 000 wiernych Jehowie świadków, których oczekuje niebo, natomiast wszystkim pozostałym Jezus ``wysłużył`` możliwość wiecznego życia na rajskej ziemi po Armagedonie, jeśli tylko pomyślnie przejdą ``drugą próbę`` w tymże raju (Russell zakładał, że próba ta będzie trwała nie więcej jak sto lat) (P 228-230; por. W 190; tzw. ``druga próba`` sprzeczna jest z nauką Pisma św., zob. Hbr 9, 27).

Świadkowie Jehowy obchodzą swoją Pamiątkę raz do roku 14 Nisan (wg żydowskiego kalendarza!) i używają niekwaszonego chleba oraz wino (Russell dopuszczał użycie niesfermentowanego soku zamiast wina), które nazywają ``symbolami`` lub ``emblemami``. Świadkowie nie wierzą więc słowom Chrystusa, że wzięty przez Niego chleb stał się rzeczywiście Jego ciałem, a wino Jego krwią. Aby podważyć realizm słów Jezusa wypowiedzianych przez Niego podczas Ostatniej Wieczery nad chlebem i winem, ``namaszczeni`` tłumacze jehowickiej Biblii postanowili nadać im inne znaczenie. 1 tak w ``ich`` Biblii zamiast słów: ``Bierzcie, to jest Ciało moje`` (Mk 14, 22), które Jezus wypowiedział nad chlebem, znajdujemy u nich słowa: ``Bierzcie, to oznacza moje ciało`` (w miejsce słowa ,jest`` samowolnie wstawili słowo ``oznacza``, nadając temu zdaniu sens symboliczny, stąd ich ``symbole``). Dokładnie to samo uczynili w wersecie 24, odnoszącym się do wina, które stało się Krwią Chrystusa.

``Upamiętnienie śmierci Pana``, czyli dzisiejszą Pamiątkę, świadkowie (jeszcze jako Badacze) mieli obchodzić już od 1876 r. ``w domu jednego z braci`` w Pittsburghu (H 242). Kilka lat później, gdy liczba zwolenników powiększyła się, zaczęto na ten cel wynajmować salę. Podręcznik historii świadków podaje, że w 1883 r. liczba obecnych na Pamiątce (czasami nazywano ją ``pozaobrazową Paschą``) wzrosła do ok. stu osób (tamże). Prawdopodobnie przez kilka pierwszych lat istnienia sekty, Badacze spożywali symbole Wieczery Pańskiej wielokrotnie w ciągu roku. Od 1880 r. trzymają się już jednak zasady, że ma być ona obchodzona tylko raz do roku. Do 1919 r. obchodzili ją w tym samym dniu co Żydzi Paschę, tj. 14 Nisan. Dzisiaj, w oparciu o nową księżycą widoczny w Izraelu (wcześniej według nowiu astronomicznego), Pamiątka świadków przypada w

rzeczywistości nie 14 Nisan, jak sądzą, lecz jeden dzień później.

I Ktoś mógłby słusznie w tym miejscu zapytać: dlaczego świadkowie trzymają tak skomplikowanego przecież systemu, aby wyznaczyć ten ``swój`` 14 Nisan, zamiast skorzystać z powszechnie stosowanego na całym świecie kalendarza, tzw. gregoriańskiego? Odpowiedzi na to pytanie udzielili sami świadkowie w jednym ze swych podręczników, gdy napisali, że pragną być w zgodzie z ``Prawem Mojżeszowym``, wskazując przy tym na Żydów, którzy w tym dniu świętują swoją Paschę (P 231). Czyżby świadkowie byli jakąś sektą żydowską? Takiego zdania byli zebrani przed kilkunastu laty w Wiedniu ``przedstawiciele Kościoła katolickiego, prawosławnego i ewangelickiego [którzy] wydali oświadczenie, że świadków Jehowy należy uznać za sektę żydowską, a nie chrześcijańską``.

Powracając jeszcze do początków obchodzenia Pamiątki przez Badaczy, przeczytamy w ich literaturze, że w latach 1886-1893 obchodzono ją tylko w Pittsburghu, której zapewne przewodniczył sam Russell. W tym czasie ``Strażnica`` zachęcała wszystkich ``badaczy``, sympatyków i czytelników pisma Russella do przyjazdu do miasta i wzięcie udziału w tym święcie. Jednak w miarę jak rosła liczba ``klas`` (``eklezji``), czyli zborów, ``przestało [to] być praktyczne`` i zaczęto organizować obchodzenie Pamiątki w pobliżu miejsca zamieszkania (H 242).

Do roku 1935 wszyscy świadkowie Jehowy mieli możliwość spożywania emblematów. Po tym roku, a ``wyraźnie`` od 1938 r., zaczęła obowiązywać nowa nauka Rutherforda, który podzielił świadków na dwie klasy. Do pierwszej zaliczył członków ``małego stadka`` (144 000 wybranych), którzy pójdą do nieba, a do drugiej pozostałych czcicieli Jehowy, członków ``ludu wielkiego`` (``wielkiej rzeszy``), czyli znanych nam ``drugich owiec``. Właśnie ci ostatni, z „drugich owiec“, zaczęli, jego zdaniem, pojawiać się na ziemi z początkiem lat trzydziestych XX w. jako nowa klasa, czyli klasa Jonadabów, o której wspomnieliśmy wcześniej. Jonadabom wyznaczono rolę ``towarzyszy`` małego stadka, którzy zaludnią przyszły ziemski raj na ziemi (o ich późniejszym awansie na ``świadków``, pisaliśmy poprzednio). Podczas obchodzenia Pamiątki Jonadabom nadano miano ``obserwatorów``, a więc tych, którzy przyglądali się, jak ``pomazańcy`` z małego stadka spożywają emblematy chleba i wina (por. H 243). Znany nam W.J. Schnell, który przeżył reformę ``klasową`` Rutherforda, w takich oto mocnych słowach odkrywa prawdziwe oblicze ``teokratycznej organizacji`` prezydenta, a zarazem pragnie nimi przestrzec wszystkich niezorientowanych ludzi przed udzielaniem jej poparcia:

``Może kupując ich książki, wydaje się wam, że wspieracie w ten sposób jakąś religijną sprawę. Nie, mylicie się! Świadkowie Jehowy wcale nie rozumieją tego w ten sposób. Według ich teorii jesteście tylko obrzydliwymi, nieobrzezаныmi Egipcjanami, których wyzyskiwanie i oszukiwanie jest cnotą! Kupując książkę, stajecie się 'ludźmi dobrej woli', kandydatami, w razie powodzenia misji, na Jonadabów tylko. Bowiem według teorii świadków Jehowy teraz już jest za późno na wejście do klas uduchowionych. Wasze przeznaczenie w Królestwie to funkcje Jonadabów - nosiciele drow i wody dla narodu panów`` (WS 101-102).

Kierownictwo świadków Jehowy bardzo dba o to, aby oddzielić od siebie obie klasy, tzn. ``namaszczonego duchem`` świadków od ziemskiej klasy ``drugich owiec``. Wszystkie publikacje Towarzystwa Strażnica są pisane tylko pod kątem tej drugiej klasy, przyszłych mieszkańców raju na ziemi. Ciągłe przypomina się im, że mają być lojalnymi poddanymi klasy niebiańskiej, której przedstawicielem tu na ziemi jest tzw. ``ostatek``, do którego należy przede wszystkim CK w Brooklynie. To CK dba o to, aby przypadkiem nie wzrastała, ale stale zmniejszała się liczba świadków, którzy pragnęliby przynależeć do ``małego stadka`` wybranych (144 000). Zamiast więc pozostawić każdemu świadkowi

wolność odczytania w sobie, czy nie czuje się przypadkiem powołanym do życia w niebie, ``Strażnica`` ciągle przestrzega ich przed zmianą swego powołania i pokusą sięgnięcia po emblematy, zastrzeżone jak wiadomo dla ``namaszczonych``. A z drugiej strony, ``Strażnica`` mile widzi przypadki, gdy któryś ze świadków porzuca nagle swoje niebiańskie powołanie i wybiera przeznaczenie ``drugich owiec``. Taki przypadek miał miejsce np. w Japonii, gdzie świadkowie przekonali pewną kobietę, początkowo pragnącą udać się do nieba, że ziemski raj na ziemi wcale nie mniej jest godny pożądania! ``Strażnica`` z 1986 r. (wg wyd. włoskiego) zamieściła nawet zdjęcie uśmiechniętej Japonki i opublikowała jej świadectwo pt. ``Dlaczego zrezygnowałam z zamiaru pójścia do nieba``z9.

Zapytajmy się, jaki cel przyświeca kierownictwu świadków, aby maksymalnie zredukować liczbę żyjących jeszcze na ziemi członków ``małego stadka``? Otóż wydaje się, że cel ten jest następujący: zbyt wysoki stan świadków deklarujących swą przynależność do 144 000, oddała myśl o bliskim Armagedonie. CK zależy więc, aby świadkowie żyli w ciągłej gorączce bliskiego ``końca``. Mało obecnie tym większe znaczenie, że - jak wcześniej zaznaczyliśmy - przywódcy świadków musieli odstąpić od nauki o ``tym pokoleniu``, które ``świadome`` wydarzeń roku 1914 miało doczekać Armagedonu. Aby przekonać świadków, że przedstawiciele ``małego stadka`` jest coraz mniej, CK stosuje różne chwytły. Jeden z takich ``chwytów`` zastosowano w ``Strażnicy`` z 1 stycznia 1997 r., gdzie napisali: ``Coraz lepsze zrozumienie proroctw biblijnych oraz zamęt panujący w tym ginącym świecie aż nadto wyraźnie wskazują, że kres systemu podległego Szatanowi jest bardzo, bardzo bliski! Na Pamiątce w roku 1996 było 12 921 933 obecnych, z czego zaledwie 8 757 (0,068 procent) spożyło symbole, uzewnętrzniając swą nadzieję niebiańską. Już wkrótce nastąpi całkowite odrodzenie prawdziwego wielbienia...`` (s. 11). A więc ``namaszczeni`` świadkowie stanowią obecnie ``zaledwie`` 0,068 procent. To naprawdę bardzo mało! Ale już choć trochę myślący człowiek zapyta się, co ma wspólnego jedno z drugim? Nic, albo prawie nic! Może miałoby to jakiś sens, gdyby np. świadkowie tych swoich wybrańców odnosili do liczby 144 000 i uwzględnili wszystkich pozostałych, którzy deklarowali swoje niebiańskie powołanie np. choćby tylko od 1931 r., kiedy to Rutherford przekonał Badaczy, że mają być ``Świadcami Jehowy``. Jesteśmy pewni, że archiwa świadków w Brooklynie są w tym względzie kompletne, ale nigdy zapewne nie dowiemy się dokładnie, ilu już świadków deklarowało swoją przynależność do ``małego stadka`` 144 000, aby czasem nie okazało się, że tych ``stadek`` musiałoby być więcej niż jedno!

A ilu świadków Jehowy w Polsce poczuwa się do godności ``namaszczonych`` i spożywa emblematy? Spoglądając nieco w przeszłość, sprawa ta wyglądała następująco, żeby oprzeć się tylko na ironicznym nieco świadectwie Ryszarda Solaka:

``Piszę o tym, gdyż ja przez wiele lat obecności w tej organizacji nigdy nie byłem świadkiem, by ktoś spożywał Wieczerzę. Podobno w naszym kraju nie ma ludzi wybranych. Wszystko już opanowali Amerykanie, a dla nas zabrakło miejsca w `małym stadku`. Pewnie to nasza wina, że zapóźniliśmy się w rozwoju...`` (RS 44).

A jednak i w Polsce pojawili się w ostatnich latach ``namaszczeni`` świadkowie, którzy pragną współkrólować z Chrystusem w niebie! Wewnętrzny biuletyn ``Nasza Służba Królestwa`` z roku 1991 doniósł, że w Polsce jest takich osób 49. Przeglądając statystyki sporządzane przez świadków z ostatnich lat, można

zauważyć w niektórych okresach wzrost liczby ``namaszczonych``, którzy decydują się na pójście do nieba. Na przykład w jednym tylko roku 1997 przybyło 100 chętnych świadków, pragnących dołączyć do ``małego stadka``, co chyba musiało bardzo zaniepokoić CK w Brooklynie! Widocznie kolorowe obrazki z ``życia w ziemskim raju``, zaczynają dla wielu

świadków tracić siłę przyciągającą i oczekują oni od przyszłego życia coś więcej, niż tylko podziwianie znanego im już piękna natury i korzystania z różnych zmysłowych rozkoszy. A może ci świadkowie zaczynają powoli uświadamiać sobie, że ``Strażnica`` i inne kolorowe publikacje Towarzystwa Strażnica, stosują wobec nich podobną metodę do tej, którą posłużył się szatan wobec Pana Jezusa na pustyni, gdy kusząc Go, ukazał Mu przepych królestw tego świata (Mt 4, 8-10), aby tylko zarzucił On myśl zgromadzenia wszystkich ludzi w ``domu Ojca`` w niebie (J 14, 2-3; por. Flp 3, 20-21; Mk 12, 25), a spróbował uszczęśliwić ich tu na ziemi?

Skoro, jak powiedzieliśmy, ``namaszczone`` świadków jest w sumie tak niewielu, a zbory obowiązkowo organizują u siebie Pamiątkę, to co się dzieje z emblematami wina i chleba po jej zakończeniu? I tu spotykamy się z dziwnym brakiem konsekwencji u świadków. Jeśli więc te emblematy są tak ``święte``, że mogą je spożywać tylko ``namaszczeni``, to ze zdziwieniem dowiadujemy się, że te nie spożyte, mogą być dowolnie wykorzystane, jak inne artykuły spożywcze (1 Sm 21, 5)``! (``Strażnica`` 3/XCVII [1976], s. 23). Zaskakuje nas doprawdy to odwołanie się świadków do tekstu z 1 Sm 21, 5, w którym jest przecież mowa o ``świętym chlebie``, tzw. pokładnym, który mogli spożywać tylko kapłani (por. Wj 25, 30; Kpł 24, 5-9), a z których skorzystali Dawid i jego towarzysze, gdy znaleźli się w potrzebie. Widocznie dla świadków nic nie ma być już świętego, nawet to, co sama Biblia nazywa świętym!

I na koniec przypomnijmy, że sprawowanie Eucharystii przez pierwszych chrześcijan Pismo św. określa zwykle jako ``łamanie chleba``, której to ceremonii towarzyszyła modlitwa (Dz 2, 42). Ale świadkowie to ``łamanie chleba`` przetłumaczyli w swojej Biblii na ``spożywanie posiłku``, aby zatrzeć modlitewny i sakramentalny charakter tych spotkań (por. Dz 2, 42.46; 20, 7 w tłum. Biblii NW). Bardzo słuszna jest w związku z tym uwaga Włodzimierza Bednarskiego: ``Świadkowie Jehowy, aby zatuszować religijne znaczenie `łamania chleba', nie praktykują u siebie też spotkań na `modlitwach' (Dz 2, 42). Wprowadzili w zamian tzw. `zebrania', na których tylko nadzorca na początku i końcu odmawia jedną modlitwę, a reszta słucha. Nie ma w związku z tym w zborach modlitw za chorych, cierpiących i potrzebujących wsparcia modlitewnego``

CHRZEST ŚWIADKÓW JEHOWY

Na początku pragniemy zaznaczyć, że chrzest i obchodzenie Pamiątki Wieczerzy Pańskiej są to dwie jedyne formy kultyczne, sprawowane przez świadków Jehowy, które jednak tylko pozornie wydają się mieć charakter religijny. "W zasadzie wyjaśnia bp Zygmunt Pawłowicz - służą one ściślejszemu związaniu z ciałem kierowniczym i podporządkowaniu mu każdego zwolennika i poszczególnych zborów";.

Dla świadków chrzest "jest zewnętrznym symbolem - jak sami piszą - poświadczającym, że ten, kto jest chrzczony, całkowicie, bezwarunkowo i bez zastrzeżeń oddał się przez Jezusa Chrystusa na spełnianie woli Jehowy Boga" (P 55). Jak można łatwo zauważyć, tak pojmowany chrzest jest tylko rytem zewnętrznym i nie mającym nic wspólnego z charakterem sakramentalnym w rozumieniu chrześcijańskim. Jehowicki chrzest służy jedynie zaimplementowaniu pragnienia służenia .Jehowie, co w praktyce oznacza podporządkowanie się każdego świadka

" CK. Nic więc dziwnego, że taki chrzest może być u świadków wielokrotnie powtarzany, gdy np. ktoś po "odstępstwie", pragnie być ponownie przyjętym do organizacji.

Tymczasem zwróćmy uwagę, że istotą chrztu jest "zanurzenie w śmierci Chrystusa", które prowadzi do "nowego życia" (Rz 6, 3-4). Chrzest jest więc ponownym "narodzeniem się z wody i Ducha Świętego" (J 3, 5), dzięki któremu człowiek staje się "nowym stworzeniem"(2 Kor 5, 17) włączonym we wspólnotę Kościoła - Ciała Chrystusa (Kol I, 24).

Przyjęcie chrztu jest wreszcie niezbędnym warunkiem "wejścia do królestwa 'Bożego", czyli otrzymanie zbawienia i życia wiecznego (J 3, 5; por. Mk 16, 16). Z chrztem łączy się też odpuszczenie grzechów, czemu świadkowie zaprzeczają (zob. P 56). Zacytujmy więc tu tylko wypowiedź św. Piotra: "Nawróćcie się - powiedział do nich Piotr - i niech każdy z was ochrzci się w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów, a weźmiecie w darze Ducha Świętego" (Dz 2, 38; por. zapowiedzi tego chrztu w ST: Ez 36, 24-26; Za 13, 1; Mi 7, 1 9).

Znany nam już dobrze był świadek W.J. Schnell, opisując 'siódmy stopień wtajemniczenia', który określa jako specjalny program prania mózgu, zmierzający do "przekształcenia normalnego człowieka w tzw. "głosiciela Królestwa", tak się wyraża o chrzcie praktykowanym u świadków, który był już tylko położeniem pieczęci na całej tej "'pracy' wtajemniczenia":

"Chrzest ten był pożegnaniem z własną osobowością, z niezależnością myśli, z religią Jezusa, a przyrzeczeniem zostania dobrym głosicielem Królestwa. Według instrukcji Towarzystwa miano tego nie wolno nadawać nikomu, kto nie przyjął chrztu. Śmiało można powiedzieć, że człowiek ten stracił swoją duszę, aby pozyskać cały świat przez miano człowieka Towarzystwa Nowego Świata..." (WS 69-70).

Chrzest u świadków mogą otrzymać tylko osoby dojrzałe, tzn. takie, które poddały się odpowiednio długiemu przeszkoleniu. W tym celu kandydat musi podjąć ze świadkami "domowe studium biblijne", do którego przeprowadzenia wykorzystuje się obecnie podręcznik pt. Wiedza, która prowadzi do życia wiecznego (1995). Studium takie trwa zwykle 6 miesięcy (kiedyś było dłuższe). W czasie jego prowadzenia jest wskazane, aby taki student uczęszczał już na zebrania zborowe i od czasu do czasu uczestniczył w "służbie polowej" u boku jakiegoś doświadczonego świadka. Dopuszczenie do chrztu następuje dopiero po zdaniu specjalnego egzaminu w zborze, który polega na poprawnym odpowiedzeniu na 120 pytań. Po szczęśliwym zdaniu egzaminu i chrzcie, taki świeżo ochrzczony świadek musi niespodziewanie doświadczyć czegoś, czego się nie spodziewał. Oto nagle zauważa on radykalną zmianę w odniesieniu do jego osoby: dotychczasowy "opiekun" niespodziewanie przestaje się nim interesować i gdzieś umyka jego dotychczasowa do niego "miłość". Ryszard Solak wyjaśnia powód tej zmiany:

"Przyczyna była prosta. Od chwili chrztu przestał być cotygodniowym dostarczycielem godzin, odwiedzin i studiów. Dotychczasowy opiekun musiał rozejrzeć się za nowym studentem. A nowy także musi sam startować 'z górki', jak to wyraził się jeden z byłych świadków. Nie może bowiem pozostawać w tyle, ale raczej odrobić ten czas, który poświęcono i jemu. Jest zasadą, by każdy świadek przyprowadził jeden 'list polecający'. Nad nowoochrzczonym nikt już się specjalnie nie rozczula" (RS 35).

Nowoochrzczeni muszą bardzo prędko zapomnieć o pierwszych wzniosłych wrażeniach, których doświadczyli w zetknięciu się z organizacją. Bardzo szybko doświadczą szarej i smutnej rzeczywistości ludzkich słabości, które niezadługo odkryją w zborze. Najpierw świadkowie "w postępowaniu z nimi - dzieli się swoim świadectwem z pobytu w organizacji Ryszard Solak - wydawali się ludźmi nieomal świętymi, bez skazy i zmazy. Bardzo gościnnymi, częstującymi ciastkami i kawą przy każdym spotkaniu. Często też lampką wina na dowód, że wszystko nam wolno, choć nie wszystko pożyteczne. A więc ludźmi ze wszech miar rozsądnymi. Wiecznie uśmiechnięci, mimo życia w tym zepsutym świecie. Stale rozprawiający o sprawach królestwa. Nie wiedział o tym, bo i skąd, że niektórzy z nich już od trzydziestu lat nie rozmawiają ze sobą, czekając aż Armagedon ich rozsądzi. Inni żrą się jak pies z

kotem, o sprawy bynajmniej niewiele mające z tym królestwem wspólnego. Niewiele z tych spraw przenika poza zbiór. Wszystko bulgoce wewnątrz kotła. Kto z niego wyskoczy, jest całkowicie światowym, a tym nikt nie uwierzy, jeśli chcieliby coś mówić. Zresztą oni sami nie kwapią się mówić, gdyż naraziliby się na kpiny ze strony znajomych, że dali się otumanić" (RS 34).

Przywódcy świadków Jehowy dbają o to, aby chrzest nowych członków miał charakter widowiskowy, dlatego obowiązkowo przeprowadza się go podczas różnych kongresów organizacji, gromadzących czasami dziesiątki, a nawet setki tysięcy ludzi. W tym celu organizatorzy wynajmują stadiony, mogące pomieścić takie tłumy świadków, na których ustawia się specjalnie baseny z wodą, umożliwiające chrzest przez całkowite zanurzenie, gdyż tylko taki chrzest jest przez nich uważany za ważny. Długie kolejki oczekujących na wejście do basenu, robi z całą pewnością duże wrażenie na wszystkich zgromadzonych i przypadkowych gości. Dodatkowe wrażenie sprawiają osoby nawrócone w podeszłym wieku, zwłaszcza staruszki, zmuszone ubrać na tę okazję strój kąpielowy oraz niepełnosprawni na wózkach inwalidzkich.

Nierzadko zdarza się, że ktoś pragnie przyjąć chrzest nie czekając na któryś z kongresów świadków, które organizowane są zwykle w miesiącach letnich. W takich sytuacjach wykorzystują miejsca z wystarczającą ilością wody. Ponieważ sam chrzest, jak to zaznaczyliśmy, jest pozbawiony charakteru sakramentalnego, stąd nie wymaga on tak uroczystej i odświętnej oprawy, jak to ma miejsce w Kościele. O ich przebiegu, tak pisał przed laty ks. Paweł Siwek 7'J:

"Udziela się go [chrztu] najczęściej w publicznych łazienkach lub stawach. Osoby, które mają przyjąć chrzest, wchodzi do wody w kostiumie kąpielowym. Świadkowie Jehowy, również w ubraniu kąpielowym, idą za nimi i zanurzają ich całkowicie pod wodę na kilka sekund. Całej ceremonii towarzyszy ogólna wesołość, wybuchy śmiechu, dowcipy i żarty. Nieraz można widzieć, jak świadkowie Jehowy w strojach kąpielowych puszczają się w taniec, by się rozgrzać, choć woda chrzcielna nie była wcale zimna";

Podczas udzielania chrztu w nietypowych warunkach, zdarzają się czasami niecodzienne i bardzo zabawne historie. O takiej jednej z nich opowiedział Edmund N., były świadek podczas ogólnopolskiego sympozjalnego zjazdu Ruchu "Effatha" w Niepokalanowie w 1990 r.:

"I była taka sytuacja, kiedy chrzczono w wannie człowieka, ja byłem wtedy przy tym chrzcie. Proszę was, ten człowiek był gruby, duży, wanna nie była duża. Jest powiedziane, że ma być zanurzony, więc sobie wyobraźcie, kiedy go zanurzyli, a kolano wychodziło, to jeden pchał za kolano, to znowu wyszła głowa. I kilka razy robiono te próby, dolewano wody, ale woda znowu wyciekała i znowu coś wychodziło. Dzisiaj to jest śmieszne, ale jeżeli jest powiedziane, że ma być zanurzone, to zanurzone, nawet gdyby miał się utopić, musi zanurzonym być. Co ten człowiek wycierpiał, a przecież on miał już 55 lat, długo męczyli go w tej wodzie" (TK 25-26).

Zaznaczyliśmy wcześniej, że chrzest udzielany przez świadków Jehowy nie jest ważny. Zapytajmy się więc, co sprawia, że nie jest on sakramentem? Otóż głównym powodem jego nieważności jest oczywiście brak wymaganej formuły chrzcielnej, nakazanej przez Chrystusa. Dla jego ważności wymaga się więc, aby był on udzielany w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, czyli w imię Boga Trój Jedyne (Trójcy Świętej), zgodnie z ostatnim nakazem Jezusa, danym Apostołom: "Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego" (Mt 28, 19). Do głębokiego sensu, jaki kryje się w tej trynitarniej formule chrzcielnej, nawiązał Jan

Paweł II podczas jednej ze środowych katechez, gdy mówił:

"Słowa o chrzcie 'W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego', które Jezus powierzył Apostołom na koniec swego ziemskiego posłannictwa, miały znaczenie szczególne, gdyż ugruntowały prawdę o Trójcy Świętej u podstaw samego życia sakramentalnego Kościoła. Życie wiary wszystkich chrześcijan zaczynało się przez Chrzest - od zakorzenienia w tej tajemnicy Boga żywego. Świadczą o tym Listy apostołskie, przede wszystkim Pawłowe. Spośród zawartych w tych Listach formuł trynitarnych najbardziej znana i stale używana w liturgii jest ta, która zawiera się w Drugim Liście do Koryntian: 'Łaska Pana Jezusa Chrystusa, miłość Boga i dar jedności w Duchu Świętym niech będą z wami wszystkimi!' (2 Kor 13, 13). Inne znajdujemy w Pierwszym Liście do Koryntian (16, 23), w Liście do Efezjan (6, 24), a także w Pierwszym Liście św. Piotra (1, 1-2). Stąd, całe modlitewne życie Kościoła przebiega w świadomości i w perspektywie trynitarniej: w Duchu, przez Chrystusa do Ojca".

Podczas chrztu świadków jest nieobecna formuła trynitarna, już choćby z tego względu, że nie uznają oni Trójcy Świętej (wg nich wywodzi się ona z pogaństwa). Sięgnijmy więc do świadectw. Według świadectwa Darka N., który był ochrzczony w 1985 r. podczas jednego z kongresów, mówca postawił "przed zanurzeniem w wodzie" dwa pytania, na które wszyscy odpowiedzieli zbiorowo. Pytania były następujące: 1) "Czy na podstawie ofiary Chrystusa, ze skrucą odstąpiłeś od swych grzechów i oddałeś siebie Jehowie, aby pełnić Jego wolę?", 2) "Czy rozumiesz, że przez swoje oddanie się i chrzest stajesz w szeregach Świadków Jehowy, związanych z Organizacją kierowaną duchem Bożym?" ("Słowo Nadziei" 20/1993, s. 9).

Według innego świadectwa, z roku 1991, wobec chrzczonego Krzysztofa N. zastosowano dosyć dziwną formułę chrzcielną, o której on sam tak pisze:

"Po przejściu trzech etapów pytań na podstawie książki pt. Zorganizowani, stwierdzono, że nadaję się do chrztu. I tak w 1991 roku przyjąłem symbol (chrzest) stając się pełno czasowym kaznodzieją Świadków Jehowy. Sama formuła wypowiedzi, odnosząca się do chrztu, brzmiała trochę enigmatycznie...: W imię Ojca i Syna oraz Organizacji kierowanej przez ducha świętego" ("Słowo Nadziei" 28/1995, s. 8).

Jak widać wyraźnie choćby z tych dwu świadectw, celem chrztu u świadków, będącym właściwie rytmem wprowadzającym do organizacji, jest to, o czym wspomnieliśmy wyżej: całkowite oddanie się Jehowie, które należy rozumieć jako bezwarunkowe podporządkowanie się CK w Brooklinie i przyjęcie funkcji kaznodziei (głosiciela). Bp Zygmunt Pawłowicz w następujący sposób wyjaśnia to "podporządkowanie się" każdego świadka Jehowy Towarzystwu Strażnica:

- "Świadkowie mają odseparować się `od świata politycznych, religijnych i ekonomicznych potęg', gdyż stanowią one zakres działania szatana.

- Świadkowie uznają teokratyczną organizację za swą jedyną ojczyznę. Ludzie nie należący do niej są pojmowani jako `niewierzący'. Mogą oni być traktowani jedynie jako przedmiot sekciarskiej działalności kaznodziejskiej.

- Świadkowie są zobowiązani do zachowywania podstawowych praw etycznych, przedkładanych przez centralę".

Ponieważ przyjęcie chrztu zobowiązuje każdego świadka do podjęcia całego ciężaru bycia właśnie "świadkiem" (5 zebrań w tygodniu, głoszenie po domach, podporządkowanie się starszym w zborze), wiele osób złączonych z nimi odwieka jego przyjęcie, aby zachować większą swobodę. Okazuje się, że takich osób, które akceptują nauki świadków i często uczestniczą w zebraniach, ale odsuwają przyjęcie chrztu, może być znaczny procent. Na przykład w 1982 r. miało ich być 25 % wśród głosicieli (nie musi on być ochrzczony), a w niektórych zborach procent nieochrzczonych może sięgać nawet 50 %, biorąc pod uwagę wszystkich przychodzących na zebrania ("Strażnica" 4/CIII[1982], s. 14).

Warto przypomnieć, że jeszcze w latach trzydziestych świadkowie udzielali chrztu tylko tym, którzy wierzyli w swoje niebiańskie powołanie w gronie 144 000 (do 1923 r. wszyscy Badacze przyjmowali chrzest i wierzyli, że ich przeznaczeniem jest niebo). A jak do sprawy chrztu odnosił się sam Karol Russell, a potem jego następcy? Kompetentnie przedstawia tę sprawę Włodzimierz Bednarski:

"W tych czasach nie chrzczono osób, które wstępowały do organizacji, a wcześniej dokonały tego w innym wyznaniu. Russell w Nowym Stworzeniu [t. VI "Wykładów", 1904] pisał: 'Nasza odpowiedź brzmi, że symbol nie potrzebuje powtórzenia i że odtąd nie miałby znaczenia i wartości jako tylko zwyczajnej kąpieli'. Nie wiadomo do dziś, kto ochrzcił Russella jako badacza, ale pewnie przyjął on wcześniej chrzest w imię Trójcy Św. Był bowiem prezbiterianinem i kongregacjonalistą. Rutherford ochrzcił się ponownie, choć wcześniej był baptystą, którzy praktykują całkowite zanurzenie. W 1956 r. wprowadzono obowiązek chrztu dla tych, którzy ochrzcili się przez zanurzenie w innym wyznaniu ("Strażnica" nr 3, 1958, s. 24)"35.

WYKLUCZANIE Z ORGANIZACJI

Wiadomo, że przywódcy świadków Jehowy bardzo dbają o zewnętrzny wizerunek ich własnej organizacji. Wiadomo też, jak żelazna dyscyplina panuje wewnątrz każdego zboru. Wprowadzenie takiego reżimu było możliwe, gdy pamiętamy o działaniach Rutherforda, który narzucił organizacji system teokratyczny, czyli ``rządów Bożych``. Starsi zboru, mianowani przez Brooklyn, otrzymali całkowitą władzę nad każdym świadkiem w zborze. Przypomnijmy więc jeszcze raz kompetencje starszych, aby lepiej zrozumieć mechanizm wykluczania niepokornych świadków ze społeczności zboru. Starsi mają więc czuwać nad duchowym dobrem zboru, które to zadanie realizują przez nauczanie, napominanie i zachęcanie, a w razie konieczności przychodzenie z pomocą. ``W praktyce jak zaznacza bp Zygmunt Pawłowicz obejmują oni zakresem swych zadań wszystkie, także osobiste, dziedziny życia członków zboru, przejmując nad nimi bardzo ścisłą kontrolę``. A więc brak takiego całkowitego posłuszeństwa i podporządkowania się wymaganiom życia zborowego, grozi komitetem sądowniczym i ewentualnym wykluczeniem z organizacji.

Aby nie pozostawać na gruncie teoretycznych rozważań, co wolno, a czego nie wolno świadkom, lepiej jest odnieść się do konkretnych przykładów. Przytoczmy więc dwa takie przykłady, jeden z Polski i jeden z Ameryki, ojczyzny świadków. Oto i świadectwo Edmunda N., byłego świadka z Polski, złożone w I Niepokalanowie kilka lat temu:

``Jaki terror panuje, to może jeszcze wam powiem tak pokrótce. Spożywanie krwi jest zakazane. Do tego stopnia, że starszy zboru ma prawo wejść do domu i przeprowadzić kontrolę, czy czasem w lodówce nie znajdzie się jakaś kiełbasa, która by posiadała

domieszkę krwi. Takie kontrole odbywały się w trakcie, kiedy byłem w organizacji. Starszy zboru ma prawo pytać o intymne życie. Żona może powiedzieć, że jej 'mąż powiedział coś, co jest sprzeczne z dyrektywami ciała kierowniczego' (TK 19).

A teraz drugie świadectwo, z Ameryki, które odśladnia cierpki smak ``wizyt pasterskich``, jakich doświadczył p. Eddie, ojciec trójki dzieci, kiedy jego żona Anne podjęła decyzję opuszczenia organizacji:

``Decyzja Anne opisuje ten przypadek Jean Ritchie zmusiła Eddiego do zastanowienia się nad swą wiarą, lecz kiedy zaczął zadawać pytania, zauważył, że starsi zboru wyraźnie unikają odpowiedzi. Gdy opuścił kilka kolejnych spotkań, miał w domu 'pasterskie' wizyty chciano z nim rozmawiać o jego błędach. 'To było mniej więcej tak przyjemne jak wizyty gestapo. Nacisk był ogromny'. (...) Musiałem wyznać po swym nawróceniu Eddie zrzucić pychę z serca i przyznać, że przez dziesięć lat mego życia myliłem się. Dużo mnie kosztowało, by przeprosić moją żonę, chłopców i rodzinę``.

Świadek Jehowy może stanąć przed komitetem sądowym w zborze i być wykluczonym z wielu różnych powodów. Dwa z nich wydają się być najważniejsze: zakwestionowanie któreś z nauk CK i narażenie na szwank zewnętrznego wizerunku ``widzialnej organizacji Bożej`` świadków Jehowy wobec tego świata.

Stawienie się takiego niepoprawnego świadka przed wspomnianym komitetem, poprzedza najczęściej pisemne wezwanie. Może ono mieć formę taką, jaką otrzymał pewien świadek:

``Przeciw Tobie wnosi się oskarżenie o przyczynianie się do rozłamu wewnątrz naszej organizacji i rozpowszechniania wśród braci broszury ``Z powrotem do Chrystusa``. Prosimy Ciebie, abyś w Twoim własnym interesie ustosunkował się do tego i w dniu ... w ... zgłosił się na rozmowę (HT 156).

Nie wszyscy świadkowie decydują się na stawienie się przed komitetem sądowym po otrzymaniu takiego wezwania. Dotyczy to szczególnie tych świadków, którzy sami rozluźnili swoje więzi z organizacją i już tylko od czasu do czasu chodzą jeszcze na zebrania, albo którzy w ogóle wyłączyli się z życia zboru. Ci ostatni kierują się zazwyczaj względami doktrynalnymi, gdy zdali sobie sprawę, że wiele nauk świadków nie posiada podstawy biblijnej. Prawie wszyscy wyłączeni świadkowie, starają się jakoś uzasadnić swoje stanowisko, utrwalając je często na piśmie i przysyłając do zboru, albo i ``wyżej``, nierzadko do CK w Brooklynie. W literaturze można natknąć się na wiele przykładów takich oświadczeń o zerwaniu łączności z organizacją. Jako przykład przytoczymy tu kilka fragmentów z sześciostronicowego takiego ``oświadczenia``, które miało być przesłane do CK w Brooklynie. Wybraliśmy ten list dokument, aby zwrócić uwagę czytelnika na ciekawą argumentację autora, który wyraźnie dostrzegł manipulowanie ``prawdami`` na przestrzeni lat, kiedy przebywał w organizacji (warto zapoznać się z pełnym tekstem tego ``Oświadczenia``). List jest zaadresowany następująco: ``DO CIAŁA KIEROWNICZEGO ŚWIADKÓW JEHOWY. OŚWIADCZENIE``. A oto te wybrane przez nas jego fragmenty:

Oświadczam, że zrywam wszelką łączność tymi słowami rozpoczyna się list ze zbozem Świadków Jehowy. Przyczyną są błędy doktrynalne Towarzystwa 'Strażnica'. Decyzja ta została gruntownie przemyślana i na ten temat można by napisać dzieło objętością odpowiadające siedmiu tomom Wykładów Pisma Świętego, wydane przez założyciela tego ruchu Russella.

(...) Z Towarzystwem Strażnica nie można polemizować, ponieważ siedziba Towarzystwa znajduje się w Brooklynie, a tam wszystko zawsze wiedzą najlepiej i nie można ich wyprzedzać, trzeba cierpliwie czekać, aż będzie podane 'nowe światło'.

Do dziś pamiętam zdanie wydrukowane w tej książce (Prawda was wyswobodzi, 1946] grubymi czcionkami na s. 295 cytuję: 'W ogóle nie ma czegoś w rodzaju religii chrześcijańskiej, ponieważ prawdziwe chrześcijaństwo nie jest religią'. Jednak pod koniec lat pięćdziesiątych ukazała się Strażnica pod znamienym tytułem: 'Tylko jedna prawdziwa religia' i okazało się, że w ogóle jest coś w rodzaju prawdziwej religii chrześcijańskiej. (...) Tymczasem minęło przeszło 100 lat istnienia Towarzystwa Strażnica a 'niewolnik' z uporem godnym lepszej sprawy płodzi niezmordowanie wciąż 'nowe prawdy', które często o 180 stopni różnią się od poprzednich. (...)

[Po przedstawieniu licznych sprzeczności w naukach świadków na podstawie ich własnych publikacji, autor takimi słowami kończy swe Oświadczenie]

''Uczono mnie, że nie może być dwóch prawd w jednej sprawie, które to prawdy wzajemnie by sobie zaprzeczały W której więc książce Towarzystwa znajduje się prawda, a w której kłamstwo?

Zdaję sobie doskonale sprawę, że to co tu napisałem, kwalifikuje mnie według zasad Towarzystwa Strażnica do pozbawienia społeczności i z tym się zgadzam. Z pewnością dobrze wiecie, że istnieje międzynarodowa opozycja, a w Polsce są również zbory niezależne od Brooklynu. Na powyższe pismo nie oczekuję odpowiedzi, ponieważ odpowiedź może być tylko jedna i jest ona mi dobrze znana'' [Na końcu Oświadczenia widnieją dwa imienne podpisy]. (''Słowo Nadziei'' 23/1993, s. 23~29).

Hans-Jurgen Twisselmann doczekał się odpowiedzi na swój list od swoich zwierzchników, który jest najzwyczajszą ekskomuniką, czyli wykluczeniem ze wspólnoty. Dlatego zaznacza on, że tego typu ''zawiadomienie o wykluczeniu nie zawiera ani tytułarnej formy zwrotu, ani pozdrowienia, ani nawet elementarnych zasad uprzejmości'' (zob. HJ 105).

W jednym z numerów ''Słowa Nadziei'' (1993) redaktorzy pisma opublikowali spisany z taśmy magnetofonowej obszerny przebieg postępowania komitetu sądniczego, złożonego z trzech osób, który zakończył się wykluczeniem świadka po 12 latach pobytu w organizacji. Ponownie odsyłamy zainteresowanych czytelników do zapoznania się z całym materiałem, z którego przytaczamy tu kilka tylko ciekawszych wyjątków, obejmujących niektóre wypowiedzi członków tego komitetu. Wypowiedzi te nie najlepiej świadczą o kulturze i poziomie intelektualnym tego sądniczego gremium świadków. Oto ciekawsze, naszym zdaniem, fragmenty tych wypowiedzi:

~ ''Jesteśmy w gościach u was i chcemy usłyszeć, jak się czujecie duchowo i w ogóle''.

~ ''Chciałbym tu zaznaczyć, że nie przyszliśmy tu, aby dyskutować o tym, co jest napisane w Biblii, tylko o tym, co podaje nam 'niewolnik wierny i rozumny' w swych publikacjach''.

~ ''Ja jestem już od prawie czterdziestu lat w prawdzie i takich odstępców to ja przeżyłem setki, po których nie ma śladu. A organizacja idzie dalej''.

~ ''Badać [''niewolnika'']? Chyba śledzić jego myśli. Jehowa nikogo nie upoważnił do interpretacji Biblii. Jakże Ty masz możliwości zbadania Biblii siedząc tutaj? (...) Dla Ciebie, dla mnie i dla każdego innego, na pewno jest zamknięta. Ty musisz przyjąć pokarm

gotowy na czas słuszny``.

~ ``My nie przyszliśmy tu dyskutować, my czytamy publikacje Towarzystwa na bieżąco i to nam wystarcza. Pytam się Ciebie, która religia dostaje taki wspaniały pokarm. Ja mam zbadane wszystkie religie i nie ma takiej, która by tak zjednoczyła lud na obliczu ziemi, jak zjednoczył wierny i rozumny niewolnik. Ja badałem to wszystko i przekonałem się, że tu jest wierny i rozumny niewolnik i ten daje mi pełne zrozumienie pokarmu na czas słuszny``.

~ ``Chciałbym tu podkreślić, że Ty nie zostałeś upoważniony do interpretacji Biblii. Biblia została nie spisana dla Ciebie tylko dla niewolnika, chyba, że jeszcze o tym nie wiedziałeś``.

~ ``Ty mówisz, że wszyscy Go zobaczą [chodzi o przyjście Chrystusa na końcu świata wg Mt 24, 27], to jest błędne rozumowanie. Chcę Ci przypomnieć, że Ty nie masz prawa do interpretowania Biblii. Żeby można to robić trzeba mieć dostęp do oryginałów, ale Ciebie niestety tam nie wpuszczają``.

~ ``Po co mamy filozofować. Musisz to wziąć na logikę [rozmowa zeszła na temat wtórnego przyjścia Chrystusa na obłokach; zob. Ap 1, 7]. Ziemia jest kulista i skoro by się ukazał [Chrystus], musiałby latać jak sputnik, aby Go zobaczyła druga półkula``.

~ ``Czy Ty lepiej rozumiesz Biblię jak niewolnik, czy rozmawiałeś kiedyś z bratem Franzem? [były prezydent świadków, zm. w 1992]. Żebyś Ty wiedział, jak oni analizują Biblię. On Biblię zna na pamięć, zna hebrajski. A Ty chcesz jego poprawiać? To on nie ma zrozumienia?``.(``Słowo Nadziei`` 21/1993, s. 7~12).

Teraz pragniemy zapoznać czytelnika z przykładem zupełnie odmiennego podejścia komitetu sądowniczego, gdy ``materia`` przestępstwa nie dotyczy spraw doktrynalnych, ale np. nadużywania przez świadka alkoholu. Oto wymowne na ten temat świadectwo byłego i cytowanego już przez nas świadka p. Edmunda N.:

``Trzeba nie zapominać, że wymówił p. Edmund do uczestników zjazdu Ruchu ``Effatha`` w Niepokalanowie w 1990 r. patrzycie i widzicie człowieka wtedy, gdy ma na sobie krawat, w ręku teczkę, `Strażnicę` i Biblię. Nie widzicie go w pozostałym czasie. Alkoholikiem jeśli był, nadal nim jest. Tylko on pije jedynie w domu. Do gospody już nie wejdzie. Jest jedna taka zasada. Brałem udział w wielu takich spotkaniach, kiedy działają komitety sądownicze, przy wykluczeniach. Jest to pierwsze i zasadnicze pytanie, które zadaje komitet sądowniczy: Czy twój występki, czy twój grzech widzieli katolicy? To jest pierwsze pytanie. Nie widzieli mnie. To wiadomo, że wykluczenia nie będzie. Ale jeśli widzieli, to musi być wykluczony, bo ci, co widzieli, to wiedzą, że on jest z organizacji. Organizacja w oczach ludzi musi być czysta jak kryształ, nieważne, jaką jest w oczach Bożych, który widzi nawet w ciemności... To co ja mówię, to mówię z własnego przeżycia. Na zebraniu wyraźnie się nieraz mówiło: Jeśli już musisz wypić, to w domu się upij. Ja sobie wówczas stawiałem pytanie: No a Bóg? Nie widzi tego? Kochani, wy znacie jego tylko pod krawatem i z teczką...`` (TK 59~60).

Pan Edmund N. podaje jeszcze inny ciekawy przykład świadka, który jest nawet profesorem. Człowiek ten, chociaż zajmuje się spirytyzmem potępianym przez organizację, to jednak nadal pozostaje świadkiem Jehowy. Jak to jest możliwe, wyjaśnia p. Edmund:

„Mieszka w Szwajcarii pewien profesor, który nazywa się N. [podane nazwisko], jest świadkiem Jehowy. Ja ostatnio krytykowałem jego działalność, bo zajmuje się różdżkarstwem i różnymi rzeczami, o których 'Strażnica' mówi, że to jest działanie spirytystyczne. Zapytywałem, dlaczego p. profesor N., będąc świadkiem wydaje nawet takie pisemko, ale w komentarzu napisałem: dlatego, że p. profesor N. jest b. bogaty, wspiera działalność 'Strażnicy' i nie mogą jego indywidualnego występu tak potraktować, jak zwykłego szeregowca. Złoty cielec, czyli pieniądz gra tu pierwsze skrzypce...” (TK 61).

Ale zdarzają się przypadki, że można być usuniętym z organizacji np. za... zażywanie tabaki! W artykule pt. Lwy muszą jadać słomę Dziwny świat Świadków Jehowy, opublikowanym przed kilku laty w *„Słowie~Dzienniku katolickim”*, wspomniano o tym niecodziennym przypadku:

„Przełożeni starannie kontrolują przestrzeganie owych reguł. [O jakie „reguły” chodzi, wyjaśniono w artykule wcześniej: „Bardzo poważnie podchodzi sekta do moralności seksualnej, starając się z detalami określić nawet to, czego małżeństwu nie wolno robić w łóżku. Karalne jest obchodzenie imienin lub urodzin, a także flirty 'bez zamiaru zawarcia związku małżeńskiego' i wypełnianie kuponów gier liczbowych. Potępiane jest czynne uprawianie sportu, zaś studia wyższe uważane są w najlepszym wypadku za stratę czasu”]. Pewien 102~letni Norweg został wykluczony z sekty za to, że... złapano go na zażywaniu tabaki” („Słowo~Dziennik katolicki”* 232 [2~4 XII]/1994, s. 3).*

Nie wszyscy też wiedzą, że znany piosenkarz Michael Jackson był przez pewien czas świadkiem Jehowy, zanim go nie wykluczono z organizacji. Dowiadujemy się o tym z cytowanego wyżej artykułu, w którym czytamy:

„Członkiem sekty był nawet na krótko słynny piosenkarz Michael Jackson, który rozdawał 'Strażnicę' ubrany w nadmuchiwany garnitur z gumy, ukrywający jego sylwetkę. Po nakręceniu satanistycznego w swojej wymowie reklamowego filmu wideo do albumu 'Thriller' został jednak ~ jak opowiada jego siostra La Toya pozbawiony członkostwa” (tamże).

Gdybyśmy pokusili się na sporządzenie listy najbardziej znanych i liczących się postaci, wykluczonych z organizacji świadków Jehowy, na jej czele należałoby umieścić oczywiście Raymonda Franza, bratanka byłego i nieżyjącego już prezydenta sekty, Fredericka W. Franza (1893~1992). Raymond Franz był, jak pamiętamy, przez 9 lat (1971~1980) „namaszczonym” członkiem elitarnej grupy CK, „kanału Jehowy”. Jaki więc był powód, że i jego usunięto z organizacji? Píše o tym sam wykluczony w swej głośnej książce Kryzys sumienia: „Wspólny posiłek, jaki w roku 1981 spożyłem wraz z nim [mowa o wcześniej wykluczonym z organizacji jego przyjacielu, P. Gregersonie] w restauracji, spowodował mój proces i wykluczenie mnie z Organizacji” (RF 226). Był to jednak tylko oficjalny powód jego usunięcia. Nieoficjalnym i rzeczywistym powodem pozbawienia go członkostwa w organizacji i CK, były podjęte przez niego i kilku jego przyjaciół, próby zreformowania systemu zarządzania organizacją, aby nadać jej bardziej ludzki charakter. Te działania natychmiast spotkały się ze zdecydowaną reakcją pozostałych „namaszczonych” jego współbraci z CK. A jednak te działania, wymierzone przeciwko Franzowi, były tak zakonspirowane, że dowiedział się on o nich dopiero wtedy, gdy jego bracia z CK będą już posiadali jakiś pretekst, aby go usunąć, a którym okazał się wspomniany posiłek z wykluczonym przyjacielem (R. Franz bardzo szczegółowo opisuje swój „proces”).

Ale, jak sądzimy, nie mniej ważnym powodem usunięcia Franza z organizacji, było

jego coraz bardziej nieufne i krytyczne odnoszenie się do oficjalnych nauk, głoszonych przez Towarzystwo Strażnica, gdy odważnie wypowiadał swoje zdanie na zebraniach CK i zapewne jeszcze częściej w rozmowach z innymi świadkami w Brooklynie i poza nim. Sam przyznaje, że przez długi czas starał się być wierny oficjalnej wykładni. CK miało do niego pełne zaufanie i to jemu, jako koordynatorowi, zleciło przygotowanie wspomnianego wcześniej słownika biblijnego (leksykonu), który nazwano ``Pomoc do zrozumienia Biblii`` (Aid to Bible Understanding, 1971). Właśnie w trakcie gromadzenia materiałów do tego słownika, a zwłaszcza hasła, które przyszło mu opracować, a które dotyczyło ``chronologii``, szybko zorientował się, że wszystkie źródła naukowe mówią o pewnych faktach historycznych zupełnie co innego, niż uczy tego organizacja. Franz tak o tym pisze:

``Zbadanie tego jednego tematu 'chronologia' zajęło mi długie miesiące. Zaowocowały one najdłuższym artykułem w słowniku [pełne 27 stron]. Większą część tego długiego czasu spędziłem w poszukiwaniach jakiegokolwiek dowodu, jakiegokolwiek faktu w historii, który prowadziłby do daty 607 r. przed Chrystusem tak ważnej dla naszych obliczeń wskazujących na rok 1914. Charles Ploeger, człowiek personelu 'Betel' pracujący wówczas jako mój sekretarz przeszukiwał biblioteki całego Nowego Jorku szukając czegokolwiek, co od strony historycznej mogłoby uzasadnić datę 607 r. przed Chrystusem. Nie znaleźliśmy absolutnie nic, aby ją podtrzymać. Wszyscy historycy wskazywali na datę o dwadzieścia lat późniejszą [tj. na 586 r. przed Chr.]`` (RF 31).

Jednakże ``mocna`` w tamtym jeszcze czasie wiara Franza, pozwoliła mu szczęśliwie ukończyć hasło, a później cały słownik. W Kryzysie sumienia wspomina jednak, że nie były to dla niego łatwe chwile, kiedy musiał tak na siłę ``dowodzić`` słuszności jehowickiej nauki.

``Choć nie dawało mi to spokoju pisze pragnąłem wierzyć, na przekór wszystkim przeczącym temu dowodom, że nasza chronologia ma rację. Z tego też powodu przygotowując artykuł do słownika wiele czasu i miejsca poświęciłem osłabieniu siły wymowy archeologicznych i historycznych dowodów, które niezbicie wykazywały błędność naszej daty 607 r. przed Chrystusem, a tym samym dawały inny punkt wyjścia dla obliczeń i prowadziły w konsekwencji do innej niż rok 1914 daty`` (tamże).

W późniejszym czasie, kiedy dołączy do grona CK, jego sumienie dozna jeszcze większego obciążenia, które znajdzie swój wyraz w tytule książki. Kryzys sumienia jest przez to unikalnym i jedynym tego rodzaju świadectwem, nie tylko dlatego, że opisuje tragedię człowieka, który przez 40 lat wiernie służył jako świadek Jehowy, ale jeszcze bardziej dlatego, że obnaża prawdziwe oblicze totalitarnej i bezdusznej organizacji, w której nie ma i być nie może, ducha wzajemnej miłości i poszanowania wolności cudzego sumienia. Raymond Franz dowiódł tego na przykładzie najwyższego kierownictwa świadków Jehowy w Brooklynie, swoich ``współbraci`` z CK, co też udokumentował swoją książką.

ŚWIADKOWIE JEHOWY WOBEC WYKLUCZONYCH

Przede wszystkim, i to wypada powiedzieć na samym początku, wykluczeni z organizacji świadkowie przestają być dla pozostałych "braćmi". Z chwilą wykluczenia stają

się oni jakby "umarli za życia", prawie nieistniejący. Przechodzący obok nich świadek ma się tak zachować, jakby w ogóle ich nie zauważał. Zabronione jest więc nawet ich pozdrawianie na ulicy. Nic dziwnego, skoro uważa się ich za zdrajców, odszczepieńców i przyrównuje do świń, które raz "umyte" w organizacji, powróciły z powrotem do błota, czyli do "złego systemu tego świata", rządzonego przez szatana.

Spotkania wyłączonych świadków z ich niedawnymi "braćmi", jest z pewnością przykre dla obu stron, ale czasami może być zabawne. Wypada nam ponownie odwołać się do jednego ze świadectw p. Edmunda N., które tym razem oparte zostało na jego szczególnie osobistych, a zarazem niezwykłych przeżyciach:

"Moje nazwisko też [jako osoby wykluczonej i "niebezpiecznej" dla organizacji] obeszło kilka razy Polskę, że w zborach świadków Jehowy jestem bardzo niebezpieczny dla organizacji; jestem tym, o którym mówił św. Piotr, że jak świnia wraca do gnoju swego. Już wszyscy do mnie nie mówią dzień dobry, już nie kłaniają się, a nawet mają nakaz, jeżeli jadę autobusem, to on musi wysiąść. On musi wysiąść, choćby się nie wiem jak spieszył. Ja mówię, słuchaj, nie wychodź, ja zaraz wysiadam, na następnym, bo ja znam ich mentalność, tak się boją, że ktoś zobaczy, że on ze mną rozmawia, wówczas czeka go sąd starszych. (...) Ja psuję im krew niesamowicie. Jeden ze świadków Jehowy jest introligatorem i ma własną pracownię, gdzie przyjmuje książki do oprawy. Nie wolno mu nie przyjąć książki do oprawy, którą ktoś przyniesie. Był przypadek, gdy ja wszedłem, to jeden z nich zemdlął i przewrócił się. Ja wyciągam z walizki różne książki i pytam, co ci się stało, co ci jest, czemu ci się ręce trzęsą? Odpowiedzi żadnej. Ja im przynoszę różne ciekawe opracowania sądząc, że może oni z ciekawości poczytają, lecz oni się boją, mają bowiem niesamowite komitety sądownicze. Oni muszą wyznać na kolanach, czy on to 'l czytał, czy nie czytał. Jeżeli on to czytał, to trzeba go odizolować od następnych z grupy, bo on może przekazać, to czym się zaraził. Nawet do tego stopnia, że odłącza się cały zbor, uważając, że jest to osadnik skażony. Ogłasza się w innych zborach 'i i wówczas nie mogą się łączyć. Jest to tak rygorystyczne. Moje nazwisko nie tylko było w polskich zborach, ale też za granicą ogłoszone i ja swą działalność właściwie mam ograniczoną, ale wiem z kolei, że jeżeli wysyłam list, a na kopercie umieszczone jest nazwisko moje jako nadawcy - list w większości przypadków nie dotrze do adresata - giną przesyłki i listy. Wielu świadków Jehowy zmienia zawody na doręczycieli, bowiem mają szerszy dostęp do siania kłólu. Są też odważniejsi, którzy przychodzą do mnie, którzy jednak czytają. Przychodzą pod osłoną nocy, ale musi być pewny. Umówiło się niedawno pewne małżeństwo, że przyjdzie do nas. Przyszła tylko ona, pytam, a gdzie mąż? - Myśmy szli, i tam ktoś za nami szedł i on wskoczył w krzaki, jak ten przejdzie, to on dopiero przyjdzie" (TK 27-28).

Podobny osobisty dramat odrzucenia ze strony świadków, co więcej, niechęci w kręgu własnej rodziny, przeżył p. Kazimierz B. On również złożył publiczne świadectwo w Niepokalanowie, opublikowane później w książce Tadeusza Kundy. Z tego jego dosyć obszernego świadectwa, przytaczamy tu kilka interesujących nas wyjątków:

"Kiedy opuszczałem organizację, myślałem, że jestem jedynym człowiekiem, że mnie to tak się udzieliło. Obecnie, kiedy spotykam coraz więcej braci, jak Edmund i inni, którzy po 20, 30 i 38 lat byli w niewoli 'Strażnicy' i swoje świadectwa potrafili opisać w książkach, więc widać w tym, że osobisty dramat za każdym człowiekiem stoi. Za moją osobą też taki dramat stał. Po prostu, kiedy trucizna nauki świadków Jehowy truła moją duszę, już w rodzinie pozostałem sam. Często mnie wrogo nastawiano do własnej rodziny. Mówili, to już nie jest rodzina, to są trupy chodzące, którzy zginą w Armagedonie. Bracia i siostry, rodziną są tylko ci, którzy są w zborze. Powołują się na tekst Mateusza, że choćbyś stracił

braci, siostry, ojca, matkę, w przyszłym świecie zyskasz tam braci tysiąc. Jeśli kiedykolwiek dalszą czy bliższą rodzinę się odwiedziło, to było to poczytane jako bałwochwalstwo, że tego nie wolno, tamtego nie wolno, tylko to co każe 'Strażnica'. A jeżeli ci w czymś przeszkadzają, czy dokuczają, to mówili tak: 'Przecież w Biblii masz napisane, że z takimi nawet nie jadajcie (1 Kor 5, 11)'. Więc do tego dochodziło, że nawet z żoną i synem przy stole jednym nie jadalem. (...) Mówią o mnie [świadkowie], że jestem krukiem, który chodzi i dziobie, gdy my siejemy. A ja się pytam, co siejecie, zasiewajcie ziarno dobre, to i owoc wyda dobry. (...) Mieszkam w małym miasteczku, dużo osób mnie zna, więc mam taki autoportret zrobiony, że uważajcie ten człowiek jest bardzo niebezpieczny, chodzi z grzechem i każdy członek, który na niego patrzy, to tak jakby te grzechy na niego przechodziły. Śmieszne? Ale kiedy idę ulicą, widzę idzie świadek Jehowy, patrząc już jest na drugiej stronie ulicy. Niestety, takie metody są stosowane. Na drugą stronę, żeby po prostu na mnie nie patrzył, żeby czasem tych moich grzechów na siebie nie wziął" (TK 29-33).

Podobnych świadectw, jak te dwa przytoczone wyżej, znanych jest wiele. Z niektórymi z nich możemy zapoznać się przeglądając pismo "Effatha", wydawane przez Siostry Służebnice Słowa Bożego od 1990. Niestety, to cenne pismo przestało się już ukazywać. Za to w jego miejsce ukazało się nowe pt. "Sekty i Fakty. Ogólnopolski kwartalnik informacyjno-profilaktyczny", którego pierwszy numer ukazał się w ub. roku (1998). W numerze tym wiele miejsca poświęcono świadkom Jehowy. To nowe pismo, fachowo redagowane, powinno znaleźć wielu czytelników.

MORALNOŚĆ ŚWIADKÓW JEHOWY

Większość świadków Jehowy jest przekonana o wysokiej moralności, jaka między nimi panuje. To przekonanie stale podtrzymują różne publikacje, które bez przerwy powtarzają, że świadkowie tworzą jedyną i unikalną społeczność ludzi naprawdę szczęśliwych. Zresztą, czy może być inaczej, skoro wszyscy oni uważają się za jedynie prawdziwą i Bożą do tego organizację, której Jehowa stale błogosławi? Tak, świadkowie wierzą, że tylko oni są tym dobrym drzewem, zasadzonym na tej ziemi przez ich Jehowę, które jako jedyne może wydawać dobre owoce. A co z dobrymi owocami innych wyznawców? Ponieważ inni tworzą znane nam już "światowe imperium religii fałszywej", czyli "Babilon Wielki", który wyznaje nauki i zwyczaje niezgodne z "prawdziwym wielbieniem Jehowy" (P 33), przeto jako drzewo, które nie może wydawać dobrych owoców, zostanie przez Jehowę wkrótce zniszczone w Armagedonie (por. P 33).

Wobec takiego nastawienia świadków do wszystkiego, co nie przynależy do ich organizacji, nie dziwi więc nas ich niezmordowane poszukiwanie "dowodów" na to zło, najchętniej wśród chrześcijan. W ukazywaniu tego wytropionego przez świadków zła moralnego u innych, specjalizuje się od lat znane piśmiśko propagandowe Towarzystwa Strażnica "Przebudźcie się!" W każdym niemal numerze tego pisma przeczytamy o złych owocach Babilonu Wielkiego, czyli "nierządniczy" żyjącej w bezwstydnym przepychu, co odnosi się oczywiście do nas (por. P 36). Wystarczy podać tylko kilka przykładowych nagłówków artykułów, aby się o tym przekonać, np. te z ub. roku (1998): "Kościół ogranicza wolność", "Tańczące Diabły z Yare. Księżowskie błogosławieństwo", "Pogłębia się przepaść między klerem a laikami", "Alkoholizm w Meksyku", "Przygnębione pokolenie", "Wszechobecni dręczyciele" itd., itp. Na próżno poszukiwalibyśmy w "Przebudźcie się!" czy w "Strażnicy" czegoś pozytywnego o Kościele, chrześcijaństwie czy innych

religiach, i ich dobroczynnym przecież wpływie - przez wszystkich docenianym, oczywiście poza świadkami - na budowanie bardziej ludzkiego i bardziej znośnego świata. Ale musimy zrozumieć, że w publikacjach świadków nie może być inaczej! Nie może być inaczej, ponieważ to w nasilającej się niemoralności i złu świadkowie widzą urzeczywistnianie się tego ich "znaku", po którym spodziewają się bliskiego Armagedonu i końca świata. Tak więc im świadek widzi więcej zła na świecie, a w tym pomagają mu "Strażnica" i "Przebudźcie się!", tym jest szczęśliwszy, bo mówi się mu, że to oznacza bliską interwencję Jehowy i zniszczenie tego "złego świata", rządzonego przez szatana. Niestety, wielu ludzi zbyt łatwo ulega tej iluzji zbliżającego się końca świata i daje wiarę świadkom. Nie oznacza to jednak, że chrześcijanin pozostaje ślepy na znaki czasu, które zapowiedział Chrystus na czasy ostateczne (zob. Mt 24-25; por. 2 Tm 3, 1 n). Chrystus przestrzegał jednak przed zwodzicielami, których nigdy nie będzie brakowało (Mt 24, 23-26). Właściwa więc postawa chrześcijanina powinna wyrażać się w czujnym oczekiwaniu na powrót Pana (Mt 24, 42-44; Mk 13, 33-37; Łk 12, 41-48).

Jak widzimy, świadkowie Jehowy chcą widzieć zło nawet tam, gdzie go właściwie nie ma. Nie chcą przyznać się do tego, że to dzięki wysiłkowi wielu ludzi "spoza organizacji", im samym żyje się lepiej i bezpieczniej. Widocznie ten "zły system" nie jest aż taki zły, jak to oni ciągle go malują! Jednak to czarno-białe widzenie świata, ciągle prezentowane w publikacjach Towarzystwa Strażnica, ma swój cel: skutecznie oddzielić świadka od świata i jego spraw, od rodziny i przyjaciół, jeśli nie przynależą do organizacji, aby całkowicie zaangażować go w propagowanie nauki jehowickiej.

Nadszedł więc czas, aby na wybranych przykładach, których nie brakuje, ukazać prawdziwe oblicze moralne "Bożej organizacji". Aby nie być jednak posądzonym o stronniczy dobór materiałów, oprzemy się całkowicie na tekstach, które pochodzą z ich własnej literatury. Takie samo obnażanie się organizacji należy przypisać chyba rosnącemu zaniepokojeniu CK na wyraźnie nasilającą się niemoralność wśród świadków, której dłużej nie da się już ukryć. Przyjrzyjmy się więc tym "owocom" ich "Bożej organizacji" na przestrzeni kilku dziesięcioleci:

"W ciągu przedostatniego roku służby Świadkowie Jehowy w Społeczeństwie Nowego Świata z różnych przyczyn wykluczyli ze swego grona 6 552 osoby. W wielu przypadkach chodziło o dopuszczenie się nieobyčajności albo wszeteczeństwa, albo cudzołóstwa" ("Strażnica" 6/1961, s. 11).

"Co roku kilka tysięcy osób bywa wykluczonych ze społeczności ludu Bożego, ponieważ opuściły Jehowę i Jego zasady" ("Strażnica" 2/1970, s. 3).

"Chociaż brzmi to szokująco, ale nawet niektórym szerzej znanym ["prominentom" - wg oryg. ang.] w społeczności ludu Jehowy zdarzyło się popaść w czyny niemoralne, nie wyłączając homoseksualizmu, wymiany żon i napastowania dzieci. Trzeba też zaznaczyć, że w ubiegłym roku wykluczono ze zboru chrześcijańskiego 36 638 osób, większość z nich właśnie za pogwałcenie moralności. (...) Pora jednak na to, by starsi zborowi, słudzy pomocniczy oraz pozostali bracia i siostry wystrzegali się wszystkiego, co może prowadzić do czynów nieobyčajnych" ("Strażnica" 5/CVII[1986], s. 11; w art. pt. "Dni takie jak dni Noego").

"Niestety; w ubiegłym roku wykluczono ze zborów ponad 41 tys. osób, z czego wyraźnie wynika, że sporo braci i siostr zaniedbało swoje zdrowie duchowe" ("Strażnica" 23/1989, s. 17).

"Tę przykrą prawdę dobitnie uzmysławia fakt, iż w minionym roku służbowym wykluczono

ze społeczności zboru chrześcijańskiego ponad 40 tys. osób, głównie za rażąco złe czyny. Ponadto wielu chrześcijan napomniano, najczęściej za niemoralność płciową, a powodem zawsze okazał się brak panowania nad sobą. Wymowne jest też, że z tej samej przyczyny zaprzępaściło swe przywileje sporo długoletnich starszych" ("Strażnica" 22/1991, s. 9).

"Jesteśmy atakowani dosłownie z każdej strony: wywiera się na nas presję, byśmy łamali zasady moralne, dopuszczali się nieuczciwości i rozwiązłości. To smutne, lecz każdego roku tysiące chrześcijan ulega takim naciskom i gdy nie okazują skruchy, są wykluczani ze zboru chrześcijańskiego" ("Strażnica" 13/1992, s. 27).

"Wszyscy chrześcijanie znają normy moralne ustanowione przez Jehowę i nigdy nie zgodziliby się z poglądem, że wolno dopuścić się cudzołóstwa, rozpusty, homoseksualizmu i tym podobnych praktyk. Co roku jednak około 40 000 osób zostaje wykluczonych z organizacji Jehowy. Dlaczego? W wielu wypadkach z powodu takich właśnie niemoralnych postępów" ("Strażnica" 7/1994, s. 16).

Włodzimierz Bednarski, ceniony w Polsce znawca świadków Jehowy, zgromadził w swej źródłowej książce o tym wyznaniu bardzo wiele tego typu świadectw. Wszystkich zainteresowanych lepszym poznaniem świadków, odsyłam do tej znakomitej pracy. Pragniemy więc na koniec przytoczyć jego wnioski, które niech będą też podsumowaniem tego rozdziału:

"Świadkowie Jehowy mówiąc o sobie lubują się w cyt. Mt 6, 20 ('poznacie ich po ich owocach'). Jakie są więc owoce ich Towarzystwa?

1. Ok. 70 wyznań na świecie, które powołują się na Russella jako swego założyciela (w Polsce 5).
2. Ok. 40 tys. Świadców Jehowy rocznie wykluczonych z organizacji (w ciągu 10 lat daje to 400 tys.), z których wielu popada w ateizm.
3. Liczne na świecie organizacje byłych Świadców Jehowy.
4. Setki rozbitych rodzin z powodu nie przyjęcia nauk Świadców Jehowy przez jednego z małżonków.
5. Brak działalności charytatywnej wobec innych ludzi.
6. Tysiące osób oderwanych od edukacji szkolnej, szczególnie od studiów (Strażnica Rok XCIII (1972] Nr 19 s. 11).
7. Miliony osób zwiedzionych fałszywymi zapowiedziami końca świata i zmieniającymi się naukami".

SŁUŻBA GŁOSICIELSKA ŚWIADKÓW JEHOWY

Świadkowie Jehowy znani są w całym świecie z nieustrudzonego chodzenia "od domu do domu". Ale zauważymy ich też w pewnych stałych miejscach, gdzie stale "dyżurują". Świadków spotkamy więc często na dworcach, w przejściach, na przystankach, przy bardziej ruchliwych ulicach. Chętnie też odwiedzają parki, a nawet cmentarze. Swoją apostołską działalnością pragną objąć również swoich najbliższych, jeśli nie przynależą jeszcze do organizacji. Nie pozostają też bezczynni w miejscach, gdzie pracują.

Orędzie, które dotyczy przede wszystkim Królestwa Bożego (w ich oczywiście rozumieniu) uważają za tak ważne, że w tej swojej gorliwości "nie chcą - jak piszą - nikogo pominąć" (P 351). Co ciekawe, odwołują się przy tym nie do nakazu Chrystusa, który pragnie, aby Apostołowie głosili tę Jego naukę wszystkim narodom w duchu ewangelicznej miłości i przebaczenia, ale do proroka Sofoniasza! Właśnie w duchu tego Proroka rozpoczął swą działalność św. Jan Chrzciel, gdy wołał na pustyni do Żydów: "Już siekiera do korzenia drzew jest przyłożona. Każde więc drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, będzie wycięte i w ogień wrzucone" (Mt 3, 10). Ale pamiętamy, jak bardzo był św. Jan Chrzciel zaskoczony, a nawet jakby zawiedziony postawą Chrystusa! (zob. Łk 7, 18-23). Zamiast "karczowania" zła i ogłaszania wyroków potępienia, Jezus zajął się opatrywaniem ran ludzi zranionych przez grzech. Ewangelie ukazują Jezusa jako Dobrego Pasterza, który na swych ramionach zanoszą zagubione owce do swej owczarni, nie ukrywając przy tym swej radości z ich odnalezienia (por. Łk 15, 3-6). Z postawy naszego Pana widać wyraźnie, że Bóg obrał odmienną ekonomię zbawienia, niż sądził św. Jan Chrzciel, i najpierw, zanim wystąpi jako Sędzia przy końcu świata, pragnie ukazać człowiekowi w swoim Synu swe ojcowskie oblicze - miłosierne i przebaczące.

Ale świadkowie mają przed swymi oczyma inny "biblijny fundament", który im towarzyszy podczas głoszenia dobrej nowiny o Królestwie Bożym. Zacytujmy więc tylko pierwszy jego werset (wraz z w. 1 wprowadzającym), do którego dają taki wstęp: "Od orędzia głoszonego przez Świadków Jehowy zależy życie ludzkie, nie chcą więc nikogo pominąć (Sof. 2:2,3)" (P 351): "Zbierzcie się! Zgromadźcie się! - narodzić bez wstydu pierwej nim zostaniecie odrzuceni jak plewa, co wnet ulatuje; zanim przyjdzie na was dzień gniewu Pańskiego" (So 2, 1-2). "Tak więc Królestwo Boże w wydaniu sekty - pisaliśmy na innym miejscu - nie niesie ludziom nadziei zbawienia, lecz grozi... usuwaniem!"~9 Teraz też nie dziwnym jest już słowom, które świadkowie umieścili na drugiej stronie każdej "Strażnicy": "Pociesza ["Strażnica"] wszystkich dobrą nowiną, że Królestwo Boże wkrótce usunie tych, którzy ciemnią bliźnich [tzn. świadków, gdyż pozostali muszą zginąć w Armagedonie], a ziemię przeobrazi w raj".

Czymże wobec tego jest, jak nie ogłaszaniem wyroku na ten świat, głoszenie tzw. "dobrej nowiny" o Królestwie Bożym przez świadków? Można się też zapytać, kto upoważnił świadków do sądzenia świata, jeśli tę władzę otrzymał od Ojca niebieskiego tylko Jezus Chrystus? (zob. J 5, 27; 17, 2; Mt 28, 18; 25, 31 n). Dostrzegają to nawet sami byli świadkowie. Jeden z nich tak pisał w tej sprawie:

"Chodzi tu również o coś gorszego - o przekreślenie zbawczego orędzia samego miłosierne Boga. Przedstawiano Boga [w literaturze świadków], który raduje się ze stosu trupów i morza krwi. Natomiast Bóg `okazuje cierpliwość względem was, bo nie chce, aby którykolwiek zginął, lecz chce, aby wszyscy przyszli do upamiętania'(2 P 3, 9). Świadkowie przekonują świat, że Bóg nakazał im ogłosić wyrok, sąd nad światem i religiami. [A przecież] Ewangelia miała być `głoszona na świadectwo wszystkim narodom', a sąd należy do Boga. Aniołowie, a nie świadkowie będą wypełniać nakaz Boży i to w czasie przyjścia Pana. Pan Jezus to wyjaśnił w przypowieści o pszenicy i kąkolu (Mt 13, 36-43)" ("Effatha" 14/1992, s. 29).

1. Zapracować na zbawienie?

Ryszard Solak po odejściu z organizacji stwierdził, że "Świadkowie Jehowy pogardzają ludźmi innych wyznań", a następnie postawił sobie pytanie: "Co powoduje nimi, że niezmordowanie chodzą po domach, by szerzyć [swe] idee?" I odpowiada:

"Cała literatura Świadków, wykłady i zebrania kładą nacisk na głoszenie Ewangelii, jako najważniejszej powinności chrześcijanina. Interpretuje się też tekst z Listu Jakuba 5, 20 jako możliwość zakrycia grzechów przez nawrócenie jakiegoś grzesznika. Wpaja się przekonanie, że kto gorliwie chodzi po domach, ten może sobie pozwolić na ulgowe potraktowanie pod względem wydawania owoców Ducha. Będąc bowiem w ciągłej walce z niewiernymi, nie może sobie znaleźć czasu na dokładniejsze poznanie wartości życia duchowego" (RS 45).

Dla Ryszarda Solaka cel chodzenia świadków po domach jest jeden: "Jest nim pozyskanie jak najwięcej nowych członków dla 'organizacji', a nie - jak zauważa - dla Chrystusa" (tamże).

A ilu godzin chodzenia "od domu do domu" wymaga się od świadka miesięcznie? W przeszłości było to 10 godzin na miesiąc dla zwykłego głosiciela. Nazywało się to "kwantum". Jednak dla kierownictwa sekty było to zbyt mało, dlatego je zniesiono. Ryszard Solak tak wspomina tamte czasy:

"Jeżeli ktoś już osiągnął ten cel 10 godzin, mógł być spokojny. Pamiętam taki wypadek, gdy jeden z braci, któremu coś brakowało do kwantum, szukał kogoś z kim mógłby udać się w teren. Miał pecha, bo do kogo się zwrócił, słyszał odpowiedź: 'ja już mam kwantum, bracie'. Zniesiono więc kwantum, by wyciskać z braci więcej godzin. Mówi się teraz [w latach siedemdziesiątych], że każdy daje z siebie tyle, na ile go stać według sumienia. Pamięta się jednak o tym, że kiedyś kwantum wynosiło 10 godzin, a więc obecnie wyniki powinny iść raczej wyżej tej liczby i do tego się dąży z mizernym raczej skutkiem. Wielu bowiem Świadkom nie podobało się to drobiazgowe prowadzenie sprawozdań z ich służby. Uważali, że Bóg dobrze potrafi liczyć godziny naszej pracy dla Ewangelii. Nie potrzeba wystawiać Jemu rachunków" (RS 46).

Przy tak formalistycznym i biurokratycznym podejściu do "głoszenia", nie mogło zabraknąć nadużyć i... zabawnych czasami sytuacji! "Znałem takich - wspomina Ryszard Solak którzy okłamywali w swoich sprawozdaniach, żeby się przypodobać nadzorcom, lub uniknąć skarcenia. Znałem też takich, którzy targowali się o każdą minutę lub odwiedzin, czy mogą je zaliczyć do głoszenia, czy nie. Pisali w tej sprawie nawet do centrali nie ufając swoim nadzorcom" (tamże).

Były starszy zboru nie mógł też przez dłuższy czas zrozumieć, dlaczego kierownictwu świadków w Brooklynie tak bardzo zależy na otrzymywaniu dokładnych sprawozdań z ilości godzin od każdego głosiciela. Dopiero:

"Na krótko przed końcem świata w roku 1975 - pisze wyjaśnił mi ten problem wysoko postawiony przywódca Świadków Jehowy. Każdego roku Świadkowie Jehowy podsumowują swoje wyniki z całego świata. Kiedy osiągną już swoim głoszeniem cały świat, wtedy jakoby spowodują jego koniec. Bowiem Pan Jezus powiedział: 'I będzie głoszona ta Ewangelia o królestwie na całym świecie na świadectwo wszystkim narodom, i wtedy nadejdzie koniec'. [A zatem?] Wystarczy postawić Pana Jezusa - ironizuje Ryszard Solak przed faktem dokonany. Okazać Mu na piśmie, czarno na białym, że oto my Świadkowie Jehowy ogłosiliśmy Ewangelię na całym świecie, a więc musi przyjść koniec.

Jako dowód niepodważalny są coroczne sprawozdania 'Strażnicy'. Dlatego wspomina - taka euforia ogarnęła szeregi Świadków Jehowy, gdy 'Strażnica' ogłosiła, że Ewangelia została ogłoszona na całym świecie, tj. w 208 krajach łącznie z wyspami. Teraz tylko usiąść wygodnie i... czekać Armagedonu. A tu nic się nie stało. Kociokwik pozostał do dziś. (...) A może im Pan Jezus czegoś nie zaliczył - dalej ironizuje były starszy - lub wprowadził poprawki, które oni już ponad 10 lat dopracowują? A przecież obliczali najlepszymi komputerami produkcji USA"! (RS 47).

Czy osiągnięcia "ewangelizacyjne" świadków Jehowy są rzeczywiście tak imponujące, jak to podkreślają publikacje Towarzystwa Strażnica? Zagadnieniem tym zajął się Włodzimierz Bednarski, który opierając się na jehowickich źródłach wykazał mizerne raczej wyniki działalności głosicielskiej świadków w Polsce i w świecie. Oto co pisze na ten temat w swej książce:

"Czy Świadkowie Jehowy tak dużo głoszą jak się nam i im wydaje? Nie. 'Nasza Służba Królestwa'(I 1996 s. 2 - tabelka) podaje, że na jednego zwykłego głosiciela w Polsce przypadało tylko 8, 4 godz. głoszenia w ciągu miesiąca. Daje to średnio 16, 8 min. każdego dnia. Czy jest to wielkie oddanie? Zwykli głosiciele stanowią ok. 95 % Świadków Jehowy. Reszta to pionierzy, którym wyznacza się wiele godz. głoszenia (pionier pomocniczy - 60 godz. miesięcznie; pionier stały - 90 godz.; pionier specjalny - 140 godz.; Świadkowie Jehowy - głosiciele... s. 299-300). Zwykli głosiciele powinni głosić 10 godz. miesięcznie ('Strażnica' nr 18, 1966, s. 3). Niedawno Strażnica, aby zwiększyć efektywność głoszenia, wprowadziła funkcję 'nie ochrzczonego głosiciela', włączając tym niektórych 'przyszłych członków zboru' do pracy ('Strażnica' nr 6, s. 16-17 i nr 23, s. 31, obie z 1989). Czy Świadkowie Jehowy pozyskują wielu? Nie, bo np. w 1996 r. przyrosło ich w skali świata zaledwie o 4, 4 % ('Strażnica' nr 1, 1997, s. 21). Wynika z tego, że ok. 95, 6 % Świadków Jehowy nikogo nie pozyskało, a pozostali średnio po jednej osobie. Nie jest to dużo przy tak zakrojonych działaniach. W 1996 r. czas poświęcony przez Świadków Jehowy na głoszenie wyniósł 1.140.621.714 godz., a ochrzczone w tym czasie 366.579 nowych głosicieli ('Strażnica' nr 1, 1997, s. 21). Widać więc, że na pozyskanie każdego nowego Świadka Jehowy poświęcono średnio 3.111 godzin, tj. prawie 260 dni po 12 godzin".

Analiza Włodzimierza Bednarskiego jest na pewno pocieszająca, jednak faktem pozostaje, że w tymże 1996 r. liczba ochrzczonych tylko w Polsce wyniosła aż 7 502 osoby, chociaż był to zaledwie dwuprocentowy wzrost. Alarmujący stan utrzymuje się jednak w Rosji, w której ochrzczone w tym czasie 17 269 osób, co stanowiło 31 % wzrostu! (w 1998 r. ochrzczone nieco mniej - 13 861 osób).

2. Głoszenie "od domu do domu"

Działalność głosicielską "od domu do domu" Towarzystwo Strażnica zaprowadziło wśród Badaczy Pisma Świętego dopiero w 1922 r. Do tego czasu głoszenie odbywało się poprzez słowo drukowane, czyli rozpowszechnianie książek, broszur ("traktatów") i różnych pism (pomijamy tu kilkudziesięcioosobową grupę kaznodziejów, których opłacał Russell). Oprócz wydawania najważniejszego pisma - "Strażnica" (od 1879), Russell publikował systematycznie swoje cotygodniowe kazania, które jako płatne ogłoszenia zamieszczało wiele gazet. Tą drogą jego kazania "docierały za pośrednictwem 2000 gazet - jak sami piszą- do 15 000 000 czytelników!" (H 58). Pozostaje oczywiście zagadką, skąd Russell brał na to wszystko pieniądze, aby opłacać tak drogą przecież kampanię prasową. Świadkowie cytują nawet opinię "The Continent", w którym napisano o Russellu: "Jego

artykuły ukazywały się co tydzień podobno w większym nakładzie prasowym niż pisma jakiegokolwiek innego żyjącego człowieka, a może nawet większym niż łączny nakład artykułów wszystkich duchownych i kaznodziejów Ameryki Północnej" (H 59). Czyżby już wówczas masoneria finansowała antychrześcijańską działalność Badaczy, jak to dowiedziono za Rutherforda?

Świadkowie Jehowy powyższy okres określają jako "ewangelizację przez prasę", w której Badacze zajmowali się jedynie kolportażem literatury Towarzystwa Strażnica. Później kolportaż uzupełniono propagandą radiofoniczną. Już w 1924 r. Badacze uruchomili pierwszą swoją radiostację w Nowym Jorku o nazwie WBBR. Wkrótce Towarzystwo Strażnica zorganizowało na całym świecie wiele sieci radiowych, tak że "w 1933 roku aż 408 stacji transmitowało orędzie Królestwa na sześć kontynentów!" (H 80). Kolejny prezydent, Knorr, zrezygnował jednak z kosztownej i mało wydajnej propagandy radiofonicznej. Okazało się, że ludność bardzo niechętnie słuchała agresywnych i napastliwych wystąpień Badaczy. Wtedy to zrodziła się myśl, aby wyposażyć świadków w gramofony i wysłać ich w teren. To publiczne świadczenie rozpoczęło się od 1933 r. i świadkowie udali się z gramofonami do "sal, parków i innych publicznych miejsc", gdzie odtwarzali z płyt przemówienia Rutherforda. "Orędzie Królestwa - jak piszą - rozbrzmiewało również z samochodów i łodzi wyposażonych w megafony" (H 87). Dobre wyniki, jakie zapewne uzyskano w pierwszym roku przy pomocy tak nowatorskiej metody głoszenia sprawiły, że już w 1934 r. Towarzystwo Strażnica zdecydowało się na produkcję własnych przenośnych gramofonów i wydanie serii płyt. Łącznie Towarzystwo wyprodukowało ponad 47 tys. takich gramofonów i nagrało na płyty wykłady na 92 tematy (H 87).

Ale z czasem i gramofony, które przez te lata ciągle udoskonalano (w latach 40. mogły już działać w pozycji pionowej), odłożono na bok na rzecz ustnego głoszenia. Knorr rozpoczął więc na wielką skalę akcję intensywnego szkolenia świadków w umiejętnym rozgłaszaniu nauk biblijnych Towarzystwa "od domu do domu". Od tego czasu świadkowie przestali być już tylko zwykłymi kolporterami, którzy posiedli sztukę obsługi gramofonu. Świadek miał się odtąd stać "żywym gramofonem", czyli "głosicielem", który własnymi ustami będzie wiernie przekazywał innym nauki Towarzystwa.

3. Czy głoszenie "od domu do domu" ma podstawy biblijne?

Biblijną podstawę chodzenia "od domu do domu" świadkowie Jehowy widzą w Dz 20, 20, gdzie czytamy: "... przy tym nie powstrzymywałem się od mówienia wam wszystkiego, co pożyteczne, ani od nauczania was publicznie i od domu do domu" (wg jehowickiej Biblii NW; P 351-352). Według oryginału greckiego, i tak tłumaczy Biblia Tysiąclecia, powyższy tekst wygląda inaczej niż to tłumaczą świadkowie. Poprawnie jest: "... i po domach". To tylko pozornie wygląda na jedno i to samo. Najpierw świadkowie sami złamali własną zasadę, gdy napisali, że starali się "przypisać każdemu słowu oryginału greckiego jedno odpowiadające mu słowo polskie" ("Przedmowa" do Chrześcijańskich Pism Greckich, s. 5). W oryginale greckim, co łatwo jest sprawdzić, na pewno nie występuje w tym wersecie dwa razy słowo "dom", tzn. "od domu do domu".

Jak więc należy rozumieć powyższe słowa św. Pawła "i po domach"? Należy je oczywiście widzieć w kontekście misyjnej działalności tegoż Apostoła. Jest zrozumiałe, że św. Paweł udając się w podróże misyjne, zatrzymywał się w różnych domach, choćby na nocleg, w których też głosił Ewangelię. Ale z całą pewnością nie nauczał przechodząc z domu do domu i, dodajmy tak przy okazji, nie robił przy tym żadnych notatek, ani nie przygotowywał sprawozdań z ilości godzin, które poświęcił głoszeniu, jak to muszą obecnie robić wszyscy świadkowie! Jak z tego widać, świadkowie celowo zniekształcili tekst biblijny tłumacząc go po swojemu, aby uzasadnić swoją praktykę głoszenia od domu do domu.

Ale spójrzmy na tę sprawę szerzej, w świetle Pisma św. Najpierw przykład naszego Pana Jezusa Chrystusa, ponoć "największego świadka Jehowy". Ewangelie nic niestety nie mówią,

aby Jezus podczas nauczania przechodził z domu do domu i czegoś tam nauczał, jak twierdzą świadkowie (B 253). Jezus sam mówi o tym wyraźnie, gdy postawiono Go przed arcykapłanem Annaszem: "Ja przemawiałem jawnie przed światem. Uczyłem zawsze w synagodze i w świątyni, gdzie się gromadzą wszyscy Żydzi. Potajemnie zaś nie uczyłem niczego" (J 18, 20). Poza wymienionymi miejscami, Jezus nauczał jawnie w wielu innych okolicznościach i sytuacjach: na pustyni (Mk 6, 32 n), w drodze (Mt 20, 17), w domach swoich przyjaciół (Łk 10, 38-42), a jeden raz nawet z łodzi Piotra (Łk 5, 1-3).

Jeszcze wyraźniej odmienną praktykę głoszenia Ewangelii widzimy u uczniów Jezusa, którzy z Jego nakazu byli wysyłani do okolicznych miejscowości. Najpierw zauważmy, że nie byli to przypadkowi ludzie, tylko starannie dobrani. Ewangelie mówią najczęściej o "Dwunastu" (Apostołowie), ale jest też mowa o "siedemdziesięciu dwóch", których "wyzaczył Pan" (Łk 10, 1). I co najważniejsze, zakazał im chodzenia po domach! "Nie przechodźcie - mówi im Jezus - z domu do domu" (Łk 10, 7). Jezus przewidział sytuację, w których Jego wysłannicy spotykają się z wrogim przyjęciem i dlatego każe im "strząsać proch z nóg" na świadectwo takiemu domowi lub miastu, i nie zachodzić tam więcej! (Mt 10, 11-15; por. Mt 10, 5; Dz 18, 6). Tak więc głoszenie Dobrej Nowiny nie miało być nachalnym wymuszaniem "wizyt" domowych, jak to stale praktykują świadkowie.

Ale możemy być pewni, że przywódcy świadków w Brooklynie nigdy nie zrezygnują z wysyłania swoich głosicieli do chrześcijańskich domów, aby siać w nich kłósk niebiblijnych nauk. Zajrzyjmy więc do ich instruktażowego podręcznika Prowadzenie rozmów na podstawie Pism, aby dowiedzieć się, w jak podstępny sposób starają się oni uzasadnić swoje nieustanne wizyty.

"Wiedzą jednak [świadkowie], że ludzie się przeprowadzają oraz że zmieniają się ich warunki życiowe. Dzisiaj ktoś może nie mieć czasu ich wysłuchać, a innym razem uczyni to z przyjemnością. Jednego członka rodziny może to nie interesować, a drugich tak. Sami ludzie się zmieniają; pod wpływem poważnych trudności życiowych mogą zdać sobie sprawę ze swych potrzeb duchowych (zob. też Izaj. 6: 8, 11, 12)" (P 352).

I jak tu nie podziwiać przebiegłości "niewolnika" z Brooklynu !

A co należy sądzić o tekście z Dziejów Apostolskich: "Nie przestawali też [Apostołowie] co dzień nauczać w świątyni i po domach [wg świadków: "od domu do domu"], i głosić Dobrą Nowinę o Jezusie Chrystusie" (5, 42)? Czy ten tekst nie mówi wyraźnie o głoszeniu "od domu do domu"? Nie, ponieważ wspomniane "domy" są miejscami, w których gromadzili się pierwsi chrześcijanie, inaczej mówiąc, gdzie zbierał się lokalny kościół. Na przykład w Dz 2, 46 czytamy o tym, jak to chrześcijanie "codziennie trwali jednomyślnie w świątyni, a łamiąc chleb po domach, przyjmowali posiłek z radością i prostotą serca". Albo w Dz 20, 7-8, gdzie jest mowa o św. Pawle, który wraz z innymi sprawował Eucharystię ("łamanie chleba") i który nauczał w "górnej sali [domu], gdzie - relacjonuje św. Łukasz-byliśmy zebrani". Te i inne teksty jasno dowodzą, że owe wybrane "domy", były pierwszymi świątyniami chrześcijan, w których się wspólnie modlono, sprawowano Eucharystię i głoszono słowo Boże (por. Dz 1, 13; 2, 2; 1 Kor 16, 19; Kol 4, 15; Flm 2). A swoją drogą, dlaczego świadkowie w swojej głosicielskiej działalności nie stosują się do zwyczaju pierwszych chrześcijan i nie łamią po domach chleba? Sądzimy, że gdyby świadkowie Jehowy nosili w swoich torbach chleb zamiast literatury Towarzystwa Strażnica, ich głoszenie byłoby z całą pewnością bardziej "biblijne"!

Świadkowie Jehowy chodząc po domach, pragną przyciągnąć uwagę ludzi demonstrując im różne kolorowe pisemka, których temat dotyczy zwykle rajy na ziemi.

Pokazując wymalowane przez siebie "obrazki z raj", opowiadają z przejęciem o wielkim szczęściu i dobrobycie, które oczekuje wkrótce ludzi. Aby na to sobie zasłużyć, wystarczy tylko porzucić swoją dotychczasową wiarę i oddać się Jehowie w Jego organizacji. Okazuje się, że już Jeremiasz przestrzegał przed daniem wiary takim "wałęsającym się" głosicielom i prorokom, wieszczącym pokój i dobrobyt na ziemi. A może Jeremiasz miał na uwadze świadków Jehowy, którzy podobno istnieją od czasów Abła?! Zacytujmy więc słowa przestrogi Jeremiasza, które on wypowiada w imieniu Pana:

"Tak mówi Pan o tym ludzie: Tak lubią się wałęsać, swoich nóg nie oszczędzają, ale Pan nie ma w nich upodobania, wypomina teraz ich winę i nawiedza ich grzechy. Potem rzekł Pan do mnie: Nie módl się o powodzenie dla tego ludu. (...) 1 rzekłem: Ach! Wszechmocny Panie, oto prorocy mówią im: Nie ujrzyście miecza, a głód was nie dotknie, lecz dam wam trwały pokój na tym miejscu. A Pan rzekł do mnie: Fałszywie prorokują prorocy w moim imieniu; nie posłałem ich ani nie dałem im poleceń, ani nie mówiłem do nich. Kłamliwe widzenia, marne wieszczby i wymysły swojego serca wam prorokują" (Jr 14, 10-14).

4. Taktyka zdobywania słuchaczy

Świadkowie Jehowy mają do dyspozycji bogaty repertuar tematów do rozmów, przy pomocy których pragną wzbudzić u słuchacza zainteresowanie. Ich bracia w Brooklynie opracowali im nawet w tym celu specjalny podręcznik Prowadzenie rozmów na podstawie Pism (P), przez nas wielokrotnie cytowany, w którym każdy świadek znajdzie gotowe podpowiedzi "doświadczonych głosicieli", jak nawiązać kontakt z różnymi i ludźmi i być przez nich chętnie wysłuchanym. Świadek musi więc tylko dobrać odpowiedni "wstęp" do rozmowy, który może dotyczyć różnych spraw i zagadnień. Oto wybrane przykłady gotowych takich "wstępów" na najważniejsze tematy, które proponuje świadkom wspomniany podręcznik od s. 9 do 15:

~ AKTUALNE WYDARZENIA

Dobry wieczór. Nazywam się... Mieszkam niedaleko stąd ... (podaje nazwę ulicy albo dzielnicy). Czy oglądał pan wczoraj dziennik telewizyjny?... Na pewno zwrócił pan uwagę na... (wymień jakieś niepokojące wydarzenie). Co pan o tym sądzi? (...) My, Świadkowie Jehowy, jesteśmy przekonani, że żyjemy w `dniach ostatnich' ...
Czy ostatnio czytał pan w prasie o tym wydarzeniu? (Pokaż odpowiedni wycinek). Co pan sądzi o ...?"

~ ARMAGEDON

Wielu ludzi boi się Armagedonu. Słyszą, że przywódcy światowi nazywają tak totalną wojnę nuklearną (...) z Biblii wynika, że każdy z nas może coś zrobić, żeby ocaleć...

~ BIBLIA / BÓG

Cieszę się, że zastałem pana w domu. Rozmawiam z ludźmi o ciekawych myślach zawartych w Biblii...
Zachęcamy wszystkich do czytania Biblii. Odpowiedzi, których ona udziela na różne ważne pytania, często wywołują zdumienie...

~ DNI OSTATNIE

Wiele ludzi obawia się, że niedługo nastanie koniec świata, a o naszych czasach mówią, że to już `dni ostatnie'...

~DOMOWE STUDIA BIBLIJNE

Przyszedłem zaproponować panu kurs biblijny, który mógłby się odbywać w pańskim mieszkaniu...

Zachęcamy ludzi do studiowania tego podręcznika biblijnego (Pokaż). Czy pan go już widział?...

~KRÓLESTWO

W rozmowach z ludźmi zauważyłem, że wielu chciałoby żyć pod panowaniem rządu, który by rzeczywiście potrafił pokonać olbrzymie trudności, z jakimi się dziś borykamy - przestępczość, wzrost kosztów utrzymania (albo coś innego, co akurat trapi ludzi). Czy i pan by tego pragnął?...

~ MIŁOŚĆ / ŻYCZLIWOŚĆ

Zauważyliśmy, że wiele ludzi szczerze martwi to, że na świecie brak prawdziwej miłości. Czy i pan się do nich zalicza?...

~NIESPRAWIEDLIWOŚĆ / CIERPIENIA

"Może zastanawiał się pan już nad tym, czy Boga obchodzi, że ludzie doznają niesprawiedliwości i znoszą cierpienia?..."

~ PRZEST~PCZOŚĆ / BEZPIECZEŃSTWO

Dzień dobry. Rozmawiamy z ludźmi na temat osobistego bezpieczeństwa. Wokół nas pleni się przestępczość, co odbija się ujemnie na naszym życiu. Czy pańskim zdaniem tacy ludzie, jak pan i ja, będą mogli spokojnie spacerować nocą po ulicach?...

~PRZYSZŁOŚĆ / BEZPIECZEŃSTWO

Dzień dobry. Miło nam, że zastaliśmy pana w domu. Chcieli byśmy z panem porozmawiać o pomyślnych widokach na przyszłość. Czy pan też próbuje optymistycznie patrzeć na życie?...

~STAROŚĆ / ŚMIERĆ

Czy zastanawiał się pan kiedyś, dlaczego ludzie starzeją się i umierają?... Niektóre żółwie morskie żyją setki lat...

~WOJNA / POKÓJ

Szukamy ludzi, którzy chcieliby żyć w świecie bez wojen. (...) Ciągłe wisi nad nami groźba wybuchu konfliktu nuklearnego. Co pana zdaniem jest potrzebne, żeby nigdy nie doszło do takiej wojny?...

~ ZATRUDNIENIE / PROBLEMY MIESZKANIOWE

Rozmawiamy o tym, co można by zrobić, aby każdy miał pracę i mieszkanie. Czy pańskim zdaniem można liczyć na to, że ludzkie rządy się z tym uporają?... Jest jednak ktoś, kto wie, jak rozwiązać te problemy...

~ ŻYCIE / SZCZĘŚCIE

Dzisiaj chcielibyśmy zapytać pana, co przychodzi panu na myśl, gdy się pan natknie w Piśmie Świętym na wyrażenie `życie wieczne'? Jest to tym bardziej interesujące, że można je znaleźć w Biblii jakieś 40 razy...

~ GDY LUDZIE MAWIAJĄ: `MAM SWOJĄ RELIGIA'

Dzień dobry. Odwiedzamy wszystkie rodziny w tym bloku (w tej okolicy) i stwierdzamy, że

większość ma swoją religię. Prawdopodobnie pan też ... Ale chyba przyzna pan, że bez względu na to, jakiego jesteśmy wyznania, dają się nam we znaki takie same kłopoty: wysokie koszty utrzymania, przestępczość, choroby, czy nie tak? ... Czy ma pan nadzieję, że uda się to jakoś pomyślnie rozwiązać? ...

~ GDY LUDZIE MAWIAJĄ: JESTEM ZAJĘTY

Dzień dobry. Odwiedzamy wszystkie rodziny w tym domu (albo: przy tej ulicy), żeby przekazać ważną wiadomość. Na pewno jest pan bardzo zajęty, więc powiem króciutko, o co chodzi...

~ NA TERENIE CZYSTO OPRACOWYWANYM

Cieszę się, że zastałem pana w domu. Składamy naszą cotygodniową wizytę, żeby opowiedzieć o jeszcze innych dobrodziejstwach, które zapewni ludziom Królestwo Boże...

Prowadzenie rozmów na Podstawie Pism

instruuje też świadka Jehowy, jak ma on "reagować na wypowiedzi mające na celu przerwanie rozmowy" (s. 15-23). I tak, gdy świadek usłyszy:

- MNIE TO NIE INTERESUJE,

odpowiada np.: "Przepraszam, czy to znaczy, że nie interesuje pana Biblia, czy w ogóle nie jest pan zainteresowany religią? Pytam, ponieważ często spotykamy ludzi, którzy kiedyś byli religijni, a potem przestali chodzić do kościoła, bo widzą tam wiele obłudy (albo: doszli do wniosku, że religia to tylko jeszcze jeden niezły interes; albo: razi ich wtrącanie się religii do polityki..."

- NIE INTERESUJE MNIE RELIGIA,

odpowiada np.: "Rozumiem pana. Kościoły nie przyczyniają się do tego, żeby na ziemi żyło się bezpiecznie, prawda?..."

- NIE INTERESUJĄ MNIE ŚWIADKOWIE JEHOWY,

odpowiada np.: "Wielu ludzi nam to mówi. Czy zastanawiał się pan kiedy, dlaczego jesteśmy gotowi odwiedzać ludzi, chociaż wiemy, że większość donosi się do nas z niechęcią?..."

- MAM WŁASNĄ RELIGIA,

odpowiada np.: "To może zechce mi pan powiedzieć, czy pańska religia uczy, że ludzie miłujący sprawiedliwość będą mogli żyć wiecznie na ziemi? ... Czyż nie są to zachwycające widoki? ... Opisano je tu, w Biblii..."

- MY JUŻ JESTEŚMY CHRZEŚCIJANAMI,

odpowiada np.: "Cieszę się, że to słyszę. W takim razie państwo chyba wiedzą, że również Jezus chodził do ludzi, aby z nimi rozmawiać, i to samo kazał robić swoim uczniom. A co oni głosili? ... Właśnie na ten temat chcielibyśmy dziś porozmawiać..."

- NIE MAM CZASU,

odpowiada np.: "Wobec tego będę się streszczał. Wstąpiłem do pana, żeby poruszyć bardzo ważną sprawę. (...) Chętnie przyjdę do pana innym razem o dogodniejszej porze. Ale zanim odejdę, pozwól pan, że odczytam z Biblii tylko jeden werset, nad którym naprawdę warto się zastanowić. (...) chciałbym zaproponować ciekawą publikację..."

- DLACZEGO PRZYCHODZICIE TAK CZYSTO?,

odpowiada np.: "Ponieważ wierzymy, że żyjemy w 'dniach ostatnich', o których mówi Biblia. Uważamy, że każdy powinien się zastanowić, do czego doprowadzi dzisiejsza sytuacja..."

- JA JUŻ DOBRZE ZNAM WASZĄ DZIAŁALNOŚĆ,

odpowiada np.: "Miło mi to słyszeć. Może ktoś z pańskich krewnych lub znajomych jest Świadkiem Jehowy?... Pozwoli pan jednak, że zapytam: Czy wierzy pan w to, co głosimy na podstawie Biblii (...) że już wkrótce Bóg usunie zło, a ziemia stanie się rajem, w którym ludzie będą żyć wiecznie, ciesząc się dobrym zdrowiem..."

- NIE MAMY PIENIĘDZY,

odpowiada np.: "Nie chodzi nam o pieniądze. Chcielibyśmy zaproponować panu bezpłatne studium Biblii w pańskim domu. (...) Czy mógłbym w paru minutach pokazać, jak się to robi? To nic nie kosztuje".

- GDY KTOŚ MÓWI: 'JESTEM BUDDYSTĄ',

podręcznik podpowiada świadkowi np.: "W rozmowie z buddystą podkreśl, że nie popierasz chrześcijaństwa".

- GDY KTOŚ MÓWI: 'JESTEM ŻYDEM',

świadek powinien zaznaczyć: "Nie należymy do chrześcijaństwa i nie wierzymy w Tróję, tylko oddajemy cześć Bogu Abrahama".

Podręcznik przewiduje jeszcze możliwość zetknięcia się świadków z hinduistami i muzułmanami (zob. s. 21-24).

5. Taktyka zdobywania nowych członków dla organizacji

Poniżej zatrzymamy się nad powszechnie stosowanymi przez świadków Jehowy sposobami i chwytami, aby skłonić rozmówcę

I do "umówienia się" z nimi na następne spotkanie, które mogłoby zaowocować decyzją o rozpoczęciu "domowego studium biblijnego", pierwszego etapu wchodzenia do organizacji:

- Uprzejmość i okazanie zainteresowania rozmówcą. - Podręcznik Prowadzenie rozmów na podstawie Pism instruuje świadków, że "szczere zainteresowanie można okazać serdecznym uśmiechem, uprzejmością, chętnym wysłuchiowaniem i uwzględnianiem tego, co mówią, jak również zadawaniem pytań, które by zachęciły do wypowiadania się..." (P 9). Takie ich zachowanie, połączone ze schludnym ich wyglądem, otwiera przed nimi niejedną dom. Ale niewielu chrześcijan zdaje sobie sprawę, że wpuszczając do swego domu tych ludzi, wprowadza do niego wyszkolonych propagandystów, którzy zrobią wszystko, aby zniszczyć w tym domu wiarę chrześcijańską i zastąpić jehowicką. Jeden z takich dobrze wyszkolonych świadków, teraz na szczęście już poza organizacją, wyznał: "Potrafiłem do rogu przysłowiowego wpędzić człowieka, obciosać go, i wyzuć z wiary i z religii, potrafiłem to zrobić" (TK 28). Zresztą, chrześcijanin nigdy nie powinien zapominać o słowach przestrogi Chrystusa: "Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze, a wewnątrz są drapieżnymi wilkami" (Mt 7, 15).
- Sprawne posługiwanie się Biblią. - Dla kogoś mało zorientowanego widok świadka

Jehowy przewracającego z taką swobodą kartki Biblii i odczytującego werset za wersetem, może zrobić duże wrażenie. Mogłoby się wydawać, że Pismo św. nie kryje przed nimi żadnych tajemnic. Nic bardziej mylącego! W rzeczywistości znajomość Pisma św. przez świadków ogranicza się zwykle do pamięciowego opanowania co najwyżej kilkuset wersetów, którymi się oni stale posługują podczas głoszenia. Warto przyrzeć się ich Biblii, z której nam cytują te wersety, a łatwo zauważymy, że są one najczęściej podkreślone. Reszta tekstu świętego już ich zwykle nie interesuje. Wysoki rangą był świadek Jehowy, W.J. Schnell, mógł więc napisać: "Dopiero bliższe zapoznanie się ze świadkami pozwoli uważnemu obserwatorowi odkryć, jakim złudzeniem jest ich znajomość Pisma Świętego, polegająca w praktyce na umiejętności sprawnego wyszukiwania niektórych tekstów! To wertowanie kartek w czasie studium skutecznie przesłania fakt, że tylko sześć i pół procent treści Pisma Świętego zawierały książki 'Strażnicy', i to w formie zupełnie oderwanej od całości. Nawet te sześć i pół procent były skutecznie zniekształcone i unicestwione przez resztę dziewięćdziesiąt trzy i pół procent żargonu 'Strażnicy'" (WS 67). Ma też rację inny był świadek, który sukces sekty przypisuje nikłej znajomości Biblii wśród chrześcijan. W swym liście do pisma "Effatha" napisał w związku z tym: "Wielu ludzi miłujących prawdę stawia sobie pytanie: Dlaczego tyle osób daje się zwieść naukom świadków Jehowy? [I odpowiada] Główną przyczyną jest brak znajomości Biblii. Świadkowie Jehowy potrafią podczas składanych wizyt ująć swą grzecznością oraz zaimponować doskonałym wyszkoleniem technicznym w posługiwaniu się Biblią, co nie ma nic wspólnego z jej zrozumieniem. (...) Po raz pierwszy - pisze autor listu o sobie Biblię w swym ręku miałem od świadków Jehowy" ("Effatha" 14/ 1992, s. 23-24).

- Zaoferować jakieś pismo lub książkę. - Świadkowie Jehowy, gdy tylko zauważą u kogoś choćby cień zainteresowania tym, o czym mówili, na koniec swej wizyty obowiązkowo proponująH pozostawienie jakiejs publikacji Towarzystwa Strażnica. Najczęściej będzie to jakiś dobrany numer "Strażnicy", "Przebudźcie się!" czy tematyczna broszura, np. o imieniu Bożym, Trójcy Świętej, przyszłym raju na ziemi, działalności organizacji świadków Jehowy w świecie. Już same okładki tych publikacji są tak zaprojektowane, aby przyciągały uwagę i zachęcały do ich wzięcia i przeczytania. Zwykle całostronicowe i kolorowe te okładki, zaopatrzone są w kilka słów, które ściśle odpowiadają jej ilustracyjnej treści. Oto niektóre z nich, które zamieściła "Strażnica" w roku 1998: "Prawda przeobraża życie" (na ilustracji umieszczono dwa ujęcia tego samego młodego człowieka: jedno ukazuje go siedzącego przy murze obok koszu ze śmieciami w podartym ubraniu i trzymającego butelkę w ręku i papierosa; drugie ujęcie, wypełniające większą część okładki, przedstawia go "przeobrażonego", a więc już jako świadka Jehowy: ubranego w garnitur, w białej koszuli i pod krawatem), "Dlaczego religie proszą o wybaczenie" (na ilustracji starszy biskup katolicki widziany przez kratki konfesjonału, którego schylona głowa i wyraz na twarzy mają sugerować poczucie winy Kościoła), "Dlaczego ludzie opuszczają kościoły?" (ilustracja: samotnie stojący kościół z zamkniętymi drzwiami i bez śladu wiernych), "Mam widoki na wspaniałą przyszłość!" (ilustracja: zdjęcie młodej i szczęśliwej rodziny na tle pięknego wybrzeża morskiego. "Wspaniała przyszłość" - to oczywiście zapowiadany przez świadków bliski raj na ziemi), itd.

Towarzystwo Strażnica wydaje też w dużych nakładach wspomniane tematyczne broszury. Wszystkie one są bogato ilustrowane i podejmują jakiś wybrany temat i mają wybitnie propagandowy charakter. Oto niektóre, ważniejsze z nich: Oto wszystko nowe czynię (1959, nakładu nie podano; w jęz. pol. 1987), Rozkoszuj się życiem wiecznym na

ziemi! (1982, nakład 10 mln ; w jęz. pol. - 1987), Imię Boże, które pozostanie na zawsze (1984, nakładu nie podano; w jęz. pol. - 1987), Świadkowie Jehowy w spełnianiu woli Bożej na całym świecie (1986, nakładu nie podano; w jęz. pol. - 1988), Świadkowie Jehowy w dwudziestym wieku (1989, nakładu nie podano), Czy wierzyć w Trójcę? (1989, nakład 5 mln), Gdy umrze ktoś bliski... (1994; nakład 8 mln).

Nie jeden już katolik słabo ugruntowany we własnej wierze i nie rozumiejący specyfiki jehowickiej wiary, odszedł od Kościoła po przeczytaniu którejs z wymienionej wyżej broszur. Oto jedno tylko świadectwo młodego katolika, któremu udało się jednak wyzwolić z siideł zastawionych przez Towarzystwo Strażnica przeciwko wierze w Tróję Świętą W liście do redakcji pisma "Effatha" napisał m.in.:

"Leży przede mną broszura wydana przez Towarzystwo Strażnica pt. 'Czy wierzyć w Trójcę?'. Dlaczego o tym piszę? Otóż, chciałbym w tym liście wydać świadectwo o moim spotkaniu z tą publikacją (...). Pewnego, letniego popołudnia jakieś trzy lata temu, zapukali do moich drzwi przedstawiciele Towarzystwa Strażnica, kolportujący 'od domu do domu' kolorowe publikacje. Polecili mi przeczytanie wspomnianej broszury. W moich myślach powstał ogromny zamęt. Nie wiem, czy kiedykolwiek przed przeczytaniem tej broszury wierzyłem w istnienie Trój jedynego Boga, na pewno przestałem wierzyć po [jej] przeczytaniu. (...) [Jednak] Kontaktowałem się jednocześnie z księżmi i głosicielami nauk 'Strażnicy'. (...) W czasie rozmów [świadkowie] często zaskakiwali mnie pytaniami: 'Panie, gdzie w Biblii pisze TRÓJCA?'. Nie umiałem odpowiedzieć, gdyż jeszcze nie wiedziałem, że sami formowali swoje nauki, posługując się określeniami spoza Biblii (Strażnica, rok 607, organizacja, rząd, Jehowa), okłamując swoich rozmówców, że posługują się 'jedynie Pismem Świętym'. Z czasem doszedłem do wniosku, że broszura 'Czy wierzyć w Trójcę?' - kłamie. Świadkowie Jehowy zaczęli wyczuwać, że zajmuję już konkretnie - im przeciwnie stanowisko. (...) Wraz z upływem czasu i poznawania nauki Pisma Świętego moje wątpliwości [co do nauki o Trójcy] topniały. (...) [Dalsze poszukiwania i szczerą modlitwa doprowadziły] mnie do przyjęcia w pokorze ducha nauki Pisma Świętego o Trój jedynym Bogu" ("Effatha" 10/ 1994, s. 217-219).

- Manipulowanie ludzką psychiką. - Nie jest żadną przesadą to, co napisał w tej sprawie pewien były świadek Jehowy: *"Organizacja przez przeszło sto lat wyszkoliła kadrę fachowców, która opiera się na doskonałej znajomości psychiki człowieka, jego pragnień i uczuć. Jest ona na tyle przebiegła w swym postępowaniu, że zasłania się Biblią oraz unika kompromitujących ją błędów z przeszłości. Ma świadomość, że każdy człowiek pragnie miłości, zrozumienia, sprawiedliwości. Podręczniki przeznaczone dla początkujących ułożone są w ten sposób, że pozostawiają zainteresowanemu tylko jedną alternatywę: stać się 'świadkiem Jehowy' lub zginąć w Armagedonie. Zasadnicze nauki biblijne zastąpiono uczuciem, pragnieniem, zastraszaniem, wskazując, że czas [końca] tuż, tuż" ("Effatha" 14/ I 992, s. 23-24).* Powyższe słowa byłego świadka Jehowy chyba najlepiej oddają rzeczywistego "ducha" panującego w organizacji (w istocie totalitarnej) i wyjaśniają mechanizm sukcesu sekty.
- Przerwać rozmowę w najważniejszym miejscu. - Jest to zapewne często stosowany chwyt przez głosicieli. Jego znaczenie wyjaśnia pewien były świadek Jehowy: *"Takie różne chwytły zalecają stosować [przywódcy świadków], żeby człowieka zainteresować, zainteresować go czymś ciekawym, w najważniejszym momencie przerwać rozmowę. Zawsze się zastanawiałem, dlaczego takie chwytły są zalecane? Dlaczego stosuje się je. W najważniejszym momencie przerwać. I co dalej? - żeby on zaprosił na następne odwiedziny. To są granaty zaczepne do dalszych działań. Albo coś zostawić do czytania, żeby mieć drugi raz wstęp. To są*

właśnie zalecenia wewnątrz organizacyjne, żeby - tych ludzi najwięcej zdobyć. [A przy innej okazji, tenże sam były świadek miał okazję powrócić do tej sprawy i ukazać, na własnym już przykładzie, skuteczność tej metody] Ja powiem prosto, tak jak powie każdy człowiek. Imponuje ta wiedza, którą świadkowie przekazują i ta ciekawość poznania tego, jak to dalej jest. W najciekawszym momencie zawsze mi przerywano i po prostu tak szedłem krok po kroku, i w końcu się zdecydowałem... Przede wszystkim ta mądrość, tak rozumiałem, ta mądrość. I każdy świadek Jehowy tak samo odpowie..." (TK 32, 51).

- Zniszczyć autorytet księży, Kościoła. - Wszyscy przeciwnicy Kościoła zawsze zmierzali najpierw do zniszczenia autorytetu pasterzy w myśl zasady: uderz pasterza a rozproszą się owce (por. Mk 14, 27; Za 13, 7). Toteż nic dziwnego, że gdy tylko świadkowie zauważą, że ktoś zaczyna darzyć ich choćby odrobiną zaufania, natychmiast przystępują do "rozprawienia się" z miejscowym proboszczem i pozostałymi księżmi. Piszemy te słowa z własnego doświadczenia, że świadkowie są gotowi do skutku przytaczać różne "grzechy" miejscowych księży, do których to poznania doszli sobie tylko wiadomym sposobem. Ich dwa pisma, "Strażnica" i "Przebudźcie się!", stale publikują "grzechy duchowieństwa" i piętnują "zło" w Kościele. Jeśli więc świadkom uda się podważyć u katolika autorytet duchowieństwa, jest już tylko kwestią czasu, aby stał się on kolejną zdobyczą organizacji. Takiemu człowiekowi, nawet jeśli z czasem wyrwie się z organizacji, będzie niezwykle trudno powrócić do Kościoła. Przytoczmy więc tu stosowne świadectwo byłego świadka: "Organizacja, jak pozyska człowieka, za wszelką cenę stara się, żeby on za sobą spalił wszystkie mosty - żeby już nie miał drogi powrotu [do Kościoła]. Zdecydowanie twierdzą [świadkowie], że czy będzie chciał, czy nie chciał - katolikiem już nigdy nie będzie!..." Tadeusz Kunda daje w tym miejscu jakże słuszny komentarz: "Niezmiernie ważne stwierdzenie. O to jedynie idzie walka. O dusze ludzkie z 'bogiem' tego świata (2 Kor 4, 4), aby oderwać ludzi od Kościoła Chrystusowego i zagrozić drogę na zawsze!" (TK 52-53). I na koniec tego rozdziału pragniemy przytoczyć jeszcze syntetyczne ujęcie całej służby głosicielskiej świadków Jehowy, które tak doskonale przedstawił bp Zygmunt Pawłowicz. Niech będzie ono też uzupełnieniem tego, o czym nie napisaliśmy dotąd.

"W działalności sekty - pisze ksiądz biskup - podkreśla się charakter służby. Mocno akcentuje się, że świadek Jehowy pełni zawsze 'służbę' i ma nieustannie dawać 'świadectwo'. Nie uznaje się bowiem pasywnej przynależności do sekty. Udział w pięciu zebraniach tygodniowo zajmuje kilka godzin, ponadto obowiązuje lektura prywatna, działalność kaznodziejska w niedziele w formie chodzenia 'od domu do domu' połączona z kolportażem pism jehowickich. Każdy zbór otrzymuje określony teren działania, który dzieli na tereny częściowe przydzielane poszczególnym głosicielom. Ci starają się odwiedzać każdego mieszkańca co pół roku. Odwiedzają dwie osoby, w tym jeden bardziej doświadczony, drugi nowicjusz. Instrukcje dotyczące odwiedzin w domach są szczegółowe. Dotyczą wyglądu zewnętrznego, sposobu zwracania się z pozdrowieniem do osób starszych, młodzieży, chorych, ponawiania odwiedzin przy zmianie mieszkańców, prowadzenia notatek, zbierania informacji o mieszkańcach, prowadzenia ścisłej kartoteki, sposobu kolportażu pism oraz obowiązku informowania i sposobie tej informacji kierowanej do starszych zboru. Obok głoszenia 'od domu do domu' świadkowie Jehowy posługują się też innymi metodami propagandy, jak głoszenie przypadkowe (w tramwajach, na przystankach, dworcach, w domach wczasowych itd.), głoszenie drogą korespondencyjną i przez telefon oraz przez szeroko zakrojony kolportaż czasopism na ulicach i miejscach zgromadzeń publicznych. Należy podkreślić, że każdy świadek Jehowy podlega ścisłej kontroli swego lokalnego zarządu. Musi on składać na specjalnym

formularzu sprawozdanie, w ilu spotkaniach brał udział itp."

6. Metody "głoszenia" niektórych świadków Jehowy

Profanacja krzyża i wizerunku Matki Boskiej

Jak straszne owoce - choć nie wprost, ale pośrednio - może wydać "studium literatury biblijnej" Towarzystwa Strażnica na zachowanie i działalność głosicielską niektórych świadków, ukazał były świadek p. Edmund N. w Niepokalanowie, dając przy tym od siebie bardzo ciekawe komentarze.

"Żadna 'Strażnica' - takimi słowami wstępu rozpoczyna swe świadectwo p. Edmund N. - żadna literatura nie nakazuje tego [tzn. profanacji, o której będzie mowa niżej]. Ale drogami ośmieszenia Kościoła Katolickiego zdarzają się takie przypadki i ja mogę wam o takim przypadku opowiedzieć. Tadeusz nazywał się ten świadek Jehowy. Brał ze sobą krzyż do torby wraz z Biblią. Krzyż z wizerunkiem Pana Jezusa. Jego Ewangelizacja wyglądała w ten sposób: popatrzcie się, popatrzcie się, paniczko, to jest wasz Bóg - trzymając krzyż w ręku tak mówił. Pfu, splunął na pasyjkę Chrystusa, widzicie, nic ten Bóg nie robi, bo on jest martwy, bo to wasz pfu, splunął następny raz, łup tym Krzyżem o ziemię. Krzyż spadł pod szafę, a on taki gruby, klęka, wyciąga, a tam pełno kurzu. Ta kobieta wystraszona, co to się dzieje? Pytam teraz, czy to 'Strażnica' go nauczyła, czy to on sam w jakiś sposób? To jest działanie tego szatańskiego systemu, bo ci ludzie w ten sposób robią. Nie szanują nie tylko Krzyża, ale nawet człowieka, do którego przyszli, ani tego domu. Wiadomą jest rzeczą, że tam do tego domu świadkowie Jehowy wstępu już nie mieli. No, przecież ta kobieta była przerażona. Więc jeśli chodzi o profanację, takie rzeczy się zdarzają, ale w żadnej literaturze tego nie ma. Jednak drogami pośrednimi ludzie do tego dochodzą, z czego Brooklyn się cieszy, a szatan przede wszystkim" (TK 26).

"Znam przypadki - mówi innego dnia w Niepokalanowie p. Edmund N. - że tak wrogo usposobieni są świadkowie Jehowy, że nawet w budynkach, gdzie jest więcej rodzin i wszyscy korzystają z tej samej ubikacji, potrafią na klapie sedesu przykleić obraz Matki Bożej. Więc wyobraźcie sobie, do czego te wypłukane umysły później są zdolne. Robią to tylko po to, żeby denerwować środowisko katolickie" (TK 60).

"Rąbanie misyjnego krzyża"

Pod takim nagłówkiem ukazał się w katolickim piśmie "Effatha" artykuł Tadeusza Kundy, opisujący to, co zdarzyło się w Klęczkowie, niedaleko Działdowa. Poniżej przytaczamy dwa wybrane fragmenty z tego artykułu.

"W drugą niedzielę adwentu ubiegłego roku - tymi słowami rozpoczyna swoją relację p. Tadeusz Kunda - w kościele pw. św. Wojciecha w Działdowie, podczas każdej Mszy św. śpiewano przebłagalne suplikacje: 'Święty Boże...' Co skłoniło ks. Proboszcza do wydania zarządzenia, aby uroczyste błagać Boga o przebaczenie?

Otóż w nocy z 1 na 2 grudnia 1993 roku ręka ludzka uzbrojona w siekiere dokonała zamachu na misyjny krzyż, który wymownym milczeniem głosił odkupienie z grzechowych win upadłego człowieka, stojąc przy filialnej kaplicy w Klęczkowie. Po otrzymaniu głębokich ran, przerwał ciche, głębokiej treści wymowne słowa i runął na ziemię. (...) I któż ośmielił się podnieść świętokradczą rękę na najświętszy znak zbawienia? Kto usiłował wykarczować z serc Polaków najdroższą relikwię całego chrześcijaństwa? Odpowiedzi

udzielił ks. Proboszcz mówiąc: 'Parafianin zaprzyjaźnił się ze świadkami Jehowy. Ich nauka do tego stopnia wypłukała mu mózg, że już nie potrafi myśleć samodzielnie. Jego nieobliczalny czyn, to następstwo piekielnej doktryny' " ("Effatha" 78/1994, s. 160).

Zabić " opornych " w imię Boże

Włoski periodyk "Segno sette" z lipca 1985 r. opisał wstrząsający przypadek, jaki wydarzył się w Meksyku. Pewien meksykański świadek Jehowy nie mogąc "nawrócić" prostych chłopów w jednej ze wsi, zabija sześciu spośród nich, a następnie po dokonaniu tej masakry - sam odbiera sobie życie. Gdyby więc przywódcy sekty w Brooklynie zechcieli choć trochę wpoić swoim świadkom ducha tolerancji i poszanowania wobec wierzeń innych, z całą pewnością nie doszłoby do tej tragedii.

Podobny wypadek miał miejsce we wsi Smidyniu na terenie powiatu kowelskiego. 21 października 1928 r. przywódca Badaczy Pisma Świętego, wieśniak Mizowiec, zamordował pod wpływem szału religijnego pięć osób i jedną ciężko zranił. Obezwładniony w końcu przez oddział policji, sprowadzony specjalnie z Kowla, "na wszystkie zapytania odpowiadał z powagą, morderstwo popełnił z rozkazu Bożego". A w pisanych z więzienia listach, tłumaczył się swoim znajomym i zwolennikom, że "zamordowanych 5 ludzi to 5 chlebów, a 2 policjantów, to 2 ryby, którymi Chrystus Pan nakarmił rzeszę na puszcy".

Ogłosić " wyrok potępienia " na przystanku autobusowym

Świadkowie Jehowy zdają sobie doskonale sprawę, że większość ludzi z niechęcią odnosi się do ich apostołowania. Najczęściej już po kilku ich słowach, gdy tylko zagadnięty przez nich odkryje kogo ma przed sobą, muszą opuścić dom i próbować szczęścia w następnym. Po godzinie, dwóch takiego "głoszenia", może zrodzić się uczucie niechęci, a nawet nienawiści do ludzi wobec nich obojętnych bądź im nieprzychylnych. Przykładem takiej postawy "głosicieli Królestwa Bożego" jest świadectwo przytoczone przez Ryszarda Solaka:

"A jakie wrażenia odniosła grupa ludzi stojących na przystanku autobusowym w Świerklanach koło Rybnika, gdy mimo woli przysłuchiwała się rozmowie Św. Jehowy wracających właśnie z wielce pobożnego nawracania ludzi na wiarę!

-No i jak ci poszło? - pyta jedna z niewiast.

- Ach, nie bardzo. Te barany nie chcą słuchać - odpowiada tamta.

- A tobie jak poszło? - pyta.

- Mnie też nie bardzo. Tu mieszkają same kozły. - Tak, tak. Wszyscy pójdą na zagładę. Jak sądzę - komentuje zdarzenie R. Solak - rozmowa ta była celowo prowadzona głośno, by 'kozły' stojące na przystanku mogły ją słyszeć. Aby mogły odczuć pogardę, jaką mają dlań ci, co przed chwilą głosili Słowo Boże z 'miłości' " (RS 48).

Rzucić się z komina

Rok 1975 pozostanie na długo w pamięci świadków Jehowy, który był dla nich "pewną" datą końca świata. Wielu gorliwych świadków, zachęconych apelami CK i starszych zboru o wzmożoną aktywność w tych "dniach ostatnich", posprzedawało swoje domy, samochody, kosztowności i ruszyło "w teren".

Niektórzy z tych gorliwców byli tak pewni, że koniec świata nastanie w wyznaczonym przez Brooklyn roku, że nie cofali się przed składaniem nierozsądnych obietnic. Sięgnijmy ponownie do przykładu ze wspomnieniowej książki Ryszarda Solaka z jego pobytu w organizacji. On sam, jak zresztą wszyscy pozostali świadkowie, boleśnie przeżył

niespełnienie się obietnicy jego "namaszczonej" współbraci z CK.

"A moje zmartwienie [po fiasku roku 1975] wydaje się niewielkie, w porównaniu z kłopotem, jakiego nabawił się przywódca jednego ze zborów w Jastrzębiu Zdr., niejaki Richard Ch., który obiecał swoim współpracownikom, że rzuci się z komina kotłowni kopalnianej, jeżeli Armagedon nie przyjdzie w roku 1975 [dokładnie 5 września]. [I w żartobliwym tonie kończy] Jak z tego wybrnął, nie wiem. Widząc go jednak żywego, przypuszczam, że sobie dobrze pościelił lub spalił kalendarz. Takie przykłady można by mnożyć, ale nie ma na to potrzeby" (RS 21).

Nawrócić wątpiącego w istnienie Boga

Ryszard Solak, na którego w tej książce tak często się powołujemy, nie mógł oprzeć się refleksji nad prostactwem wielu swoich byłych współbraci. Podaje różne przykłady, jak choćby ten, w którym pewien świadek staje wobec człowieka zdradzającego mu swe wątpliwości co do istnienia Boga: "Oto jeden z grona Świadków Jehowy bez ceregieli odczytuje mu tekst z Psalmu: 'Głupi rzekł w sercu swoim: nie ma Boga' ". Ryszard Solak pragnął tą właśnie sprawą, tj. prostactwem wielu świadków, zakończyć swoje wspomnienia z pobytu w organizacji. To co napisał w ostatnich już słowach swych wspomnień, jest skierowane zarówno do świadków, aby się "zastanowili nad sobą", jak i do nie-świadków w formie przestrogi:

"Te i wiele innych przykładów świadczą o tym, że Świadkowie to nie 'ludzie prości i nieuczeni' [tak ezyt. w Dz 4, 13 O Piotrze i Janie], ale raczej prostacy. Oczywiście nie wszyscy, ale w przeważającej większości. Wielu z nich nabyło taką cechę poprzez wychowanie w zborach. Dlatego powinni zastanowić się nad swoim dalszym życiem. Zagrożeniem dla Prawdy biblijnej jest ich postępowanie z ludźmi, którym oni 'głoszą'. Wybryki wielu Świadków zamykają drogę ludziom do poznania Słowa Bożego. Jest to tym bardziej niebezpieczne, że jest to grupa religijna nad wyraz hałaśliwa, przez co inni głosiciele Słowa Bożego są utożsamiani ze Świadkami Jehowy. A ludzie są bardzo nieprzychylni Świadkom Jehowy. Tymczasem w Słowie Bożym czytamy o prawdziwych chrześcijanach: Wielbili Boga, a cały lud odnosił się do nich życzliwie. Pan zaś przydawał im codziennie tych, którzy dostępowali zbawienia [por. Dz 2, 47]. O, gdyby te słowa można było dostosować do Świadków Jehowy!!!" (RS 48-49).

Dobra materialne za "zapisanie się " do organizacji

Okazuje się, że świadkowie Jehowy są zdolni do poniesienia niemałej ofiary, gdy tylko widzą w tym szansę "nawrócenia" kogoś, tzn. wciągnięcia do własnej organizacji. Świadczy o tym list pewnego więźnia z Zakładu Karnego w Stargardzie Gdańskim. Z listu tego dowiadujemy się o "apostolskiej" działalności pewnego świadka Jehowy w tym Zakładzie. Oto fragment z tego listu:

"Doskonale znam środowisko ludzi z tzw. 'marginesu', ale czy wszyscy chcą kraść, krzywdzić innych i ustawicznie źle czynić? Czy wszyscy chcą być potępieni? Ja na swojej drodze życia znalazłem już Boga i apeluję o pomoc dla innych w szukaniu Go. Jednocześnie ostrzegam przed szukaniem drogi do Boga poprzez świadków Jehowy. Znam ich, bo przychodzi tutaj świadek Jehowy i głosi jakąś 'prawdę' interpretując w dowolny sposób Pismo św. Aby zwerbować kogoś do swojej organizacji, oferuje w zamian magnetofon lub telewizor. Faktem jest, że już dwóch z naszej szóstki wkroczyło na fałszywą drogę, a są to homoseksualiści. W mojej celi przebywał chłopak, którego też chciał ów świadek Jehowy zwerbować do swojej grupy obiecując mu materialną pomoc.

Kryteria, jakimi kierują się świadkowie Jehowy są godne ubolewania. H. P.[podane nazwisko]" ("Effatha"15/1992, s. 18).

7. Pionierzy i misjonarze - zawodowi propagandyści

Kierownictwo sekty w Brooklynie powołało do istnienia specjalne grupy głosicieli, tzw. pionierów i misjonarzy (właściwie można ich określić mianem "pionierów-misjonarzy"); tych ostatnich wysyła się na głoszenie do innych krajów. Pionierzy wyewoluowali z kolporterów Russella, o których była mowa wcześniej. Obecnie pionierzy stanowią ok. 5 % wszystkich świadków Jehowy. Ale pionier nie jest równy pionierowi, i stąd konieczne jest bliższe sprecyzowanie, o jakiego rodzaju pioniera chodzi (por. H 299-300). Świadek Jehowy ma więc do wyboru przyjęcie na siebie obowiązku:

- pioniera pomocniczego - wymaga się od niego 60 godzin głoszenia miesięcznie,
- pioniera stałego - głosi 90 godzin miesięcznie,
- pioniera specjalnego - głosi 140 godzin miesięcznie.

Pionierzy stali i specjaliści są na utrzymaniu organizacji. Jeśli zaś chodzi o pionierów pomocniczych, zostają nimi zwykli świadkowie, którzy decydują się na przyjęcie tej funkcji np. na czas wakacji, urlopu. Pionierzy (obok wspomnianych misjonarzy) stanowią najbardziej aktywną grupę głosicieli, którym zleca się też specjalne zadania. O ich gorliwej działalności na rzecz rozwoju organizacji, wspominał w Niepokalanowie znany nam już dobrze p. Edmund N., były świadek:

"Przecież, Kochani, dzisiaj mamy dowody, jak cała parafia przechodzi do sekty świadków. Dzisiaj, kiedy my tutaj siedzimy i rozmawiamy, granica wschodnia Polski jest rozpracowywana szczegółowo przez świadków Jehowy. Jeden pionier ma pod sobą 20 wsi i tam zakłada zbory. W bardzo prosty sposób: uczy się prymitywnego człowieka oderwanego od pługa, pokazując mu pewne wersety i robi się z niego starszego zboru. Daje się mu władzę do ręki i mówi: Ty będziesz decydował, kto będzie świadkiem, a kto nie. A kto się nie podporządkuje, tego wyłączyć. A najpierw tego człowieka się zakoduje, że wyłączony świadek nie będzie miał zbawienia. To jest tak bardzo krótko powiedziane, ale ten mechanizm tak mniej więcej działa" (TK 13-14).

Jeśli zaś chodzi o tzw. misjonarzy, to są nimi świadkowie "gotowi służyć wszędzie tam, gdzie zachodzi taka potrzeba" (H 521). Misjonarze należą do bardziej "wykwalifikowanych osób", które po przejściu specjalnego przeszkolenia, udają się na misje do różnych krajów, w których z reguły jest niewielu jeszcze świadków. Już Russell miał swoich misjonarzy (opłacanych przez siebie kaznodziejów), których wysyłał do Europy, państw karaibskich, Azji, Afryki, ale były to najczęściej pojedyncze osoby (por. H 521). Znacznie więcej misjonarzy rozesłał po świecie Rutherford. Jednak to dopiero trzeci prezydent sekty, Knorr, zaczął rozwijać na nie spotykaną dotąd skalę akcję propagandową świadków przy użyciu misjonarzy. Specjalnie dla misjonarzy Knorr zorganizował tzw. "Biblijną Szkołę Strażnicy - Gilead", która rozpoczęła swoją działalność w 1943 r. w South Lansing w Stanie Nowy Jork. Pierwsza grupa studentów liczyła 100 osób, a cały program studiów trwał tylko 5 miesięcy i kończył się otrzymaniem dyplomu.

Czego uczono w Gilead? Główny nacisk - jak czytamy w podręczniku historii świadków - położono "na studiowanie samej Biblii oraz na teokratyczną organizację, a

ponadto [szkolenie] obejmowało takie przedmioty jak nauki biblijne, przemawianie publiczne, służba polowa, służba misjonarska, dzieje religii, prawo Boże, stosunki z władzami, prawo międzynarodowe, prowadzenie dokumentacji oraz język obcy" (H 523). To rzeczywiście sporo materiału do "przestudiowania", jak na 5 miesięcy!

Do roku 1992 wyszkolono w ten sposób (w Gilead i jej filiach w innych krajach) "z górą 6500 studentów z przeszło 110 państw, którzy potem rozpoczęli służbę na terenie ponad 200 krajów i archipelagów" (H 524). Efektem tak szeroko zakrojonych działań organizacji był silny rozwój sekty na całym świecie, zwłaszcza w Europie i Trzecim Świecie. Już w 1963 r. liczba świadków Jehowy przekroczyła milion członków! (dla przypomnienia, w chwili śmierci Russella w 1916 r. było ich zaledwie 24 tys.). Towarzystwo Strażnica nigdy nie rozpieszczało swoich misjonarzy. Wysyłani do różnych krajów, musieli oni sami zapracować sobie na utrzymanie otrzymując skromne wsparcie ze strony Brooklynu. Przyznaje to samo

Towarzystwo, gdy pisze: "Dysponując datkami za rozpowszechnioną literaturę oraz skromnym kieszonkowym, jakie Towarzystwo Strażnica przyznawało pionierom specjalnym, poszczególne grupy misjonarzy ufały, iż Jehowa pobłogosławi ich starania, by opłacić czynsz, zdobyć żywność i pokryć inne niezbędne wydatki" (H 528).

Ken Guindon, od szesnastego roku życia świadek Jehowy, ukończył Gilead i został misjonarzem, którego wysłano do Afryki. Wraz z przyszłą swoją żoną, też świadkiem i misjonarzem, doświadczył - jak wspomina - "eksploatacji misjonarzy". Guindon w takich słowach opisuje, jak wyglądał jego dzień dzień świadka misjonarza:

"Jest nas siedmioro, w tym dwie dziewczyny. (...) Na mój dzień składa się chodzenie po domach przez dwie i pół godziny do trzech godzin rano i wizyty u ludzi zainteresowanych, z którymi już nawiązałem kontakt - przez dwie do trzech godzin po południu. Robię zakupy, przygotowuję posiłki, piorę. Nie mam czasu na nudę, bo poza tym wszystkim muszę zarabiać na życie! Zwykły pionier każdego miesiąca powinien głosić sto godzin, rozprawić sto czasopism 'Strażnica' i 'Przebudźcie się!'; w każdym miesiącu musi odbyć pięćdziesiąt wizyt i przeprowadzić pięć nauk biblijnych w domu... [były to wymagania z końca lat 50.]. Pionierzy mają za zadanie objąć orędziem świadków Jehowy całe terytorium" (KG 36-37).

K. Guindon podaje też motywację, która skłania do tego, że wielu młodych ludzi, takich jak on, było i jest gotowych na tak wielkie poświęcenie i nawet udaje się na misje:

"Cóż jednak jest w tym orędziu [głoszonym przez świadków] takiego atrakcyjnego, że młody człowiek, osiemnastolatek, zostawia dla niego całe dotychczasowe życie? Sądzę, że chodzi po prostu o tę cudowną receptę, 'jak zarobić' na zbawienie i życie wieczne. Ale trzeba w tym celu stać się świadkiem Jehowy i spełnić wszystkie wymagania: uczestniczyć we wszystkich spotkaniach, chodzić po domach, by 'uprzedzić' swoich sąsiadów o bliskim nadejściu Har-Magedon, etc. Centrala zachęca każdego świadka Jehowy, by nie zatrzymywał 'prawdy' dla siebie, ale żeby ją rozpowszechniał i dzielił się nią z przyjaciółmi, rodziną i całą ludzkością, żeby wszyscy się 'nawrócili', dopóki nie jest za późno (Ez 18). (...) żeby zaś zarobić na życie wieczne, istnieje tylko jeden jedyny sposób: ochrzcić się u świadków Jehowy, poddać się władzy Brooklynu, a 'Strażnicę' - którą posługuje się Jehowa, aby objawić światu swoją wolę - przyjmując za jedynie słuszną interpretację Pisma Świętego. Ponadto trzeba być obecnym na pięciu spotkaniach w ciągu tygodnia i chodzić po domach... Kto wypełni wszystkie [te] warunki, należy do owiec Jehowy (por. J 10, 16), które unikną zniszczenia na końcu czasów" (KG 37-38).

A ilu jest obecnie na świecie świadków Jehowy, którzy są takimi pionierami i

misjonarzami? "Sprawozdanie z działalności Świadków Jehowy na całym świecie w roku służbowym 1998" podaje liczbę blisko 700 tysięcy, ale w liczbie tej mieści się też pewna grupa ludzi, którzy pełnią funkcję nadzorców obwodów i okręgów (np. w 1920 r. było ich zaledwie 480; H 717). Na ich utrzymanie Brooklyn wydaje każdego roku dziesiątki milionów dolarów, np. w 1998 r. suma ta wyniosła 64,4 miliony dolarów ("Strażnica" 1/1999, s. 21). Ale trzeba pamiętać, że jeśli misjonarzom Towarzystwo Strażnica wypłaca wspomniane "skromne kieszonkowe", to nie można tego powiedzieć o wyższych funkcjonariuszach sekty, do których należą nadzorcy obwodów i okręgów. Czy nie dlatego przywódcy świadków wolą wkładać do tego samego worka pionierów, misjonarzy i nadzorców, aby nikt nie mógł się zorientować o zarobkach tych ostatnich?

ŻYCIE MAŁŻEŃSKIE I RODZINNE

Kierownictwo organizacji zawsze troszczy się o to, aby w swej literaturze pokazać "błogosławione owoce", którymi Jehowa obsypuje swych czcicieli za wierne trzymanie się "mierników biblijnych". W szczególny sposób ma się to odnosić do życia małżeńskiego i rodzinnego. "Strażnica" bardzo często zamieszcza zdjęcia takich szczęśliwych małżeństw i rodzin, które - jak to można łatwo zauważyć na tych zdjęciach - oddają się wiernie domowemu studium i działalności głosicielskiej, nie wyłączając z tej aktywności dzieci (zob. W 147, 165, B 201, 237, H 573).

Kilka ostatnich podręczników wierzeń świadków Jehowy tradycyjnie już poświęca temu tematowi osobne rozdziały. 1 tak rozdział 20 książki Prawda, która prowadzi do życia wiecznego (1968) zatytułowano: "Kształtowanie szczęśliwego życia rodzinnego". W kolejnym podręczniku Będiesz mógł żyć wiecznie w raju na ziemi (1982) rozdział 29 otrzymał tytuł: "Dbłość o szczęśliwe życie rodzinne", a w obecnie używanym Wiedza, która prowadzi do życia wiecznego (1995) rozdział 15 zatytułowano: "Budowanie rodziny przysposabiającej chwałę Bogu".

Ponadto tematyce rodzinnej i wychowawczej świadkowie poświęcili osobne publikacje, np. Twoja młodość - korzystaj z niej jak najlepiej (1979), Droga do szczęścia w życiu rodzinnym (1983), Jak znaleźć prawdziwe szczęście (1984), Pytania młodych ludzi - praktyczne odpowiedzi (1994), Tajemnica szczęścia rodzinnego (1996).

Zatrzymajmy się jednak nad obecnie używanym podręcznikiem Wiedza, która prowadzi do życia wiecznego (W), z którym zapoznają się wszyscy, którzy zdecydowali się podjąć domowe studium biblijne ze świadkami. We wspomnianym rozdziale 15 podane zostały "zasady-narzędzia" do "budowania szczęśliwego małżeństwa". Oto one:

- lojalność - "daje małżonkom poczucie bezpieczeństwa i godności osobistej",
- wymiana myśli - pozwala "się odnosić do partnera w sposób życzliwy i serdeczny",
- szacunek i respekt - mąż np. powinien z szacunkiem odnosić się do żony, "naczynia słabszego".

Natomiast rodzicom, którzy mają wychowywać dzieci "zgodnie z wiedzą o Bogu", podręcznik zaleca: dawajcie dobry przykład, zapewniajcie dzieci o swej miłości, nie zaniedbujcie karcenia.

Ten dziesięciostronicowy rozdział uzupełniają 4 fotografie, odzwierciedlające

dodatkowo międzynarodowy charakter organizacji: szczęśliwe młode małżeństwo (zapewne Japończyków), wielopokoleniowa murzyńska rodzina podczas posiłku, wspólna zabawa rodziców i dzieci przy użyciu jakiejś gry planszowej. Jednak zdjęcie najbardziej wyeksponowane ukazuje rodziców wraz z dwójką dzieci podczas domowego studium jakiegoś artykułu ze "Strażnicy". Każda z tych osób ma przed sobą "Strażnicę" i coś do podkreślania tekstu, w której to czynności uczestniczy także najmłodsze kilkuletnie dziecko. Na stole leżą ponadto trzy otwarte egzemplarze jehowickiej Biblii.

Nie bez powodu ostatnie zdjęcie, które opisaliśmy wyżej, poświęcono studium jehowickich materiałów w rodzinnym gronie. "Cała rodzina - jak zatytułowano jeden z rozdziałów książki Droga do szczęścia w życiu rodzinnym - działa na rzeczy wieczystej przyszłości". Życie rodzinne świadków Jehowy powinno więc, jako zadanie najważniejsze, przygotowywać nowe stępy gorliwych głosicieli "zamierzeń Jehowy" w ramach Jego ziemskiej organizacji.

Warto zwrócić uwagę, że chociaż świadkowie Jehowy od czasów Knorra zaczęli zwracać większą uwagę na sprawę "kształtowania osobowości wzorowanej na Chrystusie" (H 172), to jednak były to tylko słowne deklaracje. Cóż z tego, że autorzy wspomnianych opracowań o wychowaniu do życia małżeńskiego i rodzinnego ciągle odwołują się do różnych przykładów z Biblii i świadectw z życia ich członków, jeżeli w tych publikacjach nie jest ukazany istotny zamysł Boży względem instytucji małżeństwa i rodziny? Ale czy może być inaczej, skoro świadkowie nie traktują małżeństwa jako sakramentu, czyli tego szczególnego odniesienia do Chrystusa, Oblubieńca Kościoła? (Ef 5, 31-32; por. Mk 2, 19; J 3; 29; 2 Kor I 1, 2; Ap 19, 7; 21, 2.9). Tak więc w żadnej jehowickiej publikacji o tej tematyce, nie przeczytamy o głębokich związkach, jakie istnieją - właśnie z racji sakramentu - pomiędzy dwojgiem ludzi a Bogiem, Chrystusem i Kościołem. Ojciec Święty Jan Paweł II poświęcił omawianej przez nas sprawie osobną część w znanym dokumencie Familiaris Consortio (1981). Nosi ona tytuł: "Zamysł Boży względem małżeństwa i rodziny". Już samo tylko przytoczenie głównych zagadnień, które zostały omówione w tej ważnej adhortacji do wiernych, mówi wystarczająco dużo o wadze tych spraw. I tak w części drugiej papieski dokument omawia takie zagadnienia, jak: "Człowiek obrazem Boga - Miłości", "Małżeństwo - komunią między Bogiem a ludźmi", "Jezus Chrystus, Oblubieniec Kościoła a sakrament małżeństwa", "Dzieci, najcenniejszy dar małżeństwa", "Rodzina - komunią osób", "Małżeństwo a dziewictwo". Dalsze części dokumentu (II i III) dotyczą: "Zadań rodziny chrześcijańskiej" (Tworzenie wspólnoty osób, W służbie życiu, Uczestnictwo w rozwoju społeczeństwa, Uczestnictwo w życiu i misji Kościoła) i Duszpasterstwa Rodzin.

Poniżej przytoczmy jeden tylko fragment z Familiaris Consortio, w którym Ojciec Święty odsłania przed nami głębokie związki pomiędzy sakramentalnym charakterem małżeństwa a Chrystusem, Kościołem, i ostatecznie całym Bożym planem zbawczym względem człowieka:

"Przyjmując i rozważając wiernie Słowo Boże - pisze Jan Paweł II - Kościół uroczyście nauczał i naucza, że małżeństwo między ochrzczonymi jest jednym z siedmiu sakramentów Nowego Przymierza. Poprzez Chrzest bowiem mężczyzna i kobieta zostają definitywnie włączeni w Nowe i Wieczne Przymierze, w Przymierze oblubieńcze Chrystusa z Kościołem. Właśnie z racji tego niezniszczalnego włączenia, ta głęboka wspólnota życia i miłości małżeńskiej ustanowiona przez Stwórcę, doznaje wywyższenia i włączenia w miłość oblubieńczą Chrystusa, zostaje wsparta i wzbogacona Jego mocą zbawczą. Na mocy sakramentalnego charakteru małżeństwa, wzajemny związek małżonków staje się tym bardziej nierozzerwalny. Poprzez sakramentalny znak, ich wzajemna przynależność jest rzeczywistym obrazem samego stosunku Chrystusa do Kościoła. Małżonkowie są zatem stałym przypomnieniem dla Kościoła tego, co dokonało się na Krzyżu; wzajemnie

dla siebie i dla dzieci są świadkami zbawienia, którego uczestnikami stali się poprzez sakrament. Małżeństwo, podobnie jak każdy sakrament, jest pamiątką, uobecnieniem i prorocstwem tego zbawczego dzieła: Ź Jako pamiątka, sakrament daje im łaskę i zadanie upamiętniania wielkich dzieł Bożych i świadczenia o nich wobec swych dzieci; jako uobecnienie, daje im łaskę i zadanie wprowadzania w życie, wzajemnie wobec siebie i wobec dzieci, wymogów miłości, która przebacza i darzy odkupieniem; jako prorocstwo, daje łaskę i zadanie życia i świadczenia o nadziei przyszłego spotkania z Chrystusem Ź" (n. 13).

1. Podrzędna rola kobiety

Według nauki świadków Jehowy "mężczyźnie powierzono warunkowe zwierzchnictwo [nad kobietą], zwłaszcza w rodzinie i w zborze chrześcijańskim" (P 135). Kobieta ma zawsze okazywać "docenianie dla zwierzchnictwa męża" (tamże).

Z licznych świadectw byłych świadków dowiadujemy się, że to "zwierzchnictwo" mężczyzny nad kobietą tak w związku małżeńskim, jak i w zborze, jest ściśle przestrzegane. Ten stan potwierdza również wiarygodny ekspert w dziedzinie zdrowia psychicznego świadków Jehowy w USA dr Jerry R. Bergman. Oto co napisał on w tej sprawie:

"Rodziny Świadców pozostają pod silnym wpływem Towarzystwa Strażnica. Bardzo sztywno określa ono granicę między rolą męża i żony. Podrzędna rola kobiety w rodzinie jest stale akcentowana. Wg Towarzystwa - powinna ona nie tylko respektować, lecz czuć się w swej roli szczęśliwa. Jest to niezwykle trudne dla kobiet zdolnych i wykształconych, zważywszy, iż również w Organizacji posiadają niewiele możliwości wykazania się. Za jakiegokolwiek próby dominacji nad mężem są one strofowane. Mężom, których żony nie respektują wytycznych Towarzystwa odbiera się różnego rodzaju 'przywileje'" (JB 19).

Wielokrotnie cytowany przez nas Ryszard Solak adresuje swoje "wspomnienia" z pobytu wśród świadków także do kobiet, które pragnie w ten sposób przestrzec przed podrzędną rolą, jaka ich czeka w organizacji:

"Piszę do niewiast, którym nie wolno zabierać głosu w sprawach wiary, które są traktowane jak niewolnice. Siostry! Tego nie uczył Pan Jezus. On traktował niewiasty bardzo życzliwie, On nie wypędził Marii do garnków, lecz pochwalił ją za zainteresowanie Jego nauką [Łk 10, 42]. A czy myślicie, że kiedy ona siedziała u Jego stóp, to tylko słuchała? Wątpię, by nie miała prawa zadać pytań o sprawy tak ją nurtujące. A czy tak jest w Waszym zborze?" (RS 8-9).

2. Życie małżeńskie

Świadkowie Jehowy, którzy nie uznają małżeństwa za sakrament, żyją oczywiście w naturalnych tylko związkach małżeńskich. Zresztą, jak o tym była już mowa wcześniej, sami świadkowie nie uważają się za chrześcijan (P 23). Swój związek małżeński traktują z reguły jako nierozzerwalny, ale niewierność któregoś z małżonków pozwala im uzyskać rozwód.

W o wiele trudniejszym położeniu są małżeństwa, w których jedno z małżonków wiąże się ze świadkami. Znane są liczne przypadki, że małżeństwa wcześniej uważające się za szczęśliwe, uległy rozbiciu właśnie na skutek takiego związania się któregoś z małżonków z sektą. W literaturze przedmiotu można znaleźć bardzo wiele świadectw takich małżeńskich tragedii, czy wręcz wojen domowych na tle religijnym, które zakończyły

się rozpadem małżeństwa czy rodziny. Dla zilustrowania tego ważnego problemu, posłużymy się kilkoma wybranymi świadectwami, które opublikowało pismo "Effatha". Wszystkie te świadectwa powinny być uważane za mocne ostrzeżenie przed zgubnym wpływem antychrześcijańskiej nauki świadków Jehowy.

Świadectwo p. Gizeli J., której mąż został świadkiem Jehowy ("Effatha" 2/ 1994).

"W wielkim skrócie ponownie opisuję [pierwszy list p. Gizeli ukazał się w n.6/1991 "Effathy"] moją rodzinną tragedię i proszę o wydrukowanie nawet mojego adresu, aby mój list był bardziej wiarygodny. Niczego się nie boję, choćby nawet świadkowie chcieli mi cośkolwiek zarzucić. Posiadam cały szereg dokumentów, które są także podpisane przez męża, który w organizacji i tak sławy im nie przynosi. Oprócz dokumentacji, bezpośrednimi świadkami i ofiarami rodzinnej tragedii spowodowanej przez nauczycieli 'Strażnicy', są moje dzieci. Nie można w tym względzie pominąć również sąsiadów, znajomych, krewnych, będących także świadkami zbrodniczej działalności tych rzekomo 'świętych' ludzi.

Otóż byłem mężatką przez 15 lat i mam troje dzieci. Byliśmy bardzo szczęśliwym małżeństwem, dopóki mój mąż nie stał się świadkiem Jehowy. Przed pięcioma laty przystąpił do organizacji Strażnica, która go całkowicie pochłonęła z duszą i ciałem, niszcząc tym samym nasze szczęście. Mój mąż pod wpływem Strażnicy zmienił się o 180 stopni, ale na gorsze w stosunku do całej rodziny.

Wywierał on na mnie i na dzieciach drastyczne i bardzo gwałtowne presje, pragnąc nas uczynić świadkami Jehowy. Bił nas za chodzenie do kościoła, a dzieci za chodzenie na religię. Połamał i zdeptał wszystkie obrazy oraz krzyże i zabronił nam modlitwy. Złościł się, gdy klękaliśmy do modlitwy, przeszkadzał, urągał. Zabronił także obchodzenia świąt, urodzin i pozrywał wszelkie kontakty rodzinne, bo nauczyciele Strażnicy tak go uczyli. Odmówił dofinansowania dzieci, a kiedy zobaczył, że nie staliśmy się świadkami Jehowy - wyprowadził się z domu, nie zostawiając nam swojego adresu.

Kilkakrotnie zwracałam się do jego zboru z prośbą o pomoc, o zrozumienie i tolerancję, ale bezskutecznie. Zasądziłam męża o alimenty, starszy zboru Zbigniew C. [podane nazwisko], przyszedł do Sądu aby popatrzeć, jak zrozpaczona żona i matka prosi Sąd o przyznanie alimentów. Ponieważ awanturom i bójkom wszczynanym przez męża nie było końca, a zbor nie reagował na to, również zwróciłam się do Sądu o pomoc w tej sprawie. Ostatecznie mąż został uznany za fanatyka doktryn Strażnica, otrzymując wyrok na trzy lata w zawieszeniu.

Obecnie nasze dzieci są bez ojca, a ja bez męża z powodu straszliwej, pełnej nienawiści do drugiego człowieka doktryny organizacji Strażnica. (...) Szczęść Boże! Gizela J. [podane nazwisko i adres]".

Świadectwo p. A. D. z Malego Miasta ("Effatha" 1 / 1993).

"Od chwili, kiedy mój mąż został świadkiem Jehowy aż do chwili obecnej, moje życie stało się bardzo trudne. To prawda, że był słabym katolikiem, do kościoła szedł zaledwie kilka razy

~I do roku i dlatego bardzo łatwo było im zmienić go i obrzydzić I mu wszystko, co katolickie. Po 6 miesiącach studiowania 'Strażnicy' postanowił się u nich ochrzcić. W dniu, kiedy wyjeżdżał do chrztu, spalił krzyż i wszystkie obrazy. Przeżyłam to p ' strasznie. Kupiłam znów krzyż i powiesiłam go nad swoją wersalką, ale on spalił go po raz drugi. Wrzucił do pieca i wołał na mnie: 'chodź, zobacz, jak się pali demon'. Prześladowania, jakie znosiłam ze strony męża i jego braci duchowych, były 'i okropne

tak, że zniszczyli mi zdrowie (mam chorobę nadciśnieniową i wieńcową), nazwano mnie 'ciemną parafianką' i wmawiano mi, że mam demona. Pomimo wszystkiego chodziłam i nadal chodzę do kościoła, przyjmuję kolędę, ale w tym mi Bóg tak zawsze dopomaga, że w tym dniu akurat kiedy kolęda, mąż pracuje po południu.

W roku 1983 poznał Kościół Chrześcijan Dnia Sobotniego, ale kiedy dowiedzieli się o tym jehowici, wykluczyli go. On tego nie mógł przeżyć do dnia dzisiejszego.

W roku 1984 przyjął chrzest u robotników i jest u nich do dnia dzisiejszego. Fanatyzm jego jest prawie ten sam, co u świadków Jehowy. Dla nich najważniejsza jest sobota i czyste pokarmy. Zmuszał mnie, ażebym z nim chodziła na zebrania, ale kiedy nie chciałam, znów zostałam dla niego wrogiem. Chciałabym żyć z mężem w zgodzie, ale to niemożliwe, bo wierzymy inaczej, chociaż modlimy się do tego samego Boga. Ja jeszcze modlę się do Matki Boskiej, czego mąż nie może znieść. Teraz mąż został wybrany sługą i powołany do pracy misyjnej. Jeździ i wygłasza kazania w Bydgoszczy, Sopocie i na Śląsku, to tam jest ich najwięcej. W sierpniu mieli zjazd w Katowicach. Korespondencję też prowadzi z innymi sektami i twierdzi, że u nich jest wolność i wolno pisać ze wszystkimi. Píše z Epifanią, Słowo Prawdy i Świadkowie Nowego Światła. 'Effathę' czyta ze swoimi 'braćmi', ale śmieją się przy tym z 'ciemnych katolików'. Od dłuższego czasu pragnęłam o tym napisać, ale ciągle dolegliwości mi nie pozwoliły. A. D., Małe Miasto".

Świadectwo p. Lecha z Olsztyna, którego żona przystąpiła do świadków "Effatha" 11/1991).

"Piszę drugi list, by przedstawić w nim moje zmartwienie, jakim jest wstąpienie mojej żony do organizacji świadków Jehowy. Tak dalece im zaufała, że trudno w to uwierzyć i to mnie przeraża. Twierdzi, że nigdy nie zmieni już wiary. Ma też iskierkę nadziei, że i ja do nich przystąpię. Ścieramy się jak dwa kamienie szlifierskie. To niesamowite! Przez całe sześć lat byliśmy chyba wzorem dla innych małżeństw. Każdy dzień wspólnego życia jeszcze bardziej nas jednoczył. Teraz jest inaczej. Na pewno i moja w tym wina. Nie potrafię w stu procentach żyć według hymnu św. Pawła z Pierwszego Listu do Koryntian rozdział 13, mimo że tego bardzo pragnę. Żona nazwała mnie człowiekiem krnąbrnym, ponieważ ciągle odrzucam Tę jedyną i niepodważalną prawdą imienia Boga - Jehowa t'. Ostatnio zaszły wielkie zmiany, które były do przewidzenia. Żona już nie uznaje słów Pisma Świętego: Tę żony bądźcie posłuszne mężom t', ale oświadczyła mi, że do dzieci ma takie same prawo jak i ja, i będzie prowadzić je na zebrania świadków Jehowy, gdy ja pójdę z nimi do kościoła. Ja sam mogę wiele przetrzymać, ale nasze dzieci? Stałam przed dylematem: co będzie lepsze, zgodzić się na taki układ, czy używać siły?

Moja argumentacja powoli się kończy, bo kiedy wspomnę o świadkach, którzy rozgoryczeni opuszczali organizację po nie spełnionych prorocत्वach, twierdzi, że byli słabej wiary, albo źle myśleli, robiąc sobie niepotrzebne nadzieje. Armagedon bowiem jeszcze przed nami, a nastąpi wtedy, gdy Tęto pokolenie przeminie t'. Spytałam: co zrobisz jak i to proroctwo się nie spełni? Odpowiedź zamroczyła mnie, jakbym został uderzony stukilowym młotem. Tę Po pierwsze, Jehowa zawsze wypełnia swoje obietnice, a po drugie, moja wiara w Jehowę nie może być chwiejna t'. Przecież to czysty przykład fanatyzmu - pomyślałam.

- A dlaczego doktryna świadków Jehowy ulega ciągłej zmianie, np. na temat transfuzji krwi - zakazanej dopiero 1 lipca 1945 roku?

- Ponieważ Bóg udziela ciągle nowego światła poznania.

Po cóż dalej pytać - pomyślałam. W ten sposób można udowodnić wszystko i wszystkiemu zaprzeczyć. Sięgnijmy po Pismo Święte. Natchnione teksty mające moc dowodową nie robią na żonie większego wrażenia. Zauważyłam, że zna wiele tekstów, które ewidentnie przeczą nauce świadków Jehowy, a mimo to z oczywistej prawdy robi

zwykłe zdanie - np. św. Paweł w Liście do Galatów (6, 14) pisze, że chce się chlubić tylko krzyżem Jezusa Chrystusa, a moją żona twierdzi, że chodzi tu o duchowy krzyż, bo jakże można chlubić się narzędziem zbrodni. I tak jest zawsze. Wierzy też np. w materializowanie się aniołów (Rdz 6, 1-6), którzy po materializacji swoich duchowych ciał żenili się i mieli dzieci, a potem jako szatani poszli do nieba.

Jak z powyższego wynika, problem jest duży i delikatny. Nawracanie świadków Jehowy, to nie łapanie ryb w stawie. Jednak nie wolno tracić nadziei. Chrystus Dobry Pasterz potrafi zmiękczyć twarde serce człowieka i doprowadzić go do swojej miłości, aby nie zginął, lecz żył z Nim wiecznie. Lech z Olsztyna".

3. Dzieci w rodzinach świadków .Jehowy

Wymóg głoszenia "od domu do domu", pięć zebrań w ciągu tygodnia a przy tym normalna zwykła praca zawodowa wszystko to sprawia, że rodzinom świadków Jehowy musi brakować czasu na budowanie normalnej więzi małżeńskiej i rodzinnej we własnym domu. Odczuwać to muszą zwłaszcza dzieci świadków, które są pozbawione - z racji zaangażowania rodziców w działalność organizacji - potrzebnej im rodzinnej i domowej atmosfery i należytego wychowania. O tej trudnej sytuacji dzieci świadków, tak pisze dr J. R. Bergman:

"Poważne problemy w rodzinach Świadców Jehowy nastręcza wychowanie dzieci. Od najwcześniejszych lat są one wprowadzane (często zmuszane) w rutynę życia organizacyjnego. Jednocześnie, zgodnie z zaleceniami Towarzystwa, izoluje się je od środowiska rówieśników co prowadzi do różnorodnych konfliktów ze światem zewnętrznym. Sztywna postawa Organizacji nie daje dostatecznego wsparcia. Dla wielu Świadców lata młodzieńcze są jednym wielkim koszmarem" (JB 19).

Naukowa ocena dra Bergmana o trudnym położeniu dzieci w rodzinach świadków . lepowy znajduje swoje potwierdzenie nie tylko na gruncie amerykańskim. Znany nam już G. Pape, jeden z tych nielicznych świadków, którzy najlepiej pojęli błędną doktrynę Towarzystwa Strażnica i mechanizmy rządzące organizacją, sam nie może powstrzymać się od wyznania, że to właśnie z powodu zaangażowania rodziców w działania na rzecz organizacji, boleśnie odczuł brak ogniska domowego. Oto jego wyznanie:

"Najgorsze jednak było to, że rodzice nie mieli dla nas czasu, zajęci co dzień pracą dla organizacji. Przesiadaliśmy często z bratem zamknięci w mieszkaniu, zabawiając się kolorowymi broszurami: 'Co jest prawdą', 'Wolność', 'Pewność dobrego bytu'. Niewiele jednak zazналиśmy wolności czy dobrobytu. Wieczorem trzeba było rychło iść spać. Rodzice szli na zebrania i konferencje, a tam nie było miejsca dla dzieci. (...) [I nieco dalej Pape powraca jeszcze raz do swoich wspomnień z dzieciństwa i młodości] Nasze życie rodzinne nie ułożyło się zgodnie z moimi pragnieniami. Ojciec nie żył, a matka nie myślała o tym, by stworzyć nam ognisko domowe. 'Jehowa wyzwolił mnie z obozu po to, bym mogła głosić kazania, a nie po to, żebym prowadziła gospodarstwo synom'. Czy Bóg chciał, byśmy nie zaznali życia rodzinnego? Zdaniem matki za wszystko mieliśmy otrzymać nagrodę w Nowym Świecie. Nurtował mnie jednak jakiś zawód. Jakże tęskniłem za domem i szczęściem domowym! Toteż jedynym, co mi pozostało, było nauczanie. Wstąpiłem do służby 'pionierów'. Również mój brat, porzuciwszy naukę leśnictwa, przyłączył się do nas" (GP 18, 28).

Ryszard Solak oceni negatywny wpływ organizacji na jego własną rodzinę w krótkim zdaniu: "Jeśli wtedy coś zaniedbałem, to wyłącznie własną rodzinę dla 'dzieła'" (RS 4).

Dzieci świadków Jehowy z reguły uczestniczą w zebraniach wespół ze swoimi rodzicami. Nie trudno jest sobie wyobrazić, jakiego to wymaga od nich heroizmu, aby spokojnie wysiedziały do końca na tych zebraniach, organizowanych przecież nie dla nich. A co zrobić, jak któreś dziecko nie jest w stanie spokojnie wysiedzieć do końca? W takiej sytuacji znalazł się Eddie, który musiał wykazać się przed innymi świadkami umiejętnością "zapanowania" nad własnymi dziećmi, aby grzecznie i cicho siedziały podczas dwugodzinnego zebrania w zborze. Po odejściu od świadków, tak o tym zdarzeniu wspomina:

"Wstydzę się przyznać, że kiedyś, gdy nie mogli wytrzymać, wyprowadziłem ich na zewnątrz i dałem im w skórę, zabroniłem płakać i wprowadziłem z powrotem. Ludzie pokiwali głowami na znak aprobaty. Dla świadków Jehowy nieumiejętność zapanowania nad własnymi dziećmi jest dowodem słabości".

Dzieci, dotyczy to zwłaszcza tych starszych, nie pozostają obojętne na to, o czym się mówi podczas zebrań w zborze. "Uskarżał mi się brat - wspomina R. Solak - który przez kilka tygodni był gnębiony przez swojego małoletniego syna, kim są homoseksualiści, o których tak pięknie mówiła 'Strażnica', studiowana w zborze". I chociaż Biblia mówi o tego typu dewiacjach, to jednak - jak zauważa - nie ma "powodów, by inni [tu: dzieci] byli brukani brudem ich żądz". A on sam - jak wspomina - wychodził "z zebrań przed końcem, gdyż każdy z kilkunastominutowych punktów zawierał seks, a słowo 'płeć' skutecznie konkurowało ze słowem 'Bóg'" (RS 30).

"Nasza Służba Królestwa", wewnętrzne pismo świadków Jehowy, które ukazuje się w ok. 100 językach, służy przede wszystkim do "regularnego podawania wskazówek ujednolicających służbę połową Świadków Jehowy" (H 247). Otóż w tym piśmie nie zabrakło i takiej "wskazówki" - czytamy we wspomnieniach Ryszarda Solaka - którą zaadresowano do młodych matek:

"Co tydzień przez 60 min. byliśmy na jej kartach karmieni wspaniałymi doświadczeniami i przykładami Bożych błogosławieństw dla 'organizacji'. Między innymi pamiętam taki przykład - podaję go poniżej - który dano nam jako wzór do naśladowania. Otóż było tam napisane jak pewna młoda matka, zamiast śpiewać swemu trzytygodniowemu niemowlęciu jakieś bezwartościowe kołysanki lub mówić bezwartościowe słówka miłości, czy tzw. gaworzenia, zaczęła swej latorośli czytać Biblię. Otóż prawdziwie kochająca matka. Oto wzór do naśladowania. Niech niemowlę od najwcześniejszych chwil przyzwyczaja się do słuchania Słowa Bożego. Nie ma potrzeby przyzwyczajać go do pieszczot matczynych, niech wie w jakim okrutnym świecie przyszło mu żyć. Matczyne słowa czułości mogłyby go zbytnio rozpieścić. A to mogłoby być nie po myśli czarnych kruków 'organizacji', z takim samozaparciem wciskającym krzywe zwierciadło świata w oczy swoich wyznawców" (RS 37-38).

4. Dzieci dorastające

Młodzież z rodzin świadków Jehowy bardzo szybko zapoznaje się z czynnościami, które są "potępione" lub "zabronione" przez organizację. Dr J. R. Bergman wymienia tylko 42 takie "kazusy" (te ważniejsze!), które określa jako "niewidoczny Talmud", a które uważa za główną przyczynę zaburzeń psychicznych wśród świadków. Ze względu na ich wagę, przytaczamy je w całości (uzasadnienie dra Bergmana podajemy po znaku "" w nawiasie):

- "noszenie lub posiadanie symboli - nie tylko religijnych (_ fałszywe bóstwa),

- jakkolwiek związek lub branie udziału w uroczystościach religijnych innych wyznań i czynnościach z tym związanych np. pogrzebach [= bałwochwalstwo],
- obchodzenie urodzin (= bałwochwalstwo),
- toasty w czasie wesel i innych uroczystości (= fałszywe bóstwa),
- udział w wyborach (= mieszanie się w sprawy świata),
- praca w sektorze zbrojeń (praczka) (= popieranie wojen), - obchodzenie jakichkolwiek świąt (= bałwochwalstwo),
- transfuzja krwi i oddawanie krwi (= świętość krwi),
- czytanie książek i publikacji innych wyznań religijnych (_ zaśmiecanie umysłu),
- przeszczep organów (w międzyczasie zmieniane) (= grzech, niezgodne z Biblią),
- działalność w stowarzyszeniach młodzieżowych (= strata czasu),
- jakkolwiek udział w polityce; ubieganie się o stanowiska polityczne nawet na szczeblu gminy (= pozostawanie nieskażonym przez świat),
- oglądanie filmów (= grzeszny wpływ; stracony czas, który można poświęcić na głoszenie),
- pełnienie funkcji gospodarza klasy (= pozostawanie skażonym przez świat),
- przynależność do harcerstwa (= pozostawanie neutralnym), noszenie odzieży żałobnej (= zwyczaj pogański),
- próby usprawiedliwiania się (= brak pokory),
- branie udziału w działalności związkowej (= pozostawanie neutralnym),
- wielbienie lub naśladowanie gwiazdorów filmowych lub muzycznych (= bałwochwalstwo),
- interesowanie się znanymi osobistościami i ich filozofią (= cześć oddawana ludziom, niebiblijne wartości),
- organizowanie spotkań młodzieżowych (= pokusa seksualna), - czerpanie przyjemności z pokazywania się publicznie - modelka (= szukanie własnej chwały),
- datki na Czerwony Krzyż lub podobne organizacje charytatywne (= popieranie organizacji religijnych),
- uczestniczenie w świątach zakładowych (= światowe towarzystwo),
- modlenie się - wyłącznie w towarzystwie ochrzczonych, nienagannych Świadków Jehowy

(tylko Świadkowie są prawdziwymi chrześcijanami),

- okazywanie zbyt wielkiej namiętności podczas stosunków płciowych z partnerem małżeńskim (= niemoralność),
- taniec z kimś innym niż partner małżeński (= pokusa seksualna),
- udział w zajęciach pozaszkolnych (= wolny czas wykorzystywać na głoszenie),
- czytanie starej literatury Towarzystwa [Strażnica] (= strata czasu),
- udział w sądzie jako przysięgły (= neutralność),
- udział w służbie wojskowej i formacjach cywilnych (= ćwiczenie się do wojny),
- ćwiczenie technik samoobrony (= pochodzenie militarne),
- opuszczanie wspólnych zebrań i działalności głoszenia (=nieposłuszeństwo względem Boga),
- używanie sformułowań takich jak: O Boże!, O Panie!, itp. (=zwracanie się do fałszywych bóstw),
- wizyta u psychiatry lub psychologa (= może wprowadzić w błąd?),
- studia wyższe; niektóre kierunki kateryczne zabronione (=światowe towarzystwo, strata czasu),
- udział w reformach socjalnych i grupach samopomocy (= strata czasu),
- wątpliwości skierowane przeciw Organizacji (= wymierzone przeciw Bogu),
- gra w szachy, warcaby, karty itp. (= charakter militarny),
- wypracowywanie nadgodzin (= czas potrzebny na głoszenie), - przyjaźnienie się z osobami spoza Organizacji (= światowe towarzystwo),
- noszenie przez kobiety spodni podczas zebrań (= nieodpowiednie ubranie, upodobnianie się do mężczyzn)" (JB 16-18).

Wcześniej wspomnieliśmy o dwóch podręcznikach, adresowanych do młodzieży: Twoja młodość - korzystaj z niej jak najlepiej i Pytania młodych ludzi - praktyczne odpowiedzi, które miały jej pomóc w rozwiązywaniu najważniejszych problemów, związanych głównie z okresem dojrzewania. Oczekiwanie na pojawienie się pierwszego z nich i reakcję, jaką ten podręcznik wywołał wśród świadków opisuje Ryszard Solak (dołączamy również jego pouczającą refleksję na ten temat):

"Książka, która została bardzo rozkolportowana nim jeszcze ukazała się drukiem [po polsku], nosi tytuł: `Twoja młodość'. Ma ona być pomocą dla młodych ludzi w

rozwiązywaniu ich problemów życiowych. Nim wydano ją w Polsce, już na łamach 'Strażnic' drukowane były wywiady z młodymi ludźmi na Zachodzie. Czekaliśmy więc z niecierpliwością na nią w kraju. No i doczekaliśmy się.

Kiedy ją przeczytałem, ogarnął mnie niesmak nad jej pruderyjną pornografią. Nie dziwię się teraz, że mogła podobać się niektórym młodym panienkom. Owszem, są w niej zachęty do bogobojnego życia, ale przeplatane są one osobistymi rodzyнками pornografii słownej w najgorszym wydaniu. A wszystko to przeznaczone do studiowania w zborze za pomocą pytań i odpowiedzi.

Zachodzi pytanie, po co te półprawdy, które niczemu nie służą?

Pochopnie porozdawano ją dzieciom młodszym i starszym, potem trzeba było wyjaśniać wiele spraw, które u nas nie są problemem, który by nam nie dawał spać w nocy. W rozdziale piątym szeroko rozpisano się na temat homoseksualizmu oraz samogwałtu. W innym miejscu, na str. 22 w par. 14 mamy opis 'naukowy' stosunku małżeńskiego... (...). Jeżeli oni tak poradzą jak ta książka, to chroń nas Panie! To i wiele innych kuriozów, jakie książka ta zawiera, spowodowało taki ferment w zborach, że wycofano ją z publicznego jej tam studiowania. Ale niesmak pozostał. Młodzi ludzie w zborach Świadków Jehowy są pożałowania godni. Dlatego większość z nich po osiągnięciu dojrzałości 'idzie do świata'. Dobrze przyjrzałem się temu problemowi, lecz nic w tej materii nie można zmienić dopóki nakazy przychodzą z Brooklynu. Istnieje ścisły zakaz spotykania się młodych w grupach, czy we dwoje. Jak więc oni mogą się poznawać? Każda dziewczyna, bojąc się samotności, częstokroć przystępuje do małżeństwa na ciemno. Potem przeżywa gehennę życiową. Wiele takich spraw rozpatrywałem w ciągu tych kilku lat [jako "starszy" zboru]. Niektóre z nich są już przegrane nieodwołalnie. Jedna z żon wyznała mi kiedyś, że ma nadzieję, iż w nowym świecie pokocha swego męża, za którego wyszła tylko dla uniknięcia staropanieństwa. Proszę zrozumieć, co to za tragedia żyć kilkanaście lat z człowiekiem, którego się nie kocha, a ma się z nim dzieci. Te tragedie przeżywają małżeństwa z powodu nierozsądnych i niebiblijnych rygorów narzucanych przez przywódców religijnych Świadków Jehowy" (RS 35-36).

5. "Wstrzymajcie się aż do Armagedonu!"

Tak wołał drugi prezydent organizacji, "sędzia" J.F. Rutherford, do wszystkich młodych świadków Jehowy stanu wolnego na zjeździe sekty w Londynie w 1938 r. Wydarzenia tamtych dni opisał jeden z organizatorów tego kongresu, W.J. Schnell, który odstąpił zarazem motywy wygłoszenia przemówienia przez prezydenta pt. "Napełniajcie ziemię".

"Napełniajcie ziemię - to temat drugiego przemówienia relacjonuje J.W. Schnell - w którym Judge [Sędzia] zwracał się do wszystkich młodych świadków Jehowy, żyjących w wolnym stanie, aby wstrzymali się od związków małżeńskich i płodzenia dzieci. To dziwne polecenie miało swoje uzasadnienie pozorne w zbliżającym się końcu świata (atmosfera rychłej wojny sprzyjała tym nastrojom), a rzeczywiste w chęci zdobycia jak największej ilości swobodnych, nieskrępowanych więzami rodzinnymi misjonarzy. 'Wstrzymajcie się aż do Armagedonu!' - wołał Rutherford w swoim przemówieniu. 'Lepiej będzie, jeżeli założycie rodziny w Tysiącletnim Królestwie'. W roku 1940 ukazała się na ten temat książeczka Dzieci, opowiadająca dzieje dwojga młodych świadków Jehowy, którzy kochając się, postanawiają być sobie wierni aż do Armagedonu i wówczas dopiero pobrać się. Realizacja tego hasła przyniosła świadkom wielkie korzyści w postaci wzmożonej działalności młodych misjonarzy i kolporterów. Po kilku latach, gdy cel ten został osiągnięty [i po śmierci Rutherforda w 1942], przywódcy ruchu, sami chcąc wstąpić w małżeńskie związki, otworzyli prawdziwy pochód do arki Noego, przystępując para za parą

do ślubu w tzw. salach Królestwa. Książeczka Dzieci poszła w zapomnienie i dzisiaj jest nie do nabycia, skrzętnie ukryta wraz z tylu innymi dowodami głupoty, żeby wspomnieć tylko owe słynne przepowiednie końca świata, zjawienia się książąt [ze ST, zapowiedzianego na 1925] itp., itp. Towarzystwo specjalizuje się w takich sensacjach przeznaczonych dla wywołania okresowych nastrojów w szeregach. Przykładem dalszych takich publikacji mogą być: Baczość na ONZ lub Patrzenie na Rosję. Sensacje te po spełnieniu swego zadania idą w zapomnienie, ustępując miejsca następnym" (WS 79-80).

A oto, w jaki sposób dzisiejsi jehowiccy autorzy opisują moment wręczania wspomnianej książeczki Dzieci, starannie jednak ukrywając główny powód jej wydania, o którym przypomniał Schnell, wyżej przez nas zacytowany (przy okazji warto zwrócić uwagę na doskonale wypracowany styl i język tej relacji, którym się oni posługują!):

"W niedzielę 10 sierpnia [1941], ogłoszoną Dniem Dzieci, zdarzyło się coś wzruszającego. Przed otwarciem sesji przedpołudniowej 15 000 dzieci - w wieku od 5 do 18 lat - zebrało się na murawie bezpośrednio przed podium oraz na miejscu zarezerwowanym dla nich w miasteczku kempingowym, gdzie odbierali program ci, którzy nie zmieścili się na stadionie. Kiedy brat Rutherford, mający wówczas ponad 70 lat, stanął na podium, dzieci zgotowały mu owację. Pomachał im chusteczką, a dzieci mu odmachały. Potem wyraźnym, miłym głosem przedstawił całemu audytorium wykład pod tytułem 'Dzieci Króla'. Ponad godzinę przemawiał do wszystkich obecnych, a następnie skierował swe słowa do dzieci siedzących w zarezerwowanych sektorach.

Spoglądając na rozpromienione młode twarze, zwrócone w jego stronę, powiedział: 'Proszę, żeby każde z was, które chce pełnić wolę Bożą, popierać teokratyczny rząd Chrystusa Jezusa

oraz okazywać posłuszeństwo Bogu i Jego Królowi, powstało teraz z miejsca'. Dzieci zerwały się jak jeden mąż. 'Patrzenie, zawołał z zapalem mówca, oto ponad 15 000 nowych świadków na rzecz Królestwa!' Rozległa się burza oklasków. 'Niechaj każde z was, które będzie w miarę swych najlepszych możliwości opowiadać innym o Królestwie Bożym i o związanych z nim błogosławieństwach, powie: 'Tak!' Rozległo się gromkie: 'Tak!' Punktem kulminacyjnym tego wydarzenia było ogłoszenie przez brata Rutherforda wydania nowej książki - Dzieci, co przyjęto okrzykami radości i rzesistymi oklaskami. Następnie mówca - odznaczający się wysokim wzrostem - zaczął rozdawać książki dzieciom, które ustawiły się w długiej kolejce i pojedynczo do niego podchodziły. Niejednemu na ten widok popłynęły łzy" (H 86).

Ken Guindon, tak jak zapewne wielu innych świadków, odczuł na własnej skórze skutki "polityki małżeńskiej" organizacji, czy raczej jej ingerencji w najbardziej osobiste sprawy swoich członków, gdyż będąc misjonarzem świadków, nie otrzymał zezwolenia na zawarcie związku małżeńskiego z pewną misjonarką. "Nie pozwalają [na to] polecenia z biura prezydenta [Knowa]" - dowiedział się w odpowiedzi. Jednocześnie poinformowano go, że "Monika ma przebyć najpierw dwa lata misyjnej posługi"(KG 53).

6. Ożenić się według "Strażnicy"

Ryszard Solak zastanawiając się nad nakazami płynącymi z Brooklynu, które zakazywały kontaktowania się młodych ludzi ze sobą, widzi smutne tego konsekwencje dla wielu świadków. Dostrzega jasno, że "nawet Pan Jezus nie nakładał takich ciężarów na ludzi". A komentując tekst Mt 19, 11-12 mówiący o swobodzie, jaka przysługuje ludziom co do życia w stanie wolnym czy bezzennym, krytykuje naukę organizacji. Jako przykład podaje smutny los pewnego świadka, który był wierny "zaleceniom" "Strażnicy":

"Taki jest sens tych wersetów [Mt 19, 11-12]. Nigdzie natomiast nie spotkałem się z takim podejściem, by młodym zabraniać ich naturalnych przeżyć we wzajemnych kontaktach. Nie każde bowiem sam na sam musi prowadzić do stosunku. Tak sądzą tylko ludzie, którym obce są przeżycia psychiczne człowieka. Mam podstawy, by do takich zaliczyć wydawców książek dla zborów Świadków Jehowy. Przeklinać ich będą ci, którym młodość przeminie bezpowrotnie z powodu tych nierozważnych nauk. Wielu takich rozbitków odwiedza mnie. Ale jeden szczególnie jest pożałowania godny. Wychowywał się od młodości w rodzinie Św. Jehowy. Ciekawe rzeczy opowiada z tego, co widział i przeżył. Był zawsze wierny `organizacji'. Śledził nawet `pionierki', które działały na danym terenie. Potem ożenił się nie według serca, ale według `Strażnicy'. Przeżył prawie dziesięcioletnią gehennę dzięki tak poznanej żonie, dzięki jej matce, tak gorliwej głosicielce `słowa', że stale nieobecnej w domu, oraz dzięki braciom, którzy zamiast mu pomóc w tragedii, jeszcze mu dołożyli. W końcu ta bogobojna żona zostawiła mu troje małoletnich dzieci i poszła nie wiadomo dokąd. Po tak ciężkich przeżyciach, człowiek ten obecnie nie wierzy w nic. I trudno się dziwić, że tak się załamał" (RS 37).

7. Kształcenie dzieci w rodzinach świadków Jehowy

Przypomnijmy, że Raymond Franz w swej książce Kryzys sumienia przedstawił szereg problemów z życia organizacji, nad którymi on i- jego "namaszczeni" współbracia z CK zwykle debatowali. Jeden z nich dotyczył takiego oto przypadku: "Czy [ojciec] może być starszym [zboru], gdy aprobeje decyzję córki lub syna o zdobyciu wyższego wykształcenia?" W przypisie książki do tego właśnie przypadku, podaje takie oto przyjmowane stanowisko: "Ogólnie rzecz biorąc wyższe wykształcenie jest wśród Świadków Jehowy źle widziane. Uważa się, że może ono prowadzić do utraty wiary i stwarzać atmosferę sprzyjającą niemoralności!" (RF 46).

Potwierdzenie słów tego byłego członka CK odnajdujemy w licznych świadectwach. Dr Bergman pisze np.:

"Zabrzmi to może ironicznie, ale dotyczy to także lekarzy będących Świadkami Jehowy. Osoby ubiegające się o dyplom wyższej uczelni są traktowane jak wchodzące w kompromis ze `światem'. Często słyszy się o nich opinię, że `kradną czas Jehowy, by poświęcić się mądrości światowej". (...)

Ważnym czynnikiem - pisze dalej dr Bergman w związku z `innymi okolicznościami przyczyniającymi się do rozwoju choroby' - wpływającym na wysoki procent zachorowań psychicznych wśród Świadków Jehowy jest przeciętnie niski poziom wykształcenia. Świadkowie kończą najczęściej swoje wykształcenie na dającym jakiś zawód. Rzadko są to szkoły średnie. Niewiele osób podejmuje studia na wyższych uczelniach, ponieważ jest to niemile widziane przez Towarzystwo Strażnica jak też przez współwyznawców. Uważa się, iż poświęcony na studiowanie czas można wykorzystać na pożytek Organizacji (w wielu zachętach utożsamia się to z czasem dla Boga). Sporadycznie wśród Świadków można spotkać kogoś, kto pracuje jako: muzyk, aktor, plastyk. Wynika to nie tylko z konieczności większego zaangażowania czasowego w tych zawodach, ale też ze stylu życia jaki prowadzą te środowiska. Towarzystwo Strażnica nie popiera pisania (wydawania) jakichkolwiek książek czy publikacji; nawet poświęconych obronie światopoglądu Świadków Jehowy. Ci ostatni, czyniąc to co zabronione, narażają się na wykluczenie. Wywierany na członków wspólnoty nacisk powoduje najczęściej rezygnację z zamiaru studiowania i zajęcie się preferowanymi czynnościami. Do takich należy przede wszystkim tzw. pełno czasowa służba pionierska" (JB 8, 10-11).

Ken Guindon, znany nam już dobrze był misjonarz świadków Jehowy za prezydenta

Knorra, także zaniechał dalszej nauki pod wpływem jehowickiej propagandy:

"Byłem w ostatniej klasie. Świadkowie Jehowy utrzymują, że dobry chrześcijanin nie powinien iść na uniwersytet, ponieważ wykłada się tam doktryny sprzeczne z Biblią, jak na przykład teorię ewolucji. Młodzi, którzy są gorliwi wobec Boga, powinni raczej myśleć o staniu się 'pionierami' (pełnoetatowymi 'werbownikami'). Zacząłem więc marzyć o ogrodzie Eden, o którym tyle mówiono, o tych tysiącach lat, jakie spędzę na ziemi, która stanie się rajem... Zdecydowałem! Porzucam wszelkie myśli o wyższych studiach, by - zanim nadejdzie koniec świata (mówiono, że jest bardzo blisko...) - służyć Jehowie" (KG 27-28).

Marcinowi K., który być może pragnął zostać księdzem, świadkowie również odradzili dalsze kształcenie się. Swoje świadectwo przesłał do pisma "Effatha":

"Jestem 20-letnim młodzieńcem, u którego wydarzenia ostatnich lat spowodowały zmianę w sposobie myślenia. W czerwcu 1988 roku pozytywnie zdałem egzaminy do Niższego Seminarium Duchownego w Wieliczce, lecz niedługo potem na mojej drodze stanęli świadkowie Jehowy. Zafascynowany ich orędziami: raj na ziemi, do nieba tylko 144 000 osób? itd. itd. na co mieli przygotowane wersety biblijne, uwierzyłem w to wszystko. Zaczęli ze mną 'studiować' i w sierpniu 1989 r. zostałem ochrzczony, ale jako świadek Jehowy.

Zaczęto zachęcać mnie do tzw. 'służby pionierskiej', a moje osobiste warunki na to pozwały. Przez dwa lata byłem 'pionierem stałym', od którego wymaga się (1000) tysiąc godzin rocznie. W międzyczasie za namową wielu 'braci i siostr' - zamiast kończyć liceum, przeniósłem się do zawodówki. Starsi w zborze stwierdzili: 'nie trzeba się tobie uczyć, bo nowy świat jest blisko' " ("Effatha" 1/1994, s. 18).

Podobne świadectwo opublikowało także pismo byłych świadków Jehowy "Słowo Nadziei". Przytaczamy z niego dwa fragmenty:

"Na imię mam Ewa, mam 23 lata. Z Organizacją Świadków Jehowy związana byłam przez trzy lata. Byłam głosicielką, ale nie przyjąłam jeszcze chrztu. (...)

Byłam bardzo gorliwą głosicielką, głosiłam na dworcach, w parkach, na ulicach i od domu do domu. Byłam tak zaślepiona naukami Organizacji, że byłam gotowa oddać za tę 'prawdę' życie, czego dowiodłam, kiedy miałam operację kręgosłupa zręzygnowałam z transfuzji krwi. Byłam przekonana, że będąc w tej Organizacji, reprezentuję samego Boga jako Jego ambasadorka. Zrezygnowałam ze szkoły wieczorowej, ponieważ od braci często słyszałam: 'Po co ci szkoła, skoro pokolenie roku 1914 już wymiera'.

Moja gorliwość do Organizacji, przyczyniła się do tego, że zerwałam kontakty z przyjaciółmi i pogarszała się relacja między mną a rodziną, nie dlatego że poszłam do Świadków Jehowy, ale dlatego że rzuciłam szkołę, a cały swój wolny czas poświęcałam na głoszenie i przygotowanie się do zebrań. Członkowie Organizacji przekonywali mnie, żebym sobie nic z tego nie robiła, bo jestem prześladowana za to, że głoszę nauki o Królestwie i Armagedonie, a prawdziwi chrześcijanie mieli być prześladowani" ("Słowo Nadziei" 27/1995, s. 29).

Ryszard Solak w ciągu swojego wieloletniego pobytu w organizacji doświadczył wielokrotnie gorzkich owoców braku wykształcenia swoich współbraci. Zauważył, że organizacja odebrała im zdolność do samodzielnego i krytycznego myślenia i wychowała na prawdziwych "prostaków". Jego refleksja niech pozostanie wielką przestrogą dla tych, którzy podziwiają dobre obyczaje i wysoką kulturę u świadków:

"Kiedy usiłowałem otworzyć oczy niektórym Świadkom [zapewne po podjęciu już decyzji o odejściu z organizacji], zawołali wielkim głosem: 'Będiesz sądzony przez Najwyższego Władcę Wszechświata'. Zapomniano o tym, że On sędzi każdego.

Lecz oni byli tak zadufani i pewni swego, że przez myśl nie przyszło im jak to ich Pan osądził, że do dziś nie mogą się pozbierać. A im się zdawało, że są z Bogiem za pan brat. Wiele tych spraw bierze się stąd, że Świadkowie Jehowy to w większości ludzie zamknięci, nie potrafiący już myśleć logicznie. Ich przywódcy starają się pogłębić to zaślepienie. Nieprzychylnym okiem patrzą na tych, którzy usiłują kształcić swoje dzieci. Boją się, że cząstka wiedzy może ich do tego stopnia oświecić, że poznają się na fałszu i odejdą od 'prawdy'. Powołują się na tekst z Dz 4, 13, gdzie czytamy: 'Widząc odwagę Piotra i Jana, a dowiedziawszy się, że są oni ludźmi nieuczonymi i prostymi, dziwili się. Rozpoznawali w nich też towarzyszy Jezusa'.

Oto recepta u Świadków. Wystarczy nie chodzić do szkoły, a już można być towarzyszem Jezusa. Świadkowie szczerzą się więc tym, że to właśnie oni są takimi prostymi ludźmi i nieuczonymi. Nie zastanawiają się nad tym, że nieuczoność Piotra i Jana nie wynikała z ich wyboru, lecz z niedostępności nauki dla szerokich rzesz ludzkości w tamtych czasach. Ich pochodzenie społeczne uniemożliwiała im nabywanie wiedzy. Wśród pierwszych chrześcijan znajdujemy ludzi wykształconych, między innymi pisarz jednej z Ewangelii, Łukasz, był lekarzem, czy apostoł Paweł, człowiek wszechstronnie wykształcony. Dziwi mnie także, dlaczego wybrano na prezesa Towarzystwa wielce uczonego brata Rutherforda zamiast jakiegoś prostaczka. Warto więc uświadomić Świadkom, w jakim są błędzie. Pismo Święte opisując zdarzenie z Piotrem i Janem mówi, że byli ludźmi prostymi. To była prawda. Tymczasem większość Świadków Jehowy, którzy pukają do naszych drzwi, to prostacy. Potrafią oni być nachalni i natrętni. Nie uszanują cudzych uczuć i godności. Potrafią w ferworze kłótni, którą wznicią w czasie pierwszej wizyty, wskazać na obraz wiszący na ścianie i nazwać go bałwanem. Mało tego. Każą go zrzucić natychmiast ze ściany..." (RS 48).

A jak wygląda sprawa dzieci świadków Jehowy w szkole? Trzeba otwarcie powiedzieć, że nie jest im łatwo. Zauważono, że dzieci te nie uczestniczą w różnych świętach szkolnych i zabawach, które z reguły tak łatwo je ze sobą łączą. Nie wolno więc dzieciom świadków śpiewać w szkole pieśni religijnych i patriotycznych. Nawet sport jest dla rodziców tych dzieci czymś podejrzanym, ponieważ - kierując się wskazaniem Towarzystwa Strażnica - uważają, że przypisuje się mu zbyt "wielką wagę". Ale i przy okazjach innych zajęć szkolnych mogą zdarzyć się nieprzewidziane trudności. Oto w jednej ze szkół dziewczynka świadków Jehowy odmówiła wykonania działania dodawania, ponieważ znak "+" reprezentował dla niej krzyż, o którym wiedziała, że jest symbolem pogańskim!

Izolacja dzieci świadków Jehowy w szkole jest szczególnie widoczna podczas odmawiania modlitw przed zajęciami, który to zwyczaj praktykuje się w wielu szkołach na całym świecie. W szkołach chrześcijańskich odmawia się zwykle modlitwę Ojcze nasz, którą Jezus nakazał odmawiać swoim uczniom: "Wy zatem tak się módlcie: Ojcze nasz..." (Mt 6, 9n). Jednak dzieci świadków Jehowy nie mogą odmówić nawet i tej modlitwy razem ze swoimi rówieśnikami w klasie. Dlaczego? Dlatego, że świadkowie Jehowy - wyjaśniają ich nauczyciele z Brooklynu - nie chcą uczestniczyć (to samo dotyczy ich dzieci) "w rytualnym powtarzaniu jej", a ponadto świadkowie nie biorą "udziału w nabożeństwach międzywyznaniowych" (Świadkowie Jehowy a szkoła, s. 27).

Rodzice posyłający swoje dzieci do szkoły nie zawsze są świadomi, że i tam świadkowie Jehowy pragną mieć swoje wpływy. Grzegorz Fels, katecheta i autor cytowanej przez nas książki o tej sekcji, spotkał się parokrotnie "z przypadkami dostarczania przez dorosłych świadków Jehowy literatury propagandowej już do szkół

podstawowych".

ŚWIADKOWIE JEHOWY JAKO OBYWATELE

Przywódcy świadków Jehowy wymagają od każdego, kto zdecyduje się na przyłączenie się do ich organizacji, zerwania wszelkiej więzi ze "światem", który ich zdaniem "pozostaje pod kontrolą Szatana" (P 355). Świadek musi więc z konieczności pozostawać wewnątrz własnej tylko organizacji (jedynej zresztą, którą uznaje Jehowa) pamiętając, że "świat Szatana" będzie usiłował go oderwać od służby Jehowie, aby pozbawić go nagrody w przyszłym raju na ziemi.

Czym jest ten "świat Szatana", który tak bardzo zagraża świadkom Jehowy w ich pochodzie do osiągnięcia szczęścia w raju na ziemi? Tym "złym światem" są właśnie wszystkie zorganizowane społeczności ludzkie, które powstały z inspiracji szatana i które stale mu podlegają (jedynym wyjątkiem jest tu tylko wspomniana organizacja świadków Jehowy). Jako jego najważniejszą część świadkowie wymieniają tzw. "Babilon Wielki", czyli "światowe imperium religii fałszywej, składające się ze wszystkich religii, których nauki i zwyczaje nie są zgodne z prawdziwym wielbieniem Jehowy, jedynie prawdziwego Boga" (P 33; Babilonowi Wielkiemu przewodzi oczywiście Kościół katolicki, z papieżem na czele). Kolejną częścią "świata Szatana" są rządy polityczne. Świadkowie wierzą, że to sam szatan pozakładał wszystkie państwa i ustanowił w nich swoje rządy. To z ich powodu świadkowie są na całym świecie tak często "prześadowani".

Zapytajmy się, od kiedy świadkowie Jehowy "wiedzą", że muszą być prześladowani przez szatana i jego sługi? Jak sami wyjaśniają, zdali sobie z tego dobrze sprawę "zwłaszcza od roku 1925 [jak to] Strażnica wyjaśnia na podstawie Pism, że istnieją [na świecie] tylko dwie główne organizacje - Jehowy i Szatana" (H 676).

W skład świata szatana wchodzi jeszcze różne organizacje handlowe, które sprawiają, że "świat znajduje się - jak wyjaśnia ten pogląd świadków bp Zygmunt Pawłowicz - pod duchową i polityczną dyktaturą szatana

To krótkie naświetlenie wierzeń świadków co do "tego świata", pozwala lepiej zrozumieć, dlaczego ich postawa jako obywateli tej czy innej społeczności państwowej, jest taka a nie inna. Ale ta ich postawa nie jest bynajmniej jednoznaczna! Najlepiej jest to zauważyć na przykładzie tak zawsze głośno przez nich manifestowanej "neutralności politycznej". O tej rzekomej ich "neutralności" ma przypominać każda "Strażnica", w której na s. 2 czytamy m.in.: "... pismo to jest całkowicie apolityczne i uznaje wyłącznie autorytet Biblii".

A jak jest w praktyce? Przeglądając literaturę wydawaną przez Towarzystwo Strażnica łatwo zauważymy, że organizacja świadków Jehowy jest tą "religią", która jest wyjątkowo zainteresowana polityką! Bo czym jest polityka, jak nie sztuką rządzenia? A zatem zajrzyjmy do różnych jehowickich publikacji, w których wyczytamy, że już bliskie jest nastanie na tej ziemi światowego rządu. 1 nie chodzi tu bynajmniej o jakiś rząd w znaczeniu symbolicznym, ale o rząd rzeczywisty, tu na ziemi. Świadkowie doskonale wiedzą, z kogo będzie się on składał. Otóż ten przyszły rząd na ziemi po Armagedonie, będzie to rząd książęcy, w którym uprzywilejowane miejsce zajmą Żydzi (świadkowie widzą wśród nich także znane postaci ze ST, takie jak np. Abraham, Dawid). Wraz z Żydami rządzić światem będą również "nienamaszczeni" świadkowie (z "drugich owiec"), do których należy zaliczyć aktywnie działających wyższych funkcjonariuszy organizacji. Przypomnijmy, że w 1950 r. F. W. Franz, ówczesny wiceprezydent, wyjaśnił licznie

zgrupowanym świadkom Jehowy podczas zgromadzenia na nowojorskim stadionie, że nie ma już potrzeby, aby dalej oczekiwać na zmartwychwstanie książąt ze ST (jak to zapowiadał w przeszłości Rutherford, gdy wyznaczył rok 1925, w którym mieli oni powrócić na ziemię), gdyż "przyszli książęta nowej ziemi" są już "tutaj, pośród nas". Ponad 120 tysięcy zgromadzonych świadków przyjęło tę wiadomość niezwykle entuzjastycznie: "Rozległy się rzesiste, nie milknące oklaski, którym towarzyszyły okrzyki radości" (H 263). Ale autor powyższych słów jehowickiego podręcznika nie wyjaśnia już czytelnikowi, dlaczego ta wiadomość tak bardzo podnieciła wszystkich zgromadzonych na stadionie świadków. Otóż prawda jest taka, że ten ogromny tłum świadków po usłyszeniu tych słów uwierzył, że za chwilę zjawi się u boku Franza przynajmniej jeden ze zmartwychwstałych patriarchów ze ST! Ale byli bardzo zawiedzeni, gdyż w chwilę potem tenże Franz "wyjaśnił" im, że ci "książęta", to niektórzy spośród nich, z "drugich owiec", zdolni już teraz do wypełniania "służby książęcej" (tamże).

Po Armagedonie, który - jak doniosła "Strażnica" numerze styczniowym z 1997 r. - jest "bardzo, bardzo bliski!", ten książęcy ziemski rząd będzie ściśle współpracował z niebiańskim rządem 144 000 "namaszczonej" świadków. Przedostatni podręcznik wiary świadków (B) przez wiele lat przygotowywał zwykłych członków z "drugich owiec" do zajęcia właściwej postawy wobec bliskich rządów Bożych, czemu służył zwłaszcza rozdz. 15 zatytułowany: "Jak zostać poddanym rządowi Bożego?"

A czego powinni spodziewać się zwykli świadkowie Jehowy od Bożego rządu "namaszczonej" swych braci w niebie i książąt tu na ziemi, w przyszłym ziemskim raju? Bardzo wiele! Wymieńmy tu niektóre tylko jego "dokonania":

- "całkowicie uwolni ludzkość od groźby wojny (Ps. 46: 9, 10; Izaj. 2, 4),
- uwolni ziemię od przekupnych władców i ucisku (Ps. 110: 5; 70: 12-14),
- zapewni wszystkim obfitość żywności (Ps. 72: 16; Izaj. 25, 6), - położy kres chorobom i wszelkiego rodzaju kalectwu (Łuk. 7 22; 9: 1 1),
- wszystkim zapewni wygodne mieszkania (Izaj. 65: 21, 22), - udostępni każdemu ciekawą pracę (Izaj. 65: 23),
- zapewni bezpieczeństwo, uwolni od groźby utraty życia lub mienia (Mich. 4: 4; Ps. 37: 10, 11),
- ustrzeże ludzkość od szkód z powodu klęsk żywiołowych (Marka 4: 37-41)", itd. (P 147-149).

Wobec tych osiągnięć przyszłego jehowickiego rządu, "poświadczonych" jak zwykle autorytetem Biblii (świadkowie w cyt. przez siebie odnośnikach do tekstów biblijnych, nie chcą najwyraźniej dostrzec w nich obrazowych tylko zapowiedzi "dóbr przyszłych" Królestwa Bożego; por. Rz 14, 16; Ap 21, 1 n), czymże są dokonania wszystkich obecnych rządów? I tu właśnie ujawnia się w całej pełni "apolityczność" świadków Jehowy! Sięgnijmy więc do którejkolwiek z publikacji Towarzystwa Strażnica, a prawie zawsze przeczytamy w niej o nieudolności i bezradności rządzących i o stale pogarszającej się sytuacji na świecie. Jehowiccy pisarze, jak zwykle anonimowi, są mistrzami w wyszukiwaniu takich katastroficznych wypowiedzi, jak np. ta amerykańskiego pisarza Lewisa Mumfroda: "Cywilizacja upada. Całkiem jednoznacznie (...) W przeszłości upadek

cywilizacji był do pewnego stopnia lokalnym. (...) Teraz, gdy dzięki nowoczesnym środkom komunikacji i łączności świat jest ściślej powiązany i zespolony, upadek cywilizacji oznacza staczanie się na dno całej planety" (B I S). Przywódcy świadków w Brooklynie piszą bez ogródek, że już wkrótce ich Jehowa "usunie obecne rządy, żeby utorować drogę swemu sprawiedliwemu rządowi, który będzie panować nad całą ziemią" (tamże).

Tak więc świadkowie Jehowy przypisują rządzącym, politykom i wszystkim innym wpływowym osobom wszelkie możliwe zło na świecie (to zło "wynika" oczywiście z ich współpracy z szatanem a nie Jehową w Jego organizacji, nawet kiedy oni sobie tego nie uświadamiają), co musi być zrozumiałe w świetle ich "nauki" wcześniej przedstawionej, która każe widzieć im we wszelkich organizacjach ludzkich szatana (jako ich głównego inspiratora), przeciwnika Jehowy i Jego Bożej Organizacji Świadców Jehowy. Czy zatem taka nauka nie podważa wprost autorytetu wszystkich rządzących i nie ma charakteru politycznego? Tego faktu nie ukryje żadna "biblijna" frazeologia jehowickich pism!

Zatrzymajmy się przez chwilę nad ojcem założycielem świadków, Karolem Russellem, aby pokazać, jak bardzo byk on zainteresowany polityką. Otóż polityce rządzących poświęcił on wiele miejsca w tomie 4-tym swoich Wykładów Pisma Świętego pt. Walka Armagieddonu. Jego zdaniem do 1914 r. nic już nie pozostanie z tego zorganizowanego świata, rządzącego bezbożną ręką człowieka. Prorokuje, że tego dzieła zniszczenia dokona światowa rewolucja, która przerodzi się w anarchię. Anarchia, jego zdaniem, ominie tylko Palestynę. I dopiero na gruzach starego i zniszczonego świata, "obywatele palestyńscy wraz z Badaczami rządzić będą całym światem"⁴. Ale zajrzyjmy do wspomnianego tomu 4-tego Wykładów, aby przyrzeć się w jaki "apolityczny" i "biblijny" sposób Russell wyklada Pismo św. Sądzymy, że już samo tylko zacytowanie kilku przykładowych punktów, które on rozwija, powinno nam dać wystarczająco czytelny obraz "biblijnej" treści tego tomu:

- "O niektórych amerykańskich milionerach i o tym, jak zdobyli swoje miliony" (s. 278),
- "Niezadowolenie, nienawiść i tarcia przybliżają gwałtownie moment społecznego zapłonu" (s. 292),
- "Maszyny jako czynnik w dziele przygotowania `ognia'" (s. 317),
- "Konkurencja ze strony żeńskiej siły roboczej" (s. 323),
- "Nieugięte prawo podaży i popytu obowiązujące wszystkich" (s. 327),
- "Zatrważające spojrzenie na zagraniczną konkurencję w przemyśle" (s. 330),
- "Warunki pracy w Japonii" (s. 340) - itd. itp.

Albo w tymże samym tomie w Wykładzie IX pt. "Nieuchronność konfliktu - świadectwo mądrych tego świata" Russell przytacza na dowód swoich twierdzeń, wypowiedzi i opinie wybitnych polityków, duchownych, myślicieli, historyków, sędziów, żołnierzy z drugiej połowy XIX w. (Russell tom 4 wyd. w 1897). Wszystkie cytowane przez niego wypowiedzi, wyrażają się bardzo krytycznie o świecie i zdradzają zaniepokojenie, o ile nie bezsilność świata, wobec najbliższej przyszłości (ten sam duch niepokoju, strachu i zagrożenia ze strony "złego świata" dostrzeżemy w większości artykułów "Strażnicy"). W kolejnym Wykładzie (X) Russell dowodzi, że żadne "Proponowane środki zaradcze -

społeczne i finansowe" (jest to tytuł Wykładu X) na nic się nie zdadzą, aby powstrzymać upadający świat. Na początku tego Wykładu, jako rodzaj motto, cytuje proroka Jeremiasza: "Izali nie masz balsamu w Galaad? Izali tam nie masz lekarza? Leczyliśmy Babilon, ale nie jest uleczony. Opuśćmy go, a pójdziemy każdy do ziemi swej; bo sąd jego aż do nieba sięga" (8, 22; 51, 7-9). O czym więc pisze Russell w tym Wykładzie, pamiętając, że są to jego "Wykłady Pisma Świętego"? Otóż Russell rozpisuje się na takie "tematy biblijne", jak: "Prohibicja i prawo do głosowania dla kobiet", "Uwolnienie cen srebra i protekcja cła", "Komunizm", "Anarchizm", "Socjalizm", "Pogląd Herberta Spencera na temat socjalizmu", "Nacjonalizm", "Jedyny podatek jako środek zaradczy" itd

Nie mniej niż Russell polityką zajmował się jego następca Rutherford. We wspomnianej wcześniej Konwencji Londyńskiej w 1938 r., Schnell przysłuchiwał się wraz z innymi przemówieniom prezydenta. O jednym z nich napisał:

"Spójrzmy faktom w oczy - oto tytuł przemówienia pierwszego, dotyczącego zagadnień najbardziej aktualnych politycznie, tj. faszyzmu i wolności" (WS 78).

Inny był świadek Jehowy, Gunter Pape, odkrywa dwulicowość "książąt z Brooklynu", którzy "żyją w przekonaniu, że nie mają nic wspólnego z polityką, że są politycznie neutralni". Pape cytuje w swej książce petycję świadków Jehowy do rządu ZSRR w 1956 r., w której tak napisali o swojej neutralności:

"Świadkowie Jehowy nikomu nie szkodzą. Pozostają neutralni w sporach tego świata. Nie zajmują się ani działalnością wywrotową, ani szpiegostwem. Nie są nacjonalistami ani egoistycznymi kapitalistami, ani imperialistami. Jako prawdziwi chrześcijanie nie mogą w ogóle nimi być, ani nie mogą też walczyć na rzecz jakiegokolwiek doktryny czy ideologii politycznej, czy będą one komunistyczne, demokratyczne, czy kapitalistyczne" ("Strażnica" z 15.04.1957; GP 157-158).

W komentarzu do tej petycji, jakże trafnie Pape zauważa tę dwulicowość organizacji:

"Ale - pisze -- czy neutralność polityczna oznacza tylko nie uczestniczenie w walce po stronie jakiejś ideologii - demokratycznej, kapitalistycznej czy komunistycznej? Czy neutralność nie oznacza też nie brania udziału w walce przeciwko jakiegokolwiek ideologii? Ani za, ani przeciw - to jest dopiero prawdziwa neutralność. Czy jest to zgodne z deklarowaną przez Świadków Jehowy neutralnością polityczną, jeżeli występują przeciwko mężom stanu i ośmieszają ich? Jeżeli raz opowiadają się za Organizacją Narodów Zjednoczonych i żądają realizacji jej postanowień, kiedy indziej zaś występują przeciwko tej samej organizacji, żądając `wyrzucenia jej na złom'?[por. GP 146-148]. Czy to jest neutralność, jeżeli wypowiadają się przeciwko demokracji i wyborom?[por. GP 149-151]. Postępując w taki sposób, Świadkowie Jehowy odeszli od zasady całkowitej neutralności. Ich amerykańscy przywódcy, powinni przestać wreszcie mówić ciągle o neutralności, ponieważ z samej zasady nie może jej być na tym świecie dla Świadków Jehowy! I nigdy też nie byli oni faktycznie neutralni. Stanowisko, które zajmują, zajmowali, i któremu dają wyraz w czasopiśmie `Przebudźcie się!', nie jest bynajmniej stanowiskiem neutralnym.

Czasopismo to: przynosi artykuły z wielu dziedzin wiedzy mówi o rządzie, handlu, religii, historii, geografii, nauce, stosunkach społecznych, cudach natury. Obszar zainteresowań tego pisma jest szeroki jak ziemia, a wysoki jak niebo. Czasopismo .ślubuje trzymać się dusznych zasad, demaskować skrytych wrogów, wskazywać na utajone niebezpieczeństwa, bronić wolności wszystkich, pocieszać strapionych i zmacniać tych, których przygnębiły zawody doznane ze .strony świata zapominającego o swych obowiązkach

Kto z taką misją idzie do ludzi, ten - rzecz jasna nie może być neutralny, ten musi

opowiedzieć się albo za, albo przeciw - i tak też rzeczywiście postępują Świadkowie Jehowy we wszystkich kwestiach życia. Ich zapewnienia o neutralności są zatem wprowadzaniem w błąd, łudzeniem, udawaniem" (GP 158-159).

A jak z tą "apolitycznością" świadków Jehowy bywa w Polsce? Niech na to pytanie odpowie ponownie były starszy zboru Ryszard Solak:

"Żeby były interesujące [artykuły "Strażnicy", przeznaczone do studiowania w zborze] dla starych członków, szpikuje je się czasami seksem lub polityką. Na polityce u nas każdy zna się bardzo. Każdy też chciałby tu wtrącić swoje 'trzy grosze'. 'Strażnica' więc umiejętnie to wykorzystuje. Osobiście miałem możliwość czytać niektóre 'Strażnice' wydawane na 'Zachodzie w języku polskim. Zauważyłem, że zawierają one niewybredne aluzje pod adresem komunizmu wschodniego. Żeruje się więc jak widać, na modnym tam antykomunizmie po to, by pozyskać sobie przychylność mas i władz. Tymczasem ten sam numer 'Strażnicy' wydanej już w kraju, nie zawierał tej ostrej formy, lecz wygładzoną, możliwą do przyjęcia przez nasze społeczeństwo. Nie byłoby to dziwne w innej sytuacji, ale przecież Świadkowie zawsze akcentują demonstracyjnie swoją apolityczność. Niech więc czyny idą w parze ze słowami!" (RS 29-30).

Kto orientuje się nieco w historii świadków Jehowy ten wie, że organizacja ta wchodziła niezliczone razy w konflikt z władzami wielu krajów, zwłaszcza za prezydenta Rutherforda. On sam dostał się za swoją "apolityczność" do więzienia w tak liberalnym kraju, za jaki zawsze uchodziły Stany Zjednoczone~. Roman, bohater książki byłego świadka Jehowy, także zastanawia się nad znaczeniem wszystkich tych sztucznie wywoływanych konfliktów i prześladowań, których ofiarami padali zwykli świadkowie:

"Rozmyślając tak nad wszystkim, stawiał sobie wiele pytań, na które nie mógł znaleźć odpowiedzi w Biblii. Komu były potrzebne sztuczne prześladowania, jaki cel mieli w tym przywódcy Organizacji? Ilu ludzi nie zdobyło odpowiedniego wykształcenia, choć miało ku temu odpowiednie predyspozycje? Komu było potrzebne płacenie kolegów za niepotrzebne zjazdy, skoro Cezar tego nie zabraniał? Ile osób niepotrzebnie nabawiło się chorób w więzieniach, gdzie odbywali karę za produkcję literatury, która z biegiem czasu okazała się zbyteczna, bo przyszło nowe światło? Czy to była wola Boża, czy niewolnika? Miał tylko jedną odpowiedź na te wszystkie pytania. Jeżeli Organizacja nie będzie prześladowana, to straci miano religii prawdziwej. Dlatego Brooklyn wydawał takie rozporządzenia, nazywając je nowym światłem, aby wejść w konflikt z prawem. A nie trzymanie się praw danego kraju, musiało spowodować ingerencje władz bez względu na to, w jakim państwie to się działo i jaki panował system. Niewolnik nazywa swoje zarządzenie teokratycznym, bo jest to wygodne i daje szerokie pole manewru. Jest on świadom, że na świecie są różne rządy, którym należy się podporządkować, o czym pisze apostoł Paweł w Liście do Rzymian. Celowo wchodziło w konflikt z prawem w różnych krajach. Na przykład Stany Zjednoczone karały wszystkich mieszkańców swego kraju, którzy nie poddawali się szczepieniu przeciw różnym chorobom zakaźnym. Wtedy drugi prezes Towarzystwa wydał rozporządzenie, że szczepienie jest niezgodne z wolą Bożą. Członkowie koncernu Strażnicy musieli przestrzegać tego rozporządzenia, doprowadzając tym samym do konfliktu z ustawodawstwem danego kraju. Kiedy byli za to karani lub aresztowani, nagłaśniano sprawę w Strażnicach i wyjaśniano, że są prześladowani za głoszenie 'prawdy'. Ten sam człowiek, który wprowadził zakaz przyjmowania szczepień, nazywając to wolą Bożą - kiedy Stany Zjednoczone nie wypuszczały z kraju nikogo, kto nie był szczepiony, a to wiązało się z niemożnością wysyłania swoich przedstawicieli do innych krajów - odwołał swoje stanowisko. Czy Bóg zmienił zdanie?"

ZDROWIE PSYCHICZNE ŚWIADKÓW JEHOWY

To co przedstawimy w tym rozdziale, oprzemy głównie na cytowanej wcześniej pracy dra J.R. Bergmana, czołowego amerykańskiego eksperta w dziedzinie zdrowia psychicznego świadków Jehowy. Dr Bergman zajmuje się tą sprawą od ponad 20 lat i jest dobrze zorientowany w naukach Towarzystwa Strażnica. Sprawuje też psychologiczną opiekę nad ponad 100 przypadkami chorych psychicznie i obłąkanych świadków. Wcześniej zacytowaliśmy z jego pracy obszerną listę czynności potępionych lub zabronionych, tzw. "niewidocznego Talmudu", które są - jego zdaniem - „jedną z głównych przyczyn, mających wpływ na wysoką liczbę zaburzeń psychicznych” (JB 16). Dr Bergman skutecznie obala pogląd, lansowany od dziesiątków lat przez przywódców organizacji, jakoby świadkowie Jehowy byli "najszcześniejszym ludem na ziemi", gdyż "psychiatrów - jak piszą - potrzebujemy mniej niż ktokolwiek inny". Ale rzeczywistość jest inna:

"Postępująca ilość zachorowań psychicznych, jak też samobójstw wśród Świadków Jehowy, jest coraz częściej poruszana w środowisku fachowym, jak też na różnorodnych kongresach naukowych (problem nasila się szczególnie w wielkich aglomeracjach)" (JB 6).

Zdaniem dra Bergmana "sztywność poglądów" ma ścisły związek z występowaniem zachorowań psychicznych wśród świadków. A dzieje się tak dlatego, że "Towarzystwo Strażnica z pomocą wszelkich dostępnych środków ukazuje otoczenie jako skupisko wszelkiego zła", nigdy jednak nie zapominając o tym, aby "na tym zdeprawowanym tle" przedstawić "swych podwładnych jako jednostki idealne" (JB 7). Znaczący psychiki świadków dochodzi więc do następującej konkluzji:

"Dzięki temu [wypaczonemu obrazowi świata] Świadkowie uwrażliwiają się na przyjmowanie do wiadomości tylko tych faktów, które pasują do zuniformowanego przez Towarzystwo obrazu rzeczywistości. Wszystkie fakty sprzeczne traktują jako pochodzące ze 'świata przeciwników', a przez to jako bezwartościowe. To selektywne widzenie rzeczywistości wzmacnia tzw. idealne ja (my jesteśmy uczciwi, prawdomówni, prościolinijni itd.). Wiara jest utożsamiana ze sztywnością poglądów. Jako silną w wierze - uważa się osobę, zachowującą poglądy i idee Towarzystwa nie bacząc na fakty i rozsądek" (tamże).

Świadkowie Jehowy, pragnąc uwolnić się od różnych problemów, które nękają ich własne środowisko, uciekają się zdaniem dra Bergmana - do "mechanizmu projekcji", czyli szukania tzw. "koźłów ofiarnych", do których - jako wrogów ich organizacji - zaliczają: "Kościół katolicki, ortodoksyjne chrześcijaństwo, potęgi światowe, a przede wszystkim szatana" (JB 8).

Ale dlaczego przede wszystkim szatana? Dr Bergman znając nauki sekty odpowiada:

"Szatan chce wszystkich ludzi nastawić przeciwko Jehowie (i trzymać z dala od Organizacji). Zsyła zatem na Świadków nieszczęścia, by odstępili od wybranej drogi; t)'m zaś którzy nie są Świadkami, czyni życie szczęśliwym. Dzięki olbrzymiej mocy traktuje on ludzi niczym figury na szachownicy. Ogrom Świadków głęboko wierzy, że szatan i demony tylko czyhają na nich, aby oderwać ich od Organizacji" (JB 9).

Świadkowie Jehowy boją się bardzo wpływu demonów, który to wpływ może się zwielokrotnić u osoby dręczonej nieustannymi myślami samobójczymi, jak to ilustruje świadectwo kobiety-świadka, przytoczone przez dra Bergmana:

"Kiedy byłam chora i przygnębiona, chciałam najchętniej skończyć ze sobą. Stała myśl o wpływie demonów powodowała ogromny lęk. Ciągłe poszukiwałam, co w moim domu i otoczeniu mogło mieć charakter demoniczny. Raz wyrzuciłam obrazek małej dziewczynki wiszący w pokoju gościnnym z powodu jej przenikliwego (przeszywającego) spojrzenia. (...) W łazience miałam indyjskie kafle z tańczącymi postaciami. Ponieważ miałam wrażenie, że są to jacyś indyjscy bogowie, pozbyłam się ich. (...) Pewnej nocy obudziłam się pełna panicznego strachu. W moim umyśle zrodziła się idea, że wiele spośród ziół w mojej apteczce są jakimś narkotykiem. Wyrzuciłam je wszystkie; a ponadto także aspirynę, syrop na kaszel i inne środki medyczne. Cała apteczka wylądowała na śmietniku. (...) Mój ojciec pozostawił mi przed śmiercią obrączkę z diamentem. Pewnego dnia wyobraziłam sobie, że ojciec być może był nawiedzony przez demony i pozostawił mi rzeczy mające demoniczny wpływ. Ponieważ słyszałam, że najlepiej jest zawinąć obrączkę w folię aluminiową i schować do lodówki, tak też uczyniłam. Boże, jak bardzo źle się czułam i jak wielki miałam strach (...) Jako Świadków uczono nas zawsze, że ludzie popełniający samobójstwo są nawiedzeni przez demony i pozbawieni ducha Bożego. Z doświadczenia mogę stwierdzić, że nie mają oni (przewodnicy Organizacji) najmniejszego pojęcia o chorobach psychicznych i demonizmie. Często są to po prostu chorzy ludzie" (tamże).

A oto inne jeszcze świadectwo, które ukazało się w "Przebudźcie się!" (22 grudnia 1976 - wg wyd. ang.) w artykule o panowaniu demonów nad kobietami. W artykule tym zacytowano taką oto wypowiedź pewnej kobiety, której zamieszczenie w tymże artykule dr Bergman przypisuje "szokującej naiwności" pisarzy Towarzystwa Strażnica:

"Wiem, że demony wymagają niekiedy od wierzących rozebrania się lub odsłonięcia biustu, by następnie odbyć z nimi stosunek płciowy. Zadawałam sobie pytanie, czy demony chcą zaspakajać swoje perwersyjne życzenia?" (JB 10).

Dla chrześcijan tego typu "wierzenia" muszą być rzeczywiście szokujące, ale nie dla świadków Jehowy! W przedostatnim swoim podręczniku (B) świadkowie rozpisują się, jak to "anielscy synowie Boży zwrócili uwagę na córki ludzkie" i "ucieleśniając się" zstąpili "na ziemię, żeby współżyć cielesnie z pięknymi kobietami. Ale - wyjaśniają - aniołom nie wolno było mieć takich przygód miłosnych" (B 93). Dalej dowiadujemy się, że za ten akt nieposłuszeństwa Jehowie (z tych grzesznych związków "tym aniołom i ich żonom rodziły się dzieci") ziemia została ukarana potopem. Jednakże "zmaterializowani aniołowie się nie potopili, [gdyż] zrezygnowali z ciała fizycznego i po wrócili do nieba jako osoby duchowe" (B 94). Świadkowie wiedzą, że ci aniołowie uczynili tę niegodziwość za podszeptem szatana, gdy "zrezygnowali ze wspaniałych stanowisk, które mieli w niebie". Chociaż powrócili oni do nieba, to jednak Jehowa „już nie pozwala tym demonicznym aniołom przybierać postaci ludzkiej, nie mogą więc bezpośrednio [a więc "pośrednio" mogą] zaspokajać swych nienaturalnych żądź" (B 93, 95). Dodajmy jeszcze, że - według jehowickiej chronologii - w 1914 r. odbyła się "ważna bitwa w niebie", w wyniku której Jezus-Michał pokonał szatana i jego demony strącając ich "na ziemię" (B 21-22). Teraz już rozumiemy, dlaczego świadkowie Jehowy ciągle widzą wokoło siebie diabła i demony, a kobiety muszą stale zważać na ich "nienaturalne żądze"!

Powracając do charakterystyki zdrowia psychicznego świadków i przyczyn jego zachwiania, które mogą prowadzić do powstawania chorób psychicznych, dr Bergman zwraca uwagę na "tłumienie" przez świadków dostrzeżonych przez siebie wątpliwości, które dotyczą zarówno zachowań "wyższych rangą" świadków, żyjących niezgodnie z

głoszonymi przez Towarzystwo Strażnica zasadami, jak i łatwych do zauważenia licznych zmian w "podstawowych naukach doktryny". I znowu zostaje uruchomiony mechanizm "projekcji", który pozwala świadkom obarczyć winą za to zło otaczający "świat", a więc, że to:

- "Świadkowie są dobrymi ludźmi,
- otaczający świat jest zły,
- duchowieństwo religii chrześcijańskich realizuje cele samolubne i ma na uwadze wartości materialne" (JB I 3).

Nie bez znaczenia jest również fakt, że do sekt garną się często "osoby o chwiejnej psychice", dla których proponowana przez nie ideologia religijna i możliwość przyłączenia się, jest sposobem na uniknięcie stawienia czoła własnym problemom życiowym. Takim osobom "wspólnota obiecuje nie tylko życie w pełnej harmonii, ale też wysoką nagrodę w niedalekiej przyszłości. Wobec osób wykazujących zainteresowanie i rokujących nadzieję przyłączenia się do Organizacji - pisze dr Bergman - wykazują Świadkowie szczególną troskę i przyjaźń. Siebie i wspólnotę przedstawiają z jak najlepszej strony, skrzętnie maskując problemy czy wątpliwości" (JB 20).

W przypadku, gdy takie osoby z jakichś powodów zostaną usunięte z organizacji, ich nadal chwiejna psychika, wzmocniona jeszcze przytłumionymi wątpliwościami w czasie pobytu w organizacji (o których wspomnieliśmy wyżej), może łatwo ulec załamaniu. Usunięcie świadka z organizacji dokonuje się najczęściej wbrew jego woli, tzn. gdy jego dalsza obecność nie jest już pożądana i zagraża stabilności zboru. Z drugiej jednak strony, podjęcie przez świadka decyzji o dobrowolnym opuszczeniu organizacji, pomimo dostrzeganych błędów w doktrynie i różnych wypaczeń w zborze, nie jest dla niego łatwe. Dr Bergman zauważa, że "Towarzystwo wypracowało przez lata wiele mechanizmów utrudniających odejście", do których zalicza zwłaszcza następujące:

- *"krytykowanie Organizacji utożsamiane jest z krytykowaniem Boga,*
- *odejście z Organizacji jest równoznaczne ze śmiercią w Armagedonie,*
- *dostrzeganie błędów oznaką słabości duchowej jednostki,*
- *wytworzenie tzw. 'kolein myślowych' (utrudniających myślenie samodzielne),*
- *stałe przypominanie o koniecznej wdzięczności wobec Organizacji,*
- *przedstawianie otaczającego 'świata' jako skupiska wszelkiego zła,*
- *wyrobienie stereotypu myślowego, jakoby wprowadzanie zamętu w Organizacji było cechą charakterystyczną czasów końca,*
- *uzależnienie procesów decyzyjnych jednostki od Organizacji,*
- *wytworzenie poczucia niekompetencji teologicznej u szeregowych Świadków,*
- *uprzednie zniszczenie alternatywnych kontaktów społecznych poza Organizacją,*

- obrzydzenie wszelkich alternatywnych ugrupowań religijnych, - zakaz kontaktów z osobami wyłączonymi,

- wyrabianie 'złego imienia' byłym Świadkom itp." (JB 20-21).

Wobec tych trudności z opuszczeniem organizacji, świadkowi najczęściej "towarzyszy lęk, poczucie winy i zamęt myślenia". Niektórzy z nich podejmą "próby wprowadzenia zmian wewnątrz Organizacji" albo, "zgodnie z poradą starszych (czy też publikacji), będą czekali 'latami na zmiany wprowadzone 'odgórnie' (tzw. 'nowe światło')". Gdy jednak w końcu zdecydują się odejść, ich decyzja "wiąże się jednak z poważnym obciążeniem psychiki" i wystąpieniem urazu rozłąki, porównywalnego do "stanu po śmierci bliskiej osoby", określanego w psychologii jako post-Jehovah's Witnesses syndrom. Dr Bergman wymienia następnie następujące objawy, które towarzyszą tej rozłące: "strach, lęk, wściekłość, zazdrość, rozczarowanie, upokorzenie, apatia, bezsenność, natrętne myśli, stany depresyjne, myśli samobójcze itd." (JB 22).

A jak długo może trwać takie "wychodzenie" z uzależnienia od własnej przeszłości, związanej z pobytem w organizacji świadków Jehowy? Dr Bergman uważa, że powrót "do równowagi psychicznej przypomina wychodzenie z ciężkiej choroby" i trwa przeciętnie "około 1/4 do 1/3 czasu spędzonego w Organizacji" (tamże).

Na koniec tego rozdziału, pragniemy zacytować wypowiedź Georga N., byłego świadka Jehowy, który spędził w organizacji 38 lat. Na zadane mu kiedyś pytanie: "W jakim stanie znajdują się ci, którzy odeszli z tej organizacji?", odpowiedział:

"Ich stan jest dość często tragiczny. Są to zepsute małżeństwa i rodziny. W domach obłąkanych 7 proc. pensjonariuszy to świadkowie. Wśród świadków największy jest procent samobójstw. Spotyka się też alkoholików i narkomanów, zresztą podobnie jest z członkami innych sekt. Są to zjawiska bardzo bolesne" ("Słowo-Dziennik katolicki", 136/1995, s. 4).

ZDROWIE PSYCHICZNE ŚWIADKÓW JEHOWY

To co przedstawimy w tym rozdziale, oprzemy głównie na cytowanej wcześniej pracy dra J.R. Bergmana, czołowego amerykańskiego eksperta w dziedzinie zdrowia psychicznego świadków Jehowy. Dr Bergman zajmuje się tą sprawą od ponad 20 lat i jest dobrze zorientowany w naukach Towarzystwa Strażnica. Sprawuje też psychologiczną opiekę nad ponad 100 przypadkami chorych psychicznie i obłąkanych świadków. Wcześniej zacytowaliśmy z jego pracy obszerną listę czynności potępionych lub zabronionych, tzw. "niewidocznego Talmudu", które są - jego zdaniem - jedną z głównych przyczyn, mających wpływ na wysoką liczbę zaburzeń psychicznych" (JB 16). Dr Bergman skutecznie obala pogląd, lansowany od dziesiątków lat przez przywódców organizacji, jakoby świadkowie Jehowy byli "najszcześniejszym ludem na ziemi", gdyż "psychiatrów - jak piszą - potrzebujemy mniej niż ktokolwiek inny". Ale rzeczywistość jest inna:

"Postępująca ilość zachorowań psychicznych, jak też samobójstw wśród Świadków Jehowy, jest coraz częściej poruszana w środowisku fachowym, jak też na różnorodnych kongresach naukowych (problem nasila się szczególnie w wielkich aglomeracjach)" (JB 6).

Zdaniem dra Bergmana "sztywność poglądów" ma ścisły związek z występowaniem zachorowań psychicznych wśród świadków. A dzieje się tak dlatego, że "Towarzystwo Strażnica z pomocą wszelkich dostępnych środków ukazuje otoczenie jako skupisko wszelkiego zła", nigdy jednak nie zapominając o tym, aby "na tym zdeprawowanym tle" przedstawić "swych podwładnych jako jednostki idealne" (JB 7). Znaczący psychiki świadków dochodzi więc do następującej konkluzji:

"Dzięki temu [wypaczonemu obrazowi świata] Świadkowie uwrażliwiają się na przyjmowanie do wiadomości tylko tych faktów, które pasują do zuniformowanego przez Towarzystwo obrazu rzeczywistości. Wszystkie fakty sprzeczne traktują jako pochodzące ze 'świata przeciwników', a przez to jako bezwartościowe. To selektywne widzenie rzeczywistości wzmacnia tzw. idealne ja (my jesteśmy uczciwi, prawdomówni, prostolinijni itd.). Wiara jest utożsamiana ze sztywnością poglądów. Jako silną w wierze - uważa się osobę, zachowującą poglądy i idee Towarzystwa nie bacząc na fakty i rozsądek" (tamże).

Świadkowie Jehowy, pragnąc uwolnić się od różnych problemów, które nękają ich własne środowisko, uciekają się zdaniem dra Bergmana - do "mechanizmu projekcji", czyli szukania tzw. "koźłów ofiarnych", do których - jako wrogów ich organizacji - zaliczają: "Kościół katolicki, ortodoksyjne chrześcijaństwo, potęgi światowe, a przede wszystkim szatana" (JB 8).

Ale dlaczego przede wszystkim szatana? Dr Bergman znając nauki sekty odpowiada:

"Szatan chce wszystkich ludzi nastawić przeciwko Jehowie (i trzymać z dala od Organizacji). Zsyła zatem na Świadków nieszczęścia, by odstąpili od wybranej drogi; t)'m zaś którzy nie są Świadkami, czyni życie szczęśliwym. Dzięki olbrzymiej mocy traktuje on ludzi niczym figury na szachownicy. Ogrom Świadków głęboko wierzy, że szatan i demony tylko czyhają na nich, aby oderwać ich od Organizacji" (JB 9).

Świadkowie Jehowy boją się bardzo wpływu demonów, który to wpływ może się zwielokrotnić u osoby dręczonej nieustannymi myślami samobójczymi, jak to ilustruje świadectwo kobiety-świadka, przytoczone przez dra Bergmana:

"Kiedy byłam chora i przygnębiona, chciałam najchętniej skończyć ze sobą. Stała myśl o wpływie demonów powodowała ogromny lęk. Ciągłe poszukiwałam, co w moim domu i otoczeniu mogło mieć charakter demoniczny. Raz wyrzuciłam obrazek małej dziewczynki wiszący w pokoju gościnnym z powodu jej przenikliwego (przeszywającego) spojrzenia. (...) W łazience miałam indyjskie kafle z tańczącymi postaciami. Ponieważ miałam wrażenie, że są to jacyś indyjscy bogowie, pozbyłam się ich. (...) Pewnej nocy obudziłam się pełna panicznego strachu. W moim umyśle zrodziła się idea, że wiele spośród ziół w mojej apteczce są jakimś narkotykiem. Wyrzuciłam je wszystkie; a ponadto także aspirynę, syrop na kaszel i inne środki medyczne. Cała apteczka wylądowała na śmietniku. (...) Mój ojciec pozostawił mi przed śmiercią obrączkę z diamentem. Pewnego dnia wyobraziłam sobie, że ojciec być może był nawiedzony przez demony i pozostawił mi rzeczy mające demoniczny wpływ. Ponieważ słyszałam, że najlepiej jest zawinąć obrączkę w folię aluminiową i schować do lodówki, tak też uczyniłam. Boże, jak bardzo źle się czułam i jak wielki miałam strach (...) Jako Świadków uczono nas zawsze, że ludzie popełniający samobójstwo są nawiedzeni przez demony i pozbawieni ducha Bożego. Z doświadczenia mogę stwierdzić, że nie mają oni (przewodnicy Organizacji) najmniejszego pojęcia o chorobach psychicznych i demonizmie. Często są to po prostu chorzy ludzie" (tamże).

A oto inne jeszcze świadectwo, które ukazało się w "Przebudźcie się!" (22 grudnia 1976 - wg wyd. ang.) w artykule o panowaniu demonów nad kobietami. W artykule tym zacytowano taką oto wypowiedź pewnej kobiety, której zamieszczenie w tymże artykule dr Bergman przypisuje "szokującej naiwności" pisarzy Towarzystwa Strażnica:

"Wiem, że demony wymagają niekiedy od wierzących rozebrania się lub odsłonięcia biustu, by następnie odbyć z nimi stosunek płciowy. Zadawałam sobie pytanie, czy demony chcą zaspakajać swoje perwersyjne życzenia?" (JB 10).

Dla chrześcijan tego typu "wierzenia" muszą być rzeczywiście szokujące, ale nie dla świadków Jehowy! W przedostatnim swoim podręczniku (B) świadkowie rozpisują się, jak to "anielscy synowie Boży zwrócili uwagę na córki ludzkie" i "ucieleśniając się" zstąpili "na ziemię, żeby współżyć cielesnie z pięknymi kobietami. Ale - wyjaśniają - aniołom nie wolno było mieć takich przygód miłosnych" (B 93). Dalej dowiadujemy się, że za ten akt nieposłuszeństwa Jehowie (z tych grzesznych związków "tym aniołom i ich żonom rodziły się dzieci") ziemia została ukarana potopem. Jednakże "zmaterializowani aniołowie się nie potopili, [gdyż] zrezygnowali z ciała fizycznego i po wrócili do nieba jako osoby duchowe"! (B 94). Świadkowie wiedzą, że ci aniołowie uczynili tę niegodziwość za podszeptem szatana, gdy "zrezygnowali ze wspaniałych stanowisk, które mieli w niebie". Chociaż powrócili oni do nieba, to jednak Jehowa „już nie pozwala tym demonicznym aniołom przybierać postaci ludzkiej, nie mogą więc bezpośrednio [a więc "pośrednio" mogą] zaspokajać swych nienaturalnych żądz" (B 93, 95). Dodajmy jeszcze, że - według jehowickiej chronologii - w 1914 r. odbyła się "ważna bitwa w niebie", w wyniku której Jezus-Michał pokonał szatana i jego demony strącając ich "na ziemię" (B 21-22). Teraz już rozumiemy, dlaczego świadkowie Jehowy ciągle widzą wokoło siebie diabła i demony, a kobiety muszą stale zważać na ich "nienaturalne żądze"!

Powracając do charakterystyki zdrowia psychicznego świadków i przyczyn jego zachwiania, które mogą prowadzić do powstawania chorób psychicznych, dr Bergman zwraca uwagę na "tłumienie" przez świadków dostrzeżonych przez siebie wątpliwości, które dotyczą zarówno zachowań "wyższych rangą" świadków, żyjących niezgodnie z głoszonymi przez Towarzystwo Strażnica zasadami, jak i łatwych do zauważenia licznych zmian w "podstawowych naukach doktryny". I znowu zostaje uruchomiony mechanizm "projekcji", który pozwala świadkom obarczyć winą za to zło otaczający "świat", a więc, że to:

- "Świadkowie są dobrymi ludźmi,
- otaczający świat jest zły,
- duchowieństwo religii chrześcijańskich realizuje cele samolubne i ma na uwadze wartości materialne" (JB I 3).

Nie bez znaczenia jest również fakt, że do sekt garną się często "osoby o chwiejnej psychice", dla których proponowana przez nie ideologia religijna i możliwość przyłączenia się, jest sposobem na uniknięcie stawienia czoła własnym problemom życiowym. Takim osobom "wspólnota obiecuje nie tylko życie w pełnej harmonii, ale też wysoką nagrodę w niedalekiej przyszłości. Wobec osób wykazujących zainteresowanie i rokujących nadzieję przyłączenia się do Organizacji - pisze dr Bergman - wykazują Świadkowie szczególną troskę i przyjaźń. Siebie i wspólnotę przedstawiają z jak najlepszej strony, skrzętnie maskując problemy czy wątpliwości" (JB 20).

W przypadku, gdy takie osoby z jakichś powodów zostaną usunięte z organizacji, ich nadal chwiejna psychika, wzmocniona jeszcze przytłumionymi wątpliwościami w czasie pobytu w organizacji (o których wspomnieliśmy wyżej), może łatwo ulec załamaniu.

Usunięcie świadka z organizacji dokonuje się najczęściej wbrew jego woli, tzn. gdy jego dalsza obecność nie jest już pożądana i zagraża stabilności zboru. Z drugiej jednak strony, podjęcie przez świadka decyzji o dobrowolnym opuszczeniu organizacji, pomimo dostrzeganych błędów w doktrynie i różnych wypaczeń w zborze, nie jest dla niego łatwe. Dr Bergman zauważa, że "Towarzystwo wypracowało przez lata wiele mechanizmów utrudniających odejście", do których zalicza zwłaszcza następujące:

- *"krytykowanie Organizacji utożsamiane jest z krytykowaniem Boga,*
- *odejście z Organizacji jest równoznaczne ze śmiercią w Armagedonie,*
- *dostrzeganie błędów oznaką słabości duchowej jednostki,*
- *wytworzenie tzw. 'kolein myślowych' (utrudniających myślenie samodzielne),*
- *stałe przypominanie o koniecznej wdzięczności wobec Organizacji,*
- *przedstawianie otaczającego 'świata' jako skupiska wszelkiego zła,*
- *wyrobienie stereotypu myślowego, jakoby wprowadzanie zamętu w Organizacji było cechą charakterystyczną czasów końca,*
- *uzależnienie procesów decyzyjnych jednostki od Organizacji,*
- *wytworzenie poczucia niekompetencji teologicznej u szeregowych Świadków,*
- *uprzednie zniszczenie alternatywnych kontaktów społecznych poza Organizacją,*
- *obrzydzenie wszelkich alternatywnych ugrupowań religijnych, - zakaz kontaktów z osobami wyłączonymi,*
- *wyrabianie 'złego imienia' byłym Świadkom itp." (JB 20-21).*

Wobec tych trudności z opuszczeniem organizacji, świadkowi najczęściej "towarzyszy lęk, poczucie winy i zamęt myślenia". Niektórzy z nich podejmą "próby wprowadzenia zmian wewnątrz Organizacji" albo, "zgodnie z poradą starszych (czy też publikacji), będą czekali 'latami na zmiany wprowadzone 'odgórnie' (tzw. 'nowe światło')". Gdy jednak w końcu zdecydują się odejść, ich decyzja "wiąże się jednak z poważnym obciążeniem psychiki" i wystąpieniem urazu rozłąki, porównywalnego do "stanu po śmierci bliskiej osoby", określanego w psychologii jako post-Jehovah's Witnesses syndrom. Dr Bergman wymienia następnie następujące objawy, które towarzyszą tej rozłące: "strach, lęk, wściekłość, zazdrość, rozczarowanie, upokorzenie, apatia, bezsenność, natrętne myśli, stany depresyjne, myśli samobójcze itd." (JB 22).

A jak długo może trwać takie "wychodzenie" z uzależnienia od własnej przeszłości, związanej z pobytem w organizacji świadków Jehowy? Dr Bergman uważa, że powrót "do równowagi psychicznej przypomina wychodzenie z ciężkiej choroby" i trwa przeciętnie "około 1/4 do 1/3 czasu spędzonego w Organizacji" (tamże).

Na koniec tego rozdziału, pragniemy zacytować wypowiedź Georga N., byłego świadka Jehowy, który spędził w organizacji 38 lat. Na zadane mu kiedyś pytanie: "W

jakim stanie znajdują się ci, którzy odeszli z tej organizacji?", odpowiedział:

"Ich stan jest dość często tragiczny. Są to zepsute małżeństwa i rodziny. W domach obłąkanych 7 proc. pensjonariuszy to świadkowie. Wśród świadków największy jest procent samobójstw. Spotyka się też alkoholików i narkomanów, zresztą podobnie jest z członkami innych sekt. Są to zjawiska bardzo bolesne" ("Słowo-Dziennik katolicki", 136/1995, s. 4).

JAK ROZMAWIAĆ ZE ŚWIADKAMI JEHOWY?

Na wstępie należy jasno sobie powiedzieć, że dialog religijny ze świadkami Jehowy jest wyjątkowo trudny, a czasami wydaje się niemożliwy. Głównym tego powodem jest wpajana im przez ich przywódców pewność posiadania przez nich "prawdy", o której mają świadczyć wobec tego złego świata. Jeśli dodamy do tego ich gorączkowe oczekiwanie na "bardzo bliski" Armagedon, łatwiej zrozumiemy ich "odporność" na wszelkie przedstawiane im argumenty, których po prostu "nie widzą" (wiadomo, że fanatyzm zaślepia człowieka i uniemożliwia mu normalne myślenie). Nie bez znaczenia jest też ich potępiające podejście do każdej innej religii, zwłaszcza do Kościoła katolickiego, który uważają za swego głównego przeciwnika. Dla świadków wszyscy ludzie inaczej wierzący, pozostają pod wpływem szatana i jego przewrotnych nauk. Takie ich podejście oczywiście utrudnia, o ile nie wyklucza dialog z nimi. Zresztą świadkowie nie są przygotowani do prowadzenia jakiegokolwiek dialogu z kimś spoza organizacji i ich działalność polega jedynie na "nawracaniu" drugih i wciąganiu ich do własnej organizacji. Świadkowie widzą więc w osobach, które nie zgadzają się z ich własną wiarą niebezpiecznych wrogów, którzy tylko czyhają; aby pozbawić ich wspomnianej "prawdy", której naucza ich "niewolnik" (CK) (często powtarzają: "jesteśmy [żyjemy, chodzimy] w prawdzie").

Czasami świadek napotyka na osoby, które są dobrze obeznane z Pismem św. i które orientują się w ich wierzeniach. W takich sytuacjach przyjmuje on z reguły postawę obronną. Ponadto gdy "czuje, że może być w błędzie rozmowa przybiera postać walki, w której dominuje argumentacja irracjonalna i nielogiczna" (JB 18).

Dialog ze świadkami utrudnia dodatkowo ich prawie zupełny brak elastyczności, który wyklucza jakiekolwiek wątpliwości w sprawach doktrynalnych własnego wyznania. Jest to o tyle dziwne, że rzadko która wiara tak często zmienia swoje poglądy. Ale świadek ma też wpojone, że to co w danej chwili "niewolnik" podaje mu do wierzenia, nie może być w najmniejszym stopniu kwestionowane (za to grozi wykluczenie). Świadek broni się więc, niejako z konieczności, przed podjęciem pogłębionej analizy nauk organizacji, widząc w tym niebezpieczeństwo dla własnej wiary. Dlatego woli oczekiwać gotowych odpowiedzi od CK, "kanału Jehowy".

Dr Bergman przytacza świadectwo świadka, który długo tłumił w sobie wszelkie wątpliwości (ich dopuszczenie wywołuje u wielu świadków "poczucie winy wobec Boga i Organizacji" oraz "poczucie porażki")

"Od mojego chrztu w 1944 r. dręczyły mnie wewnętrzne wątpliwości, stałe poczucie winy przeradzające się w prawdziwy lęk. Nikt nie powiedział mi, że wszyscy wierzący mają wątpliwości, będące logicznym następstwem wolnej woli. Nawet mistycy czuli się niekiedy opuszczeni przez Boga, którego tak bardzo czcili. Ile udręczeń zaoszczędzono by mi. Świadkowie nie mogli mi tego powiedzieć, gdyż sami nie przyznają się do własnych wątpliwości. Wiara jest dla nich czymś totalnym, w co się nie wątpi, czego się nie krytykuje i gdzie nie ma zachwiać. Moje impulsywne myślenie było jak 'drapieżnik', który zaatakuję

mnie i zniszczy, jeśli go nie `okiełznam'. Ponieważ w Organizacji nie tolerowano jakichkolwiek wątpliwości, za jedyne rozwiązanie uznałem całkowite ich tłumienie (a z nimi również siebie). Ponieważ chciałem ujść z życiem [w Armagedonie] i być uznanym przez Jehowę, poświęciłem służbie dla niego tak dużo czasu, by mój `zatwardziały duch', upokorzony i wyczerpany nie miał możliwości wątpić. Podobnie jak kobiety, które potrafią skutecznie przekształcać wątpliwości w zalety (lub na to, co za zalety uważają) postępowałem również ja. Wstąpiłem do Betel, by mój potencjał myślenia pozbawić możliwości wątpienia poświęcając się intensywnie nowym celom" (JB 18-19).

POSTAWA KATOLIKA WOBEC ŚWIADKÓW JEHOWY

Kierując się wskazaniem bpa Zygmunta Pawłowicza, który analizuje to zagadnienie w swej książce o świadkach, należy przyjąć, że właściwa postawa katolika wobec nich winna być następująca:

- katolik zajmuje wobec świadków postawę człowieka religijnego, który ma świadomość, iż ma do czynienia ze wspólnotą niechrześcijańską;
- katolik stara się okazać tym ludziom postawę pełną szacunku i kultury, która obejmuje także kontakty osobiste czy rodzinne;
- katolik nie powinien mieć wątpliwości, że ma do czynienia z ludźmi, którzy wyznają błędne doktryny, struktury organizacyjne i proponują błędną drogę życia i zbawienia;
- katolik powinien zatroszczyć się o poznanie nauki jehowickiej i, przez rozpoznanie błędnych jej założeń, wyrobić w sobie zdecydowaną krytyczną ocenę, pozwalającą mu na odrzucenie błędu i ustrzeżenie przed nim innych braci w wierze, zwłaszcza dzieci i młodzieży;
- katolik w kontakcie ze świadkami pamięta o swojej własnej odpowiedzialności za dzieło apostoelskie Kościoła (przez dawane świadectwo wiary) i stara się pomóc odnaleźć im prawdę Bożą

ZASADY DIALOGU ZE ŚWIADKAMI JEHOWY

Na wstępie pragniemy zwrócić uwagę na jedną ważną sprawę: nie każdy katolik jest zdolny do podjęcia dialogu ze świadkami Jehowy. Na pewno nie powinni wdawać się z nimi w "dyskusję" ci, którzy są świadomi, że nie posiadają wystarczająco ugruntowanej wiedzy o własnej wierze i nie potrafią właściwie korzystać z Pisma św. Takie osoby powinny zachować się według wskazań bpa Herberta Bednorza, który w jednym ze swych Listów pasterskich do swoich diecezji napisał:

"Jak zareagujemy [na wizytę świadków Jehowy]? Bez złości i nienawiści, ale niemniej stanowczo i mocno! Nie będziemy wpuszczali sekciarzy do mieszkań, nie będziemy wszczynali dyskusji, bo ona i tak zwykle nie daje żadnego rezultatu. Fanatycznego sekciarza nikt nie przekona, dlatego trzeba go odsunąć, przypominając mu, że odgrywa rolę fałszywego proroka, który przychodzi w owczej skórze, a wewnątrz jest wilkiem drapieżnym (Mt 7, 15)".

Wielu katolików wie z doświadczenia, że prośba skierowana do świadków, aby więcej już nie przychodzili do ich domów, nie skutkuje. Świadkowie pojawiają się niebawem, ale w innym składzie. Na prosty - i jak się okazało bardzo skuteczny - sposób, wpadł pewien włoski ksiądz, który wydrukował w formie niewielkiej wizytówki tekst o następującej treści: "Świadkowie Jehowy są proszeni o nie przychodzenie do tego domu. Dziękujemy!" Wierni docenili pomysł swego proboszcza i bardzo chętnie umieścili ten tekst na drzwiach swoich domów i mieszkań. W tej sytuacji świadkowie nie znajdując już żadnego dla tych swoich "wizyt" wytłumaczenia, byli zmuszeni ograniczyć swoją aktywność do placów, przystanków itp. Dobrze byłoby wykorzystać ten pomysł włoskiego księdza także w Polsce!

Inaczej powinna podejść do problemu osoba, która pragnie wykorzystać wizytę świadków, aby nawiązać z nimi owocny dialog. Jednak należy pamiętać, że niewłaściwie prowadzony dialog ze świadkami może bardzo łatwo przerodzić się w "walkę poglądów", która z reguły nie przynosi żadnych spodziewanych owoców.

Istnieje wiele osób, które są czynnie zaangażowane w dialog ze świadkami Jehowy. Do takich osób należą w Polsce zwłaszcza członkowie katolickiego Ogólnopolskiego Ruchu "Effatha" (działa od 1990 r.), których w 1995 r. miało być 2,5 tys.⁵² Obok Ruchu "Effatha", coraz to większą rolę zaczynają odgrywać liczne już w Polsce Centra Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach, obecne zwykle w większych miastach. Istnieje też wiele innych punktów informacji i poradni religijnych, działających przy parafiach. Nie tylko katolicy, ale również protestanci są zainteresowani ograniczaniem wpływu organizacji świadków Jehowy. Ciekawe, że do tej akcji wymierzonej w Towarzystwo Strażnica włączyło się wielu byłych świadków, którzy zorganizowali się w różne samodzielne grupy i zbory. Przykładem takiej zorganizowanej grupy byłych świadków Jehowy w Polsce jest Fundacja "Słowo Nadziei" wydająca od 1989 r. pismo "Słowo Nadziei". Właśnie na łamach tego pisma, wcześniej już przez nas cytowanego, ukazał się w tłumaczeniu na język polski rozdział książki Davida A. Reeda pt. Jak rozmawiać ze Świadkami Jehowy? ("Słowo Nadziei" 24/1994, s. 18-20). W tym samym mniej więcej czasie pismo "Effatha" zamieściło artykuł inicjatorki Ruchu "Effatha" s. Zofii Klimowskiej SVD pt. "Jakie stosujemy metody?", dotyczący tego samego zagadnienia ("Effatha" 11-12/1994, s. 250-254). Wykorzystując ich wieloletnie doświadczenie, podajemy kilka warunków i zasad, o których warto pamiętać, aby spotkania ze świadkami mogły przynieść pożądane owoce:

- Do świadków podchodzimy z należnym dla każdej osoby szacunkiem i miłością. Ten podstawowy warunek owocnego dialogu najlepiej ujęła s. Zofia Klimowska SVD: "W 'I rozmowie ze świadkami należy zwrócić uwagę nie tyle na doktrynę, którą chciałoby się zdusić w jednym momencie (...), ale sposób z jakim do nich podchodzimy. Najskuteczniejszą metodą jest miłość i wielka cierpliwość, o co także trzeba się modlić" ("Effatha" 11-12/1994, s. 251).

- Należy unikać w stosunku do nich tak sformułowanych zdań, jak np. "Jesteście fałszywymi nauczycielami i prorokami", "Jesteście członkami amerykańskiej sekty", "Chodźcie po domach za pieniądze", "Zostaliście oszukani i zwiedzeni!", "Musicie przyjąć zbawienie!". Możemy być pewni, że świadkowie są już "uodpornieni" na tego typu zarzuty czy wezwania i opuszczając taki dom poczują się nawet "prześladowani za wiarę", co tylko umocni ich w dalszym trwaniu w organizacji. Po takiej wymianie wzajemnych oskarżeń i apeli (świadkowie też potrafią przyjąć ton oskarżycielki wobec Kościoła, gdy zorientują się, że mają przed sobą katolika), nie ma mowy o dalszym dialogu.

- Należy liczyć się z ograniczeniami umysłowymi świadka i nie próbować nawracać go "na siłę". Wzór właściwej postawy wobec rozmówcy pozostawił nam przede wszystkim Jezus

Chrystus i Jego Apostołowie. Nasz Pan, jak to jest dobrze widoczne w Ewangeliach, często uciekał się do metody nauczania, nazywanej heurezą, która to metoda nakłania słuchacza do samodzielnego myślenia i udzielenia sobie odpowiedzi na umiejętnie postawione mu pytanie (por. Mk 8, 27-30; Mt 22, 41-45).

- Nie należy od razu "zarzucać" świadka zbyt licznymi pytaniami, dotyczącymi spraw, z którymi jego umysł, zniewolony naukami "Strażnicy", nie będzie mógł sobie poradzić. Przed czymś takim przestrzega D.A. Reed, odwołując się do metody nauczania samych świadków: "Ta książka [Reed ma na myśli swoją książkę] zawiera bardzo wiele 'amunicji' do wywołania duchowej wojny przeciwko 'fortecom Strażnicy'. Ale gdy chrześcijański wojownik chce od razu zapędzić 'świadka' w kozi róg, chcąc go szybko ustrzelić, to przekona się, że ta taktyka jest zawodna. Przywódcy Organizacji świadków Jehowy zdają sobie sprawę z tego, ile informacji może przyjmować umysł ludzki w określonym czasie i dlatego polecają organizowanie sześciomiesięcznych kursów dla osób, które są przez nich odwiedzane. Tylko niedoświadczony świadek Jehowy będzie 'bombardował' odwiedzanego informacjami od Adama do Armagedonu, już przy pierwszej wizycie. Generalnie technika stosowana przez świadków Jehowy jest poprawna i to jest przyczyną zdumiewającego wzrostu ich Organizacji. Dlatego zrobimy dobrze ucząc się od nich efektywnych metod działania, a nie fałszywych doktryn" ("Słowo Nadziei" 24/1994, s. 18).

- Nie wolno dopuścić do wzajemnego "ostrzeliwania się" wersetami z Pisma św. O bezskuteczności tej metody, pisze z własnego doświadczenia s. Zofia Klimowska SWD: "Aby udowodnić świadkom, że nie mają racji, uczyłam się na pamięć mnóstwa wersetów z Pisma Świętego kodując sobie ich Księgi i rozdziały, aby na każdy zarzut przytoczyć przynajmniej kilka wersetów, które by się sprzeciwiały ich doktrynie. Było to posługiwanie się ich metodą - żonglowanie tekstami Pisma Świętego, co okazywało się okropne. 'Strzelanina' biblijnymi wersetami 'on we mnie Markiem a ja w niego Mateuszem' doprowadzała do tego, że po wymianie kilku zdań, świadek zamykał się i nie słuchał moich cytatów. On swoje wersety przytaczał, a ja swoje. Byliśmy jednymi z tych spod wieży Babel, którzy mówili tym samym językiem, lecz się wzajemnie nie rozumieli" ("Effatha" 11-12/1994, s. 250).

- Nie należy zezwolić świadkowi, aby na potwierdzenie swoich wywodów "zasypywał" nas wersetami z Pisma św. Każdy przytoczony przez niego werset należy rozpatrzyć w jego biblijnym kontekście, zgodnie zresztą z intencją natchnionego autora. Najczęściej samo już tylko odczytanie tego kontekstu wystarczy, aby stwierdzić, że ów werset traktuje zupełnie o czymś innym, niż chcieliby nauczyciele świadków w Brooklynie. Po kilku takich przykładach świadek może zdobyć się na wysilek, aby samodzielnie "posprawdzić" z Biblią w rękę to, w co każe mu wierzyć organizacja. Ci, którzy się zdobyli na ten wysilek, szybko odkryli niebiblijność większości nauk Towarzystwa Strażnica i opuścili szeregi organizacji (odkrycie błędnych nauk Towarzystwa jest najczęstszym powodem odejścia).

- W duchu tego, co napisaliśmy wyżej, powinniśmy przejąć inicjatywę i spróbować zainteresować świadka wybranymi tekstami biblijnymi, które pobudzą go do samodzielnego myślenia. Jak to można zrobić, pokazuje Reed: "'Zobacz, co jest napisane w tym wersecie!', 'Biblia stwierdza w tym miejscu, że Jezus jest Bogiem!'; możemy poprosić, by świadek przeczytał z nami dany werset i spytać 'Jak myślisz, do kogo odnosi się to, co jest tu napisane...?', 'Co tu jest napisane o... [np. Jezusie, Królestwie Bożym]' itd. Może nie od razu świadek Jehowy odpowie prawidłowo, ale w momencie, gdy 'złapie' sens, będziemy widzieli to wyraźnie" ("Słowo Nadziei" 24/1994, s. 19).

- W rozmowie ze świadkiem dobrze jest wykorzystać starszą literaturę Towarzystwa

Strażnica, na podstawie której łatwo będzie można wykazać manipulatorskie traktowanie słowa Bożego przez kierownictwo świadków do uzasadnienia różnych nauk, które dzisiaj stały się już "nieaktualne". Nie jednemu świadkowi, który zdobył się na ten wysiłek, "zakręciło się w głowie". Oto jedno z takich świadectw: "Pod wpływem tych słów Anne poszła do miejscowej biblioteki i tam w dziale religioznawczym usiłowała znaleźć coś więcej na temat swojej religii. Trafiła na książkę napisaną przez byłego świadka Jehowy, który wyliczał w porządku chronologicznym wszystkie fałszywe prorocтва i demaskował próby ukrycia oszustw. `Zakręciło mi się w głowie. Wiedziałam, że przyznawaliśmy się do tych błędów i w przeszłości, lecz nie miałam pojęcia, że było ich aż tyle".

- W końcu należy pamiętać, że o nawróceniu drugiego człowieka decyduje ostatecznie łaska Boża: "Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który Mnie posłał..." (J 6, 44). Dlatego Pan Jezus zwraca uwagę na post i modlitwę, w których należy upatrywać istotny warunek powodzenia, i to zapewne nie tylko w sytuacjach krańcowych (por. Mk 9, 28-29).

Ani organizacja świadków Jehowy, ani Kościół katolicki nie widzą podstaw do prowadzenia wzajemnego dialogu. O niemożliwości takiego dialogu decydują przede wszystkim względy doktrynalne, na co słusznie zwraca uwagę ks. Tadeusz Pietrzyk, gdy pisze:

"Rozważmy więc teraz możliwość dialogu między Kościołem Katolickim a Organizacją Świadców Jehowy. Otóż trzeba zdecydowanie stwierdzić, że obecnie nie istnieją jakiegokolwiek warunki zaistnienia dialogu. Według Organizacji Świadców Jehowy Kościół nie tylko zdeformował naukę Bożą, lecz przede wszystkim stanowi istotny element szatańskiego systemu rzeczy, skazanego na rychłą zagładę. Nie można więc traktować go jako partnera dialogu ani szukać jakiegokolwiek płaszczyzn kompromisu z nim (ub współpracy. Bezcelowe są także próby zmiany dotychczasowego nauczania Kościoła".

Pomimo braku oficjalnego dialogu Kościoła z Organizacją Świadców Jehowy, nie brakuje wielu inicjatyw katolickich, które taki dialog z poszczególnymi członkami podejmują, i to przy różnych okazjach. Za jedną z takich najważniejszych inicjatyw należy uznać powstanie w Niepokalanowie w 1990 r. podczas trwania II Ogólnopolskiego Sympozjum na temat świadków Jehowy - wspomnianego wcześniej Ogólnopolskiego Ruchu "Effatha". Inicjatorką tego Ruchu s. Zofia Klimowska SVD i jednocześnie założycielką oraz przełożoną Sióstr Słowa Bożego, rozpoczęła w tym samym jeszcze roku redagowanie i wydawanie pisma "Effatha", które od razu spotkało się z bardzo ciepłym przyjęciem. Z inicjatywy członków Ruchu "Effatha", któremu przewodniczy Tadeusz Kunda, zaczęły powstawać przyparafialne Punkty Poradnictwa Religijnego, a niektórzy z nich zaangażowali się w organizowanie spotkań i wygłaszanie odczytów na temat zagrożeń, jakie niosą sekty, ze szczególnym zwróceniem uwagi na świadków Jehowy. Podejmowane są też akcje apostołowania wśród świadków, chociaż są to niełatwe przedsięwzięcia. O wynikach tych akcji informowało z reguły pismo "Effatha". O jednej z nich pismo zamieściło taką oto relację:

"W dniach 25 i 26 czerwca br. gościł w parafii w Gliwicach-Sośnicy p. Tadeusz Kunda, współautor książki Pismo Święte przeczy nauce świadków Jehowy. W czasie Mszy św. wygłosił on prelekcję dotyczącą błędnej doktryny świadków Jehowy. W niedzielę o godz. 16.00 został wyświetlony film L. Chrietena pt. `Świadkowie Jehowy'. Po filmie Prelegent wygłosił konferencję o imieniu Bożym. Spotkanie cieszyło się bardzo dużą frekwencją. W

przeddzień p. Tadeusz Kunda wraz z Piotrem Andryszczakiem - członkiem ruchu 'Effatha', odwiedzał liczne domy świadków, ale żaden świadek nie miał odwagi nawiązać rozmowy na tematy Pisma Świętego. Niektórzy z nich zachowali się nawet arogancko. W ich oczach było wiele nienawiści do Kościoła katolickiego. Jakże inaczej zachowują się oni, gdy pukają do drzwi katolickich rodzin.

Tydzień wcześniej do członków Towarzystwa 'Strażnica' zostało wysłanych pocztą ok. 40 imiennych zaproszeń na spotkanie z Tadeuszem Kundą. Żaden z zaproszonych świadków nie przyszedł na spotkanie z nim do salki katechetycznej. Jest to jeszcze jeden z dowodów, że świadkowie szukają najczęściej rozmówców, którzy bardzo słabo znają swoją religię, a także i Pismo Święte.

Członkowie Ruchu 'Effatha' w Gliwicach" ("Effatha" 10/ 1994, s. 221).

Ku pewnej przestrodze zainteresowanych dialogiem ze świadkami Jehowy, pragniemy przytoczyć na koniec świadectwo s. Zofii Klimowskiej SWD, która będąc jeszcze osobą świecką, ale już zaangażowaną w niesienie pomocy świadkom, nie знаła jeszcze właściwej i skutecznej metody rozmowy z nimi:

"W swoich początkowych wędrówkach do domów świadków, lub przy innych z nimi spotkaniach, najczęściej dochodziło do burzliwej dyskusji. Rozmowa była nerwowa i kończyła się stwierdzeniem z ich strony, że spełnia się już to, co bracia im w zborze mówią, że z 'Wielkiego Babilonu' wyjdą fałszywi nauczyciele, aby uwodzić braci. Pani jest tą, która nas uwodzi'.

Pewnego razu znalazłam się w nadmorskiej miejscowości w rodzinie podzielonej przez 'Strażnicę'. Chcąc małżonków doprowadzić do jedności z Kościołem, z którym zerwali przed pięciu laty, już na wstępie powiedziałam, aby prędko uciekali z oszukańczej organizacji, w której nie ma zbawienia. Moja wypowiedź doprowadziła ich do 'szału' i przez trzy godziny wrzeszczeli nade mną. W żaden sposób nie można było od ich wyjść, bo zastawili mi drogę. Musiałam siedzieć, a oni stali nade mną i wrzeszczeli. Słów ich nie można było zrozumieć, bo zlewały się w jedno, bowiem krzyczeli równocześnie. Kiedy opuściłam ich dom, moja głowa pęczniała od wielkiego krzyku" ("Effatha" 11-12/1994, s. 250).

ORGANIZACJA ŚWIADKÓW JEHOWY W OCENIE BYŁYCH JEJ CZŁONKÓW

Wypowiedzi byłych świadków Jehowy, które zamieszczamy poniżej, traktujemy jako cenne uzupełnienie wizerunku organizacji - jej nauk, celów, metod działania, niszczącego wpływu na osobowość jej członków itd. - tym bardziej, że wielu z nich poświęciło dla niej swoje najlepsze lata młodości, a niektórzy większość swego życia.

"Rola Organizacji urosła tak wysoko, że przesłoniła wielkość samego Syna Bożego, wielu ludzi odizolowała od więzi autentycznych z Nim kontaktów, do których zaprasza On wszystkich; zakłóciła wreszcie poznanie Jego współczującej osobowości (Mat. 11: 28-30; Mar. 9: 36, 37; 10: 13-16; Łuk. 15: 1-7; J 15: 11-15). Nic więc dziwnego, że wielu ludzi, których 'wyrzucono' z Organizacji, czuje się samotnie, czują się oni jakby 'wypadli z toru', miotają się w beznadziei. Wszystko to dlatego, że nie są już związani z jakąkolwiek strukturą władzy, że ich życie nie jest już ujęte w ścisłą rutynę zaprogramowanej działalności, że nie czują na sobie organizacyjnej presji, będącej rezultatem taktyki i

zarządzeń Organizacji (Raymond Franz: *Kryzys sumienia*, s. 306)

"[Organizacja proponuje] cudowną receptę 'jak zarobić' na zbawienie i życie wieczne. Ale trzeba w tym celu stać się świadkiem Jehowy i spełniać wszystkie wymagania (...). To wszystko [uczestnictwo w zebraniach, głoszenie 'prawdy', nawracanie drugich] jest w rzeczywistości mieszaniną gnostycyzmu i prozelityzmu. Nikt nie może osiągnąć poznania Prawdy, jeśli nie należy do świadków Jehowy; a owo poznanie daje dostęp do życia wiecznego..." (Ken Guindon: *Prawda was wyzwoli*, s. 37-38).

"Brooklyn żąda dla siebie praw dyktatorskich twierdząc, że 'wola Towarzystwa' to 'Strażnica' jest wolą Jehowy'. Czy błędząc chce narzucić swoją własną wolę Bogu? Swą wypowiedzią 'Strażnica' stawia Towarzystwo ponad Bogiem. W moich oczach jest to bluźnierstwem.

A zatem Towarzystwo 'Strażnica' bluźni Bogu? Tak - do tej konkluzji doszedłem po trzeźwym namyśle i zestawieniu pism 'Strażnicy' z Biblią. Mimo ogarniającego mnie lęku sąd ten musiałem podtrzymać. Wbrew moim wahaniom musiałem skonfrontować naukę 'Strażnicy' z Pismem. Nie mogłem przecież wierzyć tylko dlatego, że jacyś ludzie twierdzą o sobie, jakoby to oni właśnie byli świadkami Boga. Moim świętym obowiązkiem było zbadanie podawanej mi do wierzenia nauki, zwłaszcza wtedy, gdy ujawniały się w niej niejasności. Nie mogę przecież stanąwszy kiedyś przed Bogiem powiedzieć: Panie, moje błędy to nie moja wina. Zwiodło mnie Towarzystwo 'Strażnica' " (Gunter Pape: *Byłem świadkiem Jehowy*, s. 84-85).

"Ludzie modlili się do kamieni, do bożków, do ognia, uprawiali swoją religię przez obrzędy, przez jedzenie i picie, ale Towarzystwo Strażnica wynalazło nową formę religii - przez kupowanie i sprzedawanie książek. Jest to ich bałwan, a nie było jeszcze na świecie gorszego bałwochwaltwa" (J. W. Schnell: *Trydzieści lat w niewoli 'Strażnicy'*, s. 102).

"(...) 'Biblijno-Traktatowe Towarzystwo Strażnica' nie jest niczym więcej, jak Towarzystwem rozpowszechniającym literaturę religijną, a więc tylko organizacją wydawniczą. Jego pierwszy prezydent C. T. Russell utworzył je w celu rozpowszechniania swoich książek, i nigdy nie robił z tego tajemnicy. We wszystkich tomach jego 'Studiów Biblijnych' [chodzi o: Wykłady Pisma Świętego - uw. aut.] na jednej z ostatnich stron czytelnik znajdzie wskazówkę:

'BIBLIJNO-TRAKTATOWE TOWARZYSTWO STRAŻNICA. Jest to nazwa firmy zajmującej się wydawaniem ważnych religijnych książek i czasopism'.

Jednak po śmierci Russella uczyniono z tej firmy 'kanał informacyjno-łączący' między Bogiem a ludźmi, decydujący o zbawieniu. I oto jaki jest rezultat. Dzisiaj w całym świecie pracuje dla niego wiele milionów honorowych sprzedawców pism i książek 'od domu do domu' - często w najcięższych warunkach i trudnej sytuacji społecznej - w dobrej wierze, iż służą tym Bogu" (HansJürgen Twisselmann: *Od Świadka Jehowy do świadka Jezusa Chrystusa*, s. 144-145).

"Tak się składa, że ja byłem świadkiem Jehowy przez 27 lat. Dziś jestem najbardziej szczęśliwym człowiekiem na ziemi, a to dlatego, że 8 lat temu opuściłem tę najbardziej zakamuflowaną organizację szatana. Stwierdzam to z całą odpowiedzialnością. Roman S. z Włocławka" ("Effatha" 1/1993, s. 16).

"Strażnica i inne publikacje, w żadnym wypadku nie głoszą prawdy, lecz czysto ludzkie spaczne 'nauki'. Drogi Czytelniku, weź do ręki np. Strażnicę CVI11, 4/1987 r., a przekonasz się, ileż tam baśni, spekulacji, bajek mizernej jakości i o zgrozo - to wszystko

nazwano tzw. dobrą nowiną.

Czy nie zastanawiałeś się nad tym, po co i w jakim celu owi nauczyciele z Brooklynu [w] USA to czynią? Mają cel, a celem tym jest ciągle rosnący kapitał zbijany kosztem ludzi bogobojnych i szczerze miłujących Boga. Oni dobrze wiedzą, że na ten wabik da się łowić i łowią manipulując wersetami Biblii, prorocत्वami i Objawieniem Jana [Apokalipsą św. Jana], czyli rewelacjami - sensacjami. Strażnica daje więc coraz to nowsze sensacje, rewelacje, a w rzeczywistości to marne bajki pisane naprędce byle biznes wzrastał Były Świadek Jehowy" ("Effatha" 0/1990, s. 7).

"Dziękuję teraz Bogu, że pomógł mi wyjść z tego ciemnego tunelu, w którym nie ma światła nadziei na szczęśliwe życie z Chrystusem, o jakim czytamy np. w Ewangelii Jana 14, 1-3.

Świadkowie Jehowy oparli swą naukę na baśniach i to zręcznie zmyślonych. Biblię mają jako parawan, a biada temu, kto zakwestionuje ich naukę, zaraz zostaje naznaczony jako demon i szatan. Kazimierz z Wąbrzeźna" ("Effatha" 0/1990, s. 7).

"... jestem skażony fałszywą nauką, jaką zostałem zakodowany będąc w systemie, który panuje nad duszami tj. w Towarzystwie 'Strażnica'. Głosiłem fałsz, jaki podsuwał mi 'wierny niewolnik' z Brooklynu. Dziś rozpoczynam wszystko od nowa. Zgnębiony przez organizację Świadków Jehowy, odnajduję teraz na kartach Pisma świętego prawdę, że Królestwo Boże jest wśród nas i w nas. (...) Pytacie: Co to jest Brooklyn?

Odpowiadam, że jest to synagoga szatana, skąd rozprzestrzenia się na cały świat zło i kłamstwo. Ludzie, którzy należą do organizacji z Brooklynu, wskazują na Biblię, ale prawdy nie głoszą, lecz sieją zamęt wśród chrześcijan. Posługują się literą Prawa, która zabija, bo tylko Duch ożywia, o czym zapominają. Edward z Bielska-Białej" ("Effatha" 0/1990, s. 8).

"Towarzystwo Traktatowe i Biblijne 'Strażnica' tzn. świadkowie Jehowy, posiadają swą filię jako Oddział w Markach k. Warszawy (...). Stamtąd rozlewa się sekciarska zaraza na Polskę. Ich czasopisma 'Strażnica' i 'Przebudźcie się!' są przeznaczone do zewnętrznej propagandy. Wewnątrz tej mafii obowiązują jeszcze inne pisma i dyrektywy. Z zasady jehowitom nie wolno gromadzić w roczniki propagandy zewnętrznej, a to dlatego, że ta ogłupiająca prasa ma stale krążyć i spełniać 'apostolską misję', a po drugie, porównywanie tekstów sprzed kilkunastu lub kilkudziesięciu lat mogłoby spowodować u nich poważne wątpliwości zauważonych krętaćw i różnorodnej interpretacji tekstów biblijnych. Świadkowie Jehowy przez porównywanie starych czasopism z nowymi, zaczęłyby samodzielnie myśleć, za co by im groziło wydalenie ze zboru.

Organizacja 'Strażnica' - to mafia (...), która posiada potężną bazę poligraficzną i ogromne środki finansowe. Na tym odcinku nikt z nią nie wygra.

Jehowici grasują głównie wśród ludzi prostych, nieszczęśliwych i zagubionych. Oni wiedzą, że bodźce wzrokowe, odpowiednie chwytły psychologiczne i fałszywie okazana pomoc, są skuteczne dla ludzi słabych, którzy się pozwalają chwycić na lep uwodzicielskiego bełkotu. Zbigniew K. (były świadek Jehowy?) ("Effatha" 15/1992, s. 15-16).

"Cechą charakterystyczną wszystkich świadków Jehowy jest niesamowita pewność siebie, inspirowana przez napastliwe treści publikowane na łamach Strażnicy. Ja również byłem przekonany, że wiem więcej, niż nawet wysoko wykształceni bibliści. Adam Bielas" ("Miłujcie się" I 1-12/1997, s. 25).

"Byłem członkiem organizacji Towarzystwa `Strażnica', czyli świadkiem Jehowy przez 25 lat. Obecnie nie należę do żadnego Kościoła i nie odczuwam takiej potrzeby, ponieważ mój mózg został dokładnie wypłukany przez `kanał' świadków Jehowy. Otrzymałem wasze pismo ["Effatha"] i stwierdziłem, że dobrze piszecie. Szkoda tylko, że w innych czasopismach katolickich nie są umieszczone tego rodzaju artykuły, aby świadomość ludzi się podniosła i nie wpadali w sidła `Strażnicy'. Jan ("Effatha" 4/1991, s. 13).

"Byłem tak zwanym `świadkiem Jehowy' przez 38 lat (1946-1984). Piastowałem wszystkie funkcje aż do `SOB' tj. nadzorcy obwodowego. Znam Centralę `Strażnicy' w Brooklynie oraz ośrodki: w Londynie, Selters, Wiesbaden i w Łodzi. Obecnie mam łączność z byłymi tzw. `świadkami Jehowy' w 12 krajach świata i mam dostęp do archiwów oraz posiadam dokumentację o zbrodniczej, szkodliwej dla każdego kraju, antybiblijnej, antychrystusowej i antyludzkiej sekty z metodami gestapo, której działalność rozkłada rodziny i społeczeństwa.

`Strażnica' zboczona jest krwią setek tysięcy niewinnych, zaślepionych, w błąd wprowadzanych, wykorzystanych ludzi [Autor listu ma tu zapewne na uwadze przede wszystkim liczne ofiary, spowodowane zakazem przeprowadzania transfuzji krwi]. Organizacja ta fałszuje Pismo Święte, deprawuje sumienia ludzkie i robi miliardowy majątek narzędziem diabelskim. Doktryna `Strażnicy' to trucizna równająca się narkotykom, bo zabija ducha ludzkiego.

Ostrzegam głośno i publicznie pod przysięgą w Obliczu Boga Wszechmogącego przed złoczyńcami, którzy określają się `Ostatkiem Wiernym i Roztropnym Sługą', że spotka ich Sąd Boży przed sprawiedliwym Sędzią Jezusem Chrystusem oraz zasłużona kara. Choć zmarnowali mi zdrowie i rodzinę, jednak nie żywię do nich nienawiści, lecz im wybaczam jak Chrystus. Oświadczenie jest nieodwołalne - zezwalam na jego opublikowanie. Georg N. ~[podane nazwisko i adres]" ("Effatha" 3/1993, s. 26-27).

"Pewnego razu, gdy już wiedzieli, że mnie nie pozyskają dla siebie, przeprowadzili ze mną bardzo przykrą i nieprzyjemną rozmowę. Krzyczeli na mnie, straszili, kazali przeproszać przywódców z Ameryki. Proponowali mi w końcu sekty: adwentystów, zielonoświątkowców, epifanistów i inne, nie pamiętam już nawet jakie, abym tylko nie wróciła do Kościoła katolickiego. To mi jeszcze bardziej dało do myślenia i zastanawiałam się, dlaczego akurat Kościół katolicki tak bardzo im nie odpowiada. Jest to dla mnie potwierdzeniem, że tylko Kościół katolicki jest Kościołem Bożym i dlatego wszystkie sekty tak go nienawidzą. Dziś ukochałam mój najprawdziwszy Kościół założony przez samego Pana Jezusa, który trwa nieprzerwanie już prawie 2000 lat. Dziś wierzę w Boga i w Jego prawdziwy Kościół. Żadnym sektom nie wierzę". Eugenia T., 32 lata spędzone w organizacji ("Effatha" 5-6/ 1994, s. 119).

WYPOWIEDZI AUTORÓW KSIĄŻEK I ARTYKUŁÓW O ŚWIADKACH JEHOWY

Przytoczone poniżej wypowiedzi i opinie wybranych przez nas współczesnych autorów (do których publikacji mieliśmy dostęp) piszących u nas w Polsce o świadkach Jehowy, będą dotyczyły różnych spraw i zagadnień, związanych z tą sektą. Należy je traktować jako cenne uzupełnienie. Pragniemy też gorąco zachęcić wszystkich czytelników, którzy chcieliby pogłębić swoją znajomość organizacji świadków Jehowy, stanowiącej jak dotąd największe zagrożenie dla naszej katolickiej wiary, aby chętnie

sięgnęli do publikacji tych autorów, z których zaczerpnęliśmy poniższe cytaty.

"Jak przeto należy ich sklasyfikować: czy uklasować tylko w kręgu towarzystw handlowo-wydawniczych - są przecież spółką akcyjną- czy też umieścić na liście wspólnot religijnych? Niektórzy ograniczają się do zamieszczenia ich w tej pierwszej grupie, traktując ośnowę religijno-kultyczną jako pewien kamuflaż. Tę postać klasyfikacji trzeba uznać za zbyt uproszczoną. Bardziej zgodne ze stanem faktycznym będzie przyznanie świadkom Jehowy także charakteru sekty religijnej. Należy przy tym podkreślić z naciskiem, że sekta ta nie ma nic wspólnego z chrześcijaństwem, nie jest żadnym odłamem chrześcijaństwa, wręcz przeciwnie, jest zdecydowanie antychrześcijańska. Potwierdza to jej cały układ strukturalny oraz jej doktryna i kult" (bp Zygmunt Pawłowicz: Człowiek a wiadkowie Jehowy).

"Historia ludzkości, która w chrześcijańskim rozumieniu jest historią zbawienia, w ujęciu świadków Jehowy staje się historią bezsensownego sporu, bezsensownej rywalizacji między Bogiem i szatanem. Więcej, z doktryny świadków Jehowy wynika, że przez całe dzieje ludzkości Bóg w gruncie rzeczy ma niewiele do powiedzenia, skoro cały obecny system jest dziełem szatana. Bóg w praktyce nie czyni nic poza przygotowywaniem się do ostatecznej rozprawy z szatanem i jego współpracownikami w dniu Armagedonu" (ks. Tadeusz Pietrzyk: Świadkowie Jehowy - kim są?, s. 60).

"To pochodzenie od Karola Russella jest dla kierowników świadków Jehowy raczej kłopotliwe i żenujące. Dlatego doszli oni do wniosku, że najlepiej nie mówić wiele o swym amerykańskim założycielu, a wszelkimi sposobami szukać powiązań z postaciami sprzed tysięcy lat: ze sprawiedliwym Ablem, patriarchami i z Chrystusem" (ks. Władysław Majka SCJ: Czy tak uczy Pismo Święte?, s. 4-5).

"Otóż centralnym dogmatem ich doktryny jest nauka o królestwie Bożym, którą oni jednak rozumieją jako obietnicę raju na ziemi. Przy takim rozumieniu królestwa Bożego, wewnętrzną koniecznością tej doktryny jest odrzucenie ewangelicznego orędzia o odkupieniu przez krzyż Chrystusa, o Bóstwie Chrystusa i o naszym przebóstwieniu, a także o Bożym Ojcostwie wobec nas. I rzeczywiście wszystkie te prawdy świadkowie Jehowy odrzucają" (o. Jacek Salij OP: Pytania nieobojętne, s. 56).

"Zapytajmy i my jeszcze raz: kim właściwie są Świadkowie Jehowy - autentycznymi apostołami Boga? chrześcijanami? czy po prostu intruzami, uprawiającymi na szeroka skalę prozelityzm (prozelityzm polega na przeciąganiu w szeregi swego zrzeszenia poprzez nacisk fizyczny lub moralny), którym dziś brzydzą się wszyscy i ze wszystkich wyznań rekrutujący się chrześcijanie"(ks. Wojciech Hanc, ks. Teodor Lenkiewicz: Świadkowie Jehowy apostołowie czy intruzi?, s. 6).

"Świadkowie Jehowy mówią, że o prawdziwości ich wiary świadczy odwaga i gorliwość, z jaką wyznają Boga Jehowę, oraz ich uczciwe życie. Gorliwość i odwaga wcale nie muszą świadczyć o prawdzie głoszonej nauki. A jeśli chodzi o uczciwe życie, którego nie chcemy kwestionować, jest ono powołaniem wszystkich ludzi i wszystkich chrześcijan. Kościół tak często dokonuje beatyfikacji i kanonizacji, wskazując na wybitne przykłady heroicznie uczciwego życia tych, którzy wierzyli w Tróję Przenajświętszą, w piekło, kochali krzyż, czcili obrazy..."(ks. Zdzisław Domagała: Czy nauka świadków Jehowy jest zgodna z Biblią, s. 45).

"Zaprzeczenie obecności Boga w człowieku (łaska uświęcająca, czyli rzeczywista

obecność Trójcy Świętej) i odrzucenie bóstwa Ducha Świętego, który przemienia serca i umysły i napełnia Kościół sprawiając, że jest on Ciałem Mistycznym Chrystusa, prowadzi do tego, że Świadkowie Jehowy sprowadzają swoją społeczność do poziomu jedynie organizacji, a królestwo niebieskie pojmują na sposób zewnętrzny. Wyobrażają je sobie - podobnie jak muzułmanie - jako miejsce zmysłowych przyjemności" (ks. Tadeusz Czapiga: Igraszki przed dniem Armagedonu. Świadkowie Jehowy, s. 64).

"Wielkie sumy wpływają do centrali sekty w Brooklynie od członków, którzy wciąż zachęcani przez przywódców, by naśladowali pierwszych chrześcijan (por. Dz 4, 35), nie żałują ofiar, przekazują nieraz testamentem swe majątki czy oddają książeczki oszczędnościowe, a robią to tym skwapliwiej, bo przecież wkrótce, jak słyszą, ma nastąpić 'armagedon'. Ogromne dochody daje sekcie wydawanie czasopism 'Strażnica' i 'Przebudźcie się!' oraz książek, które sekta sprzedaje po bardzo niskiej cenie, mając taną robociznę (w drukarniach najczęściej zatrudnia się członków) i bezpłatny kolportaż" (o. Jerzy Domański OFM: By stawić czoło sektom, art. w: "Effatha" 2/1991, s. 5).

"Wykluczenie w umyśle świadka Jehowy jest równoznaczne potępieniu, ponieważ oficjalne nauczanie Strażnicy głosi, że poza nią nie ma zbawienia, a świat do którego ekskomunikowany zostaje wydany, należy do szatana. Do tego wszyscy członkowie zboru zobowiązani są do zerwania wszelkich kontaktów z wykluczonym. Dotyczy to również najbliższej rodziny (matki - ojca, siostry brata, rodziców - dzieci). Utrzymywanie jakichkolwiek kontaktów z pozbawionym społeczności zborowej karane jest wykluczeniem" (ks. Ryszard Kołodziej: Struktury organizacyjne świadków Jehowy, art. w: "Homo Dei" 2-3/1996, s. 140).

"Kto poznał, jak błędna, fałszywa i szkodliwa jest nauka świadków Jehowy, ten uzna, że nie warto i nie należy słuchać, ani czytać tego, co oni propagują" (ks. Alfred Jagucki: Świadkowie Jehowy czy świadkowie Jezusa Chrystusa, s. 26).

"(...) Świadkowie Jehowy to międzynarodowa organizacja businessmenów [biznesmenów], akcyjna spółka handlowa pod nazwą 'Traktatowe Towarzystwo Strażnica', której celem jest kapitał, a nie zbawienie człowieka" (s. Zofia Klimowska SWD: Kim oni są i w czym imieniu występują?, art. w: "Effatha" 0/1990, s. 4).

"Świadkowie Jehowy, których często spotykamy u naszych drzwi, stają się coraz bardziej widoczni. Przyczyniają się do tego przywódcy Strażnicy, którzy stale dopingują swych podopiecznych do ciągłego głoszenia, jak i wynajdują nowe formy działania jak np. nieoficjalne świadczenie, kolportaż literatury na ulicach itp. Ich kolorowe czasopisma: 'Strażnica' i 'Przebudźcie się!' stają się wszystkim znane. Tylko niewielu z nas, katolików, zdaje sobie sprawę z kłopotów duchowych, w jakie wpada człowiek, który sięga po te publikacje" (Włodzimierz Bednarski: W obronie wiary. Pismo Święte a nauka Świadków Jehowy, innych sekt i wyznań niekatolickich, s. 7).

"Przyglądając się bliżej Towarzystwu Strażnica, można by je określić jako jedno wielkie wydawnictwo i to wydawnictwo bardzo dobrze zorganizowane. Wyznawcy z jednej strony są stałymi odbiorcami książek i czasopism i przynoszą stały dochód macierzystej organizacji. Z drugiej są niepłatnymi dystrybutorami literatury. Nie mogą przy tym pozwolić sobie na opieszałość czy bierność. Towarzystwo kontroluje każdego spośród 5 milionów wyznawców, nakazując mu zdawać dokładną pisemną relację z ilości rozpowszechnionej literatury oraz czasu przeznaczanego na werbowanie nowych adeptów" (Cezary Podolski: Największe oszustwa i prorocтва Świadków Jehowy, s. 123-124).

"Rozprzestrzenia się bardziej szkodliwa niż AIDS, bo duchowa - choroba XX wieku, która rani i zabija... niszcząc życie wieczne w duszach nieśmiertelnych. Bezkarne grasuje na terenie Polski i świata strażnicowa, śmiertelna doktryna" (Tadeusz Kunda: Wróć... synu, wróć z daleka..., s. 9).

"Niewiele osób wie, że przed wrogą działalnością świadków Jehowy przestrzegał już kilkakrotnie św. Maksymilian Maria Kolbe" (Grzegorz Fels: Świadkowie Jehowy bez retuszu, s. 6)

"(...) 'Świadkowie' mają głęboki żal do przedstawicieli innych wyznań i do niewierzących. Nachodząc ludzi bez wcześniejszego uzgodnienia i bez zaproszenia z ich strony utyskują, że niezbyt często są w ich domach chętnie przyjmowani. Czasem narzekają też, że spotykają ich różne niemiłe, czasem nawet ostre uwagi ze strony ludzi, których 'odwiedzają'. Uważają się z tego powodu za ciężko prześladowanych i porównują swoją sytuację z okrutnymi formami prześladowań za czasów pierwszych chrześcijan" (Aldona Różanek: Świadkowie Jehowy - strażnicy prawdy czy fałszu?, s. 103).

"Już w 1974 r. na zjazdach, wielu świadków Jehowy oczekiwało podania dokładnej daty Armagedonu. Oficjalnie daty takiej nie podano, nieoficjalnie krążyła wiadomość, przekazywana z ust do ust, że Armagedon nastąpi 5 IX 1975 r. Tego dnia wielu wtajemniczonych świadków zgromadziło się wcześniej w wybranych miejscach, oczekując na katastrofę. Nie nastąpiła ona ani w tym dniu, ani później" (Grzegorz Kulik: Sprzeciw wobec świadków Jehowy, art. w: "Effatha" 1/1991, s. 7).

"Świadkowie Jehowy tekstami Pisma św. manipulują dla swoich materialnych korzyści, naciągając je do swej błędnej doktryny bez liczenia się z podstawowymi zasadami biblijno-naukowymi" (Tadeusz Jachymek: Czy naprawdę nie wszyscy zmartwychwstaną?, art. w: "Effatha" 3/1991, s. 13).

"Dlaczego świadkowie Jehowy bronią się przed transfuzją krwi? Ich niezłomna postawa w tej materii tkwi w ideologii narzuconej przez 'Ciało Kierownicze' błędnie wyjaśniające zagadnienia biblijne. Do 1945 roku świadkowie Jehowy nie mieli najmniejszych zastrzeżeń do transfuzji krwi. Dopiero, kiedy 1 lipca 1945 r. ukazał się 'Strażnicy' artykuł pt. Nieporuszeni po stronie prawdziwego wielbienia, ukazujący pewne fragmenty ST, głównie Ps 116, historię transfuzji potępiono jako niezgodną z wolą Bożą. W 1961 r., na kongresie świadków Jehowy opublikowano szersze uzasadnienie zakazu transfuzji krwi i wydano broszurę pt. Krew, medycyna a prawo Boże. Od tego czasu obowiązuje świadków Jehowy ścisły zakaz przyjmowania krwi w celu ratowania życia" (Tomasz Zdrojewski: Problem krwi w Biblii, art. w: "Effatha" 5/1992, s. 25-26).

"Ciekawe, że nie mają oni nic przeciwko żydowskim świętom, ustanowionym np. dla upamiętnienia wyprowadzenia z niewoli egipskiej, z okazji odbudowy świątyni jerozolimskiej itp. Natomiast to, że chrześcijanie wspominają narodzenie Chrystusa, zesłanie Ducha Świętego, a nawet Zmartwychwstanie, nie mówiąc już o ważniejszych wydarzeniach z życia Matki Bożej, budzi w nich ogromny sprzeciw" (Romuald Kromplewski: Subtropikalna zima, art. w: "Effatha" 5-6/1994, s. 107).

"Po śmierci K. Russella nastał okres przywracania 'czystości wiary'. Proces ten spowodował wśród wyznawców Russella rozłamy na przeszło dziesięć różnych grup, z których grupa J. F. Rutherforda w lipcu 1931 roku przyjęła nazwę świadków Jehowy. Echtem tego rozłamu są w Polsce cztery odłamy Russellitów: Stowarzyszenie Badaczy

Pisma Świętego, Zrzeszenie Wolnych Badaczy Pisma Świętego, Świecki Misyjny Ruch Epifania i świadkowie Jehowy. Należy także wspomnieć o rozłamie wśród świadków po niewypale z armagedonem jesienią 1975 r.

'Strażnica' [nr 13 z 1 lipca 1994 r.] rzuciła pytanie: 'Podzielony Kościół - czy się ostoi?' Myślę, że to zakrawa na ironię, bo świadkowie Jehowy najpierw to pytanie powinni skierować do siebie" (Jan Mikulski: Podzielony Kościół - czy się ostoi?, art. w: "Effatha" 11-12/1994, s. 248).

"Jest zastanawiające, że polski przekład Nowego Testamentu, dokonany przez świadków Jehowy, 'jest przekładem angielskiej wersji językowej Chrześcijańskich Pism Greckich', jak napisano w przedmowie. Jeszcze bardziej zadziwiające jest dalsze stwierdzenie, także z przedmowy: 'W tekście angielskim Przekładu Nowego Świata starano się jak najdosłowniej oddać treść oryginału greckiego i taką samą dosłowność usiłowano zachować w niniejszej wersji polskiej'. Przedmowa sobie, fakty sobie, tekst Przekładu Nowego Świata sobie..." (Przemysław Jeliński: Uwaga, Biblia świadków Jehowy!, art. w: "Ład" 14/1995, s. 4).

"Niektórzy nazywają tę sektę nie świadkami Jehowy, lecz świadkami 'Strażnicy'. To bowiem ja, a nie Pismo Święte zostawiają głosiciele po domach. Zostawiają 'Strażnicę', a nie Biblię, gdyż ktoś, kto czyta Pismo Święte bez okularów 'Strażnicy', nigdy nie zostanie świadkiem Jehowy. Natomiast czytając publikacje 'Strażnicy', przesiąka się jej sposobem myślenia i tendencyjnym spojrzeniem na Słowo Boże. Dla świadków Jehowy w gruncie rzeczy ich publikacje są ważniejsze od Pisma Świętego. I tak zniekształcili prawdę objawioną przez Boga. Odrzucili Bóstwo Chrystusa, Osobę Ducha Świętego, wszystkie sakramenty, istnienie piekła, czyśćca, prawdę o świętych obcowaniu. Matkę Bożą odarli z dziewictwa i Boskiego macierzyństwa. Odrzucili wszystkie święta. Swą nienawiść okazują przede wszystkim wobec Kościoła katolickiego, papieża, biskupów i kapłanów" (Halina Marchut: Byłem świadkiem Jehowy, art. w: "Droga" 1 / 1998, s. 16-17).

"Rozpoczęliśmy naszą dyskusję od modlitwy do Jezusa, bo bez Niego nic nie możemy uczynić (por. J 15, 5). Świadkowie nawet nie wstali w tym czasie. Mało tego, że świadkowie sami się nie modlą do Chrystusa, to jeszcze innym tego zabraniają. (Kto nie wierzy, odsyłam do źródeł: 'Strażnica' nr 8 z 15 kwietnia 1995 r., s. 30)" (Andrzej Wronka: Czego boja się świadkowie Jehowy?, art. w: "Nasz Dziennik" 90/1998, s. 10).

BIBLIOGRAFIA

1. Książki o tematyce jehowickiej

Albam A., Astrusa M., La veritd sui Testimoni di Geova. Ed. ĹDocetef, Milano 1976.

Aveta A., Palmieri W., Testimoni di Geova, essere o non essere?. Ed. Dehoniane, Napoli 1986.

Bagiński E., OCD, Świadkowie Jehowy. Pochodzenie, historia, wierzenia. Wyd. 00.

Karmelitów Bosych, Kraków 1997. Bagiński E., OCD, Siewcy kłólu. Wyd. Karmelitów Bosych, Kraków 1998.

Bagiński E., OCD, Królestwo Boże w nauczaniu świadków Jehowy. Katolicka ocena nauki wyznania. Wyd. Karmelitów Bosych, Kraków 1998.

Bednarski W., W obronie wiary. Pismo Święte a nauka Świadków Jehowy, innych sekt i

- wyznań niekatolickich. Wyd. "EXTER" i Wyd. "ABIGAIL", Gdańsk-Toruń 1997.
- Bergman J.R., [Świadkowie Jehowy a zdrowie psychiczne - oprac. fragm. książki dra Bergmana: THE MENTAL HEALTH JEHOVAH'S WITNESSES (1987) przez T. Połgęnska w tłum. K. Słupskiego. "Słowo Nadziei" 29/1997.
- Bielas A., Jak prawda mnie wyzwoliła, art. w: "Miłujcie się" 5-8, 11-12/ 1997.
- Czapiga T., ks., Igraszki przed dniem Armagedonu. Świadkowie Jehowy. "Ottonianum", Szczecin 1996.
- Domagała Z., ks., Czy nauka świadków Jehowy jest zgodna z Biblią? Wyd. Kurii Biskupiej, Lublin 1984.
- Domański J., OFM, By stawić czoło sektom, art. w: "Effatha" 2/1991.
- Fels G., Świadkowie Jehowy bez retuszu. Wyd. Ojców Franciszkanów, Niepokalanów 1995.
- Franz R., Kryzys sumienia. Fundacja Słowo Nadziei, Gdynia 1997. Grelewski S., ks., Wyznania protestanckie i sekty religijne w Polsce współczesnej TN KUL, t. 19, Lublin 1937.
- Guindon K., Prawda was wyzwoli. Wyd. m, Kraków 1995.
- Hanz W., ks., - Lenkiewicz T., ks., Świadkowie Jehowy - apostołowie czy intruzi? Wrocławskie Wyd. Diecezjalne, Wrocław 1990.
- Hebert G., S.J., Los Testigos de Jehova: su historia y su doctrina. Ed. La Casa de la Biblia, Madrid 1997.
- Jachymek T., Czy naprawdę nie wszyscy zmartwychwstaną?, art. w: "Effatha" 3/1991.
- Jagucki A., ks., Świadkowie Jehowy czy świadkowie Jezusa Chrystusa. Wyd. "Zwiastun", Warszawa 1987.
- Jan Paweł II, Adhortacja Apostolska Familiaris consortio (22 XI 1981).
- Jan Paweł II, Wierzę w Boga Ojca Stworzyciela. Libreria Editrice Vaticana, Citta del Vaticano 1987.
- Jeliński P., Uwaga, Biblia świadków Jehowy!, art. w: "Ład" 14/1995.
- Klimowska Z., SWD, Kim oni są i w czym imieniu występują?, art. w: "Effatha" 0/1990.
- Klimowska Z., SWD, Jakie stosujemy metody?, art. w: "Effatha" 11-12/ 1994.
- Kołodziej R., ks., Struktury organizacyjne świadków Jehowy, art. w: "Homo Dei" 2-3/ 1996.
- Kromplewski R., Subtropikalna zima, art. w: "Effatha" 5-6/1994. Kulik G., Nie możecie służyć Bogu i mamonie'(Mt 6, 24), art. w: "Effatha" 9/1994.
- Bibliografia 243
- Kulik G., Sprzeciw wobec świadków Jehowy, art. w: "Effatha" 1/1991.
- Kunda T., Abyś nie wpadł w sidła Złego! Wyd. Diecezji Gdańskiej "Stena Maris", Gdynia-Warszawa 1991.
- Kunda T., Wróć... synu, wróć z daleka. Wyd. "Michalineum", Gdynia-Warszawa 1995.
- Majka W., ks., Czy tak tak Pismo święte? Rozmowa ze świadkiem Jehowy. Kuria Metropolitalna - Wydział Duszpasterstwa, Warszawa 1994.
- Manzanares C.V., Prekursorzy Nowej Ery. Verbinum, Warszawa 1994.
- Marchut H., Byłem świadkiem Jehowy, art. w: "Droga" 1/1998. Marinelli G., 1 Testimoni di Geova: storia, dottrina, problemi, prassi. Ferrara 1988.
- Mikulski J., Podzielony Kościół - czy się ostoï?, art. w: "Effatha" I 1-12/ 1994.
- Pape G., Byłem świadkiem Jehowy. Wyd. Misjonarzy Klaretynów, Warszawa 1991.
- Pawłowicz Z., bp, Człowiek a religia. Gdańsk 1986.
- Pawłowicz Z., bp, Człowiek a świadkowie Jehowy. Wyd. Diecezji Gdańskiej "Stella Maris", Gdańsk 1991.
- Pietrzyk T., ks., Kim są świadkowie Jehowy? Księgarnia św. Jacka, Katowice 1985.
- Pietrzyk T., ks., Świadkowie Jehowy - kim są? Wyd. Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, Wrocław 1992.

- Podolski C., Największe oszustwa i proroctwa Świadków Jehowy. Wyd. Mispol Sp. z o.o. Gdańsk 1996.
- Połgensek T., Zanim zostaniesz "Świadkiem Jehowy" - przeczytaj Wyd. Fundacja "Słowo Nadziei", Gdańsk 1994.
- Richie J., Tajemniczy świat sekt i kultów. Wyd. "Książka i Wiedza", Warszawa 1994.
- Różanek A., Świadkowie Jehowy - strażnicy prawdy czy fałszu? Michaelinum, Warszawa 1995.
- Salij J., OP, Pytania nieobojętne. Wyd. "W Drodze", Poznań 1988. Schnell W.J., Trzydzieści lat w niewoli "Strażnicy". Wyd. "Słowo Prawdy", (bez miejsca i roku wyd.).
- Siwek P., SJ, Wieczory paryskie. Pallottinum, Poznań 1960.
- Solak R., Prorocy z Brooklynu - wspomnienia byłego świadka Jehowy. Wyd. Dabar, Toruń 1992.
- Twisselmann H.-J., Od świadka Jehowy do świadka Jezusa Chrystusa. Wyd. "Słowo Prawdy", Warszawa 1994.
- Ufniarski S., ks., Międzynarodowe Stowarzyszenie Badaczy Pisma Św. (Świadkowie Jehowy). Wyd. Mariackie, Kraków 1947. Wronka A., Czego boją się świadkowie Jehowy?, art. w: "Nasz Dziennik" 90/ 1998.
- Zdrojewski T., Problem krwi w biblii, art. w: "Effatha" 51/1992. Zucchini E., Il mito dell'eterno ritorno alle origini, w: Cristo nostro Dio e nostra speranza. I cristiani d'oggi fronte ai testimoni di Geova. Ed. Elle Di Ci, Torino 1986.
- Zwoliński A., ks., Drogami sekt. Wyd. "GOTÓW", Kraków 1998.

2. Literatura jehowicka (w nawiasie rok wyd. w jęz. pol.)

a) Książki:

- Studies in the Scriptures, t. 1-6 (w jęz. ang.: 1886-1904). - Wykłady Pisma Świętego, t. 1-4 (1994-1997).
- Prawda was wyzwoli (1946).
- Niech Bóg będzie prawdziwy (1954).
- Od raju utraconego do raju odzyskanego (ok. 1960). - Prawda, która prowadzi do życia wiecznego (I 1970). - Twoja młodość - korzystaj z niej jak najlepiej (1979). - Droga do szczęścia w życiu rodzinnym (1983).
- Będziesz mógł żyć wiecznie w raju na ziemi (1984).
- Bibliografia 245
- Prowadzenie rozmów na podstawie Pism (1991).
- Pytania młodych ludzi - praktyczne odpowiedzi (1994). - Wiedza, która prowadzi do życia wiecznego (1995). - Świadkowie Jehowy - głosiciele Królestwa Bożego (I 1995). - Tajemnica szczęścia rodzinnego (1996).
- Całe Pismo jest natchnione przez Boga i pożyteczne (1998).

b) Pisma stałe (periodyki):

- "Strażnica" (wyk. numery ozn. w tekście książki). - "Przebudźcie się!" (j.w.).
- "Nasza Służba Królestwa" (j.w.).

c) Broszury:

- Oto wszystko czynię nowe (1987).
- Rozkoszuj się ryciem wiecznym na ziemi (1987). Imię Boże, które pozostanie na zawsze (1987).

Świadkowie Jehowy zjednoczeni w spełnianiu woli Bożej na całym świecie (1988).
Świadkowie Jehowy w dwudziestym wieku (1989). Gdy umrze ktoś bliski... (1994).